EOS

ORGAN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCJĄ

WIKTORA STEFFENA i WŁADYSŁAWA STRZELECKIEGO

Rocznik XLIII 1948 — 1949

Zeszyt 2.

WROCŁAW 1949

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA OŚWIATY

SKŁAD GŁÓWNY: PAŃSTW. ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

WARSZAWA, PLAC DĄBROWSKIEGO 8

KOMITET REDAKCYJNY:

WITOLD KLINGER, POZNAŃ — KAZIMIERZ FELIKS KUMANIECKI, WARSZAWA — JERZY MANTEUFFEL, WARSZAWA — TADEUSZ SINKO, KRAKÓW

ADRES REDAKCJI:

WIKTOR STEFFEN WŁADYSŁAW STRZELECKI

ADRES ADMINISTRACJI:

JERZY KRÓKOWSKI

WROCŁAW, UNIWERSYTET, INSTYTUT FILOLOGII KLASYCZNEJ, ul. Szewska 49.



Cz. 2810/43,2
/1948-49

1090 c 1952

Nakład 600 egz. Str. 159. Papier sat. 70 g 63×95. Sierpień 1949.

Zam. 322. Druk. Archidiecezjalna. Wrocław. ul. Szewska 49 — F Nr 47819

JERZY KOWALSKI

1893 — 1948

ŻYCIE I PRACE

Napisał
BRONISŁAW BILIŃSKI

I

Po smutnym i mglistym dniu Zaduszek roku 1948 wieczór zapadał na wrocławskim cmentarzu św. Wawrzyńca niecodzienny, różny od innych, niezwykły. Przyciszone rozmowy nad grobami wzbierały w wielki szmer modlitwy i katafalkowy zapach palonych świec przypominał katakumby. Chryzantemy bielały matowo we mgle wśród coraz ciemniejącej zieleni wieńców i szarej ziemi grobów, a strzaskane zawieruchą pocisków armatnich drzewa, latem powoli ożywające, dziś znów zamarłe, dopełniały obrazu cmentarnego święta. Jakaś dziwnie podniosła, ale i ciężka atmosfera smutku otulała ten zakątek, który zaludniał się grobami twórców nowego życia na nadodrzańskiej ziemi. W taki to wieczór wśród masy posępnych i w dal zapatrzonych ludzi stałem nad małym wiejskim grobem, zdobnym w ciche kwiaty, z drewnianym krzyżem, na którym widniał niezbyt już czytelny napis: JERZY KOWALSKI *urodz. 23 V 1893 — zm. 22 I 1948, Profesor Uniwersytetu, Pisarz.* Zwykłem w samotności odwiedzać cmentarze, bo cisza ich niezamącona pozwala słyszeć bicie własnego serca, daje jakiś dziwny spokój i uwalnia od zgiełku świata. W Rzymie mieszkałem przy Campo Verano, często odwiedzałem cmentarz przy grobowcu Cestiusza, wiele godzin spędziłem na cmentarzu florenckim, pielgrzymowałem do grobu Wergiliusza, chciałem być u sarkofagu Dantego w Rawennie, wszędzie szukając atmosfery wiecznego spokoju. W minione Zaduszki jednak nie melancholia turysty lub szukanie samotnej ciszy sprowadzały mnie na to, najludniejsze w tym dniu miejsce. Przychodziłem tu jak wszyscy ze wspomnieniami tych, którzy odeszli, by nad grobem mego nauczyciela raz jeszcze wspomnieć niezmordowaną pracę jego życia.

Zdaje się, że to było dawno, choć jeszcze roku nie ma,

gdy w jasne południe styczniowe spoczął przy tej cmentarnej alei, żegnany przez przyjaciół, kolegów i uczniów. Na wieść o jego śmierci uderzyli w dzwon żałoby uczeni i literaci *), bo miał w sobie Kowalski jakby dwa serca i jakby dwa umysły: jeden dla naukowej precyzji, drugi dla fantazji pisarskiej. Krótki napis nagrobny wyraził całą treść jego życia: był profesorem i pisarzem. To pierwsze było jego oficjalnym zajęciem, to drugie najserdeczniejszą i najnamiętniejszą jego pracą, która przenikała go do głębi i dawała właściwe tylko pisarzom spojrzenie na świat i ludzi. Ona stwarzała z niego wyjątkowego profesora, który daleko wybiegał poza utarte ramy uczonych uniwersyteckich, i użyczała mu wejrzenia artysty w arcydzieła literatury klasycznej. Dlatego, gdy znów mam pisać o nim na filologicznych kartach, nie mogę pominąć tej płomiennej myśli, która towarzyszyła mu we wszystkich jego poczynaniach. Kowalski bowiem mimo tytułu uniwersyteckiego z natury był pisarzem i przez całe życie pozostał człowiekiem dwóch światów: był artystą i uczonym i dlatego czekać będzie po przepięknym słowie prof. Mikulskiego i serdecznym

*) B. Biliński, *Kultura polska poniosła wielką stratę, Zmarł prof. dr Jerzy Kowalski.* Trybuna Dolnośląska 24 stycznia 1948; *Śp. prof. dr Jerzy Kowalski,* Wrocławski Kurier Ilustrowany 24 stycznia 1948; Słowo Polskie 25 stycznia 1948; *Jerzy Kowalski, człowiek pracy i nauki,* Meander 1948 str. 51 nn; J. Parandowski, *Wspomnienie o Jerzym Kowalskim,* Odrodzenie 7 marca 1948; *Pamięci Jerzego Kowalskiego, Przemówienia wygłoszone na Akademii żałobnej w dniu 29 kwietnia 1948 roku oraz na posiedzeniu Wydziału Nauk Filologicznych Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego w dniu 6 lutego 1948 roku,* Wrocław 1948: St. Kulczyński, *Zagajenie,* tamże str. 5, Wł. Strzelecki, *Działalność naukowa i organizacyjna Jerzego Kowalskiego,* tamże str. 6 nn., St. Kolbuszewski, *Uczczenie pamięci śp. Jerzego Kowalskiego,* tamże str. 22 n., B. Biliński, *Wspomnienia ucznia,* tamże str. 16 nn.; T. Mikulski, *Jerzy Kowalski,* Zeszyty Wrocławskie 1948 zesz. 2 str. 3 nn; M. Plezia, *Uczony i pedagog,* Tygodnik Powszechny 1 sierpnia 1948; prócz tego ostatnio *Georges Kowalski,* Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, Centre polonais de recherches scientifiques de Paris 1949 nr 2 str. 50; B. Biliński, *Wspomnienie o Jerzym Kowalskim,* Archeologia II 1948 str. 469 nn.

Składam serdeczne podziękowanie wdowie po śp. Rektorze p. Annie Kowalskiej za udostępnienie mi papierów Zmarłego, dziękuję również prof. T. Since i prof. M. Goliasowi za cenne informacje i głęboko jestem zobowiązany wszystkim tym, którzy służyli mi pomocą przy napisaniu tego nekrologu.



JERZY KOWALSKI
(1893 — 1948)

wspomnieniu Parandowskiego na swego literackiego herolda, który pominie uczoność, a odkryje potok słów srebrzystych i aforystycznie zwartych, słów żywych i ruchliwych jak żywe i ruchliwe było jego życie, nie spoczywające nigdy, *niby wiecznie płynąca rzeka.*

Urodził się Jerzy Kowalski w Krakowie 27 maja 1893 roku w rodzinie urzędniczej, w której ojciec, będąc radcą miejskim, pamiętał swe pochodzenie spod Tarnowa, a matka wywodząca się z ongiś greckiej rodziny Mazarakich stwarzała atmosferę wyższej koligacji. Te dwa antytetyczne pierwiastki, które karmiły jego najmłodsze lata, zespoliły się też w jego skomplikowanej naturze. Miał mieć bowiem w sobie po dziadku wiele trzeźwości ludzi prostych, a po babce jakieś bizantyńsko-wschodnie, jakby metafizyczne zamyślenie zmieszane z południową ruchliwością i bystrością, widoczną i w jego czarnych, błyskotliwie ruchliwych źrenicach. Owo dziwne zespolenie tych dwóch światów stale kłóciło się w jego naturze, gdy wizje stawały się dla niego rzeczywistością a świat realny przeradzał się w filozoficzne refleksje nurtujące jego literackie przeżycia. Wrażliwa dusza dorastającego chłopca, pełna niewypowiedzianych marzeń, zetknęła go w gimnazjum z kolegą Siekluckim, późniejszym poetą. Sam tak opisuje spotkanie z nim w swym pamiętniku, który powstał koło 1925 r.: „Na odczyt Petera przyszedł blady chłopiec w szkłach w ciemnej oprawie rogowej. Granatowo-czarne włosy burzyły się puklami nad czołem. Siadł w płaszczu w pierwszej ławce, położył głowę na splecionych rękach i nie zabierał głosu w dyskusji po odczycie. Peter odpowiadał złośliwie, w tonie nieprzejednanego krytyka literackiego. Prezes czytelni Michałkiewicz starał się dobrotliwie łagodzić polemikę; wydało mi się, że jest trywialny, chłopski, choć był tylko dobroduszny i sympatycznie koleżeński. Natychmiast stanąłem po stronie tych, którzy na wyraz *Mickiewicz* odpowiadali *Norwid*. Nastrój w czytelni był napięty. Nawet Kośmiński, przybysz z Horodenki, czytał *Psychologię tłumu* . . . Od Haliniaka dowiedziałem się, że student w binoklach nazywa się Sieklucki i jest przyjacielem Petera. Zawsze odtąd widywałem ich razem. Raz Sieklucki przyszedł sam do czytelni. Było to już po sezonie wielkiego zapału. Nadchodził maj. Kośmiński chodził z siatką na owady, gracze w szachy przenieśli się do parku. Byliśmy

sami: Sieklucki i ja. Jakieś czasopismo, które ja mu podałem, czy on mnie i pierwsze wy (obowiązujące ideowo wśród członków czytelni). O moje życie, nie pamiętam daty, kiedy się urodziłoś! Wyszliśmy razem. Wróciłem do domu nieprzytomny, udostojniony nowym, surowym posłannictwem nadczłowieczeństwa. Sieklucki mówił powoli, hieratycznie. Pierwszy raz znalazłem się w towarzystwie dorosłego chłopca i nagle zrozumiałem, że rówieśnicy moi byli dziećmi o wiele młodszymi ode mnie duchowo. Moje prawdziwe wykształcenie i duchowa dyscyplina datują się od tej rozmowy. Ośm lat nauki gimnazjalnej są niczym wobec postępów, jakie czyniłem w obcowaniu z tym pięknym duchem. Również był to pierwszy raz, że spotkałem człowieka w którym nie było cienia trywialności. Spokojna wyniosłość, grecki wdzięk duszy idealnej, doskonale obojętnej na rzeczy małe, naturalnej i swobodnej w swoim pięknie. Pierwszy raz ujrzałem styl w człowieku. Ciągle mówię: pierwszy raz, bo spotkałem się pierwszy raz w życiu z fenomenem i dotychczas trwa moje olśnienie i moje zdumienie. Nie, — tego dotychczas nie spotkałem. W Siekluckim dusza dzwoniła wysokim tonem, oczyszczonym z grudy ziemskiej. Szkoda, że muszę powiedzieć prawdę: Sieklucki był poetą. To banalizuje tę postać, gdy ją opisywać. Typ poety zbanalizował się w charakterystyce. Ale to co on pisał było naprawdę poezją a nie rymotwórstwem, było siłą i sztuką, czymś skończonym, oddzielającym się od amatorstwa. Sieklucki uczył się wcale miernie, jego matematyka była czystym osielstwem. W obojętności wobec wszystkich spraw szkolnych dorównywałby bogom, gdyby chodzili do naszego gimnazjum ..." Niespokojny duch ujawnił się w Kowalskim wcześnie i nie pozwolił mu skończyć gimnazjum w Podgórzu, bo gdy przyszło mu do głowy niewstawanie i nieodpowiadanie na pytania profesorów, musiał po VI klasie z powodu *gorszącego lekceważenia przepisów szkolnych* opuścić gimnazjum. VII klasę zrobił w domu obłożony książkami pracując po 12 godzin dziennie i „jeszcze koledzy podgórscy" — jak mówi w swym pamiętniku — „męczyli się nad powtórkami, kiedy ja przechadzałem się z czteroma paskami na kołnierzu. Tak skończył się mój upadek. Ojciec i matka znowu byli dumni ze mnie. Odtąd zaczęło się dla mnie życie bardzo pra-

cowite i niszczyło moje najlepsze lata aż do tej chwili, kiedy to piszę. Odzyskałem serca wszystkich i utraciłem własne. Trwoga moja przed zniszczeniem była tak wielka, że stałem się beznadziejnie porządny. Lękałem się najbardziej samego siebie i jedynym moim celem było odtąd zatrudnić się, zapracować się, zakrzątać się do niepamięci. Strach, żeby nie zmarnować ani godziny urodził się z przypomnienia tylu godzin, wyleżanych bezczynnie na łóżku... W VIII klasie uchodziłem za geniusza szkolnego. Koledzy ciągnęli mnie do redakcji *Znicza*. Nie chciałem. Miałem wtedy w pogardzie wszystkie kabotynizmy. Kult Wyspiańskiego stał się wtedy obowiązujący, gdy mnie już zmęczył. Zmęczył mnie także Zaratustra i Kniaź Potiomkin. W moich reakcyjnych szyderstwach zgadzałem się z tymi, którzy wytrwali w walce z Młodą Polską. Istotnie przez bunt stawałem się stary. Bardzo skomplikowana reakcja. Nikt jej nie rozumiał. Literaci *Znicza* zawiedli się na mnie. Wielbiciele Sienkiewicza nie znaleźli we mnie stronnika. Z kim właściwie szedłem? Kult Słowackiego starzał się. Staff... nie wiem, przestałem wtedy czytać".

Po skończonym gimnazjum zamierzał studiować chemię i to w Lozannie, choć nie wiedział dlaczego wybrał ten przedmiot i dlaczego upatrzył sobie Lozannę. Jechał tam i Sieklucki dla poratowania zdrowia. Zamiary te jednak nie doszły do skutku. W r. 1911 wpisał się więc na Uniwersytet Jagielloński i oto co sam pisze o swych studiach: „Wybrałem filozofię, jak opuszczona narzeczona wybiera męża byle prędzej zatriumfować przed ołtarzem. Tak i ja zemściłem się: na sobie. Nie lubiłem, jeżeli coś, co pomyślałem, zostawało bez skutku. Ponieważ nie miałem wyjechać, ktoś był temu winien, coś najgorszego winno się było stać. Tak też się stało. W dodatku zemściłem się obojętnością wobec przyszłego mojego zawodu: niech będzie jaki chce, niewyszukany, najbliższy, najobojętniejszy. Na świadectwie szkolnym szły po religii łacina i greka. Nie zostanę przecież księdzem; a więc co pierwsze z brzegu: języki klasyczne. Udaremnione wysiłki przeradzają się w chorobę. Moja choroba klasyczna była równa mojej rozpaczy i tylko po tej rozpaczy poznałem, jak była wielka moja chęć wyjazdu. Nie akcje lecz reakcje znaczyły u mnie — za dużo się czytało w tych młodych latach... Mój okres przy-

gotowań do ósmej klasy powtórzył się z recydywą o wiele gwałtowniejszą i długotrwalszą. Siedem lat spędziłem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Właściwie zrazu mało na uniwersytecie. Pracowałem w domu, układając słowniki, dzieła niedonoszone, zanim wystąpiłem z pracami seminaryjnymi. Znowu zużywałem się cały na jakieś gigantyczne nadbudowy mego ledwie zaczętego scholarstwa. Nie sądzę, że przeceniałem moje siły. Jednakże nie chciałem niczego zostawić latom; wydzierałem im przeciw naturze to, co one niosły mi dobrowolnie. Była to jedyna bezwzględność, jaką znałem: przeciw samemu sobie. A nadto samouctwo źle zużywa ładunek energii młodych lat. Kiedy zacząłem powoli i niechętnie zbliżać się do moich profesorów, nie byłem już neofitą ani zapaleńcem. Złośliwie kontrolowałem ich praktyczny i oszczędny rozkład wiadomości. Oni byli uczonymi z urzędu a ja przez szaleństwo. Toteż wnet zraziła ich moja nieustępliwość i samowystarczalność. Prace moje leżały nieczytane. Radzili mi napisać trzy, zanim... Tymczasem dla mnie to co pierwsze było najważniejsze; jeżeli się zwichnęło, tym gorzej; szedłem jego kierunkiem. Nie rozumiem, dlaczego żyłem samymi początkami rzeczy, a reszta była dla mnie jedynie sprawą bezwładu. Z entuzjazmu i szaleństwa zostawał tylko pełny charakteru upór. W nim zawarło się całe moje życie między 20 a 30 rokiem życia. Uniwersytet? Nie, raczej lata uniwersyteckie!... Wydaje mi się, że przez siedem tych strasznych lat klasycznej pustyni świat zamarł dla mnie. Nie czytałem słowa w języku polskim, nie wiedziałem czy istnieje literatura, rozmawiałem tylko między godzinami wykładowymi, w rzadkich dniach moich odwiedzin na Uniwersytecie".

Zachowany indeks pełen podpisów i świadectwa kolokwialne i seminaryjne nie mogą być sprawdzianem jego studiów, bo nieczęsto zjawiał się w salach wykładowych i, jak sam mówił, niektórych profesorów nigdy nie słyszał wykładających. Kształtował się Kowalski sam własną obserwacją i własnymi doświadczeniami; sam sobie wyznaczał pensum lat i sam je pokonywał. Seminarium greckie odbył u profesorów Sternbacha i Sinki; u Morawskiego rozpoczął większą nigdy potem nieskończoną pracę: *de virtutum et vitiorum notionibus apud Senecam obviis*. W seminarium archeologicz-

nym Bieńkowskiego wykonał pracę o kothonie i epinetron, z których drugą wydrukował w Eosie 1916 str. 72—91. Porywały go jednak literatura i filozofia. Rubczyński oceniał w 1914 r. jego pracę: *Idee wrodzone u Platona i u Kartezjusza*, a w r. 1916 *Epiktet a Nowy Testament*. Język grecki, zdobyty w zadziwiający sposób, pozwalał mu pożerać tomiki teubnerіańskie w upartej i zaciekłej lekturze. Rozwadowski, któremu przedstawił prywatnie pracę: *Uwagi o użyciu rodzajnika greckiego*, dał mu słownik Jacobitza - Seilera z wstawionymi czystymi kartami zachęcając do opracowania nowego słownika, do którego młody student zebrał już ogromne materiały. Długo jeszcze potem krążył ten słownik o 2 ogromnych tomach w rękach studentów lwowskiego seminarium, opatrzony drobnymi notami ręki Kowalskiego. Owa znajomość greczyzny zajaśniała w jego pracy doktorskiej o stylu młodzieńczych pism Plutarcha wykonanej u prof. Sinki, do którego zbliżył się dopiero na IV roku studiów. „Dowodem zdobytego przeze mnie zaufania — pisze o nim prof. Sinko — było przyniesienie mi w rękopisie historycznego (z XVII w.) dramatu wierszem o 7 synach jakiegoś rycerza. Prosił o ocenę. Powiedziałem, że J. Szujski pisał lepsze. On odebrał rękopis i — koniec". Praca o Plutarchu: *De Plutarchi scriptorum iuvenilium colore rhetorico* wyszła jako okazała książka o 275 stronach w Archiwum Filologicznym Akademii Umiejętności w Krakowie w r. 1918. Promocja doktorska 22 grudnia 1917 r. zakończyła uniwersyteckie lata Kowalskiego.

Siedem lat wielkiej pracy dało mu w bezpośrednim obcowaniu z autorami wyjątkowe odczucie świata starożytnego i wrażliwa jego dusza decydując się na więzy naukowego rozumowania pomna była zawsze swej genezy i do każdej myśli przypinała skrzydła natchnienia. Owe lata oderwały go od świata i stawiając mu inne pytania i inne problemy uwiodły go ze sobą tak, że żył jakby innym życiem. „W piękną czerwcową niedzielę" — pisze w swym pamiętniku — „opuściłem pracownię przy ul. św. Anny i szedłem plantami ku Collegium Novum. Chłopcy sprzedający gazety pędzili wśród odświętnego tłumu krzycząc: *zbrodnia w Serajewie... następca tronu i jego dostojna małżonka...* nie słyszałem reszty. Minąłem Kolegium i plantami szedłem ku Wawelowi. Nie zrozumiałem ostatniego wiersza z Pindara. Była już piąta i spieszyłem się na obiad.

Biegnąc łączyłem na nowo z sobą słówka oryginału greckiego. Cierpiałem znowu na płynięcie śliny. Pod Wawelem znalazłem wreszcie sens. Wiedziałem, że jest fałszywy, ale moja głowa nie znalazłaby już nic lepszego, chciałem tylko sobie powiedzieć, że skończyłem, żeby nie myśleć, odpocząć. Już byłem na Stradomiu. W kiosku ludzie rozrywali dzienniki... Stanąłem przy okienku, by dowiedzieć się jaka zbrodnia stała się w Serajewie, ale kiedy sprzedawca spojrzał na mnie pytająco, cofnąłem się w tłum. Nie, miałem przed sobą trudny rozdział o nieutylitarnym charakterze przyjaźni arystotelesowskiej. Jeśli stało się coś naprawdę denerwującego nie potrafiłbym skupić myśli. Nie kupiłem dziennika, jakgdyby świat miał się uspokoić, jeżeli ja zignoruję jego niepokój".

Przez owe siedem lat samotności, książkowej ascezy i jakby pitagorejskiego milczenia zebrał Kowalski w sobie skarbnicę myśli, na których budował przyszłe lata, a nieustanna praca dodawała mu coraz większego hartu. Studium o Plutarchu ukazywało w nim filologa wielkich nadziei i po niecałorocznej próbie uczenia w III gimnazjum we Lwowie został powołany w r. 1920 bez habilitacji na katedrę filologii klasycznej w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Odtąd seminarium uniwersyteckie stało się dla niego głównym warsztatem pracy, od której odrywały go tylko podróże i literatura. Ożeniwszy się w r. 1924 stworzył wraz z żoną Anną drugi warsztat pracy literackiej. Żona stała się powierniczką jego niespokojnych myśli, była towarzyszką wspólnych podróży i razem wpisali się do historii literatury polskiej. W r. 1924 pracowali w Lozannie i Paryżu nad wykładami lozańskimi Mickiewicza. W początkach r. 1926 w podróży po Francji odwiedzili Paryż i Marsylię. Tunis gościł ich w piękną kwietniową wiosnę afrykańską i znowu Lozanna przyjmowała ich jako badaczy mickiewiczowych. Drugą połowę roku poświęcili Italii przemierzając ją od czarownego Lago di Garda aż po Brindisi, by przeprawić się starożytnym szlakiem morskim do Grecji, gdzie zastała ich znowu kwitnąca wiosna 1927 r. Była to pierwsza podróż Jerzego Kowalskiego po ziemi greckiej, która miała go potem jeszcze dwukrotnie oczarować i przywabić do najskrytszych zakątków swych wysp. Rok 1929 przyniósł nowy tour poprzez Europę: w Berlinie spędził parę tygodni, następnie poznał Monachium i Norymbergę, jeszcze raz odświe-

żył Paryż, zajrzał do Londynu i starych uniwersytetów Oksford i Cambridge, wreszcie Hiszpania była kresem wędrówki. W niej pozostał z żoną 3 miesiące nadsłuchując oddechu tej ziemi i bicia serc hiszpańskiego ludu. Wiosna roku 1934 znowu przeniosła go przez Rzym i Brindisi do Aten i na wyspy morza Egejskiego, a wakacje roku 1937 dały mu poznać spokojną Szwecję. Gdy trzeci raz w lipcu 1936 r. zamierzał odwiedzić Grecję, zabrał mnie ze sobą. Razem płynęliśmy z Constanzy przez Bosfor i Dardanele na pokładzie rumuńskiego statku. Im dalej posuwaliśmy się na południe i mijaliśmy wyspy leżące w błękicie morza, tym stawał się on coraz ruchliwszy, bo słońce południa i klimat śródziemnomorski były atmosferą najbardziej odpowiadającą jego żywej naturze. A gdy zdala ukazały się błyszczące w promieniach słońca kolumny na Sunion, w podziwie przejrzystości powietrza roztoczył przede mną wizję attyckiej ziemi, ubogiej i skalistej a duchem wspaniałej. Razem odpoczywaliśmy w cieniu kolumn Partenonu, razem wkradaliśmy się w zakazane wykopaliska amerykańskie i razem podziwialiśmy w fiolecie gór attyckich zachodzące słońce. Razem płynąc na Eginę wspominaliśmy temistoklesową Salaminę. Te miesiące greckie, jak i późniejsze lata włoskie, które również jemu zawdzięczam, były dla mnie wtórnymi narodzinami. Wszędzie był mi świetnym przewodnikiem. Niejedna anegdota poznana w lekturze autorów odzywała się wraz z ludźmi w miejscu, z którego wyrosła, bo Kowalski na tle greckiego krajobrazu i starożytnej kultury wszędzie szukał człowieka, pomny że *w Helladzie istniał wielki odstęp między życiem a literaturą, która mówi mniej, o ile idzie o prawdę dziejową.* Wielu potem widziałem w Italii i na Sycylii zawodowych i to wybitnych archeologów. Wszyscy byli w swej wiedzy i ścisłości ogromni, ale żaden z nich nie miał tej arystycznej wizji, jaką jemu dawały dusza pisarza i wyjątkowe odczucie starożytności. One użyczały mu widzenia, które zaklął w głębokich myślach *Wymowy ruin* (Kwartalnik Klasyczny 1928, 1 str. 58 nn.).

Po ciężkich miesiącach pracy uniwersyteckiej uchodził Kowalski w podróże, nie aby odpoczywać, lecz aby pracować dalej w innym środowisku, gdzie wszystko było nowe i ciekawe, gdzie interesowały go wszystkie aspekty życia. Odwiedzał uniwersytety i biblioteki jako gość a nie jako uczeń, nie wywodził się od nikogo i nie szukał też namaszczenia zagra-

nicą. Sam powiadał, że nigdy nie starał się o genealogie i nie chciał patentu obcych uczonych i nie wracał z swych podróży z cudzymi pomysłami. Tylko praca w wielkich bibliotekach i kontakt z obcym krajem dodawały mu natchnienia i świeżych myśli. Ostatnią podróż zagraniczną poświęcił Hermogenianom, by przez pół roku od września do kwietnia 1939 w paryskiej Bibliothèque Nationale kolacjonować dziesiątki kodeksów Hermogenesa i poszukiwać za niewydanymi scholiami.

Owe studia hermogeniańskie, które miały ukoronować dorobek jego życia, były tylko fragmentem pracy, jaką włożył w organizację lwowskiego Zakładu filologii klasycznej. Nieraz w pierwszych latach nauczania musiał zmagać się ze starszymi kolegami, gdy budował bibliotekę zakładową i szukał kontaktu z filologią francuską i włoską. Z zainteresowań bowiem literackich, gdyż sam nazywał siebie profesorem literatury rzymskiej, płynęło zbliżenie do krajów romańskich, które nosiły w sobie bezpośrednie dziedzictwo kultury łacińskiej. Na półki biblioteczne weszły uśmiechnięte i pogodne essaye francuskie i dźwięczne monografie włoskie, przesłaniając ciężkie tomy niemieckiej uczoności. Seminarium oddychało atmosferą szerszego i lżejszego świata. Poznałem go właśnie, gdy wykładał Senekę. Był to rok 1930. Wrócił wtedy z Hiszpanii i słońce tego kraju jeszcze jaśniało w jego twarzy a temperament południa przenikał każdą jego myśl. Wykład ten przez połączenie autopsji z filologiczną interpretacją i literacką intuicją był wspaniałą promenadą po ulicach Kordowy i po cmentarzyskach iberyjsko-rzymskich. Już wtedy ujrzałem go najprawdziwszego, gdy odzywał się w nim bajroński wędrowiec i równocześnie zwyciężało realne zrozumienie starożytności, dając wizję pisarza na jego ziemi i w jego klimacie.

Dwadzieścia lat profesury lwowskiej (w r. 1929 został profesorem zwyczajnym) wypełniał ciężki trud pracy pedagogicznej, naukowej i literackiej. Zamknięty w swym oryginalnych myślach nie zawsze znajdował zrozumienie dla swych pomysłów i nieraz zbyt śmiałych poczynań. Życie jego płynęło między dwoma warsztatami pracy, które go pochłaniały całkowicie i nie dawały czasu na kawiarniane pogawędki i inne towarzyskie konwenanse. Codzienna jego droga powtarzana przez lat tyle leżała między ogromnym blokiem domu profesorów przy ul. Supińskiego a Uniwersytetem. Oba te po-

tężne budynki podawały sobie jego drobną postać przy pomocy tych samych codziennie ulic. Tylko niedzielne spacery poza miasto uwalniały go od tych powszednich torów i odświeżały barwami łąk kwiecistych i wonią lasów podlwowskich, którym wraz z żoną poświęcił tyle pięknych stronic w swych powieściach i szkicach. Niewielkiego wzrostu, nerwowy i wrażliwy unikał tłumnych zebrań i zgiełku licznych towarzystw, a przeciskając się jakby swą postacią pod ścianami lat rzucał mocne i zadziwiające refleksy na szerokie drogi lwowskiego życia naukowego. Natura rekompensowała mu to, czego mu poskąpiła: zamiast wyniosłości fizycznej dawała mu wyniosłość ducha i rzadko spotykaną żywość i bystrość intelektu.

Początkowo brał żywy udział w pracach Polskiego Towarzystwa Filologicznego i obficie zasilał je licznymi referatami, ale gdy współpraca z różnych powodów stawała się coraz trudniejsza, zaczął powoli usuwać się od życia tego Towarzystwa. Gdy i druki w Akademii ciągnęły się latami, postanowił w r. 1935 stworzyć własne wydawnictwo jako *Acta Seminarii Philologici II Universitatis Ioanneo-Casimirianae Leopoliensis curante Georgio Kowalski*, które miały mieścić prace jego i jego uczniów. Przedsięwzięcie to stało się jakby nowym bodźcem do nowego wzlotu i potrafiło godnie wprowadzić na rynek międzynarodowy rozprawy jego seminarium. Było ono największą jego troską, w nim pokładał wszystkie swe nadzieje, aby uzyskać swobodę dla swych myśli i dać młodym możność publikacji. Jako Dziekan w r. 1933/34 zbliżył się do szerokiego nurtu młodzieży i przy podziale stypendiów dał się wyraźnie poznać jako bojownik sprawiedliwości społecznej, popierając studentów niezamożnych, wywodzących się z rodzin chłopskich i robotniczych. Owe przekonania skierowały go do Ligi Obrony Praw Człowieka, by zaprotestować przeciw nieludzkim gwałtom i przeciwstawić się wstecznym zamysłom. Jego kontakt z postępową młodzieżą stawał się coraz bliższy i coraz zrozumialszy. Gdy został w r. 1936 po prof. Witkowskim kuratorem Koła Filologicznego Studentów, postanowił uczcić 60-letni jubileusz Koła jakąś publikacją o trwałej wartości, w której powstaniu wzięliby czynny udział sami studenci. Sięgnął do swej retoryki i wtedy narodziła się myśl o indeksie do Hermogenesa. Myśl ta poczęta z czcigodnej ale niewielkiej rocznicy urosła w jego zapale do dzieła o wielkim

formacie i stała się pracą reszty jego życia. Chcąc bowiem dać nauce i filologii polskiej na wzór innych narodów oryginalny akcent w orbicie światowej rozpoczął w r. 1937 zespołowe prace nad Hermogenesem i jego scholiastami. Widząc zaś ogrom materiału rozłożył pracę na wiele lat i na wiele rąk i wprowadził w ogólnej tematyce organizację planową. Powstała cała szkoła hermogeniańska. Jego zapał i pracowitość natchnęły ludzi młodych i zachęciły ich do wysiłku, który miał się stać wyraźną i niezaprzeczalną pozycją naszej filologii w ogólnym dorobku światowym. Wiele scholiów nieznanych i nieopublikowanych miało ujrzeć światło dzienne w *Aktach Seminarium*. Hermogenes miał się wreszcie doczekać indeksu i już ponad 80.000 fiszek było w ostatniej alfabetycznej redakcji gotowe, gdy niespodzianie wojna przerwała to wielkie dzieło. Zawierucha wojenna rozpędziła gromadę uczniów i częściowo zniszczyła gotowe już prace. Pozostali kontynuowali pracę w najcięższych warunkach okupacji, a profesor zawsze był gotów do pomocy. Nawet w tych czasach nie odrywał oczu od kodeksów, gdy szalał teror a gwałt i przemoc niszczyły wszystko, co było wartościowe i godne jutra.

Mimo własnych prac nad Hermogenesem zgodził się w roku 1938 zostać redaktorem *Eosu*, chociaż długo stał zdala od prac Towarzystwa Filologicznego. Widząc bowiem coraz bardziej obniżający się poziom tego czasopisma, które opuszczone w większości przez uniwersyteckich ludzi przestawało reprezentować naukę polską zgodnie ze swą wielką tradycją, postanowił porwać je do nowych lotów. Wraz ze swą osobą wniósł nowego ducha w prace Towarzystwa i odtąd troska o *Eos* obok *Aktów Seminarium* i studiów Hermogeniańskich wypełniała wszystkie godziny wielu lat. Tuż przed wojną zdążył wydać XL rocznik, który musiał jednak w ukryciu przeleżeć lata wojny, by uratowany dopiero po wojnie dostać się w ręce członków i wejść do bibliotek zagranicy.

Ciężkie czasy wojenne przetrwał Kowalski dzielnie, w rozmaity sposób zarabiając na życie. Do czerwca r. 1941 był nadal profesorem na lwowskim Uniwersytecie. W czasie okupacji niemieckiej wyrzucony z mieszkania wraz żoną i prof. Manteufflami próbował szczęścia w prowadzeniu herbaciarni i cukierenki. Spełniał swą nową i przymusową rolę z humorem przeważnie jako kasjer, który często miał rozłożone zamiast

ksiąg buchalteryjnych materiały filologiczne i zamiast dochodów notował lekcje kodeksów hermogeniańskich. I w tych tragicznych czasach znajdował Kowalski utylitarne zastosowanie retoryki w zachwalaniu pianek i innych biszkoptów. Gdy jednak sklepik musiał być zamknięty, lekcjami obcych języków służył drugim i sobie, by wreszcie przenieść się do Warszawy, gdzie zbyt wiadomości i kontakty były łatwiejsze. Tu też zastał go koniec wojny i tu przeżył okropności powstania warszawskiego. W powodzi ustającej burzy błąkając się jako wygnaniec Warszawy znalazł pierwsze schronienie w r. 1944 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie rozpoczął powojenne wykłady od św. Augustyna, swego ulubionego pisarza, któremu dał w towarzystwo pogodne *Sielanki* wergilianskie, tak jakby przez kontrast chciał odeprzeć niedawne okropności wojny.

Mimo że miał możność zatrzymania się na innym uniwersytecie, 6 października 1945 przybył do Wrocławia, gdzie wabiła go pamięć wielkiej przeszłości i nadzieje zbudowania nowego warsztatu pracy. Prócz tego myśl o świetnych drukarniach wrocławskich zachęcała go do osiedlenia się w tym nowym ośrodku nauki polskiej. Wrocławski okres jego życia, najkrótszy ale i najintensywniejszy, wyzwolił w nim owe niezmożone a nieujawnione przedtem siły i nowy zapał jakby młodzieńczego życia. Wyszedł wtedy z pracowni uczonego i pisarza, bo rozumiał, że w tej wielkiej chwili dziejowej powrotu na piastowskie ziemie wszystkich wzywała do apelu praca. Przy swej niespożytej energii jako Dziekan w r. 1945/46 zmontował Wydział Humanistyczny, najliczniejszy z Wydziałów nowopowstałej Uczelni, a zostawszy prorektorem w r. 1946 stał się jednym z głównych budowniczych Uniwersytetu we Wrocławiu. W owe lata rodzenia się polskiego Wrocławia starał się o wszystko i służył wszystkim. Patronował wszystkim naukowym humanistycznym poczynaniom. Pod jego przewodnictwem rozpoczął swe życie Wydział Nauk Filologicznych Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. On został prezesem Koła Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Filologicznego. On też był prezesem-założycielem Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i wraz z prof. Majewskim był inicjatorem wydawania *Archeologii*, która dziś godnie reprezentuje wrocławską naukę. On też zgodził się być nawet prezesem Od-

działu Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, byleby tylko to Towarzystwo rozpoczęło swój byt naukowy na terenie Wrocławia. Wreszcie we własnym Zakładzie, który ze zniszczenia do porządku doprowadził, jako redaktor oddawał swe najlepsze godziny korektom *Eosu*, który znowu stał się jego największą powojenną troską, ponieważ zdawał sobie sprawę, że *Eos* odrodzony we Wrocławiu przez swój zasięg zagraniczny rozniesie trud nauki polskiej szeroko po świecie i będzie dowodem naszej żywotności na Ziemiach Odzyskanych. Tu we Wrocławiu kontynuując swe hermogeniańskie studia zdążył wydać Hermogenesa *de statibus* i w ten sposób dostojnie zainaugurować Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. W tym bezliku prac naukowych i organizacyjnych nie zapominał też o tak bliskiej familii literackiej. Chętnie pojawiał się na czwartkach literackich i wraz z żoną Anną kładł również fundamenty pod życie literackie Wrocławia.

Wszyscy pamiętają jak na pierwszym zebraniu Towarzystwa Adama Mickiewicza we wzruszonych słowach dziękował Marii Dąbrowskiej za przyjazd do Wrocławia i za polskie słowa, które brzmiały w sali kiedyś niemieckiego Uniwersytetu.

Okres wrocławski stanowi apogeum jego działalności naukowej, literackiej i organizacyjnej. Z każdym miesiącem piętrzyły się jego zajęcia i zainteresowania daleko przerastające siły jednego człowieka, tak jakby chciał wydrzeć jak najwięcej niewidocznie zbliżającej się śmierci. Mimo że w młodości uskarżał się na serce, był świetnym piechurem i zawsze cieszył się dobrym zdrowiem zażywając gimnastyki i kąpieli. Utajona choroba nerek, która raz tylko w r. 1935 dała znać o sobie, gwałtownie wystąpiła w lecie r. 1947 i zaczęła szybko uszczuplać jego siły. Trudno mu się było pogodzić z konieczną bezczynnością, gdy tyle planów niewykonanych lub ledwie zaczętych czekało na jego pracę, a szczebiot malutkiej córeczki pobudzał do życia. Ogromem siły woli nie poddawał się chorobie i choćby raz w tygodniu odbywał żmudną i powolną drogę na Uniwersytet, by spotkać się ze studentami i kontynuować wykład o Horacym. Do ostatniej niemal chwili czuwał nad drukiem Eosu i gdy czytać już nie mógł, wysłuchiwał korekt. Straszliwa choroba stopniowo i nieubłaganie odbierała mu wzrok, ale on używając ogromnego szkła powiększającego sta-

rał się przezwyciężyć niepokonalną naturę. Stale i uparcie co dnia drżącą ręką posuwał swe wydanie scholiasty *Anonima*, by wreszcie ulec ciemnej nocy śmierci. Ostatni wykład odbył 12 grudnia i w tym dniu przewodniczył jeszcze naukowemu posiedzeniu Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Zmarł 22 stycznia 1948 roku.

II

Śmierć wyrwała Kowalskiego w sile wieku z grona żyjących. Literatura straciła w nim pisarza a nauka badacza, gdy będąc u szczytu swych możliwości twórczych zadziwiał wszystkich blaskiem swego intelektu. Przy różnorodności zainteresowań reprezentował on już to dawny typ uczonego encyklopedysty już to przy swej specjalności zacieśniał się najgłębiej, by stać się wprost niezrównanym znawcą starożytnej retoryki i w znajomości hermogenianów urość do badacza na miarę światowego formatu. Prócz retoryki, która dla starożytnych była teorią literatury, a u niego wykształciła krytycyzm i wyszkoliła zmysł estetyczny, sięgnął Kowalski do starożytnej erudycji i w niej dzięki swej pomysłowości i oryginalności święcił triumfy. Jako pisarz tkwił duszą w starożytnej literaturze pięknej i o niej miał swe własne, ściśle określone sądy, daleko odbiegające od podręcznikowych szablonów i tradycyjnych doznań zawodowych filologów, którzy sądzą, że znajomość języka uprawnia ich również do estetycznych ocen arcydzieł literatury klasycznej. Sam będąc współtwórcą literatury polskiej, w wydaniu *Wykładów Lozańskich* Mickiewicza oddał Kowalski na jej usługi swą dokładność i zdolności badawcze, a dołączając wspaniałe essaye i szkice sprzągł krytykę uczonego z talentem pisarza i stworzył rzadko spotykaną pełnię uczonego badacza i artysty. Niespokojny duch, który prowadził go w licznych podróżach po krajach klasycznych, dał mu bezpośredni kontakt z archeologią i taką znajomość starożytnej kultury materialnej, że nieraz wprowadzał w zamieszanie i fachowców. Gdy do tych wielu zalet badacza i pisarza dodamy niepospolite zdolności organizacyjne, niemałe zalety pedagogiczne i dydaktyczne i w końcu nieprawdopodobną wprost pracowitość, ukaże się nam mała, wiecznie ruchliwa postać Kowalskiego, który ogromem energii, aforyzmem myśli i ekspresją słowa długo zastanawiać będzie tych, którzy

go bliżej znali lub zetknęli się z nim w ostatnim okresie jego meteorycznej działalności wrocławskiej.

Do historii naszej nauki przejdzie Kowalski-filolog jako znawca retoryki starożytnej, ponieważ jej poświęcił swe najgłówniejsze prace i od niej zaczął i na niej skończył swą drogę naukowego żywota. Wprawdzie pierwszy drukowany odzew wyszedł z seminarium archeologicznego Bieńkowskiego i poświęcony był szczegółowi archeologicznemu (*Epinetron*, Eos 1916 str. 72-91), to jednak był to produkt uboczny jego filologicznych studiów uniwersyteckich, a właściwy swój byt naukowy zainaugurował on wspaniałą rozprawą doktorską *De Plutarchi scriptorum iuvenilium colore rhetorico*, wydaną w Archiwum Filologicznym Akademii Umiejętności Nr 2 w r. 1918. W niej poddał analizie wpływ retoryki na formowanie się stylu młodzieńczych pism Plutarcha: *de fortuna Romanorum, de Alexandri Magni fortuna aut virtute, de gloria Atheniensium, aquane an ignis utilior, de sollertia animalium, bruta ratione uti, de esu carnium.* Jest to jedna z najlepszych książek o Plutarchu, ale ponieważ wyszła w tragicznych czasach wojny, nie zdołała przedostać się do rąk znawców, nie doczekała się recenzji i prawie bez echa utknęła w składach PAU. Zadziwia w niej młody Kowalski znajomością greczyzny, gdy przy analizie stylu wykrywa wyraźne różnice między językiem *Życiorysów* i innych pism zawartych w *Moraliach* i wskazuje tu i ówdzie na fałszywe emendacje Bernardakisa. Ta książka właśnie wprowadziła go oficjalnie w świat filologiczny i utorowała mu drogę do katedry lwowskiej.

Odtąd studia retoryczne, tak ściśle z literaturą powiązane, będą głównym nurtem jego niecierpliwej myśli i one popchną go do tłumaczenia Demostenesa (*Demostenes, Wybór mów, przełożył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył* . . . Bibl. Nar. II 15), bo w sile jego mów politycznych znalazł właśnie najwyraźniejsze połączenie praktycznej retoryki z literaturą.

Specjalne prace retoryczne zakrojone na większą skalę poprzedziły jeszcze *Studia rhetorica I-II*, które ogłosił w Eosie 1928 str. 141-180. Przenosząc swą znajomość retoryki na teren rzymski wnikliwie badał Kowalski źródła i dyspozycję Warrona w ks. VIII-X *de lingua Latina* i próbował ustalić jego zależność od współczesnych systemów retorycznych Apollodora z Pergamon i Teodora z Gadary. Wychodząc z zauważonej di-

chotomii stwierdził, że Teodoros w dyspozycji *staseis* zależny był od Hermagorasa. Wyraźna dichotomia wprowadzona z pewnym zamieszaniem w tradycyjny warroński układ triadowy świadczy, że źródłem Warrona były studia Teodora o analogii *περὶ διαλέκτων ὁμοιότητος καὶ ἀποδείξεως*, w których Teodor posługiwał się również argumentami zapożyczonymi ze szkoły epikurejskiej. I-sza księga tego pisma, podzielona na dwie części, miałaby patronować VIII i IX księdze Warrona, a księga II miałaby być wzorem dla X księgi warrońskiej. Z tego też pisma Teodora wywodzi Kowalski elementy doktryny epikurejskiej, widoczne u Warrona w sposobie przeprowadzania dowodu.

Ogarniając z łatwością całą literaturę grecką, mimo że oficjalnie uchodził za latynistę, oddawna nosił się Kowalski z myślą napisania historii retoryki greckiej, nie zamkniętej w formie podręcznika, lecz obejmującej przy pomocy monograficznych studiów cały system w historycznym rozwoju. Ulegając stale aktualnym zagadnieniom początków rozmaitych gatunków literackich, jak eposu, tragedii czy też komedii, ruszył też i Kowalski do badań początków retoryki i uplątany w zawiłe dociekania długo nie znajdował drogi, by wyjść poza jej pierwszych technografów. Miał jednak gotowe materiały do sofistów, Platona, Arystotelesa, a hermagorejską retorykę kilkakrotnie na wykładach i seminarium interpretował. Dopiero wielka myśl o Hermogenesie wyzwoliła go od tych mglistych początków i przeniosła na drugi kraniec greckiej retoryki. Najwięcej należy żałować, że nie wydał technicznego indeksu retorycznego, który urastał w ciągu lat i byłby zastąpił Ernestiego i uzupełnił Lauranda i Causereta w tej niełatwej materii systematyki retorycznej. Indeks ten gdzieś się zaprzepaścił w ciągłych przenoszeniach jego książek, gdy w czasie wojny szukały one schronienia naprzód w Ossolineum, potem w refektarzu Dominikanów, a wreszcie i po prywatnych mieszkaniach. Dwie duże i oryginalnie z niezwykłą erudycją napisane prace poświęcił Kowalski początkom retoryki i jej pierwszym prawodawcom. W *De artis rhetoricae originibus quaestiones selectae*, Leopoli 1933 (Arch. Tow. Nauk.), zajmuje się on zaraniem sztuki wymowy, dyskutując jej naturalne i spontaniczne pochodzenie, które o wiele wyprzedzało praktykę sądową. Tkwiło ono w enigmatach, amfiboliach, przysłowiach

i przejawach mądrości ludowej i wyraźnie występowało w rodzaju popisowym, który był uprawiany przed powstaniem właściwej techne retorycznej i wymowy sądowej. Wychodząc z interpretacji katastasis Tisiasa wykazuje Kowalski wpływ muzyki i tragedii na retorykę, ponieważ obie te sztuki podobnie jak i wymowa w doktrynie *de moribus et de affectibus* przez magiczną siłę słowa służą psychagogii. Prócz tego bada wzajemny stosunek i wzajemne wpływy, jakie zachodziły między retoryką a dialektyką, i wskazuje na wspólne szkolenie chwytów, które potem przechodzą do retoryki sądowej. Ustaliwszy, że praktyczna retoryka stosowana w sądach od początku polegała zasadniczo na przeprowadzeniu dowodu lub jego zbijaniu stwierdza, że pierwsi technografowie traktowali wzory spraw pro i contra, podając równocześnie sposób na przeprowadzanie i obalanie argumentacji. Taka też musiała być najstarsza techne Koraksa względnie Tisiasa. Najstarszą definicję retoryki zawartą w *anaskeue* widzi Kowalski nie w gorgiańsko-platońskim *peithous demiourgos*, lecz wyłuskuje ją z Planudesa (Rh. Gr. V 213, 9) i z *Prolegomenów* Troilosa (Rh. Gr. VI 50, 18). Ten zasadniczy i istotny trzon wymowy sądowej oparty na użyciu probationes artificiales jak vita anteacta i capita generalia ilustruje on w II części pracy licznymi zachowanymi mowami sądowymi i tetralogiami Antyfonta. W drugiej swej wielkiej pracy: *De arte rhetorica I*, ogłoszonej w r. 1937 w Acta Seminarii Philologici II jako fasc. 3-4, znowu wraca Kowalski do Koraksa, archegety sztuki retorycznej, i modyfikuje lub też uzupełnia sądy wypowiedziane w poprzednim studium. Znowu zastajemy go przy analizie testimonium Arystotelesa *a. rh.* II 1402 A 3-28, gdy z rozległą uczonością, posługując się przy tym paralelami z nowożytnej, czerpiącej z życia beletrystyki, stara się dojść do właściwego charakteru sztuki Koraksa, opartej na prawdopodobieństwie sprzeczności i operującej iluzją dowodu psychologicznego. Wedle Kowalskiego Koraks wydał swą techne około r. 460, a więc po Ksenofanesie a przed Protagorasem, i miała ona tytuł *techne logon* lub poprostu *techne*, tak jak Hippokrates nazwał sztukę medyczną. Rozpatrując ponownie definicję *peithous demiourgos* dochodzi Kowalski do przekonania, że określenie *rhetorike* pochodzi od Gorgiasza i ono, jak też i termin *rhetor*, wywodzi się z Sycylii. Owa definicja daje mu asumpt do sze-

rokiego wyjaśnienia pojęcia *peitho* w retoryce, dialektyce i magii, które Gorgiasz zapożyczył od Empedoklesa. — Bezspornym wynikiem obu tych prac poświęconych początkom retoryki jest pełna oryginalności próba scharakteryzowania jej genezy i metodyczna rekonstrukcja najstarszego podręcznika wymowy sądowej. Do tego dołącza się krytyczne oświetlenie zagadkowej postaci Koraksa i określenie jego stosunku do uchwytniejszego historycznie Tisiasa.

Natura Kowalskiego była zbyt nerwowa i niecierpliwa, aby wytrzymać powolne wypracowywanie wielkiego korpusu retoryki przy pomocy systematycznych monografii, i dlatego, gdy w r. 1937 nadarzyła się sposobność, chętnie odważył się na wielki skok poprzez wieki retorycznej praktyki, aby znalazłszy się w II w. po Chr. na jej ostatnim słupie milowym zatrzymać się przy Hermogenesie. Na nim kończyła retoryka swój byt rozwojowy, gdyż H. będąc kodyfikatorem jakby całej spuścizny starożytnej stał się obowiązującym autorytetem dla reszty starożytności i czasów bizantyńskich. W swoim wpływie może się równać z Arystotelesem, a scholiści jego, którzy przez wieki interpretowali jego retoryczną doktrynę, mogą w wielkiej masie stanąć obok licznych tomów komentatorów arystotelesowych. Kowalski zorientował się, że wydanie retorów Walza, zawierające komentatorów Hermogenesa, jest przestarzałe i w dużej mierze niewiarogodne. Dlatego zdecydował się zerwać z zamierzonym planem historii retoryki, aby z kolei w Hermogenesie znaleźć dla siebie i dla swej szkoły filologicznej pole autonomicznej i oryginalnej działalności. Rozpocząwszy prace nad indeksem do Hermogenesa, który miał się ukazać, jak anons zapowiada „anno MCMXL Societatis Studiosorum Philologiae in Universitate Ioanneo-Casimiriana Leopoliensi conditae sexagesimo", musiał oprzeć się na szerszym kole studentów-współpracowników i asystentów. Weszli do niego młodzi i chętni: St. Akielaszek, Wł. Baczyński, W. Borzemska, K. Czernicki, J. Kołtowski, M. Próchnicka, którzy nie oglądając się na trudną i nieraz monotonną materię nie szczędzili młodych sił, czasu i energii, by przyczynić się do realizacji tego wspólnego dzieła.

Prócz indeksu i scholiów chciał dać Kowalski i nowe wydanie tekstu Hermogenesa, oparte na szerokiej bazie tradycji pośredniej. Widząc, że wiele scholiów niewydanych kryje się

w rękopisach bibliotek zagranicznych, wyjechał do Paryża i tam w Bibliothèque Nationale przewertował wszystkie możliwe kodeksy hermogeniańskie. W swym rozmachu wszystkich dokoła potrafił zatrudnić swymi planami. Jego pośpiech i gorączkowość i innym nie dawały spokoju. W Watykańskiej Bibliotece skolacjonowałem mu tekst *status* z kilkunastu kodeksów i z podróży po Italii południowej i Sycylii nadesłałem kolacje, fotografie i odpisy z kodeksów Neapolu, Agrigento, Palermo i Messyny. Rósł nasz aparat rękopisów kryjący niewydane scholia i komentarze, które odszukiwałem po włoskich bibliotekach, chętnie i niechętnie zamykając się w kopule Laurentiany czy też w ciemnych komnatach Marciany, byleby pomnożyć bogactwa wspólnego przedsięwzięcia. Pamiętam, jak naglony jego listami przynaglałem fotografów Biblioteki Watykańskiej, a wieczorem zaskarbiałem sobie ich uprzejmość w osteriach Borgo i w ruchliwym Trastevere. Wszyscy pracowaliśmy wtedy ponad siły w nieprzejrzanej gęstwie komentarzy, scholiów i kodeksów. Prace Rabego, Glöcknera, Keila i Schillinga były tylko słabymi światłami, które mogły prowadzić w mrokach niezbadanej chronologii i niewyjaśnionych zależności. Kowalski starał się we wszystko wprowadzić porządek, w sposób nieraz może arbitralny, nie cierpiący zastanowienia i perswazji. Mimo że zatrudniał wiele głów i wiele rak, to jednak on sam skupiał w sobie istotę sprawy i on jeden zawsze potrafił znaleźć właściwy jej sens i właściwy kierunek. Szły paralelnie roboty nad indeksem, nad niewydanymi scholiami i nad kolacją rękopisów do *status* i *de inventione*. Postępowały one w swym nawale, mimo że odgłosy niepokojów zwiastowały burzę, która miała zniszczyć to naprawdę godne podziwu dzieło. Kowalski jednak śpieszył się, nie żeby przewidywał wojnę, lecz że było to w jego naturze. Szybko więc wypuścił naprzód ze swej hermogeniańskiej kuźni w r. 1939 *Commentarium codicis Vaticani Gr. 107 in Hermogenis περὶ στάσεων et περὶ εὑρέσεως cum scholiis minoribus in omnia praeter Praeexercitamenta opera* (Acta Seminarii Philologici II fasc. 5-7). Była to jakby próba edycji, które miały przyjść z biegiem czasu. Kodeks Vat. Gr. 107 zawiera anonimowe scholia marginalne głównie do *status* i *de inventione*, w których tekst lemmatów Hermogenesa stoi blisko recenzji zawartej w kodeksach Pg La Vi i różni się od tekstu samego kodeksu. W szczegóło-

wej *praefatio* Kowalski daleko wychodzi poza sąd Rabego o tradycji rękopiśmiennej Hermogenesa i już w tej pracy ustala pokrewieństwa całej masy kodeksów w stosunku do trzech zasadniczych grup Phy **V P.** Wnioski te, wysnute z drobiazgowych obserwacji, będą potem podstawą rozumowań przy wydaniu *status*. W żmudnym badaniu wzajemnych zależności poszczególnych kodeksów wchodzi on i w analizę scholiastów Georgiosa i Nilosa, którzy komentowali tekst Hermogenesa familii Phy. Anonim jest od nich późniejszy, ponieważ już zawiera partie Nilosa i wyraźne echa Georgiosa. W związku z tym zastanawia się nad scholiami i wartością Doksapatra i wykrywa źródła komentarza kodeksu Va, który przy status jest konglomeratem, i to już nie bezpośrednim, z Sopatra, Anonima VII W. Nilosa i Georgiosa Monosa, a w *de inventione* zawiera fragmenty Anonima VII W., Planudesa i tzw. Georgiosa Diairety.

W miarę posuwania się w swych studiach coraz więcej uwagi poświęcał Kowalski obok tekstu samego Hermogenesa i jego scholiastom, bo na ich podstawie chciał właśnie stworzyć historię jego tekstu. Jeszcze przed samą wojną opierając się na kodeksach paryskich ogłosił uwagi krytyczne do Georgiosa (*Ad Georgii Moni in Hermogenis status commentarii capita scholiis* P *adiecta adnotationes criticae*, Eos 1939 fasc. I 1 str. 49 nn.), które będą cenną pomocą w przyszłej edycji tego komentatora hermogenesowego.

Wojna zastała Kowalskiego w największym ferworze pracy i zmusiła go do milczenia. Niszcząc kraje i narody rozbiła i jego familię retoryczną i zniszczyła w większości jego plany i prace, które w okropnych czasach okupacji z trudem posuwał naprzód w nadziei lepszego jutra. Dlatego gdy w r. 1945 znalazł się we Wrocławiu, ze spotęgowaną energią, ale przy szczupłej już gromadce podjął przerwane roboty. By nie czekać na nieprędką okazję wydania tzw. commentarium trium (Rh. Gr. IV W.), a równocześnie poprawić tekst obecnego wydania, zamieścił w dwu rocznikach Eosu adnotacje krytyczne do IV tomu Retorów Greckich Walza na podstawie kodeksu paryskiego 2923 (Py) (*De commentarii in Hermogenis status e tribus interpretibus confecti* (*Rh. Gr. IV Walz*) *recensione in codice Par. Gr. 2923 (Py) obvia*, Eos 1940-46 fasc. I 1 str. 46 nn.; XLII 1947 1 str. 122 nn.). Wykazał w nich, jak błędne są niektóre lekcje

i odczytania Walza, mimo jego twierdzenia, jakoby kodeks paryski kolacjonował dosłownie. Ze znajomością techne retorycznej wprowadza Kowalski całą masę lepszych lekcji zaczerpniętych z tego kodeksu i walnie poprawia tekst wydania, znowu przynosząc cenny materiał dla szczęśliwszego wydawcy pełnego tekstu scholiastów. Jemu los pozwolił tylko i to tuż przed śmiercią sporządzić wydanie *status* samego Hermogenesa, dając mu w ten sposób mimo tragizmu trwałe uwieńczenie niezmordowanej pracy nad retoryką hermogenesową. Dumnie figuruje na czele Prac Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego owoc jego kilkuletnich trudów: *Hermogenes de statibus edidit Georgius Kowalski*, Wratislaviae 1947. To wydanie monograficzne tekstu, *caesorum piis manibus sacrum*, wejdzie do wszystkich bibliotek świata i swą dedykacją będzie piętnować teutońskie okrucieństwo i głosić sławę nauki polskiej w polskim Wrocławiu. Zebrał w nim Kowalski wyniki długich i żmudnych badań, by dać tekst z aparatem nie tylko ogromnym, ale i pożytecznym dla retora i jego komentatorów. Obszerny bowiem ponad 80-stronicowy wstęp, który poprzedza wydanie, jest rezultatem wnikliwej obserwacji i kolacji dziesiątków rękopisów hermogeniańskich. Jakkolwiek nie podaje schematycznego stemmatu, to jednak rozumowania i filiacje są dokładnie wydobyte, choć wśród labiryntu siglów dostępne tylko przy pilnym śledzeniu myśli autora. Historia studiów nad tekstem Hermogenesa, z których wywodzą się różne familie kodeksów, musi być podstawą w ustalaniu tekstu tego autora, ponieważ między egzemplarzem autorskim a najstarszymi naszymi rękopisami istniała rozległa tradycja, która we wczesnym okresie wyrażała się masową produkcją odpisów. Dlatego wedle Kowalskiego nie tyle wiek rękopisu jest ważny, ile wiek recenzji tekstu. Z tego powodu poddaje on gruntownej rewizji w zasadzie słuszny podział poprzedniego wydawcy Rabego i wykrywa historię powstania trzech familii kodeksów hermogeniańskich Phy, **P** (Pa Pc), **V** (Vc Ba Ac), które łączy z osobnymi centrami studium hermogeniańskiego. Tekst dwóch najstarszych kodeksów Ph (X w.) i Py (XI w.) tłumaczy Kowalski istnieniem dwóch ośrodków studium w rodzinnym Tarsos i w sąsiedniej Antiochii. Kontaminacja tradycji Phy następuje z przeniesieniem się studiów hermogeniańskich do Aleksandrii, gdzie należy również szukać początków familii

V (Vc Ba Ac), którą Kowalski nazywa recensio Alexandrina. W niej Ba Vc reprezentuje wulgatę retoryczną, a Ac recenzje gramatyków. Familię **P** (Pa Pc), na której właśnie oparł Rabe swe wydanie, określa Kowalski jako bizantyńską, ponieważ okazało się, że jest to wulgata najmłodsza, najczęściej zgadzająca się z Planudesem i młodszymi rękopisami. Nawiązuje ona jednak do najczcigodniejszej tradycji Py, wywodzącej się z najstarszych centrów studiów hermogeniańskich. Wciągnięcie do dyskusji kodeksów młodszych pozwoliło Kowalskiemu na stwierdzenie, że przechowują one strzępy tradycji niezachowanej w innych starszych rękopisach. Ustalenie trzech ośrodków studium w historii tekstu Hermogenesa wprowadziło przejrzystość w jego tradycji rękopiśmiennej, w której nastąpiły potem niemechaniczne kontaminacje trzech familii. Już Syrianus IV Walz i Sopater IV W. znają dwojaką tradycję, która odpowiada dzisiejszej tradycji kodeksów Phy. Podczas gdy oni, Markellinos i Georgios stoją bliżej tradycji Py, to Nilos i młodsi komentatorowie: Anonim VII W., Anonim kodeksu Vat. Gr. 2228 (Doxapatres) i Vk używają raczej tekstu wywodzącego się z familii Ph. Również Syrianus R. i Sopater V W. skłaniają się do Ph. Przy pomocy metody statystycznej stara się Kowalski określić stopień pokrewieństwa różnych kodeksów do tych trzech zasadniczych grup i udowadnia niedokładność i luki w podziale Rabego. Wykazuje bowiem dwudzielność najstarszej tradycji Phy [przy czym trzeba pamiętać, że Py (Antiochia?) powstało z Ph (Tarsos?)], która przebiega połowiąco przez rodzinę **V** (Vc Ba Ac) i rodzinę **P** (Pc Pa). Familie **V** i **P** zależnie od udziału w nich Phy rozbijają się na dwie grupy: Ph Vc i Py Ac Pa, z których pierwsza stanowi recensio rhetorica vetustior, dbającą o materię retoryczną, a druga jest recensio gramatyczną. Jedną z cech charakterystycznych wydania Kowalskiego i jego największych zasług jest uwzględnienie w niespotykany dotychczas sposób tradycji pośredniej komentatorów, którymi dysponuje on szeroko od Syriana i Markellina aż do Planudesa, bardzo często po raz pierwszy notując lekcje z własnych stosów fotografii kodeksowych zawierających nieznane scholia i komentarze. Wydanie *de statibus* bynajmniej nie wyczerpywało ogromnych materiałów hermogeniańskich, jakimi rozporządzał Kowalski, ale właśnie zapowiadało ich przyszłą publikację. Można powiedzieć, że prawie

wszystkie kodeksy watykańskie i większość paryskich z niewydanymi scholiami znajdowały się na warsztacie jego współpracowników asystentów i studentów. On sam do ostatniej chwili pracował nad aparatem krytycznym do scholiów Anonima (Rhet. Gr. VII 1 W.). Umierając osierocił w swej hermogeniańskiej oficynie jakby całą bibliotekę faksymiliów rękopiśmiennych, stosy not i wyciągów, których zdaje się nikt nie będzie w stanie po nim powołać do drukowanego życia. Zamilkł naprawdę wielki znawca retoryki starożytnej, który swym wydaniem Hermogenesa wspaniale wprowadził siebie i naukę polską na szerokie forum międzynarodowe.

Prócz retoryki interesowała Kowalskiego starożytna literatura erudycyjna: szczególnie antykwaryczno-historyczna i geograficzna. Analityczny bowiem jego umysł skłaniał się do prac erudycyjnych, w których znajdowała odbicie jego ruchliwa natura, bądź tonąca w rozmaitych szczegółach bądź to szukająca przez drobiazgowe studia drogi do syntetycznego widzenia linii rozwojowych poszczególnych gatunków i prądów literackich. Uznając słusznie wielką rolę uczoności w literaturze starożytnej rozumiał on, że stanowi ona w tym czasie również integralną część wszelkiej literatury pięknej. W dwóch pracach ukazał się wspaniałym erudytą, sięgając do najzawilszych problemów i kwestii. Obie wyszły w Rozprawach Polskiej Akademii Umiejętności: *De Didone Graeca et Latina,* PAU, Rozprawy Wydz. Filol. T. LXIII nr 1, Kraków 1929, *Quaestiones hydrographicae,* PAU, Rozprawy Wydz. Filol. T. LXIV nr 1, Kraków 1934. W pierwszej interesował się pograniczem świata greckiego i rzymskiego i poddawał analizie sposób percepcji erudycji greckiej przez uczonych i poetów rzymskich. Wystarczy wziąć do ręki monograficzne wydanie IV-tej księgi Eneidy Wergilego sporządzone przez Pease'a, który często korzysta z Kowalskiego, aby zrozumieć, w jakim stopniu przyczyniła się jego praca do nowego naświetlenia zawilego wątku na całej przestrzeni literatury greckiej i rzymskiej. Starał się bowiem Kowalski przy pomocy analizy elementów zawartych w fabule o Dydonie zilustrować różne fazy tej historii od najwcześniejszych jej śladów u pisarzy greckich aż do Wergilego. Historia o Dydonie nabrała w ciągu wieków wielu rysów lokalnych i w swej formie rzymskiej wykazuje już stadium synkretystyczne, powstałe z kontaminacji wielu motywów.

Owa analiza tej historii, która występuje u Newiusza, Katona, Warrona i Wergilego, pokazuje w pełnym świetle i erudycyjne źródła greckie a szczególnie Polemona. On miałby być zdaniem Kowalskiego głównym źródłem Newiusza i właśnie z jego *ktiseis* miałaby pochodzić newiańska informacja o początkach Kartaginy. W pracy tej uzyskują wnikliwą analizę również historycy sycylijscy, jak Antioch z Syrakuz, Lykus Rheginus, Dikaiarchos i Timaios, którzy byli owym ogniwem łączącym świat italski z erudycją grecką. We właściwym świetle ukazuje się również postać Aleksandra Polyhistora, głównego erudyty epoki augustowskiej, który zawdzięcza Kowalskiemu trafną interpretację swej działalności i swego wpływu, jaką dał Kowalski również i w drugiej swej koronnej pracy erudycyjnej pt. *Quaestiones hydrographicae*.

Jakkolwiek wszystkie studia Kowalskiego noszą na sobie znamię wyszukanej erudycji, to jednak wspomniane *Quaestiones hydrographicae* bezspornie zajmują pośród nich pierwsze miejsce. W nich bowiem stara się on jednym tchem jeśli nie rozwiązać to przynajmniej poruszyć niezliczone problemy starożytnej geografii, periegezy, meteorologii, hydrografii, etnografii, a nawet biografii. Książka ta może najlepiej prezentuje Kowalskiego w jego najbystrzejszej oryginalności i zdumiewającej erudycji, gdy roztacza on przed nami błyski swego talentu i wnikliwości, wychwytując na ogromnej przestrzeni od wczesnej starożytności aż po głębokie czasy bizantyńskie rozmaite tak zawiłe i drobne kwestie, jak i szerokie i rozległe problemy. Książka ta roi się od śmiałych koncepcji, wkraczających w marginalne prowincje filologii, nie pomijając rozważań etymologicznych i filozoficznych. W rozdziale I roztrząsa najpierw sposób traktowania wód u geografów i zastanawia się nad kompozycyjnym ich wprowadzeniem do opisów geograficznych i periegetycznych. Wiele miejsca poświęca genezie i analizie schematu isagogi geograficznej. Porównując zachowaną periegezę Ps.-Skymnosa z kompozycją I ks. Strabona wnioskuje Kowalski, że wielkie rzeki i ich właściwości były traktowane przez Eratostenesa przed właściwą geografią. To wydzielenie rzek w osobny rozdział tłumaczy się wprowadzeniem przez Eratostenesa isagogi do geografii, w której właściwy wykład geograficzny poprzedzony był wstępem natury ogólnej. Kowalski daje przegląd wpływu tej isagogi aż

do późnych geografów i stara się ją zrekonstruować ze Strabona, który korzysta z *Prolegomenów* Poseidoniosa do *Meteorologica*, opartych na materiale isagogi Eratostenesa. Osobne rozdziały *de aquis* i *de fluviis* nie wywodzą się jednak jego zdaniem dopiero z isagogi, lecz mają źródło w periegezach, z których wydzielone przeszły do prac meteorologicznych i do zbiorów mirabiliów. Wykrywając różnicę w traktowaniu geografii w periplusie i w periegezie wykazuje Kowalski, że ogromny katalog Nonnosa XIII 39-586 pochodzi z kompendium Artemidora sporządzonego przez Markiana, a katalog Lukana III 169-297 ma swe źródło w pismach Aleksandra Polyhistora, który znowu przekazuje materiały periegety Polemona. Rozdział II, poświęcony problemom hydrograficznym u filozofów, zaczyna K. od wielkiego ekskursu pitagorejskiego u Owidiusza *met.* XV 60-339, szeroko dyskutując zagadnienia związane z filozofią stoicką i pitagorejską na gruncie rzymskim. Oświetla rolę poseidoniańskiej metody i równocześnie przy analizie kompozycji określa znaczenie pitagorejskiej isagogi. Ustaliwszy jej trójstopniowe traktowanie stwierdza, że była ona głównym źródłem dla wykładu owidiuszowego. W wyniku niezwykle drobiazgowych dowodów przetykanych rozmaitego rodzaju dygresjami, często zacierającymi główny tok rozumowania, dochodzi do wniosku, że w ekskursie ks. XV *Metamorfoz* Owidiusz korzystał z ksiąg pitagorejskich Aleksandra Polyhistora i z jego kolekcji zawierającej „miranda naturae", które uzupełniał materiałami Poseidoniosa. Traktując *mirabilia aquarum* wnika również Kowalski w starożytne zbiory kuriosów i wmieszcza ciekawe uwagi o charakterze i źródłach Wibiusza Sekwestra i o *Ornitogonii* Emiliusza Makra, z której miałby Owidiusz zaczerpnąć pewne przykłady. W szczegółowej dyskusji określa wpływ Poseidoniosa na Senekę i Pliniusza, zależnych bezpośrednio od Warrona, u którego zostały złączone w isagodze elementy pitagorejskie i poseidoniańskie. W ostatnim rozdziale zajmuje się Kowalski traktowaniem wód u gramatyków i uzupełnia obserwacje Herchera nad Ps.-Plutarcha *de fluviis*, szukając jego źródeł obok Nikanora także w Aleksandrze Polyhistorze. Również owidiuszowy katalog rzek miłosnych *am.* III 6, 25-48 sprowadza do pisma Aleksandra Polyhistora *peri Rhomes*, w którym ten erudyta używając na tle wędrówek Eneasza rozległego aparatu genealogicznego i metono-

mastycznego udowadniał trojańskie pochodzenie Rzymian. W wielkim ekskursie o źródłach Pauzaniasza w opisie Olimpii defiluje przed nami cały zastęp periegetów z Polemonem na czele. Analiza geograficznych katalogów gór i rzek u Owidiusza i Lukana oraz opis portu libijskiego u Wergiliusza zamykają tę pełną rozmaitej treści książkę.

Jak domysły o źródłach Warrona w *de lingua Latina* ukryły się pod anonimowym tytułem, tak i owe dociekanie erudycyjne zagłuszył mało zapraszający tytuł książki przez nikogo nieczytanej i prawie przez nikogo nierecenzowanej. Jedynie u nas prof. Sinko pilny wszystkiego czytelnik w swej recenzji nazywa ją najcenniejszą książką filologiczną, jaka pojawiła się w ostatnich latach. Ostatnio korzysta z niej prof. Schnayder i prof. Plezia. Gdyby nie niefortunny tytuł, byłaby się znalazła ta książka w rękach specjalistów i z pewnością przysporzyłaby Kowalskiemu sławy a nauce polskiej blasku. Jak przeszła ona bez echa, świadczy ostatnie wydanie historyków Jacoby'ego (III A, Lejda 1940-43), który dając najnowsze wydanie fragmentów Aleksandra Polyhistora nie zna studium Kowalskiego. Dlatego najlepiej przysłużono by się pamięci uczonego, gdyby zechciano rozesłać zmagazynowany nakład (o ile istnieje) po zagranicznych bibliotekach i instytutach i w ten sposób wprowadzić tę niezwyczajną książkę na warsztaty wiedzy filologicznej.

Mimo pewnej inklinacji do zakamarkowej i ciężkiej erudycji należał Kowalski do tych ludzi, którzy z natury byli powołani do studium literatury i do jej apostolstwa przeznaczeni. Własny bowiem trud literacki otwierał mu łatwiej niż innym dusze Horacego, Wergilego i Seneki i zbliżał go do nich przez pokrewieństwo artystycznego spojrzenia. Oficjalnie uchodził on za profesora literatury rzymskiej, ale w rzeczywistości tak wczesny start z Plutarchem jak i stałe studium retoryki i erudycji zawsze utrzymywały go w greckim kręgu literackim. Wykłady jednak prawie w zupełności wypełniał postaciami rzymskimi i choć wszędzie szeroko i dobitnie wpływy i tło greckie malował, to jednak rzadko wkraczał bezpośrednio w grono pisarzy greckiej Muzy. Obie jednak literatury miały w nim niedoścignionego tłumacza i egzegetę, który mógł był dać oryginalny, szczerze odczuty, ale nie idealizowany obraz starożytności literackiej. Mimo licznych perswazji nie chciał

się podjąć napisania historii literatury rzymskiej, ponieważ nużyły go stereotypowe powtarzania dat i wiadomości wszędzie jednakowych, bez których jednak pełna historia obejść się nie może. Nie lubił też powszechnie przyjętej wulgaty, a ta byłaby w ogólnej historii również nieodzowna. Szukał natomiast okazji i pola do własnych sądów, które z zadziwiającą intuicją właśnie na swych wykładach formułował. Choć czynił to nieraz zbyt pochopnie, to jednak nie mniej oryginalnie i nie mniej sugestywnie Był bowiem zawsze pełen pomysłów i nie oglądając się na autorytety snuł w niepowstrzymanym pędzie myśli o wszystkim niecierpliwe jak on sam wnioski i budował oryginalne konstrukcje. Te rozproszkowane i chaotycznie rzucane na wykładach uwagi powinny były się kiedyś ułożyć w systematyczną syntezę, której realizację stale od siebie odsuwał, bo ciekawy spraw nowych zdawał się uciekać przed retrospekcją rzeczy pomyślanych. Czym byłaby ta syntetyczna historia literatury, widzianej nie tylko oczyma oderwanego od życia badacza, ale i zgłębiona intuicją i wrażliwym nerwem współczesnego pisarza, możemy wnioskować z essayów i niewielkich wstępów do wydań Biblioteki Narodowej oraz ze wspaniałej *Historii cywilizacji greckiej*, która drukuje się już nakładem Książnicy-Atlas. Przyciągały Kowalskiego postaci wielkie. Najpierw tłumaczeniom i charakterystyce Demostenesa poświęcił pierwsze miesiące lwowskiego życia. Tu wyzyskał znajomość retoryki dla przedstawienia tragizmu czasów, „gdy rodząca się ideologia burżuazyjna nieprzychylna była ofierze z życia na jakimkolwiek wyniosłym ołtarzu". Sylwetka polityka-romantyka, skreślona przez Kowalskiego na tle epoki konania Grecji niepodległej, należy do najżywszych charakterystyk Demostenesa i godna jest wielokrotnego odczytywania. Bliska bowiem była Kowalskiemu postać tego mówcy, który sam nazywał siebie przyjacielem trudu ponad siły, bo zastosował do siebie hasło podjęte później przez Stoików: pracy nad sobą. „Demostenes — powiada Kowalski — nie wrócił Atenom świetności, ale jak wysoko — jeden — podtrzymywał poczucie godności w narodzie, świadczy późniejsze upodlenie za Demetriusza Poliorcety".

Następnie wabiła Kowalskiego komedia Arystofanesa, dająca nieznane skądinąd obrazy starożytnej rzeczywistości, której on wszędzie uparcie poszukiwał. Ścieranie się starej

konserwatywnej arystokracji i maratonomachów z nowymi prądami jońskiej i sycylijskiej oświaty, połączonych węzłem filozofii przyrody, stwarzało w drugiej połowie V wieku jeden z najciekawszych okresów starożytnej Grecji. Na tym tle próbował Kowalski odtworzyć prawdziwszą sylwetkę Sokratesa, który do dziś nie doczekał się portretu historycznego, gdyż nie ma go ani w platońskiej legendzie ani w karykaturze arystofanejskiej. W nieco frywolnych i zbliżonych do dzisiejszego życia i przez to zrozumialszych obrazach poznajemy społeczeństwo ateńskie w chwili kryzysu światopoglądowego. Na dłużej zatrzymał Kowalskiego św. Augustyn. Wracał do niego parokrotnie, próbując określić charakter jego *Wyznań*. Widział w nich filozoficzną alegorię Drogi życia, w której materia biograficzna stanowiła tylko ramę literacką (*Est-ce qu' Augustin se confesse dans ses Confessions*, Eos XXX 1927 str. 379 nn., *De eis quae in Augustini Confessionibus non sint confessoria*, Przegląd teologiczny 1930 str. 399 nn., *A propos d'une nouvelle traduction polonaise des Confessions de S. Augustin*, Bulletin de l'Association G. Budé 1926, zesz. 12 str. 48 nn.). Ujmujący wstęp, noty i przypisy do przekładu Wisłockiej-Remerowej (Bibl. Narod. II 45) odkryły w Kowalskim wybornego znawcę patrystyki, który przez pryzmat filologa i intelektualnego sceptyka obserwuje chrześcijaństwo jako fakt historyczno-społeczny, a nie jako nadprzyrodzone objawienie.

Chociaż Kowalski ześrodkował swe zainteresowanie na retoryce, to jednak od czasu do czasu odzywał się z większymi lub mniejszymi artykułami, objaśniając Wergilego, Horacego i Katulla. Szczególnie interesowało go w jego odosobnionym życiu pojęcie przyjaźni, której poświęcił osobne studium, głównie zwracając uwagę na jej znaczenie w nauce Epikura (*De amicitia et amore in Vergilii Bucolicis*, Commentationes Vergilianae, Cracoviae 1930, str. 1-39). Tu na przykładach przyjaźni w *Bukolikach* Wergilego wskazywał na wpływ pierwiastków epikurejskich w poezji augustowskiej. Jak na początku pracy uniwersyteckiej demonstrował swe pióro literackie na stronicach wydań Biblioteki Narodowej, tak pod koniec życia w świetnie napisanych essayach kreślił portret Horacego, Pindara i Seneki, w których oddalał się od pedantycznych ocen filologicznych i dawał trzeźwe, ostre i literacko nawskroś nowoczesne widzenie tych poprzez wieki promienie-

jących postaci literatury starożytnej. Umożliwił przez to współczesnym poetom dostęp do oddalonych talentów literackich i o wiele więcej przyczynił się do propagandy antyku u nas niż autorowie ścisłej uczoności lub powtarzacze łatwych zachwytów. Raz jeszcze ożywił Horacego w genialnym wprost essayu (Meander 1946 str. 340 nn.), pokazał istotną jego wartość i wydobył go „z pnących się po nim zagadnień i wyjaśnień, ujęć i przystrojeń". Odważnie zbliżył wyniosłe epinikia Pindara (Meander 1947 str. 373 nn.) i pokazał wartość i znaczenie Seneki dla nowoczesnej prozy *(Studia o literaturze rzymskiej*, Zeszyty Wrocławskie 1947 zesz. 1 str. 20 nn.). W bardziej uczonym artykule demonstrował w nowoczesnym kolorze pieśń teokrytejskiej sielanki (Eos 1940-46 I 2 str. 109 nn.). Wizję Aischylosa, którego postać już w myślach szkicował, odczytując w ostatnich tygodniach swego życia jego tragedie, zabrał ze sobą. We wszystkich tych essayach ukazywała się dwoistość jego natury nie tylko nowoczesnej, ale i w antyku rozmiłowanej: natury badacza poszukującego prawdy i pisarza żyjącego wizjami własnego świata. Owa dichotomia psychiczna Kowalskiego, widoczna wszędzie, może najsilniej występowała przy kontakcie z ziemią starożytnej Grecji. W trzeźwym bowiem dążeniu, by przez archeologiczne zbliżenie dotrzeć do rzeczywistego obrazu starożytności, popadał on równocześnie w wizyjne nastroje przepojone jawnym liryzmem. Aczkolwiek wiedział, że stylizowana literatura grecka zachowała nam jednostronne odbicie życia starożytnego i dlatego tak wielką przypisywał wagę do poznania kultury materialnej stanowiącej istotne dopełnienie starożytnej rzeczywistości *, to jednak jako filolog i pisarz zawsze pozostał wielbicielem słowa pisanego. Uznawał jakby dwie prawdy odpowiadające jego dwoistej naturze, którą sam najlepiej określił w recenzji *Dwóch wiosen* Parandowskiego: „*Dwie wiosny* to uczuciowy gest podnoszenia z gruzów wiecznej ojczyzny artystów. W wizji powstałej pod wzruszeniem autor wywoływa *pogodny letni dzień ludzkości, który nazywamy Grecją*. Jest to zapóźniona prawda artystów, którą znaleźli w obliczach odkopanych posągów. A oblicza ludzi? Oblicze ziemi? Jednakże i tej praw-

*) Por. B. Biliński, *Wspomnienie o Jerzym Kowalskim*, Archeologia II 1948 str. 469 nn.

dzie powiemy *euge*, bo z wszystkich uczonych my filologowie jesteśmy przyjacielami nie tylko prawdy ale i Platona".

Aby wyczerpać oprócz myśli również i słowa Kowalskiego, muszę wspomnieć i o jego stylu łacińskim, by w ten sposób odpowiedzieć jego niemieckim recenzentom. Kowalski był pisarzem i to nie tylko gdy stwarzał wraz z żoną postać *Cataliny* czy też kreślił typy środowiska *Gruców*, ale był nim zawsze nawet i wtedy, gdy pisał o najbardziej zakamarkowych szczegółach retorycznej systematyki. Natura Kowalskiego znajdowała ujście w prozie aforystycznej, nieraz skondensowanej, zaskakującej dowcipem i ironią. Podobnie niezwyczajny był i styl jego prac łacińskich. Gdzieś na początku wykładał gramatykę i nawet recenzował najnowszą gramatykę łacińską Leumanna-Hofmanna, ale istotę autora stanowiła dla niego treść i forma literackiej wypowiedzi. Interesował go bowiem badawczo styl pisarza. Tak było z Plutarchem na początku, tak też potem w pracy o Koperniku (*Kopernik jako filolog i pisarz łaciński*, Mikołaj Kopernik [Księga zbiorowa] Lwów 1924 str. 131 nn.), tak wreszcie i w studiach o języku i literaturze rzymskiej, w których trafnie określił pozycję senecjańskiej prozy. Język łaciński Kowalskiego indywidualny i niestereotypowy, unikający szablonowych sztampów i konwencjonalnej frazeologii, mógł się nie podobać uczonym niemieckim, jak też Seneka nie podobał się Kaliguli. Trzeba przyznać, że nie był to język łatwy, jak niełatwe były też wszystkie jego prace. Każda jednak stronica, ba — każde prawie zdanie zdradzało autora, który wykształcony na retoryce stronił od monotonii gramatycznej i płaskich mielizn stylistycznych, a stwarzał własną indywidualną formę wypowiedzi. Wystarczy przeczytać jego może zbyt frywolne i jakże swobodne zdania w artykule o Fryne (*De Phrynes pectore nudato*, Eos XLII 1947, 1 str. 50 nn.), aby poznać pazur literacki jego ironii, wystarczy sięgnąć do monumentalnych epitafiów otwierających powojenny tom Eosu, aby wyczuć wspaniałego stylistę o szerokim oddechu. Te karty pośmiertne wymordowanych uczonych i wstrząsająca dedykacja wydania Hermogenesa są dziś dla niemieckich krytyków odpowiedzią i równocześnie oskarżeniem.

Sporą część swego niedługiego żywota oddał Kowalski rzemiosłu literackiemu. Chłonął obcojęzyczną literaturę, znajdując nie tylko czas na dzieła godne uwagi, ale i na wszelkie-

go rodzaju beletrystykę. To swoje dla literatury oddanie potrafił złączyć z pracą badawczą i w swych młodszych i pełnych zaparcia latach ofiarował historii ojczystej literatury monograficzne opracowanie *Wykładów Lozańskich* Mickiewicza. W tym ogromnym trudzie ziszczało się owo naturalne powołanie Kowalskiego, by służyć literaturze i nauce. To co czytamy w VII tomie sejmowego wydania poety (*Wykłady Lozańskie A. Mickiewicza, zrekonstruował, przełożył i komentarzem opatrzył Jerzy Kowalski... Adama Mickiewicza Dzieła Wszystkie tom VII*, Warszawa 1936, str. 171-337 i Dodatek str. 413-527) jest tylko częścią jego trudu, którego historia jeszcze do dziś się nie zakończyła. Zmuszany przez redakcję musiał trzykrotnie zmniejszać objętość swej pracowitej monografii, tak aby mogła się zmieścić w ramach wyznaczonych przez Wydawnictwo. Odpadły przy tym całe rozdziały, które na setkach stron kreśliły tło epoki i dawały wiele materiału archiwalnego. Cała praca, przeleżawszy się prawie lat dwadzieścia i rozmaite przechodząc w czasach wojny koleje, teraz dopiero ukaże się w całości w trzech kompletnych tomach w Pracach Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Będzie to największa monografia o jednym dziele Mickiewicza. Jej plan rozłożony na trzy ogromne tomy (dziś rękopis liczy około 1500 stron maszynopisu, po którym można się tyleż samo stron druku spodziewać) już w r. 1927 rysował się w głowie młodego Kowalskiego, gdy wraz z żoną wertował w Lozannie biblioteki i archiwa kantonalne (*Adam Mickiewicz à Lausanne 1839—40*, Eos XXX 1927 str. 417 nn.). Tom I zawiera szczegółowy opis studiów Mickiewicza i jego przygotowania do zawodu profesora literatury rzymskiej. Następnie daje szerokie tło ówczesnej myśli naukowej przepojonej filozofią historii i na podstawie dokumentów odtwarza starania o katedrę i rozmaite stadia tych pertraktacji. Wreszcie przedstawia analizę źródeł: rękopisu, seksternu ucznia i świadectw współczesnych. W tomie II znajduje się oryginalny tekst Mickiewicza, rekonstrukcja na podstawie seksternu ucznia i polski przekład. Do tego dołączone są materiały zbierane przez Mickiewicza do wykładów. Tom III wypełniają komentarze, objaśnienia i dokumenty archiwalne odnoszące się do pobytu Mickiewicza w Lozannie. Gdy bierzemy do ręki wydanie *Wykładów Lozańskich* sporządzone przez Jerzego Kowalskiego, zadziwia jego głębokie wży-

cie się w epokę i zdumiewa wszechstronne jej oświetlenie. Kowalski bowiem wprowadzając Mickiewicza jako uczonego na tle ówczesnych prądów umysłowych szuka filozoficznego rodowodu dla jego rozumienia historii i literatury. Śledzi jego filologiczne wykształcenie od wileńskich studiów u Grodka począwszy aż po współczesne monografie i podręczniki literatury Heerena, Baehra i Middletona, z których poeta bezpośrednio przy wykładach korzystał. Na podstawie rękopisu i seksternu ucznia rekonstruuje wykłady, które nieraz stanowiły tylko luźną dyspozycję rozbudowywaną w czasie samego wykładu, i przekłada je na mickiewiczowski język prozy. Najtrafniej może charakteryzuje ten trud prof. Mikulski: „Kowalski dokonał przekładu jakby pod szept Mickiewicza i z zasobów jego prozy utrwalonej w rozmowie i korespondencji, przerzucając całe złoża dokumentów, by wytropić słuszność lub prawdziwość użytego w przekładzie rzeczownika lub przymiotnika. Tak zostało wrócone słowu polskiemu dzieło Mickiewicza, powiedziane z katedry lozańskiej w obcym języku". W erudycyjnym *Dodatku* zbiera K. materiały wykładowe i notatki, które sporządzał Mickiewicz przygotowując się do Wykładów i do lekcyj w Kolegium Kantonalnym. *Dodatek* ten, jak mówi sam Kowalski, uzupełnia obraz prelekcji lozańskich od strony ściśle filologicznej erudycji: „Same wykłady przekazują syntezę, lot myśli, wyczuwa się rzeźbę literacką na słowach tekstów choćby skreślonych pobieżnie. Jest to Mickiewicz na katedrze, improwizator, artysta, zapalacz dusz i umysłów. W *Dodatku* zaś widzimy go schylonego w domu i pracowni nad foliałami. Porównywa daty, których nikt nie usłyszy z katedry, w dziełach waży znaczenie każdego wyrazu, pyta o nie specjalistów, sprawdza ich sądy, wygłasza własne. Włada łaciną na równi ze swoimi doradcami, często włada lepiej od nich: artystyczniej. Kto byłby skłonny brak pedantyczności filologicznej u Mickiewicza tłumaczyć najszlachetniej choćby pojętym dyletantyzmem, tego *Dodatek*, jakkolwiek szczupły, przekona, że Mickiewicz pracował, że miał zrozumienie dla wagi szczegółu naukowego, dla udokumentowania ze źródeł i dzieł ściśle naukowych, że posiadał uzdolnienia i przygotowanie do zawodu naukowego w stopniu chyba niespotykanym u wielkich poetów".

Wspomnienie Mickiewicza na lozańskiej Katedrze prowadzi nas do Kowalskiego profesora, który obok pracy nauko-

wej głównie spełniał obowiązki pedagoga. Widząc jego naturę nerwową i wrażliwą z góry można było powiedzieć, że nie na tym polu miały zajaśnieć jego istotne zdolności. Obowiązki nauczyciela pojmował jednak niezwykle głęboko i rozumiał, że spełnia wielką, prawie apostolską misję. Dlatego w ciężkie czasy wojny i w pierwsze niedostatki powojenne jak wyrocznię powtarzał zdanie kolegi filologa: żyć się nie musi, ale musi się nauczać. W imię tego hasła starał się krępować swoją naturę, ale w błyskotliwej żywości intelektu i w nieustannym wprost tłoku niespokojnych koncepcji brak mu było jakby cierpliwości do systematycznego wykładu, a predylekcja do uczoności robiła go nieraz mniej zrozumiałym. Często wykładał elegię, bo owe niemonumentalne obrazy starożytnej miłości bliskie były jego mimo wszystko cygańskiej duszy artysty. Wywołane wspaniałą frazą i wnikliwą intuicją ukazywały się kochanki Tibulla i Propercjusza, odzywały w trafnej interpretacji swawolne wiersze i wiecznie aktualne pasje Katulla, powolnie i majestatycznie ukazywał się Wergili, Owidiusz przez łzy się uśmiechał. Swobodę heter plautyńskiej komedii równoważyła katońska *agricultura* i surowy wykład Lukrecjusza. Najprawdziwszy był Kowalski w swej improwizacji i licznych dygresjach: wtedy budziła się w nim właściwa mu bujna i nieokiełznana fantazja, myśl pełna aforyzmu i pointy opanowywała go i unosiła, a dowcip i ironia zbliżały odległe postaci i ściągały je z tradycyjnych wyniosłości na ziemię. Nie było wtedy rygorystycznego skrępowania tekstem, ale potok myśli wartkich i słów lotnych zachwycał słuchaczy. Mimo swej niewielkiej postaci miał w sobie Kowalski jakiś niewytłumaczalny wiew, budzący nawet w najdostojniejszych i brodatych studentach i najelegantszych studentkach coś więcej niż uczucie respektu, powiedziałbym prawie uczucie strachu, który na seminariach zamieniał całe wesołe nieraz audytorium w milczące i jakby skamieniałe posiedzenie. Bo nie był on sentymentalny. Był surowy tak dla siebie, jak i dla drugich i jedyną legitymacją dającą do niego dostęp była praca. Ktokolwiek znalazł się w orbicie jego wpływu, był zmuszony do zdwojonego i strojonego wysiłku. Wyrozumiały na biedę studenta wymagał bezwzględnego wypełniania obowiązków, ponieważ sam nie znał i nie rozumiał opuszczonych wykładów lub seminariów. Jakżeż bolał, gdy w ostatnim miesią-

cu choroby opuszczał zapowiedziany wykład nie wiedząc, że niebawem ukochaną szkołę miał opuścić na zawsze. W całej swej surowości profesorskiej był Kowalski serdecznym druhem i przyjacielem młodzieży. Studium zaś nasze nie wabiło nadzieją zysków i kariery, bo przy ogromnym wkładzie pracy ledwie dawało możność nauczania i nigdy nie obiecywało wygody i fortuny. Gdy przechodzę myślą szeregi starszych i młodszych kolegów, to widzę postaci ludzi prostych, wielu synów chłopów i robotników, dla których od pokoleń trud pracy nie był obcy. Dla nich znajdował Kowalski szczególne współczucie i rozumiał spóźniony ich start społeczny.

Występował on nie tylko jako pedagog z katedry uniwersyteckiej, ale próbował się też w oparciu o wytrawnych dydaktyków i w znanych podręcznikach języka łacińskiego dla młodzieży gimnazjalnej. Oto co pisze mi o nim z owych czasów współpracy prof. Golias: „Podręcznik *Puer Romanus* powstał w przeciągu 3 tygodni. Praca odbywała się przez dzień i noc i wymagała kilkakrotnych kontaktów w czasie dnia. Wtedy przejawił Kowalski niesłychaną inwencję, gdy na rzucony w dyskusji temat rozwijał żywe obrazy z życia chłopca rzymskiego. Hamowany przeze mnie w rozmachu fabułowym chętnie godził się na kontrpropozycje, ale buntował się przeciw ograniczeniom stylu łacińskiego w czytance, nie znosił zaś żadnej krytyki w dodatku do książki, ilustrującym po polsku życie rzymskie. Kiedy zaś krytyka głównie tę część zaatakowała, nie ustąpił i wycofał się po tomie trzecim z dalszej współpracy. Do wspomnień tego okresu nieraz powracał, pamiętał trudności, jak strajk drukarski, który nie pozwolił przeprowadzić należytej korekty, ale był dumny z rekordu szybkości. Włożył on wiele ambicji, zapału i trudu w podręcznikarstwo szkolne. Szkoda tylko, że niesłuszna nieraz krytyka zniechęciła go do dalszej współpracy. Pod jego wpływem łacińska książka szkolna stała się żywa. Tego nie mogli mu odmówić i wrogowie. On to wprowadził do podręczników żywy dialog, ciekawą akcję i element dowcipu".

Pozostaje bym powiedział o ostatniej, ale może największej jego pracy, dzięki której wszedł on w czcigodne grono organizatorów i budowniczych nauki polskiej. Myślę tu o Kowalskim-redaktorze Eosu, który dziś swemu opiekunowi przysługę niesie ostatnią i z żalem na swych kartach z nim się żeg-

na. Zawsze marzył Kowalski o wielkich możliwościach druku, który otwiera i toruje drogę jednostkom i narodom. Ta myśl natchnęła go do stworzenia *Aktów Seminarium* i ta też towarzyszyła mu w r. 1938 w chwili objęcia redakcji *Eosu*. Sprawozdania roczne PTF donoszą nam, że w pierwszych latach pracy w Towarzystwie Kowalski tom XXVI z r. 1924 sam do druku przygotował i nad jego drukiem czuwał. Potem ukazawszy się w nim raz jeszcze jako autor, dopiero po 10 latach wszedł z powrotem na jego karty już jako Redaktor. Potrafił to o wielkich tradycjach pismo ożywić, dodać mu nowego blasku i z wybuchem wojny w r. 1939 wydać jego XL rocznik. Odtąd otaczał je największą troską i nie szczędził trudów, by je jak najszybciej po wojnie wskrzesić. W najtrudniejszych warunkach zniszczonego Wrocławia, gdy jeszcze żadne Towarzystwo Naukowe nie odważało się na jakiekolwiek prace, *Eos* pchnięty jego uporem i nadzieją już składał się na linotypach Drukarni Uniwersyteckiej, a czcionki greckie przez prof. Manteuffla zdobyte już służyły hermogeniańskim studiom. W tym wielkim momencie narodzin szkoły i nauki wrocławskiej *Eos* wyprzedzał wszystkich, był pierwszym drukiem wrocławskim a może w ogóle polskim, który w międzynarodowym języku wyszedł po wojnie w świat, by ogłosić sławę odrodzonej nauki polskiej. Kowalski był tej chwały twórcą i on był jej najzasłużeńszym pionierem. Dziś, gdy wróciły już normalne warunki, nie sposób sobie wyobrazić zmagań z korektami nieraz najtrudniejszych typograficznie artykułów. Kowalski czytał wszystkie korekty kilkakrotnie i to po kilkanaście szpalt z dnia na dzień, uzgadniał z innymi czytającymi i niepowstrzymanie parł naprzód niepokojąc pośpiechem zecerów, autorów, korektorów i każdego, ktokolwiek mógłby się do pracy Eosowej przyczynić. Były to miesiące oszalałej pracy, nie znającej spoczynku ani wytchnienia. Zmienił się on jakby w jakąś w ruch puszczoną maszynę, której nikt powstrzymać nie potrafi, tak że wydawało się, że idzie na zatracenie przez jakąś nielitościwie niszczącą pracę, która musiała wreszcie naturę pokonać. Kowalski spieszył się — śmierć się zbliżała. *Eos* i Hermogenes wyczerpywały jego dni pracy w Zakładzie, w domu, w Rektoracie i wszędzie. Dzień po dniu przywalał go swą grudą, szarpiąc jego zdrowie i wysączając kropla po kropli jego energię. Potem nastały czasy tragiczne, gdy chorob-

nerek odbierała mu wzrok i nie pozwalała na czytanie. On jednak nie poddawał się i z uporem przez ogromną lupę wydzierał szpaltom ostatki Eosowych słów. Gdy zaś prawie zupełnie wzrok stracił, ale zachował jakby niepokonalną bystrość umysłu, wysłuchiwał korekt i odczytywanym kilkakrotnie zdaniom starał się dać swe ostatnie imprimatur.

Tak w nieustannym trudzie upłynęło wielkie życie. Pamięć o nim trwać będzie długo u tych, którzy poznali jego drobną postać iskrzącą się dowcipem i cichą ironią, a myślą szybką i słowem pięknym zadziwiającą. Wielką pracą rozpoczął swą drogę żywota. Oddany nauce, literaturze i szkole nigdy w tej pracy nie spoczął i choć różne miewał okresy swej aktywności, to zawsze był aż do zapamiętania przy jednym z tych warsztatów zapracowany. Poczucie twardego obowiązku łączył z niezmożoną energią i żelazną wprost wytrwałością, które pozwalały mu zamknąć jego niecierpliwą naturę artysty i pisarza w cierpliwej pracy bibliotecznej. Zdawał sobie sprawę z własnej sytuacji i dlatego z własnej introspekcji pisał trafnie jakby o sobie samym: „Nie najmniej znaczy w nauce sprawa nerwów. Bywają umysły nie panujące nad swą przenikliwością, zaścigujące się w wirtuozję myślenia. Nie od samej metody zależy, gdzie należy się z nią zatrzymać. Muszą istnieć przeciwważące opory, wynikające ze stateczności umysłu. Istnieje higiena intelektu, potrzebna umysłowościom zdolnym i emotywnym. Idąc trochę wyżej takt badawczy i estetyzm problematyki chronią nas tak od genialiczności jak i od rzemieślniczości w badaniach naukowych. Metoda nie przesłania człowieka, bo choć często nie jest on przedmiotem badania, zawsze jest podmiotem badającym". Było w Kowalskim jakieś niecodzienne połączenie człowieka nawskroś nowoczesnego z badaczem antyku. Żył on dwoma światami i z obu umiał wydobyć sens niezaprzeczalny. Znał ich wartość i ich rozbieżności, ale potrafił je w sobie zespolić, by stać się wzorem nowoczesnego humanisty. „Humanizm jego — jak pisze Parandowski — był daleki od szkolnej ikonografii tego pojęcia, był bowiem tej samej rasy co humanizm Quattrocenta — burzliwy, wybuchowy, namiętny, sceptyczny, drwiący, pełen śmiałej wyobraźni, wezbrany sokami bieżącej doby i niepokojem naszego stulecia". W obserwacji skomplikowanej psyche człowieka gotów był mówić o *Autonomii zjawisk świata duchowego* (Wrocław

1947), występując przeciw inwazji metod przyrodniczych w nauki humanistyczne. Troska bowiem o moralność człowieka była wedle niego głównym celem humanisty: „Z tym samym prawem, z jakim ekonomista mówi o dobrobycie, polityk o równości, a biolog o zdrowiu, humanista stawia nauce cel moralny: uszlachetnianie rodzaju ludzkiego. Ale nawet całe uniwersytety, akademie i wprost nawet politechniki są instytucjami humanistycznymi. Nie będzie bowiem nigdy uniwersytecką nauka, która obniży wartość człowieka. Zadanie tych szkół rośnie razem z rosnącą grozą człowieka, jako istoty uzbrojonej w wiedzę". Kowalski zamknięty w sobie i pracowity ponad siły miał niewielu przyjaciół i znajdował ich raczej wśród literatów i pisarzy niż wśród uczonych kolegów. Jego temperament, oryginalność i polemiczna natura nie lubiły wzajemnych pokłonów i uwielbień. Rozumiał on, że właśnie wyzywająca postawa odróżnia twórcę od kopisty, choć sam jak Montaigne był dumny z zaszczytu żebrania *aux portes connues et fameuses — u bram wielkich i świetnych*. Można o nim powiedzieć to, co sam napisał w wydanym pośmiertnym essayu o Montaigne'u: „zasługa jego nie ogranicza się jedynie do zbierania przykładów, lecz zaznacza się w przenikaniu ich mądrości i podawaniu jej w formie pokarmu przygotowanego dla nowych ludzi".

Od cmentarnej zadumy zacząłem swe wspomnienie i na niej też je skończę. Powtórzę, co powiedziałem nad otwartym grobem, w owo jasne styczniowe południe, gdy żegnaliśmy go w strasznym i nieubłaganym a dostojnym majestacie śmierci:

„Na Twym grobie winniśmy wyryć napis: *hic quiescit, qui numquam quievit* — tu spoczywa ten, który nigdy nie spoczywał. Odchodzisz *immaturus morti, sed immortalitati maturus*. Odchodzisz mówię, bo Ty nie umarłeś, jak nie umiera ten, kto pracował, a twory pracy jego po nim trwają. Gdy braknie Cię między nami, żyć będzie Twa praca, bo ona była Tobą a Ty byłeś nią. Bo nie metafizyczne pojęcie duszy unieśmiertelnia, lecz praca uczonego i pisarza dla wiedzy, postępu i sprawiedliwości społecznej czyni go nieśmiertelnym".

PRACE JERZEGO KOWALSKIEGO*

1. *ΕΠΙΝΗΤΡΟΝ.* Eos 21, 1916 str. 72—91.
2. *De Plutarchi scriptorum iuvenilium colore rhetorico.* Archiwum Filologiczne Akademii Umiejętności Nr 2, Cracoviae 1918, 275 str.
3. *Universitas średniowieczna czy kolegia fachowe.* Kurier Lwowski 1921 nr 23, 36, 37.
4. *Demostenes, Wybór mów, przełożył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył...* Bibl. Nar. II 15, Kraków 1922, 195 str.
5. *De nyctegersiae artificio scaenico.* Eos 25, 1921—1922 str. 13—14.
6. *In Verg. buc.* IV v. 62. Tamże str. 70.
7. *De Strepsiadis Aristophanei charactere aliquoties in cursu fabulae mutato.* Tamże str. 114—115.
8. Rec.: *Aischylos, Prometeusz Skowany, przełoż. J. Kasprowicz, wstępem i objaśn. zaopatrzył St. Witkowski* (Bibl. Nar. II 7). Kurier Lwowski 1922 nr 23.
9. *Arystofanes, Chmury, ze wstępem...* Bibl. Nar. II 27, Kraków 1923, str. 3—37.
10. *Grecja w okresie wojen perskich.* Teksty źródłowe 6, Kraków 1923, 32 str.
11. *Grecja od wojny peloponeskiej do podbojów macedońskich.* Teksty źródłowe 7, Kraków 1923, 32 str.
12. *Kopernik jako filolog i pisarz łaciński,* w Księdze: *Mikołaj Kopernik,* Lwów - Warszawa 1924, str. 131—186.
13. *Czy nie zginie dla Polski? O wykładach lozańskich Mickiewicza.* Ruch Literacki 1926 str. 68—75.
14. Rec.: *Stolz-Schmalz, Lateinische Grammatik, Laut- und Formenlehre, 5 Aufl. völlig neu bearbeitet v. Manu Leumann,* (Hdb. I. v. M. II 2), München 1926. Eos 29, 1926 str. 228—232.
15. *Nieznane wzmianki o Mickiewiczu w korespondencji Olivierów.* Pamiętnik Literacki 1926 str. 555—567.
16. *Note sur la première édition monographique des leçons de Mickiewicz à Lausanne.* Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres 1926 str. 90—93.

---

*) W wykazie pominąłem prace literackie bądź to pisane przez samego Jerzego Kowalskiego bądź to w znanej spółce literackiej z żoną Anną, z których najważniejsze są: *Catalina,* Lwów — Warszawa 1931, *Mijają nas,* powieść, Warszawa 1932, *Złota Kula,* Warszawa 1933, *Gruce* I—II, Warszawa 1936.

17. *A propos d'une nouvelle traduction polonaise des Confessions de S. Augustin.* Bulletin de l'Association G. Budé 1926 zesz. 12, str. 48—51.
18. Rec.: *Laurand, Pour la lecture de Cicéron* (REL 1925 p. 54—64); *Des Q. Horatius Flaccus Carmina in ihrem kunstvollen Strophenaufbau herausgegeben durch C. Rollfuss,* Oldenburg i. O. 1927. Kwartalnik Klasyczny 1, 1927 str. 337—339.
19. *Życie rzeczywiste w Helladzie a jej literatura klasyczna.* Tamże str. 353—355.
20. *Sprawozdanie z Pierwszego Walnego Zjazdu Filologów Klasycznych.* Tamże str. 358—361.
21. *Est-ce qu'Augustin se confesse dans ses Confessions.* Eos 30, 1927 str. 379—400.
22. *De praeceptis vitae de nil admirando.* Tamże str. 415.
23. *De Culicis aetio.* Tamże str. 415—416.
24. *Adam Mickiewicz à Lausanne (1839—40).* Tamże str. 417—427.
25. *Studia rhetorica: I De Varronis de lingua Latina librorum VIII—X doctrina et fonte. II Ad figurae παραδιαστολῆς historiam.* Eos 31, 1928 str. 141—180.
26. *Polskie Towarzystwo Filologiczne w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa.* Kwartalnik Klasyczny 2, 1928 str. 45—57.
27. *Wymowa ruin.* Tamże str. 58—91.
28. *Horacy,* przedmowa do wyboru pieśni lirycznych w przekładzie Węclewskiego, Złoczów 1929 str. 3—31.
29. *Św. Augustyn, Wyznania w przekładzie K. Wisłockiej-Remerowej, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył . . . .* Bibl. Nar. II 45, Kraków 1929, str. III—XC oraz przypisy po tekście str. 333—365.
30. *Hydrographica antiqua.* Bulletin de l'Acad. Pol. 1929 str. 231—235.
31. Rec.: *Stolz-Schmalz, Lateinische Grammatik, 5 Aufl. völlig neu bearbeitet v. J. B. Hofmann* (Hdb. I. v. M. II 2, 2), München 1928. Kwartalnik Klasyczny 3, 1929 str. 90—92.
32. *De Didone Graeca et Latina.* Rozprawy Wydziału Filologicznego PAU T. LXIII nr 1, Kraków 1929, 49 str.
33. Rec.: *P. Ovidii Nasonis Fastorum libri VI recensuit Carolus Landi,* Torino, Paravia 1928. Gnomon 6, 1930 str. 220—224.
34. *De amicitia et amore in Vergilii Bucolicis.* Commentationes Vergilianae, Cracoviae 1930, str. 1—39 (patrz Bulletin de l'Acad. Pol. 1929 str. 116—120).
35. *De eis quae in Augustini Confessionibus non sint confessoria.* Przegląd Teologiczny 1930 str. 399—413.

36. *Czytania łacińskie dla klas V i VI gimnazjum humanistycznego i klasycznego oraz III, IV, V klasycznego typu dawnego.* Lwów 1931, 179 str.
37. *De artis rhetoricae originibus quaestiones selectae.* Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie Dział I, Tom V, zeszyt 2, Leopoli 1933, 168 str.
38. *Quaestiones hydrographicae.* Rozprawy Wydziału Filologicznego PAU T. LXIV Nr 1, Kraków 1934, 219 str.
39. J. Kowalski, M. Golias: *Puer Romanus, Czytanki łacińskie dla klasy I. gimnazjów ogólnokształcących.* Lwów 1934, Państw. Wydawn. Książek Szkolnych, 102 str.
40. J. Kowalski, M. Golias: *Iuvenis Romanus, Czytanki łacińskie dla klasy II. gimnazjów ogólnokształcących.* Lwów 1934, Państw. Wydawn. Książek Szkolnych, 165 str.
41. M. Golias, J. Kowalski, J. Smereka: *Viri illustres, Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla kl. III-ej gimnazjów ogólnokształcących.* Warszawa—Lwów 1935, Państw. Wyd. Książek Szkolnych, 95 str.
42. *De Horatii satira II 4.* Commentationes Horatianae, Cracoviae 1935, str. 25—27.
43. *Adnotationes Catullianae.* Munera philologica Ludov. Ćwikliński, Posnaniae 1936, str. 211—214.
44. *Wykłady Lozańskie A. Mickiewicza, zrekonstruował, przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył...*, Adama Mickiewicza *Dzieła wszystkie*, Tom VII, Warszawa 1936, str. 171—337, Dodatek str. 413—527.
45. *Pamiętnik podróży greckiej.* Sygnały 1936 listopad.
46. *Masakra uliczna za czasów Grakchów.* Trybuna robotnicza 1936 grudzień.
47. *Byłem na Eubei,* Sygnały 1937 styczeń.
48. *De arte rhetorica I.* Acta Seminarii Philologici II Universitatis Ioan.-Casimirianae fasc 3—4, Leopoli 1937, str. 111.
49. *Commentarium Codicis Vaticani Gr. 107 in Hermogenis περὶ στάσεων et περὶ εὑρέσεως cum scholiis minoribus in praeter Praeexercitamenta opera omnia.* Tamże fasc. 5—7, Leopoli 1939, LII + 159 str.
50. *Ad Georgii Moni in Hermogenis status commentarii capita* P *scholiis adiecta adnotationes criticae,* Eos 40, 1939, I 1 str. 49—69.
51. Rec.: *Sinko T., Arystoteles, Horacy, Pseudo-Longinos* (Bibl. Nar. II 57), Kraków 1939. Tamże, I 2 str. 82—85.
52. Rec.: *Sinko T., Doskonały Grek i Rzymianin,* PWKS Lwów 1939: *Od filantropii do humanitaryzmu i humanizmu,* PWKS 1939. Tamże str. 85—86.

53. Rec.: *Parandowski J., Dwie wiosny,* II wyd. Tamże str. 90—91.
54. Rec.: *Przegląd Klasyczny 1939 V 3—5, 6—8.* Tamże str. 93—98.
55. Rec.: *Rostagni A., La letteratura di Roma Repubblicana ed Augustea* (Storia di Roma vol. XXIV), Instituto di Studi Romani, Bologna 1939. Tamże str. 99—104.
56. Rec.: *Riposati B., M. Terenti Varronis De vita populi Romani...* (Pubblicazioni dell'Università Cattolica del S. Cuore vol. XXXIV), Milano 1939. Tamże str. 104—106.
57. Rec.: *Carcopino J., La vie quotidienne à Rome à l'apogée de l'Empire,* Paris 1939. Tamże str. 106—108.
58. Rec.: *Schläpfer P. L., Untersuchungen zu den attischen Staatsurkunden und den Amphiktyonenbeschlüssen d. demosthen. Kranzrede,* Rhetor. Stud. 21, 1939. Tamże str. 108—110.
59. *De commentarii in Hermogenis status e tribus interpretibus confecti (Rh. Gr. IV Walz) recensione in codice Par. Gr. 2923 (Py) obvia.* Eos 41, 1940—46, 1 1, str. 46—80; 42, 1947, 1 str. 122—141.
60. *Popas w Upicie.* Meander 1, 1946, str. 94—100.
61. *Horacy.* Tamże str. 340—349.
62. *Ludwik Ćwikliński, Pierwszemu redaktorowi.* Eos 41, 1910——46, 1 2, str. 6—8.
63. *Pieśń u Teokryta.* Tamże str. 109—129.
64. Rec.: *Mélanges de philologie, de littérature et d'histoire anciennes offerts à A. Ernout,* Paris 1940. Tamże str. 226—238.
65. *Satyra.* Słowo Polskie z dnia 26 V 1946.
66. *Dzieje jednego Wydziału.* Dziennik Zachodni z dnia 9 VI 1946.
67. *Wiedza przemysłowi — przemysł wiedzy.* Naprzód Dolnośląski z dnia 13 X 1946.
68. *Znajomym z ulicy Ossolińskich.* Słowo Polskie z dnia 10 XI 1946.
69. *Szkoła ateńska.* Odra z dnia 1 XII 1946.
70. *Augurium auspiciumque.* Słowo Polskie z dnia 9 XII 1946.
71. *Potop.* Odra z dnia 22 XII 1946.
72. *Po kolędach o cudownym narodzeniu Szkoły wrocławskiej.* Śląsk 1946 nr 10.
73. *Hermogenes de statibus, edidit...* Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A nr 1, Wratislaviae 1947 LXXXII + 72 str.
74. *O autonomii zjawisk świata duchowego,* Odczyt wygłosz. na inaug. zebraniu publ. Wrocł. Tow. Nauk. dn. 10 VI 1946. Wrocław 1947, 14 str.

75. *De Phrynes pectore nudato*, Eos 42, 1947, 1, str. 50—62.
76. *Pindar*. Meander 2, 1947 str. 376—398.
77. *Studia o literaturze rzymskiej: 1. Język i style literatury rzymskiej. 2. Seneka*. Zeszyty Wrocławskie 1947, zesz. 1, str. 13—32.
78. *Człowiek*. Tamże zesz. 2, str. 3—15.
79. *Styl i stylistyka*. Tamże, zesz. 3, str. 79—97.
80. *O szkołach. 1. Wykształcenie ogólne, 2. Akademia literatury*. Tamże str. 145—156.
81. *Rodzi się — czy to możliwe? — coś większego od Iliady!* Tamże zesz. 4, str. 52—57.
82. *Mikołaj z piernika*. Tamże 1948, zesz. 1, str. 221—222.
83. *Ostatni najazd*. Odra z dnia 29 I 1948.
84. *U bram wielkich i świetnych*. Zeszyty Wrocławskie 1948, zesz. 2, str. 9—17.
85. *Owies i siano*. Tamże, zesz. 4, str. 62—67.
86. *Historia cywilizacji greckiej* (Książnica-Atlas, w druku, około 15 arkuszy).
87. *Commentarium Codicis Vaticani - Palat. Gr. 113 in Hermogenis Status*. Acta Seminarii philologici Universitatis Wratislaviensis (w druku).

Wrocław

Z POEZJI KALLIMACHA Z CYRENY

Napisał
WITOLD KLINGER

WSTĘP

Z obfitej niegdyś spuścizny poetyckiej Kallimacha z Cyreny przetłumaczywszy wiązankę epigramatów i dwa hymny, uważam za niezbędne poprzedzić mój przekład uwagami wstępnymi, orientującymi czytelników zarówno co do osoby autora, jego czasów, pochodzenia i stanowiska w literaturze greckiej, jak i co do treści i okoliczności powstania, o ile te dadzą się wyjaśnić, utworów przełożonych. Rzeczony Kallimach należy do tzw. literatury aleksandryjskiej, bujnie krzewiącej się i szeroko promieniejącej ze stolicy macedońskich władców Egiptu, Aleksandrii, ściślej mówiąc, do najświetniejszego tej literatury okresu, w charakterze jej wodza, organizatora i prawodawcy. Życie jego przypada na rządy trzech pierwszych Ptolemeuszów, i jeżeli za pierwszego z nich, Pt. Sotera (323—285), Kallimach wzrasta, kształci się i dojrzewa, to za drugiego, Pt. Filadelfa (285—247), stoi już w pełni swego talentu i rozwija działalność ogromnie płodną i zarówno ilościowo, jak i jakościowo imponującą, aby wreszcie za pierwszych lat panowania trzeciego (247—221), Pt. Euergetesa, zejść ze świata w glorii nie słabnącego aż do końca życia daru twórczego. Przychodzi Kallimach na świat w leżącym na ziemi afrykańskiej grodzie greckim Cyrenie i jest latorośla rodu starego i znakomitego, szczycącego się pochodzeniem od założyciela miasta i jego królewskiej dynastii mitycznego Battosa, początkodawcy rodu Battiadów, który i po upadku w Cyrenie władzy królewskiej zachował pewne znaczenie i wpływy: wszak jeszcze dziad poety, również Kallimachem zwany, piastował urząd stratega, tj. naczelnika sił zbrojnych miasta. Ze znaczeniem i wpływami musiał ten ród łączyć i pokaźne środki materialne, gdyż młody Kallimach nie poprzestaje na wykształceniu u miejscowych mistrzów, choć i w ojczystej Cyrenie podniet umysłowych nie brakło (przypomnę choćby cyrenejską szkołę filozoficzną, wiodącą swój początek od ucznia Sokratesa Aristipposa), lecz udaje się na dalsze studia do Aten, co świadczy w każdym razie o pewnej tej rodziny zamożności.

W Atenach więc, dotychczasowej stolicy duchowej Hellady, ugruntowuje się jego romantyczne umiłowanie przeszłości helleńskiej, oraz nawiązują się stosunki przyjazne z pokrewnymi duchami, np. z Aratem z Soloi, znakomitym później poetą i przedstawicielem epopei dydaktycznej. W czasie wojen Diadochów i związanych z nimi wstrząsów ekonomicznych dotychczasowy dobrobyt rodziny się widocznie zachwiał, gdyż zaniesiony przez ogólny prąd do Aleksandrii młody Kallimach musi sam twardą pracą zarabiać na chleb, bakałarzując na przedmieściu stolicy, w Eleuzynie. Tu zetknął się on bezpośrednio z niższymi i najniższymi warstwami greckiego i niegreckiego społeczeństwa, patrzał z bliska na ich ciężki znój i walkę o byt, — i prawdopodobnie temu eleuzyńskiemu okresowi swego życia zawdzięcza on to żywe i współczujące zainteresowanie się prostym, szarym człowiekiem, które stanowi jedną ze znamiennych cech jego późniejszej twórczości. O laurach poetyckich poczyna marzyć wcześnie, i w dochowanym zbiorze epigramatów spotykamy niemało takich, które najwłaściwiej odnieść będzie do młodzieńczego jeszcze okresu jego życia. Mordęga eleuzyńska trwała jednak, na szczęście, niedługo. Rozgłos talentu i uczoności zarazem młodego poety dochodzi rychło do dworu królewskiego, i Pt. Filadelf, gorliwy patron uczonych i literatów, powołuje go do wyższych zadań. On to, kontynuując przedsięwzięcie swego ojca Pt. Sotera, który z natchnienia ucznia Arystotelesowego Demetriosa z Faleronu postanowił zebrać w bibliotece aleksandryjskiej cały dotychczasowy dorobek literacki i naukowy Greków, powierza Kallimachowi sporządzenie systematycznego katalogu rozumowanego tych już zebranych i wciąż dalej pomnażanych skarbów, gigantyczne dzieło, które, doprowadzone do końca, wypełniło 120 ksiąg pod nazwą: „Tablice mężów, którzy wsławili się we wszelkiej oświacie, oraz tego, co napisali oni". Był to, jak widać z przytoczonej nazwy, nie tylko suchy spis wpływających do biblioteki książek, ale zarazem słownik biograficzny, podzielony na działy według rodzajów literackich i niezbędny dla orientowania się w tym oceanie książek (400.000 zwojów!) przewodnik i drogowskaz. To dzieło czysto erudycyjne, wykonywane stopniowo w ciągu lat przy czynnej pomocy powołanych do współpracy trzech wybitnych uczonych i poetów zarazem,

a mianowicie Zenodota z Efezu, Aleksandra z Pleuronu i Likofrona z Chalkidy, z których pierwszy miał sobie wyznaczony dział epiki i — zdaje się — liryki, drugi zaś — tragedii, trzeci wreszcie — komedii, nie zaprzątało całkowicie umysłu Kallimacha, zostawiając mu dość czasu dla pracy samodzielnej, w której uczony podawał rękę poecie i artyście, a która była tym owocniejsza, że przez wyznaczone mu pobory i utrzymanie ze stołu królewskiego (basilikê sitêsis) uwolniony od trosk poziomych, mógł on całkowicie i wyłącznie służyć swym Muzom. Jakoż Muzy były widocznie łaskawe Cyrenejczykowi, gdyż dzieła jego, i ilością swą znaczne i formalnie doskonałe, przyniosły mu stałą przychylność dworu tudzież szczery zachwyt znawców. Umie on przy tym być wdzięcznym swym wysokim protektorom za okazaną mu opiekę, opromieniając swą poezją zarówno smutne, jak i radosne wypadki życia dworskiego: pisze np. piękny, niestety w urywkach tylko dochowany tren na zgon w r. 270 małżonki Filadelfa Arsinoi, w swych epigramatach zaś i elegiach wypowiada zgrabne i pełne finezji komplementy młodej małżonce jego następcy, Berenice. Ostatnim wypadkiem historycznym, o którym, o ile mi wiadomo, wspominał Kallimach, jest powrót Euergetesa ze zwycięskiej wojny Syryjskiej, na którą wyruszył wkrótce po poślubieniu Bereniki. Tyle wiemy o kolejach życiowych wielkiego Cyrenejczyka. Dla ujęcia pisarskiego oblicza Kallimacha podstawowe, jak sądzę, znaczenie ma fakt, że bodaj pierwszy w literaturze greckiej nie tylko sam połączył w sobie rozległą wiedzę erudycyjną z oryginalnym talentem pisarskim, lecz, co więcej, uznał to połączenie za konieczny warunek pełnowartościowej poezji w ogóle. Prawdziwy mistrz, według niego, to poeta uczony, i jako taki winien on treść swych utworów czerpać nie tyle z własnej wyobraźni, ile raczej z książek i tradycji ludowej, czyli mitów, im rzadszych i mniej znanych, tym więcej pożądanych, wolny zaś polot wyobraźni musi on miarkować i powściągać przez samokrytykę, czyli refleksję artystyczną. W jednym z fragmentów mówi sam o sobie, że „nie śpiewa niczego, co nie jest zaświadczone", w hymnie zaś piątym, przytaczając pewną legendę, nie zapomina dodać, że jest to opowiadanie nie jego własne, lecz cudze. Dzieło poetyckie, zdaniem jego, powinno uderzać nie rozmiarami, lecz uczonoś-

cią i smakiem, a zwłaszcza swą „rzeźbą" (*tò torón*), to znaczy starannym wykończeniem i opracowaniem szczegółów. Ponieważ przy tak żmudnej i drobiazgowej technice niemożliwym jest pisanie szeroko rozsnutych utworów, nie waha się on ferować paradoksalnie brzmiącego wyroku: „Zwój papirusu ogromny — również ogromnym jest złem". Wygłasza ten sąd otwarcie, wiedząc dobrze, że godzi on w powagę wielozwojowych poematów Homera, bo chce przez to zamknąć drogę przed spóźnionymi epigonami epiki heroicznej i przez to skierować cały wysiłek twórczy współczesnych mu epików na bardziej odpowiadające powyższym wymaganiom „małe poematy" (epyllia), których wzór sam podał we wzruszającej opowieści o dobrotliwej staruszce Hekali, która w swym domu przyjęła gościnnie przybyłego na bój z potwornym bykiem Maratońskim młodego Tezeusza, za jego życie i zwycięstwo wznosiła modły gorące i sama zmarła nagle wnet po odejściu bohatera, tak iż wracającemu wkrótce zwycięzcy pozostało tylko ze czcią złożyć jej zwłoki do grobu. Ta poezja bardzo kunsztowna i uczona nie była oczywiście obliczona na szerokie koło słuchaczy, z natury rzeczy do niej nieprzygotowanych, a zresztą nie dbała o nich zupełnie. O tym świadczy wymownie jeden z jego epigramatów, w którym poeta nie tylko mówi z pogardą o tych, co krążą wciąż po dawno wydeptanych szlakach, lecz także przyznaje się otwarcie, że nienawistne mu są poematy cykliczne i że wstręt w nim budzi wszystko, co jest gminne. Wyrastająca stąd arystokratyczna wyłączność, szukająca uznania jedynie wśród wybranego koła zawodowców, to jest znawców i smakoszy literackich, potęguje się w nim jeszcze przez specjalne warunki, w jakich wypadło mu żyć i tworzyć.

Służąca za teren jego działalności Aleksandria była, co prawda, miastem wielkim, setki tysięcy mieszkańców liczącym, lecz zarazem zupełnie nowym i żadnego oparcia w tradycji nie mającym, miastem, gdzie Grecy byli tylko jednym ze składników etnicznych ludności obok Macedończyków Egipcjan, Żydów i wielu innych jeszcze narodów wschodnich, tak iż w tym zbiorowisku różnoplemiennym próżno było szukać jakiejś wspólnej więzi rasowej, religijnej czy kulturalnej. Poeta zatem, nie chcący się skazać na całkowite milczenie wzgl. rozmowy z samym sobą (*soliloquia*), musiał zwracać się

już to do szczupłego grona pisarzy zawodowych już to wprost do patronującego mu władcy. Pewna więc zawodowa ekskluzywność jest w tych warunkach równie nieunikniona, jak i pewna doza dworskiej giętkości i układności, która zresztą u Kallimacha nie przechodziła w pozbawione godności dworactwo. Ta poezja uczona, wyrafinowana, dostępna dla nielicznych po grecku wykształconych ludzi, poezja zatem w dużej mierze arystokratyczna, nie była mimo to pozbawiona pewnego aspektu demokratycznego, a to dlatego, że najprzód w granicach tej obowiązkowej dla każdej szanującej się jednostki helleńskiej kultury umysłowej nie zwracano już uwagi na żadne dalsze, stanowe czy narodowe różnice, a następnie, że skala artystycznej tej poezji wrażliwości była ogromnie rozciągła, obejmując z jednej strony najwyższe szczyty, z drugiej — najgłębsze niziny i najciemniejsze doły życia społecznego. O żywym interesowaniu się Kallimacha życiem najniższych warstw społecznych niedwuznacznie mówi już okoliczność, że dążąc do odnowienia zamarłego już od trzech wieków jambu jońskiego opiera się on, jak zresztą i dalsi naśladowcy jego, nie na utworach Archilocha z Paros, czy Symonidesa z Amorgos, lecz tego najmłodszego z trójcy jambografów Jonii Hipponaksa z Efezu, który, jak widać z dochowanych urywków, pierwszy w literaturze greckiej dawał w swych „kulejących jambach" w jaskrawym naturalistycznym oświetleniu obrazki z życia proletariatu miejskiego. Brak w dochowanych urywkach jambów Kallimacha motywów odpowiednich skłonny jestem uważać za czysto przypadkowy, gdyż żywioł realistyczny gdzie indziej zaznacza się u niego bardzo wyraźnie i to zarówno w „epylliach", jak nawet w „hymnach", a więc w rodzajach literackich, należących do dziedziny wysokiej poezji: przypomnę dla przykładu w *Hekale* szeroko rozsnuty opis ubogiej siedziby bohaterki i skromnej, okraszonej jedynie gościnnością uczty, wydanej na przyjęcie Tezeusza; przypomnę także w hymnie o Demetrze matkę Eryzychtona, która, ukrywając przed ludźmi ohydne obżarstwo syna, opowiada o nim przychodzącym w dom gościom rozmaite zmyślone historie, jako że on na halach górskich liczy swe stada albo wyruszył daleko po odbiór długu, albo wreszcie leży w pościeli, spadłszy z konia lub dyskiem w biodro ugodzony. Nie podobna pominąć tu także tego wzmożonego za-

interesowania się życiem natury, które rzuca się w oczy już u Kallimacha (przypomnę opis gaju Demetry w hymnie VI albo źródła, gdzie kąpie się ze swą przyjaciółką Pallada w hymnie V) i jeszcze jaskrawiej zaznacza się u innych tejże epoki poetów: czy nie było by więc wskazanym i tu także szukać wyjaśnienia we wspomnianych już warunkach życia wielkomiejskiego, upływającego bądź w dręczącej ciasnocie i duchocie mieszkaniowej, bądź w zgiełku i kurzu ulicznym, i budzącego nieprzepartą tęsknotę za wolnym przestworem pól i zaciszem gajów cienistych? Streszczając się, powiem: przez swe prace erudycyjne, a zwłaszcza przez swój wyczerpujący i przejrzysty zarazem katalog dotychczasowego dorobku literackiego Greków, wytrwałym wysiłkiem Ptolemeuszów w bibliotece aleksandryjskiej zgromadzonego, Kallimach umożliwił systematyczne badania greckiego słowa pisanego, rzucając mocne podwaliny pod naukę, do której jego rodak i uczeń bezpośredni Eratostenes pierwszy zastosował żyjący do dziś termin „miłości słowa", po grecku — filologii. Przez swe dzieła poetyckie stworzył on nowy kanon piękna, który uzyskał od razu moc obowiązującą, z góry wykreślając drogi dla licznej rzeszy jego naśladowców. Przez swą *Hekalę* w szczególności Kallimach dał pierwszy impuls do tworzenia na jej modłę drobnych poematów mitologicznych, wynagradzających szczupłe rozmiary całości subtelnym wykończeniem szczegółów, w rodzaju *Europy* Moschosa i *Małego Heraklesa* Teokryta. Przez powołanie na nowo do życia jambu jońskiego w manierze wspomnianego już Hipponaksa Kallimach zainicjował w poezji aleksandryjskiej realistyczne obrazki rodzajowe, ubrane w formę bądź „kulejących jambów", jak u niedawno wydobytego z wielowiekowego zapomnienia Herondasa lub Fojniksa z Kolofonu, bądź też — heksametru daktylicznego, jak w XIV i XV idylli Teokryta. Wreszcie przez entuzjastyczne przyjęcie poematu astronomicznego Arata z Soloi i w ogóle przez wynoszenie Hezjoda kosztem Homera spowodował nasz Cyrenejczyk nowy rozkwit epopei dydaktycznej, reprezentowanej również przez wielu dalszych poetów zarówno w samej Aleksandrii (tu wspomnę Eratostenesa), jak i w innych ośrodkach życia literackiego w rodzaju Kolofonu, ojczyzny Nikandra. Jedynie dla najbardziej oryginalnego rodzaju poetyckiego owych czasów — mówię tu oczywiście

o elegii erotyczno-mitologicznej — pierwszeństwo należy przyznać nie Kallimachowi, lecz starszemu o jedno pokolenie Filetasowi z wyspy Kos, który, równie opromieniony sławą poety i uczonego, został ze swej ojczyzny powołany przez Pt. Sotera na stanowisko wychowawcy następcy tronu: jego zbiór elegii tego rodzaju, nazwany imieniem zmarłej ukochanej poety Bitynny, nawiązuje wyraźnie do starszej poezji jońskiej, stając w jednym szeregu z takimi zbiorami elegii jak *Nannô* Mimnerma i *Lida* Antymacha. Wpływ więc Kallimacha na literaturę grecką był nie tylko wielostronny i głęboki, ale zarazem długotrwały, gdyż określił on szlaki rozwoju poezji greckiej i nawet wzorującej się na niej rzymskiej na kilka wieków, i liczba poetów, którzy świadomie wyłamywali się spod jego czaru, aby iść drogą własną, jest bardzo nieznaczna, ograniczając się, jak sądzę, do Leonidasa z Tarentu i idącego za nim Antypatra z Sydonu. Dopiero za czasów Augusta literatura rzymska w osobach jej protagonistów Wergiliusza i Horacego zwraca się po natchnienie ponad głowy Kallimacha i jego szkoły wprost do starych liryków greckich VII i VI wieku oraz starszego jeszcze Homera — i wydaje swe najpiękniejsze i najdojrzalsze owoce, literatura zaś grecka, poprzestając na osiągniętych już w dziedzinie poezji uczonej i kunsztownej rezultatach, cały swój wysiłek twórczy zwraca w kierunku przywrócenia prozie greckiej posiadanego niegdyś, później jednak — w okresie panowania hellenistycznej „mowy powszechnej" (*koinê*) — utraconego artyzmu, czyli doskonałości formalnej, wchodzi na drogę niewolniczego naśladowania prozaików ateńskich V i IV wieku — jest to tak zwana epoka attycyzmu — i choć okupuje aż nazbyt często swe sukcesy formalne pustką i jałowością wewnętrzną, pozostaje temu kierunkowi wierną aż do samego końca świata starożytnego.

Nie będę tu oczywiście wyliczał długiego szeregu prozaicznych i poetyckich pism Kallimacha, z których zresztą do naszych czasów dochowało się bardzo niewiele. Wszak z jego prozy w postaci nieuszkodzonej nie posiadamy nic zupełnie, z poezji zaś poza bardzo charakterystycznymi i cennymi, lecz krótkimi fragmentami długo posiadaliśmy tylko niewielki, bo liczący zaledwie 6 pozycji zbiorek hymnów oraz kilkadziesiąt epigramatów. Dopiero poczynające się od ostatniego dziesiątka ubiegłego stulecia znaleziska papirusowe na gruncie

Egiptu rozszerzyły i pogłębiły wydajnie naszą znajomość poety, przynosząc nam coraz to nowymi partiami pokaźne urywki jego spuścizny poetyckiej w rodzaju odłamów jego epyllionu o Hekale oraz nie mniej słynnej elegii o miłości Akontiosa i Kydippy, znanych nam dotąd tylko z wolnej przeróbki Owidiusza i greckich streszczeń późniejszych, wreszcie pokaźne fragmenty wznowionego przezeń po wiekach milczenia jambu jońskiego. Te szczęśliwie ocalałe resztki imponującej niegdyś ilością i jakością produkcji literackiej człowieka, który, jak widzieliśmy, zaważył potężnie na losach późniejszego piśmiennictwa greckiego, są u nas w Polsce — poza nielicznym gronem fachowców — nikomu nieznane. Jedynie profesorowi R. Ganszyńcowi udało się na krótko przed drugą wojną światową na łamach swego „Przeglądu Klasycznego" ogłosić drukiem wydobyte z papirusów urywki elegii o Akontiosie w przekładzie polskim. W tych warunkach pozwalam sobie mniemać, że byłoby bardzo na czasie podać w przekładzie jeżeli nie całość, to przynajmniej wybór z dochowanych epigramatów i hymnów. Chcąc ze swej strony przyczynić się do tego niezbędnego zadania, podaję niżej próby przekładów z omówionego już poety, choć zdaję sobie zupełnie sprawę z ich niedostateczności. Sądzę bowiem, że jakkolwiek one wypadną, lepsze są przekłady nawet artystycznie niedociągnięte, niż brak ich zupełny. Przekładu dokonałem miarą oryginału, którą jest w epigramatach i hymnie V dystych elegijny, w hymnie zaś VI — heksametr daktyliczny, w ustalonej już przeze mnie formie, tj. złożony z czystych daktylów. Z epigramatów wybrałem te, które bądź przez swój charakter autobiograficzny, bądź przez swą wartość artystyczną wysuwają się same na czoło. Są to więc przede wszystkim te, w których poeta mówi o sobie, swym pochodzeniu, swych przyjaciołach i swych monarszych protektorach, albo te, w których odsłania on swój sceptyczny stosunek do bogów ojczystych, swą pogardę i lekceważenie dla nauki niewtajemniczonych w arkana sztuki poetyckiej. Wreszcie znalazły tu miejsce typowe okazy ich różnych gatunków, a więc epigramaty nagrobne, biesiadne, miłosne, uszczypliwe itd. Chciałem dać czytelnikowi wyobrażenie o tym, że epigramat grecki, jak sonet nowo-europejski, jest najbardziej uniwersalną formą poetycką, mogącą zawrzeć w sobie równie dobrze treść

głęboko subiektywną i osobistą, jak i najbardziej obiektywną i bezosobową. Z hymnów Kallimacha wybrałem poświęcone Atenie i Demetrze, które mi się wydają najpiękniejsze w zbiorze, gdzie zajmują one piąte i szóste miejsce: ich czaru nie psuje, jak gdzie indziej, wyraźna tendencja polityczna, przez dwór Ptolemeuszów narzucona. Z drugiej jednak strony właśnie ten brak uchwytnej tendencyjności i spostrzegalnych aluzji do wypadków historycznych utrudnia dokładne określenie czasu powstania tych utworów, które nawet dla Wilamowitza, głębokiego znawcy poezji aleksandryjskiej, pozostało zagadką niewyjaśnioną. Hymn V, jak wynika wyraźnie z tekstu, przeznaczony był dla Argosu, starego grodu doryckiego nad rzeką Inachem w Peloponezie; hymn VI — dla niewymienionego nigdzie wielkiego miasta doryckiego ze świątynią Demetry. Tenże Wilamowitz w swych wnikliwych o hymnie tym uwagach (*Die hellenistiche Dichtung* II 24 nn.) nie określa również bliżej tego miasta, osobiście jednak nie widzę przeszkód utożsamienia go z Aleksandrią, gdzie żył i działał poeta, gdzie istniała także świątynia Demetry, stanowiąca pono filię eleuzyńskiej i gdzie ludność grecka mówiła właśnie po dorycku, a więc w narzeczu, w którym napisany jest ten utwór. Obydwa hymny, bliskie sobie mową, w jaką są obleczone, są również bardzo do siebie zbliżone swym układem, czy budową. I tu i tam poeta przenosi czytelnika na ulicę doryckiego grodu i każe mu stać w tłumie, gromadzącym się przy drodze, po której ma kroczyć procesja, dopełniająca obrzędu religijnego. Oczekiwanie się przewleka. Tłum, w obu wypadkach kobiecy, niecierpliwi się, i gdy niecierpliwość ta osiąga szczytu, ktoś starszy, bliżej nie scharakteryzowany, lecz pewną powagą otoczony, najprawdopodobniej kobieta, dla skrócenia oczekującym czasu oczekiwania opowiada o odnośnej bogini budującą i szeroko rozsnutą legendę, stanowiącą ośrodek utworu, po czym następuje część jego końcowa, sławiąca ujawnioną w działaniu potęgę bóstwa i pełna interesujących szczegółów obrzędowych i inwokacji modlitewnych. Jądrem hymnu V jest legenda o Teirezjasie, najsłynniejszym proroku starożytności greckiej, który w młodości swej ujrzawszy przypadkowo kąpiącą się w źródle Atenę, został przez nią dotknięty natychmiastową ślepotą, mimo że matka jego była nieodstępną bogini towarzyszką i fatalnej

kąpieli uczestniczką: jej wstawiennictwo uzyskało ten jedynie skutek, że w zamian za odjęty wzrok Teirezjasz otrzymuje za życia nieomylny dar proroczy, po śmierci zaś wyłączny przywilej zachowania jasnej świadomości i niczym niezmąconej pamięci nawet w mrocznej siedzibie Aida. Jądrem zaś hymnu VI jest jeszcze mroczniejsza legenda o Eryzychtonie, synu Tryopasa z Dotion, dumnym i zuchwałym młodzieńcu, który wkroczywszy z tłumem pacholków do świętego gaju Demetry, każe im ściąć odwieczne drzewo, w cieniu którego zwykły igrać o południu nimfy. Próżno sama Demetra w postaci sędziwej kapłanki usiłuje odwieść śmiałka od zbrodniczego czynu: na swe przestrogi słyszy ona tylko bezczelną odpowiedź, że potrzeba mu tego drzewa na budowę domu, w którym zamierza z gronem towarzyszy ucztować nieustannie. Naówczas Demetra, ujawniając całkowicie swe bóstwo, potwierdza uroczyście, że stanie mu się zadość i będzie on istotnie ucztować nieustannie, i zsyła nań natychmiast dręczący, nienasycony głód, pod wpływem którego przejada on całe swe dziedziczne mienie, wszystkie zasoby domu, obory i stajni, aż do rumaka rycerskiego i kota domowego na końcu i, z królewicza stawszy się żebrakiem, zasiada na rozstaju, aby żywić się nędznymi odpadkami z cudzego stołu.

Słowa powyższe ułatwią, jak sądzę, czytelnikom zarówno lekturę podanych poniżej w przekładzie utworów, jak i właściwą ocenę ich autora. Więcej informacji mogą oni w razie potrzeby znaleźć w naszej nowszej literaturze naukowej, która o Kallimachu i w ogóle o aleksandryjczykach poszczycić się może kilku cennymi pracami. Całość literatury aleksandryjskiej przedstawił prof. T. Sinko w swej *Literaturze greckiej* (t. II cz. I, Kraków 1947), gdzie niemal cały rozdział 17 poświęcony jest Kallimachowi (str. 346—412). Wnikliwą analizę sztuki kompozycyjnej Cyrenejczyka podaje oraz ogromny wpływ jej na późniejszą literaturę rzymską wykazuje prof. J. Manteuffel w pracy pt. *Kallimach a poezja rzymska* (Eos XL 1946, zesz. I 2 str. 73—108). Wreszcie entuzjastyczną, lecz dobrze uzasadnioną pochwałę nauki aleksandryjskiej zawiera jedna z pośmiertnych prac śp. prof. M. Popławskiego (*Królewska Akademia Nauk w Aleksandrii*, Lublin 1947).

Z EPIGRAMATÓW

a) POETA I JEGO OTOCZENIE

1. Na grób ojca (Nr 2 Wilamowitz)

Wiedz, o przechodniu, co mijasz ten grób: Kallimacha z Cyreny,
Tak, Kallimacha jam jest rodzic zarazem i syn.
Obu zapewne ich znasz, bo z nich ów był ojczystych wojsk wodzem,
Ten zaś nad zawiść i złość słodką zwykł śpiewać nam pieśń.
Nie bierz mu tego za złe: bo na kogo w kolebce raz spojrzą
Muzy łaskawie, ten im miły w siwizny też dniach.

2. Na grób własny (Nr 35 W.)

Mijasz Battiady tu grób, co wyśpiewać pieśń umiał rozkoszną,
Umiał przy winie też rzec żart, który budził wkrąg śmiech.

3. Na podobiznę królowej Bereniki (Nr 51 W.)

Cztery Charyty dziś są: do dawniejszych wszak trzech dorzeźbiono
Czwartą przed chwilą. Jak czuć świeżych pachnideł tu woń!
Szczęsną nad wszystkie więc jest Berenika, zazdrości też godną:
Bez niej Charyty wszak trzy to nie Charyty już są.

4. Na śmierć przyjaciela-poety (Nr 2 W.)

Ktoś, Heraklicie, o twej opowiedział mi śmierci i oczy
Łzami zamroczył... Ach, wnet w myśli mi staje, jak my
Nieraz w gawędach do snu układaliśmy słońce, a dziś tyś,
Z Halikarnasu mój gość, dawno popiołem się stał...
Żyją jednakże do dziś twoje pieśni słowicze, na które
Hades, co wszystko zwykł kraść, ręki nie waży się wznieść.

5. Na śmierć dwojga młodych Cyrenejczyków (Nr 20 W.)

Słońca o wschodzie złożyliśmy w grób Melanippa, przy słońcu
Zaś zachodzącym w ten sam dzień Basilô sobie śmierć
Dłonią swą własną zadała, bo żyć nie ważyła się, ogniom
Brata oddawszy na żer. Cios więc podwójny na dom
Spadł Aristippa rodzica, i żal zdjął Cyrenę, widzącą
Dumny z potomstwa wpierw dom osierocony do cna.

Do Nr 3 w. 3. Berenika, corka Magasa, władcy Cyreny, wychodząc za mąż za Pt. Euergetesa (247—221), przyniosła mu, jako wiano, władzę nad tym krajem. — Wspomniane Charyty — boginie wdzięku, urody, piękna, odpowiadające rzymskim Gracjom.

Do Nr 4 w. 4. Halikarnas — miasto w Karii na wybrzeżu Azji Mn., ojczyzna „ojca historii" Herodota.

6. Na poemat astronomiczny Arata z Soloi (Nr 27 W.)

Tak, hezjodyczny to śpiew i maniera... Ach, nie najwyższego,
Ale niepewnym jest, czy nie najsłodszego nam tu
Z piewców Solijczyk odtworzył... Witajcie, witajcie, Arata
Wiersze subtelne, ten znak nocy spędzonych bez snu!

b) POETA I JEGO ŻYCIE WEWNĘTRZNE

7. Miłość wybredna (Nr 31 W.)

Epikydesie! Wśród gór wypatruje zająca każdego,
Każdej kozicy też ślad strzelec, co cieszyć się zwykł
Z szronu i śniegów obfitych. Lecz kiedy doń tak ktoś przemówi:
„Oto zabity zwierz, weź!", wcale nie weźmie go w dłoń.
Taką i miłość jest ma: co ucieka, to ścigać potrafi,
Nad tym przeleci, jak wiatr, co mi się wala u stóp.

8. Pogarda dla tłumu (Nr 28 W.)

Nie! Poematów nie cierpię cyklicznych... Nie bawi mnie droga,
Ludzi wiodąca wciąż tłum w tamtym kierunku czy w tym.
Brzydzę kochankiem się też, co przechodzi z rąk do rąk. Z basenu
Wody nie pijam ja rad: wstrętnym, co gminne, mi jest.

9. Sceptycyzm religijny (Nr 12 W.)

„Tu więc pod tobą śpi już mój Charydas?" — „Gdy o Arymasa latorośl,
Cyrenejczyka, mnie dziś pytasz, odpowiem ci: Tu". —
„Co, Charydasie, pod ziemią jest?"—„Mrok nieprzejrzany".—„A powrót?"—
„Kłamstwo". — „A Pluton bóg co?" — „Bajka". — „Zginęliśmy więc".
„Taką odpowiedź jest ma, najprawdziwsza. Przyjemnej zaś pragniesz?
W domu Aida za grosz wielki kupuje się wół".

c) EPIGRAMATY MIŁOSNE

10. Zwodnicze przysięgi (Nr 25 W.)

Przysiągł Jonidzie Kallignot, że od niej już milszym lub droższym
Nigdy nie będzie mu nikt: ani kochanka, ni druh, —
Przysiągł, lecz prawdą jest to, co się mówi, że klątwy, w miłości
Wypowiadane, do bóstw uszu niezdolne się wznieść:
Płonie miłością on już do młodzieńca, zaś biedna niewiasta,
Jak Megarczyków ów gród, zeszła mu z myśli i z ust.

Do Nr 8 w. 1. Poematy cykliczne, tj. należące do tzw. cyklu epicznego: jest to pohomerowska poezja epiczna, uzupełniająca *Iliadę* i *Odyseę* przez opis wypadków, które już to poprzedzały *Iliadę*, już to wypełniały lukę między jedną i drugą, już to wreszcie następowały po ostatniej.

Do Nr 10 w. 6. Megara — gród dorycki między Atenami i Korytem, grający niegdyś w greckim ruchu kolonizacyjnym rolę wybitną i to zarówno na Zachodzie, w Sycylii, jak i na Wschodzie, gdzie jemu zawdzięcza swe powstanie m. in. Byzantion i Chalcedon. W wieku piątym po wielu przewrotach wewnętrznych bardzo podupadły.

11. Ofiara nieszczęsnej miłości (Nr 30 W.)

Hej, Kleoniku z Tessalii! Biedaku, biedaku! Na słońca
Blask, nie poznałem cię dziś... Co z tobą było i gdzie?
Kości ci tylko i włosy zostały. Czy los prześladuje
Ciebie ten sam, co i mnie? Z dolą gdzieś starłeś się złą?
Wiem! Euksiteos w swą moc już cię porwał, niecnota: w dom wszedłszy,
Obu oczyma, jak ja, jego urodę tyś pił.

12. Ukryta rana (Nr 43 W.)

Ranę w swym sercu miał gość, lecz się krył z nią. Jak wzdychał boleśnie!
(Czyś zauważył już to?), czerpiąc powietrze w swą pierś,
Trzeci gdy wino pił raz... Patrz, jak róże na wieńcu młodzieńca
Się osypały do cna, płatki mu roniąc do stóp...
Wielki więc pali go żar! Nie na ślepo zgaduję, na bogi, —
Wedle przysłowia, gdyż sam złodziej złodzieja znam ślad.

13. Skromny adorator (Nr 42 W.)

Karz, ile chcesz mnie, Archinie, gdy wdarłem się tu samowolnie;
Jeślim wbrew woli tu wszedł, przebacz zuchwalstwo mi to.
Wino z Erosem mnie dziś przynagliło, palące, — i Eros
Wlókł, podsycało zaś wciąż wino mój poryw i szał.
Wszedłszy bez krzyków: „kto tu?" lub „czyj dom?", na tych odrzwiach
Całus złożyłem: gdy to grzechem, wyznaję mój grzech.

14. Za przykładem bogów (Nr 52 W.)

Zeusie, tyś niebios jest pan, więc na Ganimedesa zaklinam:
Racz Teokryta, co twarz pięknie ocienia mu puch,
Mieć w nienawiści, gdy mnie nienawidzi, — w miłości, gdy kocha!
Wszakże kochałeś i ty... Więcej nie powiem już nic.

15. Skarga u zamkniętych drzwi (Nr 63 W.)

Obyś zasnęła raz tak, o Konopion, jak każesz zasypiać
Mnie, nieszczęsnemu, u tych zimnych i twardych twych drzwi!
Obyś zasnęła raz tak, okrutnico, jak twego kochanka
Dzisiaj układasz do snu, obca litości i w śnie.
Już się litują sąsiedzi, nie ty, choćby we śnie... Lecz rychło
Wszystko przypomni ci to tknięty siwizną twój włos.

d) EPIGRAMATY GROBOWE

16. Śmierć to sen (Nr 9 W.)

W świętym spoczywa tu śnie Akantyjczyk, Dikona syn, Saon:
Nie waż się mówić, że ma dobrych we władzy swej Śmierć!

Do Nr 14 w. 1. Ganimedes, syn Trosa z trojańskiej dynastii królewskiej, ulubieniec Zeusa i jego podczaszy (Hom. *Iliad. XX* 232 nn.).

Do Nr 15 w. 1. Konopion — imię kobiece, oznaczające „muszkę" albo „komara".

Do Nr 16 w. 1. Akantos — gród grecki na półwyspie Chalcedońskim.

17. Na grób chłopaka (Nr 19 W.)

Nikotelesa na wiek Filip ułożył w ten grób.
Główną nadziei swej część, bo dwunastoletniego synaczka

18. Nie wierz Jutru (Nr 14 W.)

Poznał kto boga na wskroś, co się Jutrem zwie? Widział Charmis
Wczoraj zdrowego nasz wzrok, w grób go złożyliśmy dziś,
Nie powstrzymując swych łez: Diofanta wszak, ojca, nie dotknął
Większy od tego wpierw cios, sroższy niosący mu ból.

19. Na grób samobójcy (Nr 23 W.)

„Żegnaj mi, słońce!" wołając, Kleombrot, ów gość aż z Ambrakii,
Z murów wysokich tych dziś skoczył w Aida wprost mrok:
Złego nie doznał on nic, co godnego jest śmierci, lecz czytał
Księgę Platona, co ma duszę człowieka za treść.

20. Na grób rozbitka ((Nr 17 W.)

Oby nie było wśród nas szybkobieżnych okrętów! Sopolis,
Syn Dioklida, ach, dziś łez nie wycisnąłby nam:
Jego po morzu już tuła się trup, gdy na ziemi mijamy
Pusty grobowiec, co ma imię li jego, nie proch.

21. Jeszcze na grób rozbitka (Nr 58 W.)

Ktoś jest, rozbitku? Czyś obcy? Twój trup odnalazłszy, Leontych
Tu na wybrzeżu u fal skromny usypał ci grób.
Ronił nad życiem swym łzy, bo i sam go nie pędzi w spokoju,
Lecz, niby mewa tych mórz, z wału się wspina na wał.

22. Na grób kupca morskiego (Nr 18 W.)

Lykos, Naksyjczyk, swą śmierć nie na ziemi napotkał: na morzu
Ujrzał tonącą swą łódź, życie gasnące z nią wraz.
Kupcząc, z Eginy gdy płynął, — i trup już w odmętach gdzieś krąży,
Pusty grobowiec zaś ja, strzegąc imienia mu tu,
Głoszę prawdziwą tę wieść: „Uciekajcie przed morzem, żeglarze,
Koźląt gwiazdozbiór gdy już w morza pogrąża się toń!"

Do Nr 19 w. 1. Ambrakia — kolonia koryncka w Akarnanii na zachodnim wybrzeżu Grecji środkowej.

Do Nr 22 w. 1—3. Naksos — największa z wysp Cykladzkich z kultem Dionizosa; Egina — wyspa dorycka w zatoce Saronskiej, podbita w połowie V wieku przez Ateńczyków; w. 6: gwiazdozbiór Koźląt, zachodząc w morze, zapowiada burze gwałtowne (Arat. *Ph.* 158 nn.; Theocr. *Id.* VII 53), tak samo jak zachodzące w morze Plejady (Hesiod. *Op.* 618—620).

23. Na grób człowieka sprawiedliwego (Nr 26 W.)

Z skąpych zasobów jam żył. Nie czyniłem zdrożnego nic. Krzywdy
Z winy nie doznał mej nikt. Jeślim, Mikyllos, ja rzecz
Złą kiedykolwiek pochwalił, ach, nie bądź mi lekką, ojczysta
Ziemio! Poskąpcie swych łask, bóstwa, dzierżące mnie dziś!

e) ROZMAITOŚCI.

24. Rozmowa przechodnia z nieboszczykiem (Nr 4 W.)

„Powiedz, Tymonie, coś zmarł: nienawistnym ci co? Mrok? Blask słońca?“ —
„Mrok: tam w Aidzie jest was więcej daleko, niż tu“.

25. Porwany przez nimfę (Nr 22 W.)

Astakidesa, co kóz był na Krecie pasterzem, porwała
Nimfa hen z góry, — i już świętym Herosem jest on.
Więc pod dąbrową Diktejską już nie opiewajmy Dafnisa,
Owiec pasterze: nasz śpiew ma Astakides na wiek.

26. Rada mędrca Pittaka ((Nr 1 W.)

Przybysz z Atarny raz z tym do Pittaka się zwrócił pytaniem,
Mityleńczyka, co mu ojcem Hyrradios był ów:
„Starcze czcigodny! Dziś różne mnie dwie pociągają niewiasty:
Jedna z bogactwa i krwi mnie odpowiadać się zda,
Druga — z wyższego jest domu. Co więc dla mnie lepsze? Zaklinam,
Radę życzliwą mi daj: którą za żonę z nich brać?“
Rzekł gość, — i wzniósłszy swój kij, tę siwizny podporę, rzekł starzec:
„Spójrz! Oto dziatwa ci ta całą odpowiedź wnet da“.
Właśnie chłopaków tam tłum biczykami swe frygi obrotne
Na zbiegowisku trzech dróg w szybki wprowadzał już bieg.
„W ślady ich“ dodał „masz iść!“ Więc przybliżył się gość i przystanął,
Ci rozmawiali zaś tak: „Co-ć odpowiednia jest, goń!“
Słysząc to, nie chciał ów mąż już lepszego gdzieś czepiać się domu,
Wróżbie posłuszny, co mu padła z chłopięcych tam ust.
Jako więc z rodu miernego wprowadził ów mąż w dom niewiastę,
Tak, mój Dionie, i ty, co-ć odpowiednia jest, goń.

Do Nr 24 w. 1. Tymon Ateńczyk — słynny mizantrop, pokrótce wspomniany już przez Arystofanesa (*Ptaki* w. 1546), dokładniej przedstawiony przez Lucjana z Samosaty w dialogu, który dostarczył treści dla tragedii Szekspira pod tym samym tytułem.

Do Nr 25 w. 3. Dikte — góra na Krecie ze starym kultem Zeusa.

Do Nr 26 w. 1—2. Pittak z Mityleny należał razem z Solonem do siedmiu apollinowych mędrców starożytności. Jego prawodawstwo pełne umiaru zmierzało do uspokojenia wewnętrznego po wstrząsach rewolucyjnych: wyznawał on zasadę, że przebaczenie lepsze jest od kary. — Atarneus — nadmorski gród w Eolii naprzeciw Lesbosu.

27. Księga mówi... (Nr 6 W.)

Jam Samijczyka jest twór, co raz w dom swój boskiego pieśniarza
Przyjął, opiewam zaś w krąg mękę Euryta i ból,
Złote też włosy Ioli. Mnie zwą homerowym dziś dziełem,
Na Kreofila wszak to, Zeusie, zbyt piękna jest rzecz.

Z HYMNÓW

Hymn V: o Palladzie
(zwany także *Kąpielą Pallady*)

Hej, ile tylko was jest, łaziebnice Pallady, wynijdźcie,
Wszystkie wynijdźcie! Wszak już, klacze bogini jak rżą,
Uchem chwyciłam... Już jest, by wyruszyć, bogini gotowa,
Złoty rozwiawszy swój włos... Więc, Pelazgijki, co sił
Spieszcie! Atena swych rąk nie omywa potężnych po biegu,
Aż pousuwa do cna z brzuchów rumaków swych kurz.
Nawet i wtedy, gdy krwią całkowicie zbroczoną przynosząc
Zbroję, wracała raz z walk z ziemi synami, lecz wpierw
Szyje rumaków swych, z jarzm wyprzężone, co prędzej obmyła
Wodą z morskiego gdzieś dna, brud usuwając i pył,
Też oczyściła im pyski, co gryźć wciąż wędzidła nawykły,
Z piany zakrzepłej: już jej żaden nie ostał się ślad.
Spieszcie, Achejki, więc dziś, lecz nie nieście olejków, flakonów:
Słyszę już, słyszę, jak oś dzwoni rydwanu i grzmi,
Więc, łaziebnice, Palladzie nie nieście flakonów, olejków:
Wielu pachnideł wszak woń nie pożądana jest jej.
Też nie przynoście zwierciadeł: jej twarz czarująca jest zawsze,
Nawet na Idzie, gdy Fryg sądził trzech bogiń ów spór.
Nawet Pallada w ten dzień na błyszczący spiż patrzeć nie chciała,
Lub Simoentu na toń, co jest przejrzysta na wskroś.
Również i Hera — lecz w dłoń swą ująwszy ten metal Cypryda
Patrząc weń, często ten sam włosów przestawia swych lok
Zasię Atena, gdy już sześćdziesięciu dokona obiegów
Nad Eurotasem, jak dwaj z Lacedemonu, co są

Do Nr 27 w. 4. Kreofylos z wyspy Samos, autor poematu *Zdobycie Echalii*, opowiadającego o zburzeniu przez Heraklesa grodu Euryta i porwaniu jego córki Ioli.

W. 8. Synowie ziemi Giganci, olbrzymi o postaci półludzkiej, półwężowej.

W. 18. Fryg — syn Priama, Parys - Aleksander — mąż Heleny Trojańskiej.

W. 20. Simoeis — rzeka na równinie pod Troją - Ilionem.

W. 21. Cypryda — epitet bogini Afrodyty, utworzony od nazwy wyspy Cypru, ważnego ośrodka kultu bogini.

W. 24. Eurotas — rzeka w Lakonii; „dwaj z Lacedemonu" — Kastor i Polideukes, synowie Zeusa i Ledy, bracia Heleny, opiekunowie Sparty.

W gwiazdy zmienieni, wnet w dłoń smarowidła nabrawszy prostego,
Zręcznie namaszcza się nim (własnych oliwek to tłuszcz),
Potem rumieniec jej wraca na twarz i kolory te, jakie
Ziarnko granatu ma lub róża w wiosenny ów świt.
Więc, łaziebnice, dziś tej, co dla mężów, przynieście oliwy,
Jaką namaszczać się zwykł Kastor, Herakles też sam.
Grzebień przynieście też złoty, by swą namaściwszy wpierw głowę,
Lśniący kędziorów swych zwój mogła rozczesać, jak chce.
Wynijdź, Ateno! wszak już według myśli twej czeka czeladka, —
Same dziewice, co są z Akestorydów wprost krwi.
Niosą też wielką ci tarczę, co ją Diomedes posiadał,
Jak to z lat dawnych do dziś zwyczaj Argiwów chce mieć:
Tego ich uczył Eumedes, ów z łask twych cieszący się kapłan.
Ten, gdy usłyszał, że lud już uchwaloną mu śmierć
Przygotowuje, z tych stron z podobizną ucieka twą świętą,
Aby umieścić ją tam, góra gdzie Kreion się pnie, —
Tak, góra Kreion, i tam, na najwyższych osadzić gdzieś skałach,
Nazwę Pallatyd zaś te skały posiadły do dziś...
Wynijdź, Ateno, o miast burzycielko, w szyszaku złocistym,
Coś ukochała trzask tarcz, rżenie też koni wśród pól!
Dziś nie nurzajcie swych urn, wy, co wodę nosicie, bo Argos
Pije nie z rzeki dziś fal, tylko ze źródeł aż dna;
Dziś, niewolnice, swój dzban hen aż do Fyzadei zanieście
Lub Amymony, co ród ma z Danaosa wprost krwi:
Wody zmieszawszy wszak swe bądź ze złotem, bądź z kwieciem łąkowym.
Pastwisk żywiciel i trzód, Inach przybywa dziś z gór,
Kąpiel Atenie by dać najpiękniejszą. Lecz ty, o Pelazgu,
Strzeż się królowej twej kształt ujrzeć, nie chcący, w tym dniu,
Bo, kto zobaczy dziś z was obnażoną tej twierdzy władczynię,
Argos zobaczy ten nasz w życiu ostatni już raz.
Wyjdź więc, Ateno potężna! Tymczasem zaś ja tym dziewczętom
Starą opowiem tu baśń: słowa to cudze, nie me.

Nimfę raz jedną Atena wśród Teb ukochała obwodu
Bardzo, ach, bardziej, niż te, co towarzyszą jej wciąż.
Synem Teirezjas jej był, — i już bez niej nie była w dniu żadnym,
Lecz, czyli udać się chce w Tespiów odwieczny ten gród
. . . . . czy do Haliartu rumaki
Rącze zamierza swe gnać wśród Beotyjskich gdzieś niw,
Czy w Koronei kierunku, gdzie gaj się zieleni pachnący,

W. 35. Diomedes — syn Tydeusa, walczący pod Troją, którego czyny opiewa Homer w 4-tej i 5-ej pieśni *Iliady*.

W. 47—8. Fyzadeja i Amymôna — źródła w Argolidzie, nazywane imionami Danaid.

W. 50. Inach — główna rzeka Argolidy.

W. 57. Teby — główne miasto Beocji.

W. 60—64. Tespie, Koroneja — pomniejsze miasta Beocji.

W. 61. Pierwsza połowa wiersza w archetypie zatracona.

Wznosi ołtarzy się rząd u Koraliosa też fal,
Często bogini na swój wprowadzała ją rydwan, i miłe
Jej nie bywały, jak wprzód, nimf korowody i tan,
Gdy przewodniczyć już im ukochana nie mogła Chariklò...
Jednak czekały i tę bole przemnogie i łzy,
Chociaż od serca jest wciąż towarzyszką Ateny bogini.
Raz wszak, od zapięć i szpil pepl uwolniwszy, te dwie
Na Helikonie, gdzie zdrój Hippokreny bił, pięknie szumiący,
Kąpią w południe się. Szczyt cisza objęła już ten.
Kąpią obydwie się już, południowa nadeszła godzina.
Cisza ogromna ten szczyt cały objęła już wkrąg.
Wtedy z czeredą swych psów ów Teirezjasz o twarzy zaledwie
Puchem pokrytej ten las święty przebiegał wzdłuż, wszerz.
Strasznym dręczony pragnieniem, gdzie źródło to biło, tam dotarł.
Dotarł, — i woli swej wbrew niedozwoloną mu rzecz
Ujrzał... Więc, gniewem objęta, doń tak przemówiła Atena:
„Jakiż to demon cię wwiódł dziś na fatalny tak szlak,
O Euerydo, co stąd nie uniesiesz już oczu widzących!
Rzekła, — młodzieńca zaś wzrok czarna wchłonęła już noc.
Stał więc milczący, jak głaz, bo cierpienia już wiążą kolana,
Zasię bezradność mu wnet słowa odjęła i głos...
Nimfa zaś woła: „Władczyni ma, co synaczkowi mojemu
Tyś uczyniła? Więc to takie przyjaźnie są bóstw?
Syna zabrałaś mi wzrok! O me dziecię, nieszczęsne i biedne!
Dziś oglądałeś mi tu łono Ateny i pierś,
Słońca po wiek nie zobaczysz już ty! O ma dolo nieszczęsna!
O Helikonie wśród gór, kędy nie wstąpić mi już!
W zamian za lichą — bezcenną masz rzecz, bo nie wiele straciwszy
Marnych zajęcy i kóz, oczy młodzieńca masz dziś".
Tak obydwiema rękoma objąwszy wpół syna miłego,
Niby ów słowik, co swych piskląt opiewa wciąż zgon,
Wiodła go, gorzko płacząca, — lecz się zlitowała bogini
Nad towarzyszką i wnet słowa wypowie jej te:
„Boża niewiasto! Ach, cofnij lub zmień, w uniesieniu coś rzekła:
Syna twojego nie ja ślepcem zrobiłam przez gniew, —
Nie jest rzecz słodką, ach, nie, dla Ateny: widzące młodzieńcom
Oczy zabierać, lecz tak prawa Kronosa już brzmią:
„Kto z nieśmiertelnych bóstw kogoś, gdy bóg nie wybierze go sobie,
Okiem zobaczy, ten wnet drogo opłacić ma to".
Boża niewiasto! co stało się już, to się odstać nie może,
Mojr przedwiekowych gdy nić tak się wyprzędła już raz

W. 71. Helikon — góra w Beocji ze starym kultem Muz.

W. 93. Wiersz w rękopisie zepsuty, oddany w przybliżeniu.

W. 100. Kronos — syn Uranosa (= nieba) i Gai (= ziemi), ojciec Zeusa, strącony przez syna z tronu.

W. 104. Mojry — boginie przeznaczenia, ślepe prządki, snujące nić życia ludzkiego.

W jego narodzin ów dzień... Lecz otrzymasz w nagrodę te dary,
O Euerydo, co dziś z prawa należne ci są.
Ileż to ofiar ma nieść całopalnych cna córa Kadmosa,
Lub Aristaios, jej mąż, o to się modląc, by choć
Ślepcem zobaczyć raz móc Akteona, synaczka młodego:
Wielkiej Artemis i on dzielić ma łowy i gry
Z czasem, lecz wspólny przez lasy z nią bieg i wśród gór polowanie
Nie uratują go w dzień, kiedy ma woli swej wbrew
Ujrzeć boginię on też w czarującym kąpiącą się źródle:
Własne wszak pożrą go psy, choć rozkazywał im wpierw.
Wtedy to matka nieszczęsna, ostępy wśród gór obiegając,
Kości rzucane tu, tam, zbierze i złoży mu wraz.
Powie naówczas, żeś ty w tym szczęśliwa wśród niewiast jest wielce,
Że ci powrócił syn z gór żywy, choć ciemny po grób.
Nie skarż się więc, towarzyszko: przez wzgląd wszak na ciebie nań spłynie
Wiele przeróżnych z mych rąk darów zaszczytnych i łask.
Wieszczkiem uczynić go chcę pośród przyszłych wsławionym pokoleń:
Na tym od innych się znać lepiej o wiele on ma,
Który jest z ptaków wyroczny, a fruwa napróżno znów który,
Czyj znów, przeciwnie, jest lot, ach, złowróżebny nam wszem.
Wiele Beotom on ma przepowiadać i wiele Kadmowi,
Też Labdakidom, czyj dom w późnych królować ma dniach.
Kostur ogromny mu dam, którym nogi, gdzie trzeba, wieść będzie,
Żywot też długi mu dam, wiele obejmie co lat.
Wreszcie, gdy umrze, ma on, wśród umarłych sam jeden natchniony,
Wciąż się przechadzać, — i czcić będzie go władca sam dusz".
Rzekłszy to, głową skinęła, a sprawdza się to, co potwierdzi
Głową Pallada, gdyż jej jednej z swych córek już dał
Zeus bez wyjątku to wszystko, co doń przynależy, do ojca:
Z żadnej wszak matki się ta nie narodziła na świat,
Tylko z Zeusowej tej głowy, zaś głowa Zeusowa żadnemu
Z kłamstw nie przytwierdzi.....
Zbliża Atena się już najwyraźniej: przyjmijcie więc, panny,
Czyj obowiązek to jest, waszą boginią, jak wprzód,
Pośród przyjaznych słów dziś i radosnych okrzyków i modłów!
Ciesz się więc, pani, i strzeż Argos, Inacha tę włość,
Ciesz, czy rumaki na szlak swej siedziby wypuszczasz, czy nazad
Gnasz, — i Danaów ten dział cały zachować nam racz.

W. 106. Eueryda — prorok tebański Teirezjasz, syn Eueresa i nimfy Chariklô.

W. 108. Aristaios — mąż Autonoê, córki Kadma, władcy Teb, założyciela twierdzy Kadmei.

W. 109. Akteon — syn Aristaiosa i Autonoê, rozszarpany przez własne psy.

W. 126. Labdakidzi — stara dynastia tebańska, z której wyszedł Edyp i ojciec jego Laios.

Hymn VI: o Demetrze

Święty zstępuje gdy kosz, towarzyszcie mu śpiewem, niewiasty:
„Witaj, Demetro, nam dziś, żywicielko, dawczyni miar zboża!"
Święty zstępuje gdy kosz, podziwiajcie go z ziemi, wy, obce
Wtajemniczeniom, nie z dachów śląc wzrok, ani też z wyniosłości,
Żony, dzieweczki nieletnie i te, co już włosy obcięły,
Także i te, które poszczą i z ust wysuszonych spluwają.
Gwiazda wieczoru wejrzała już z chmur (znów ukaże się kiedy?),
Gwiazda wieczoru, jedyna, co pić nakłoniła Demetrę,
Córy porwanej gdy ślad wypatrywać zaczęła niejasny.
Pani! Jak nogi cię nieść aż na Zachód zdołały daleki,
Aż do Etiopów i tam, szczerozłote gdzie jabłka, lśniąc, rosną?
Wody nie piłaś w te dni i nie wzięłaś pokarmu, kąpieli,
Trzykroć choć przeszłaś przez nurt Acheloju o wirach srebrzystych.
Trzykroć przeciętaś też rzek, bezustannie płynących, koryta,
Także trzy razy tyś tam, kędy studnia Kallichor jest, siadła:
Słońcem palona, nie piłaś, nie jadłaś i się nie kąpałaś...
Lecz nie ruszajmy tych spraw, które łzy wycisnęły Demetrze, —
Lepiej powiedzmy, jak ta ustanawia ład zbożny dla grodów,
Lepiej, — jak bujne źdźbła zbóż i prześwięte ich kłosy najpierwsze
Sierpem podcina i wnet, by je woły deptały, podrzuca,
W porze, Tryptolem gdy tej dobroczynnej nauczył się sztuki, —
Lepiej powiedzieć też dziś, aby każdy unikał występku,
Jak . . . , ...

Jeszcze nie w ziemi Knidyjskiej, lecz w Dotion w krąg czczonym mieszkali
Cni Pelazgowie i tu hodowali uroczy gaj sobie,
W wieniec drzew wkoło ujęty: przez gąszcz się nie przemknie tam strzała.
Sosny wzbijały się tam i ogromne jawory i grusze
Wraz z jabłoniami słodkimi, zaś zdrój o połyskach bursztynu
Ze dna sadzawki tam bił... I w tym gaju do szału bogini
Się rozkochała, jak wprzód w Eleuzynie, Triopie, czy Ennie.

W. 1. Święty kosz — tj. ten, w którym procesjonalnie obnoszono przedmioty, do obrzędowości Demetry należące.

W. 9. Córa Demetry — Persefona, porwana przez króla świata podziemnego, Aida - Plutona, długo bezskutecznie przez matkę poszukiwana.

W. 10. Na zachód — tj. do gaju Hesperyd, gdzie pod strażą smoka miały dojrzewać złote jabłka nieśmiertelności.

W. 15. Kallichor, tj. „studia pięknych tańców" około Eleuzynu, głównego w Attyce ośrodka kultu Demetry.

W. 21. Tryptolem — starszy syn króla Eleuzynu Keleosa, u którego znalazła przytułek bogini. Obdarzony przez nią rydwanem, unoszonym przez smoki skrzydlate, obsiewał on w przelocie otrzymanym ziarnem pola uprawne (Apollod. *Bibl.* I 5, 2).

W. 24. Półwysep Knidos z jednoimiennym grodem na Karyjskim wybrzeżu w Azji Mn.; Dotion — stary, wcześnie zapomniany gród Tessalii.

W. 30. Enna — gród w Sycylii, tameczny ośrodek kultu Demetry.

Lecz sprawiedliwy gdy bóg znienawidził był dom Triopidów,
Zamiar zbrodniczy w on czas Eryzychton do serca dopuścił.
Wziąwszy dwudziestu aż sług, co w rozkwicie młodości są wszyscy,
Wszyscy — olbrzymi, co gród na ramionach podźwignąćby mogli,
Spieszy, gdy dłonie ich rąk wyposażył w topory, siekiery.
W święty Demetry ów gaj ta bezwstydna wtargnęła czereda,
Wzrastał białodrzew zaś tam sięgający obłoków, potężny,
W cieniu którego chór nimf o południu zwykł igrać swobodnie.
Pień ten, gdy pierwszy wziął cios, przekazuje złą wieść o tym dalej:
Tak iż Demetra już wie, że ucierpiał pień jej poświęcony.
Gniewem więc zdjęta, w głos woła: „Kto drzewa me piękne kaleczy?"
I upodabnia się tu do Nikippy, co ją ustanowił
Gród swą kapłanką z urzędu. Do rąk swych bogini więc wzięła
Pełną makówkę i wieniec, a klucz przewiesiła przez ramię;
Aby złagodzić zaś szał zuchwałego i złego młodzieńca,
Mówi doń: „Synu, co śmiesz poświęcone tu rąbać mi drzewa,
Synu, miarkować się chciej, od rodziców kochany tak bardzo!
Przestań, odeślij też stąd twych pachołków, by nie spadł na ciebie
Władnej Demetry tej gniew za przybytku jej tu spustoszenie!"
Na to, rzuciwszy jej wzrok, jakim w górach Tmaryjskich na łowcę
Patrzy się lwica, co płód poroniła, a takiej spojrzenie,
Jako ludowa chce wieść, najgroźniejszym na całym jest świecie.
„Odejdź!" zawoła, „bo wnet tę siekierę w tym ciele utopię,
„Drzewa zaś te wnet utworzą mi dom, pod którego stropami
„Dla towarzyszy mych mam tu przyjemne wydawać biesiady".
Tak rzekł młodzieniec, — i złe zapisała to słowo Nemezys,
Zasię Demetrę zdjął gniew niewymowny, więc bóstwo ujawnia:
Stopy oparłszy o grunt, dosięgnęła swą głową Olimpu.
Tamci, ze strachu półmartwi, bo już w niej boginię uznali,
Wszyscy rozpierzchli się precz, porzuciwszy siekiery swe w drzewie.
Ta się o innych nie troszczy, bo Mus za skinieniem królewskim
Kazał posłusznie im iść, lecz srogiemu tak rzecze ich panu:
„Dobrze więc: czyń sobie dom, o obrzydły psie, — dom, w którym ciągle
Będziesz ucztować. Od dziś nieustannie trwać będą tu uczty!"
Tyle wyrzekłszy doń słów, rozpoczęła na szkodę mu działać:
Zaraz nasłała nań głód dokuczliwy, okrutny, palący,
Nieprzemożony, — i już od choroby jął marnieć on strasznej.
Biedak! im więcej wszak jadł, tym gwałtowniej mu jeść się znów chciało.
Strawę warzyło mu sług aż dwudziestu, dwunastu czerpało
Wino do czar: Dioniza bo to, co Demetrę, obraża;
Więc wraz z Demetrą w ów dzień w zapalczywy wpadł gniew Dionizy.
Odtąd na uczty go już ni składkowe biesiady rodzice
Nie posyłali przez wstyd, coraz nowe znajdując wymówki.

W. 50. Góry Tmaryjskie — znajdują się w Epirze w pobliżu wyroczni Zeusa w Dodonie (Strabo VII-7, 11; Plin. *n. h.* IV 6).

W. 56. Nemezys — bogini gniewu, zemsty, strasznego odwetu.

Raz Ormenidzi przybyli, by na Itonijskiej Ateny
Prosić igrzyska, lecz rzecz o odmowę rozbiła się matki:
„Nie ma go w domu: od wczoraj już on do Krannonu wyruszył
Długu po odbiór, po byków aż sto". Znów innego dnia matka
Aktoriona przybyła przed ucztą synaczka weselną,
Obu by prosić w swój dom: Triopasa i syna miłego.
Ciężko strapiona niewiasta odrzekła jej, łzy wylewając:
„Przyjdzie z pewnością mój mąż, ale syna mi dzik kłem poraził
W Pindu wąwozie uroczym: od dni coś dziewięciu już leży".
Jakich, o matko, tyś kłamstw nie mówiła z miłości do syna!
Obiad wydawał raz ktoś: „Pośród obcych jest dziś Eryzychton".
Żonę wprowadzał w dom ów: „Eryzychton trafiony jest dyskiem",
Albo „z rumaka dziś spadł", albo „liczy, gdzie Otrys, swe stada".
A jednocześnie on sam, całodzienny biesiadnik, w ukryciu
Góry wszystkiego wciąż żarł, lecz im więcej pożerał, tym bardziej
Wstrętny wyrastał mu brzuch, kędy wszelkie mu jadło spływało
Bezużytecznie i głupio, jak w morza gdzieś toń niezgłębioną. —
Jak na Mimancie, hen, śnieg, lub jak w słońcu wosk taje pachnący,
Właśnie tak samo, — nie, bardziej on tajał i sechł aż po żyły,
Tak iż z biedaka już nic oprócz kości i żył nie zostało.
Matka roniła wciąż łzy, i żałośnie dwie siostry jęczały,
Mamka też, której pierś ssał, i niewolnic dziesiątek raz po raz.
Wreszcie Triopas król sam, swą siwiznę targając rękoma,
Do Poseidona się tak odwoływał, choć ten go nie słuchał:
„Przodku zwodniczy, ach, spójrz na trzeciego po tobie potomka,
Jeśli jam z ciebie się wszczął i Kanaki, cnej córy Eola,
Ze mnie nieszczęśnik zaś ten! Oby ręce go moje do grobu
Były złożyły już wpierw, rażonego od strzał Apollona!
Nienasycone w nim tkwi i przez oczy mu patrzy obżarstwo:
Albo chorobę tę weź, która dzisiaj go dręczy tak, albo
Sam go zabieraj i żyw, bo już stół mój podołać nie może.
Puste zagrody są wkrąg, opróżnione obory też z bydła
Czworonogiego, i już opuścili mą służbę kucharze".
Także i muły w tych dniach wyprzężono z rydwanów ogromnych,
Krowę też piękną on zjadł, co dla Hestii żywiła mu matka,

W. 74. Gród Iton leżał niegdyś w Tessalskiej Ftiotydzie koło Larysy.

W. 76. Krannon — miasto w Tessalskiej Pelazgiotydzie, siedziba możnego rodu Skopadów.

W. 82. Pindos — łańcuch gór między Tessalią i Epirem.

W. 86. Otrys — góra w Tessalii, tuż przy Pelionie.

W. 91. Mimas — góra w Azji Mn. na południe od wyspy Chios.

W. 99. Eol — syn Deukaliona i Pyrry, władca Tessalii (Apollod. I 7, 3—4).

W. 101. Strzały Apollona — szerzą zarazę morową (Hom. *Iliad.* I 41 nn.).

W. 108. Hestia — bogini ogniska domowego, odpowiadająca rzymskiej Weście.

Również rumaki swe dwa, — wyścigowca i bitw uczestnika,
Wreszcie kocura, co go obawiają się myszy i szczury...
Póki bogactwa ogromne wśród ścian Triopasa leżały,
Jego nieszczęścia i srom oglądały li własne komnaty,
Lecz gdy bogaty wpierw dom zrujnowały już zęby żarłoka,
Zasiadł królewicz w ów dzień na rozstaju gościńcą, ażeby
Prosić o chleba ogryzki i brudne odpadki obiadów.

Niechaj nie będzie mi ten przyjacielem, kto wróg twój, Demetro,
Lub współmieszkańcem mych ścian: złych sąsiadów wszak mam w nienawiści!
Wznieście, dziewice, już śpiew, wy zaś, matki, do wtóru śpiewajcie:
„Witaj, Demetro nam dziś, żywicielko, dawczyni miar zboża!"
Jako tam wiozą już kosz białogrzywe te klacze, sprzężone
W czwórkę, tak samo niech dziś władająca szeroko bogini
Białe przynosi nam dni poprzez wiosny czas, lata, jesieni,
Z zimą pospołu, i wszech do drugiego ustrzeże nas roku!
Jako na głowach bez chust, bez sandałów u nóg kroczym grodem,
Głowy i nogi swe tak zachowamy we zdrowiu na zawsze.
Jak nosicielki koszyka wraz z nim tyle złota dziś niosą,
Obyśmy złota i my zakosztować do syta zdołali!
Niepoświęcone niech wprost do siedziby urzędu podążą,
Zaś poświęcone niech się do bogini udadzą przybytku, —
Młodsze od lat sześćdziesięciu; gdy zaś obciążone są laty,
Lub do Ilitii dłoń wznoszą, lub są udręczone bólami,
Tyle niech idą, co ich podołają kolana: Demetra
Przyda wszystkiego im w bród, do świątyni też swojej je wwiedzie.
Żegnaj, bogini, i gród ten zachowaj nam w zgodnej jedności,
W zdrowiu też dobrym, — i z pól wpływające nieś wszelkie nam plony!
Krowy i owce nam żyw, nieś też kłosy i letnich dni zbiory,
Pokój też żyw, by kto orał i siał, mógł ten żąć w spokojności!
Trzykroć wezwana, łaskawą mi bądź, o potężna bogini!

Poznań

DOOKOŁA PLAUTOWEJ *ASINARII*

Napisał

TADEUSZ SINKO

Wśród dwudziestu komedii Plauta, zachowanych w całości, *Asinaria* (Ośla komedia) zawiera więcej osobliwości, niżby można było przypuszczać z jej analizy w wyczerpującej w chwili jej ukazania się monografii Gustawa Przychockiego (*Plautus*, 1925). Uważa on bowiem tylko dwie jej osoby: pobłażliwego ojca, pomagającego synowi w wybrykach, i dobrej, szczerze kochającej heterki za pewną rzadkość w attyckiej komedii nowej, a więc i w rzymskiej palliacie, gdy reszta osób to, zdaniem jego, stałe w tej komedii typy, występujące w akcji równie konwencjonalnej. W przesadnej pobłażliwości ojca wobec syna rad by widzieć reakcję przeciw stałemu przedtem („i jedynemu") typowi ojca zbyt surowego i zgryźliwego, reakcję wprowadzoną przez oryginał Plauta pt. *Onagós* (Poganiacz osłów) nieznanego skądinąd poety Demofila, znacznie późniejszego od Menandra (um. 291/290), może z epoki samego Plauta. W przypisku (str. 15 nr 1), dodanym przy ostatniej korekcie, donosi o przygotowywanej przez prof. L. Havet'a pracy, w której ten miał wykazać, głównie na podstawie argumentów prozodycznych, że *Ośla komedia* nie pochodzi od Plauta, lecz od nieznanego dziś zupełnie poety rzymskiego, ukrywającego się pod pseudonimem *Maccus* (niby Błazen).

Zapowiedziana praca L. Havet'a wyszła jeszcze w r. 1925 jako obszerny wstęp (o 62 stronach) do wydania, sporządzonego przez Havet'a (do spółki z André Frété) pt. *Pseudo-Plaute, Le prix d'ânes (Asinaria)* w znanej kolekcji uniwersytetów francuskich pod patronatem Guillaume Budé. Prócz paru subtelnych, lecz raczej błahych obserwacyj prozodycznych (w § 7—9), które mają dowodzić, ale nie dowodzą, powstania *Asinarii* nie tylko po Plaucie, ale nawet po Terencjuszu, przytacza autor, uznany słusznie za powagę w tej dziedzinie, dwie zdaniem jego doniosłe i głębokie różnice, zachodzące między Plautem i autorem *Asinarii* w technice metrycznej. Oto (§ 10) septenar jambiczny Plauta jest „przynajmniej w znacznej większości przykładów (a u Terencjusza zawsze)" wierszem jednolitym, gdy w *Asinarii* na 947 septenarów przeszło trzecia część (aż

321) rozpada się na dwie części asynartetyczne, czyli zastąpiona jest przez dystychy, złożone z dwóch małych wierszy, niezależnych nawet wtedy, gdy je łączy sens i składnia. Autor nie przeczy, że i u Plauta pojawi się tu i ówdzie taki asynartet, oraz że także u Terencjusza są wyjątki od owej jednolitości septenarów, ale pierwszy wypadek przypisuje raczej błędom kopistów, niż woli poety, a o drugich wyjątkach mówi, że są z pewnością (*à coup sur*) tylko „przypadkowymi zepsuciami" (*altérations fortuites*). — Odsunąwszy tę niewymierną ingerencję kopistów i przypadku w technikę Plauta i Terencjusza, możemy twierdzić, że Plaut, który w *Asinarii* (jeśli to była jego wczesna komedia) obok jednolitych septenarów używał dużo asynartetów, z biegiem czasu liczbę ich ograniczał, a jeszcze bardziej czynił to Terencjusz, bo nie mamy żadnego dowodu na to, że dopiero po Terencjuszu nowa technika tak się rozwielmożniła, jak to widzimy w *Asinarii*.

Wszystkie te subtelności, różniące Plauta od autora *Asinarii*, uznał za przykładem J. Marouzeau [1] i Alfr. Klotza [2] za niewystarczające do odmówienia Plautowi *Ośłej komedii* jeszcze sam Przychocki [3], a sprawozdawca nowszych prac o metryce Plauta i Terencjusza, Louis Nougaret [4], chwali wydanie *Asinarii* przez Havet'a i Frété'go na równi z wydaniem Terencjusza (t. I 1942, Coll. Budé) przez Marouzeau tylko z powodu szczegółu technicznego: że na każdej stronie tekstu wskazują metra wierszy, a z „odkryć" metrycznych w obrębie *Asinarii* notuje t y l k o jedno (str. 137): *Na Maccus (w 4. stopie) niewymienialnym z Maccii' oparli się Havet i Frété, by wykazać, że Asinaria nie może być dziełem poety, który się nazywał T. Maccius Plautus.*

Havet uważa prolog *Asinarii* za naśladowany z nieautentycznego (poplautyńskiego) według niego prologu *Trinummusa*, ten za naśladowanie również nieplautyńskiego prologu do *Poenulus* itd. Kto jednak prologom Plauta w ogóle, a w szczególności prologom *Poenulusa* i *Trinummusa*, nie odmawia

---

[1] Revue des Etudes Latines 3, 1925, 230—233.

[2] Philol. Wochenschr. 46, 1926, 627—634.

[3] W ogłoszonej po łacinie recenzji w Eos 30, 1927, 450—454.

[4] W księdze pamiątkowej, ofiarowanej J. Marouzeau w 20-lecie założonej przez niego Revue des Etudes Latines pt.: *Mémorial des Études Lat.*, Paris, éd. Les Belles Lettres 1943.

z Havet'em autentyczności, a imię *Maccus* (Błazen) uważa z Fryd. Leo za drugi przydomek Tytusa obok *Platus* (przecież nie był on obywatelem rzymskim, a choćby był wolno urodzonym Umbrem, to jako członek grupy aktorskiej tracił wszelkie prawa obywatelskie i nie mógł mieć *tria nomina*), ten *nomen gentile* Maccius, poświadczone zresztą przez napisy z terytorium osko-umbryjskiego, musi uważać w odniesieniu do Plauta za utworzone z owego pierwotnego *Maccus* dopiero przez gramatyków-wydawców, którzy w ten sposób nobilitowali najsławniejszego komediopisarza rzymskiego.

Uważając za niewystarczające dowody nieautentyczności *Asinarii*, przytoczone przez Havet'a z prozodii, metryki i imienia (by już pominąć takie realia jak nazwę szynku—*oenopolium*, piekarza — *pistor*, cenę wynajmu rocznego heterki (20 min.), wybór podoficera — *optio* przez samego centuriona), sądzimy, że półszóstej strony (§ 16) z dodatkiem jeszcze półtorej strony (LXI n.) reminiscencyj i imitacyj, na podstawie kórych Havet autora *Asinarii* nazwał (§ 12) małpą Plauta, a jego utwór *pastiche* (podróbką) Plauta, stanowią dowód identyczności autora *Asinarii* z Plautem, gdyż podróbca, fałszerz, żyjący przed Warronem, byłby się zdradził przed znakomitym znawcą łaciny (a takim był Warron, wybierający z przeszło 100 tylko 21 komedii jako dzieła Plauta) jakimiś wyrazami czy formami poplautyńskimi. Tymczasem Havet jak Warron znajduje w języku *Asinarii* same — plautynizmy, a nawet w archaizmach uważa go (§ 12—15) za bardziej plautyńskiego niż Plaut *(plus plautinien que Plaute)*. Nie przesadzajmy więc! Język *Asinarii* jest zupełnie plautyński, bo to język samego Plauta.

Nim wymienimy pozytywne elementy Wstępu Havet'a przypomnimy pokrótce fabułę komedii, by dalsze uwagi nie wisiały w powietrzu. Otóż ta fabuła (a zarazem akcja) jest taka: W ateńskiej heterce Filenium, żyjącej z matką Klearetą (dawną heterą, obecnie stręczycielką wychowanej przez nią odpowiednio córki), kocha się dwóch młodych ludzi: starszy Diabolus, wzbogacony na handlu, ale chwilowo bez grosza, oraz młodszy Argyrippus, papinkowaty jedynak Demeneta i Artemony. Obaj chcieliby zapewnić sobie wyłączne posiadanie heterki na rok, ale żaden nie ma dwudziestu min, żądanych z góry przez Klearetę. Argyrippus, trzymany przez

matkę „krótko i surowo", zwrócił się po pieniądze do ojca, który pomny na to, że i jemu ojciec pomagał w młodzieńczych miłostkach i raz podstępem wydobył dla niego od rajfura ukochaną heterę, chciałby mu dać owe dwadzieścia min, ale cóż, kiedy sam nie ma. Cały majątek, zarządzany przez pełnomocnika (*atriensis*) żony, Saurę, jest w rękach skąpej Artemony. Więc Demenet wchodzi (w 1. scenie) w porozumienie z lokajem Argyrippa, Libanem, i poleca mu z pomocą drugiego niewolnika, Leonidasa, oszukać czy okraść żonę lub Saurę i dziś jeszcze dać pieniądze paniczowi. Zapewniwszy sobie opiekę pana w razie wpadnięcia w jaką pułapkę, Libanus idzie na rynek w poszukiwaniu pieniędzy, a Demenet wyraża pewność, że łotr niewolnik dotrzyma swym zwyczajem obietnicy i pieniądze skądś jakoś wydobędzie.

W drugiej scenie widzimy wyrzuconego właśnie za drzwi przez Klearetę młodego człowieka (*adolescens*), którym według zawartych w jego monologu i w rozmowie z Klearetą szczegółów jest nie niesamodzielny i bezradny Argyrippus (jak za dotychczasowymi wydawcami przyjmuje Przychocki), ale starszy od niego rywal D i a b o l u s, wzbogacony na handlu morskim (w. 135) i utrzymujący dotąd, póki mu pieniędzy starczyło, dom Klearety, a teraz, gdy chwilowo nie ma gotówki (ale liczy jeszcze na kredyt kupiecki), przez nią wyrzucony. Utożsamienie go z *adolescens* drugiej sceny jest tak oczywiste i konieczne, że Havet nie uznał nawet za stosowne osobno zwrócić uwagi na wprowadzoną do swego wydania zmianę, poprzestając na wydrukowaniu na początku swego actus II nad rękopiśmiennym *Adolescens: Diabolus*. Dopiero przez ten zabieg kompozycja komedii staje się organiczna i jasna, a niezauważenie poprawki (prawdziwej emendatio) Havet'a nawet przez polskiego tłumacza *Asinarii* jest czymś naprawdę niewytłumaczalnym. — Widzimy więc owego młodzieńca wyrzuconego za drzwi i słyszymy jego narzekania na niewdzięczność rajfurki, dopiero przez jego szczodrobliwość wydobytej z nędzy (zdaje się, że on piewszy wziął na utrzymanie Filenium), i pogróżkę, że zadenuncjuje ją przed treswirami (oczywiście z powodu niezgłoszenia Filenium na listę prywatnych t.j. nieskoszarowanych *meretrices* i nieposiadanie urzędowej *licentia stupri*, i zgubi ją wraz z córką (*capitis te perdam*, w. 132). Klearetа tłumaczy mu cynicznie konieczność świadczeń pie-

nieżnych, zapewnia, że po otrzymaniu 20 min odda mu córkę na rok w wyłączne posiadanie i gotowa jest zgodzić się nawet na przyjęcie zobowiązań co do postępowania córki, przyniesionych jej w pisemnej umowie (w. 238 nn.). Diabolus, dawszy jej poznać, że jeszcze nie jest zupełnym bankrutem, śpieszy na rynek, by u kogoś z przyjaciół czy znajomych pożyczyć potrzebną sumę, a gdyby mu się to nie powiodło, postanawia zwrócić się do lichwiarza (wszystko to nie zgadza się oczywiście z położeniem Argyrippa).

Po tej ekspozycji dopiero w akcie drugim zaczyna się (a właściwie ma się zacząć) akcja Libana, który wróciwszy z rynku uświadamia sobie, że jeszcze nie wymyślił żadnego podstępu dla wydobycia pieniędzy. Z tej bezradności wybawia go wbiegający na scenę Leonidas z radosnym oznajmieniem, że zdobył olbrzymi łup, którym chce się podzielić z panem i Libanem, swoimi towarzyszami od kieliszka i rozpusty (w. 270). Ten łup to na razie tylko wiadomość o spotkaniu u balwierza młodego człowieka (nazwanego w w. 369 *mercator*), który przywiózł Saurei 20 min za osły arkadyjskie, sprzedane kupcowi z macedońskiej Pelli. Zna on, jak mówił, Demeneta, ale nie zna Saurei. W mig Leonidas przedstawił mu się jako Saurea, ale tamten kazał mu na świadka sprowadzić Demeneta. Libanus wie, że na jego pomoc w oszustwie można liczyć, wszak sam kazał mu okraść Saureę lub żonę i zapewniał o swej pomocy w tej sprawie, więc każe go sprowadzić, a Leonidasowi odgrywać dalej rolę Saurei. Kupiec jednak, mimo świadectwa Libana, nie dowierza rzekomemu Saurei, który dla uwierzytelnienia swego znaczenia znęca się nad niewolnikiem Libanem i razem z nim idzie na rynek po Demeneta. Nim oni wrócą, Filenium zapewnia wprawdzie matkę o swym posłuszeństwie dla niej, ale prosi o uwzględnienie jej bezinteresownej miłości do Argyrippa i o pozwolenie zatrzymania go jako kochanka od serca (*animi causa*, w. 542), choćby przy tym miała cierpieć głód. Matka żąda bezwzględnego posłuszeństwa, a córka je przyrzeka.

Wkrótce niewolnicy wracają z 20 minami, wręczonymi rzekomemu Saurei w obecności Demeneta (niesie je triumfalnie w worku Libanus), a spór ich o to, który z nich ma większą zasługę w wykonaniu oszustwa, milknie wobec wyjścia z domu Klearety Filenium, żegnającej się „na zawsze" z wypędzonym

przez jej matkę Argyrippem. On zapewnia ją, że bez niej umrze, ona że go nie przeżyje, a niewolnicy (na stronie) glossują ich miłosne wynurzenia i zaklęcia po swojemu. Wreszcie wychodzą z ukrycia, stają przed zakochaną parą, wysłuchują rozpacznych słów Argyrippa o jego położeniu, które w razie rychłego nieprzyniesienia 20 min przez Diabola wtrąci go do grobu, i poszeptawszy coś między sobą, oświadczają się z gotowością wręczenia mu przyniesionej w worku sumy najpierw za cenę obietnicy wyzwolenia, potem, jeżeli o to ładnie poprosi Filenium, a Argyrip upadnie im do nóg. Gdy te warunki kochankowie spełnili wobec Leonidy, muszą się tak samo upokorzyć wobec Libana, który doprowadza igraszkę z paniczem do szczytu, jeżdżąc na nim jak na koniu po scenie. Teraz dopiero wręczają młodzieńcowi ośle pieniądze w imieniu ojca, który jednak jako warunek postawił — zaproszenie go na wieczorną ucztę syna z Filenium i odstąpienie mu jej na noc. Dobry syn uważa za słuszne żądanie ojca, który przecież zdołał znowu złączyć rozłączonych kochanków (*hosce amores dispulsos compulit*, w.737 n.) i poleca go zaraz sprowadzić. On już czeka tam w domu Klearety (objaśnia Leonidas), usunąwszy się chyłkiem z obawy, by go nie ujrzała okradziona żona. „Śpieszcie tam i wy". Sami niewolnicy wracają do domu pana.

Tymczasem przychodzi z miasta Diabolus nie tylko z pieniędzmi, ale i z kontraktem wynajmu Filenium, dyktującym szczegółowo jej przyszłe zachowanie się, ułożonym i teraz odczytanym przez towarzyszącego mu pasożyta (gdy chwilowo był goły, pasożyta przy nim nie było, ale teraz wraz z pieniędzmi zjawia się przy nim jako pomocnik, zwłaszcza przy spodziewanej pohulance; więc jego zjawienie się nie jest nieumotywowane). Zobaczywszy jednak rywala z ojcem w domu Klearety, Diabolus wycofuje się czym prędzej stamtąd, zapowiadając zemstę w formie uwiadomienia za pośrednictwem pasożyta żony Demeneta i sprowadzenie jej na miejsce hulanki.

Przygotowanie do jej uczty miłosnej widzimy przez szeroko teraz otworzone drzwi domu Klearety. (Taką podwójną scenę symultaniczną znajdujemy także w Plautowych *Bacchides*, w. 835 i nn., gdzie chytry niewolnik, uchyliwszy drzwi sąsiedniego domu, przybytku dwóch heter, Bakchid, pokazuje panu syna w towarzystwie Bakchidy na sofie przy pijatyce i jakiegoś żołnierza z mieczem, rzekomo grożącego synowi zabiciem).

Demenet, korzystając ze zgody syna na jego warunki, legł do uczty na sofie z Filenium obok syna i wyraża uznanie dla jego wdzięczności i żąda, by nie psuł wesołego nastroju swą smutną miną, bo przecież idzie tylko o tę jednę noc. Ale i humor nie ma trwać długo, bo już z jego domu wyszła z pasożytem Diabola Artemona, podżegana przez donosiciela przeciw mężowi, patrzy z ukrycia na czułostki męża do Filenium, słyszy, jak ten przyrzeka przynieść jej ukradzioną żonie najpiękniejszą szatę i jak pogardliwie, a raczej obrzydliwie wyraża się o żonie. Na próżno hamuje go syn. Gdy Demenet, rozpoczynając grę w kości, robi pierwszy rzut na powodzenie Filenium, a na śmierć żonie, ta wpada na salę biesiadną i urządza mężowi straszną awanturę, zapowiadając dalszy jej ciąg w domu, dokąd zabiera ze sobą męża. Syn usprawiedliwia się, że odradzał ojcu kraść matce suknię dla Filenium, matka widzi w miłym synaczku owoce złego przykładu ojca i odchodzi z nim, przy czym Filenium prosi go, by pamiętał o sukni i by ją pocałował na pożegnanie. Zdaje się, że liczy jeszcze na jego niejedną wizytę. Poprzednio (w. 913 nn.) pasożyt, odchodząc od Artemony, zapowiedział, że wraca do Diabola na wieczerzę, a na drugi dzień ściągnie go (oczywiście w nieobecności Argyrippa) do Klearety z dwudziestu minami, bo spodziewa się, że zakochany Diabol zgodzi się na objęcie przy Filenium posterynku co drugą noc na przemian z Argyrippem.

„Ośla komedia" skończona. Aktorzy, żegnając publiczność, usprawiedliwiają postępowanie Demeneta, które nie jest ani nowe ani dziwne, jak to wie sama publiczność. Bo przecież nikt nie jest tak twardy ani tak niewzruszony, by nie pozwolił sobie na przyjemność, gdy mu się nadarzy sposobność.....

Zostawmy na razie na boku i ten końcowy morał, wypowiedziany przez aktorów w imieniu autora, i sądy uczonych o niemoralności *Asinarii*, a zatrzymajmy się nieco przy jej kompozycji. Jeżeli grecki oryginał miał, jak czytamy w prologu, tytuł Ónagos (popędzacz osłów), bo nie Ónagros, co oznacza dzikiego osła, to chyba ów popędzacz, jeśli nawet nie pojawił się na scenie, musiał w akcji mieć jakieś znaczenie. Tymczasem w *Asinarii* ani ów macedoński kupiec z Pelli, który kupił na kredyt za 20 min w Atenach od Saurei parę arkadyjskich osłów (cena wskazuje, że uwaga Libana w w. 340 o starych, kulawych osłach z kopytami zdartymi po uda jest tylko

dowcipem lotra-niewolnika), nie był popędzaczem osłów, ani ten, którego wysłał z zapłatą do Saurei. Aby wybrnąć z tej trudności, Havet (§ 50 Wstępu) przypuszcza, że w oryginale występował rzeczywiście poganiacz osłów, który od Saurei kupił parę tych bydląt rasowych (bo arkadyjskie uchodziły za najlepsze), a nie mając pod ręką gotówki, przyrzekł, że zaraz ją przyśle z rynku od bankiera przez zaufanego pomocnika, znanego Demenetowi; a nadto, że osły (nawet całe ich stado) przegoniono przez scenę, co tak podobało się publiczności, że od tego przypadkowego epizodu nazwała ona (nie rzymski autor to uczynił) utwór „Oślą komedią". Wprawdzie pochodzenie wielu tytułów komedii plautyńskich dopiero od publiczności jest tylko „darmową" hipotezą (bez pokrycia), ale przeganianie osłów przez scenę hellenistyczną nie byłoby niemożliwie, jak były możliwe na scenie rzymskiej, przynajmniej w tragedii, ewolucje oddziałów konnych, na co się skarży Horacy *epist.* II 1, 187 n. Jednak wystarczy przypuszczenie, że Plaut zatrzymał z oryginału tylko motyw oszukańczego podjęcia kupnej sumy przez niewolnika, udającego prawdziwego wierzyciela. Podobny podstęp stosuje w plautyńskim *Persie* niewolnik Sagaristio, który daje swemu koledze Toksilusowi, szukającemu pieniędzy dla panicza na wykupno od lenona hetery, sumę otrzymaną od swego pana na zakupno wołów. W *Pseudolusie* tytułowy „Krętacz" wydobywa ukochaną z rąk lenona w chwili, gdy ma ją zabrać wysłaniec oficera, przynoszący lenonowi resztę umówionej sumy. Od tego wysłańca wyłudza Pseudolus list oficera do lenona z poleceniem, by oddawcy oddał dziewczynę, a z tym listem posyła przebranego za owego wysłańca niewolnika i odbiera dziewczynę.

Ponieważ w *Asinarii* owo oszustwo stanowi oś intrygi, a wyłudzone pieniądze były w oryginale tą należnością za osły, Plaut nazwał swój utwór *Komedią oślą* na podstawie tak samo przypadkowej jak *Trinummusa*. Tu tytuł pochodzi od ceny, za którą najęto sykofantę, by udawał posła, przynoszącego niby od Charmidesa z Azji list i pieniądze na posag dla córki. Tymczasem prawdziwy Charmides, nieznany sykofancie, już wrócił, a rozmowa jego z oszukańczym najemnikiem (IV 2) jest obszerniejszym odpowiednikiem opowiedzianego spotkania Leonidy-Saurei z wysłańcem kupca i rozmowy wysłańca z Libanem („Jak wygląda wasz Saurea"). Tam, w *Trinummusie*,

podstęp się nie udał, a mimo to Plautus zatytułował komedię według tej sceny; tym bardziej mógł inną zatytułować według sceny udanej.

Scenę nabierania posłańca z pieniędzmi przez Pseudo-Saureę uważa Havet (§ 36 n.) za podstawę całej komedii. Zauważa jednak słusznie, że według ekspozycji (I sc. 1) wykonawcą jakiegoś oszustwa ma być Libanus, którego Demenet uważa za niebezpiecznego dla wszystkich krętacza i łotra, ale równocześnie za działacza słownego, który wolałby marnie zginąć, niż nie dokonać tego, co przyrzekł. Dlatego jest pewny, że za jego sprawą syn dostanie te pieniądze. Uwaga, by sobie do pomocy wziął Leonidasa jako podkomendnego (*optio*), w. 101, i zmyślał i kręcił, jak chce, byleby do wieczora przyniósł synowi potrzebne pieniądze, wygląda na prawie zbyteczne upewnienie się na wypadek, gdyby jaka pomoc była potrzebna. Tymczasem staje się ona konieczna wobec tego, że Libanus wraca z wyprawy po pieniądze na rynku nie tylko bez łupu, ale i bez żadnego pomysłu. Twórcą i wykonawcą intrygi zostaje Leonidas, który już wie o popieraniu oszustwa przez Demeneta (w. 283). Ten, zalecając w ekspozycji wzięcie go do pomocy, czyni to widocznie po jakiejś poprzedniej rozmowie z nim, o czym jednak (ze szkodą dla widzów teatralnych) nie wspomina. Ta zmiana autora i wykonawcy intrygi jest, słusznym zdaniem Havet'a, pierwszym błędem kompozycji.

Ale i sama scena wmówienia w pieniężnego posłańca, że rozmawia z samym Saureą, jest w ekonomii sztuki niepotrzebna, skoro posłaniec nie zna prawdziwego Saurei i mimo wszelkich namów i gróźb — pieniędzy w nieobecności znanego mu Demeneta nie oddaje. Błąd jest tym większy, że obaj niewolnicy, jak wynika z ich wzajemnych „komplementów", niczym się od siebie nie różnią. Zdwojenie więc roli przydało się Plautowi jedynie do przedstawienia kłótni dwóch łotrów o kolorycie tak rzymskim, że te sceny (297—307 i 545—590) musimy uważać za dodatek samego Plauta do oryginału. Takie obrzucanie się niewolników najwyszukańszymi obelgami nie ma ani dla ich charakterystyki ani dla przebiegu akcji żadnego znaczenia, podobnie jak w *Pseudolusie* obelgi, którymi „krętacz" obsypuje lenona, ponieważ ten odmówił paniczowi poczekania na wykup ukochanej hetery. Spotkawszy się z tą

szyderczą odmową, panicz zachęca pośredniczącego w tej sprawie Pseudolusa, by odchodzącego lenona „obciążył" złorzeczeniami (*onera hunc maledictis... ingere multa mala*), co też wierny sługa wykonywa z pasją (w. 360—371). Gdy się pamięta, że takie wzajemne lżenie się było głównym motywem starych ludowych obrzędowych zabaw, z których wyrobiła się *fabula Atellana*, rozumie się upodobanie publiczności rzymskiej w takich *intermezzi* w komediach. *Asinarię* przyprawił Plaut jeszcze jednym przysmakiem ludowym: bastonadą. Leonida, chcąc wobec kupca uwierzytelnić się jako Saurea, okłada lagą Libana (w. 472 nn.) zbyt namacalnie, choć miał tylko udawać, że się gniewa i bije, a gdy kupiec nie daje się podejść, rozkazuje niewolnikowi, by go obsypał obelgami.

Jak zawodzi ekspozycja roli Libana, tak i motywy postępowania Demeneta z synem gwałtownie się zmieniają na niekorzyść jego charakteru. W ekspozycji bowiem, dowiedziawszy się o tym, że syn kocha się w heterce Filenium z sąsiedztwa, nie chce się gniewać na niego, jak inni ojcowie (nb. w komediach), lecz przeciwnie chce spełnić jego prośbę o pomoc pieniężną na kochankę, aby odpłacić mu się za to zaufanie, przystojne skromnemu synowi wobec ojca i zyskać jego miłość: „Niech kocha mnie ojca, — chociaż matka go trzyma krótko i surowo, — tak jak zwykle ojcowie". Powołuje się przy tym na dobry przykład swego ojca, który chcąc mu dopomóc, a nie mając pieniędzy, „przebrany za retmana, podstępem wydostał od rajfura" kobietę przez syna ukochaną i nie wstydził się w swym wieku puszczać na oszukaństwa (*sycophantias struere*) i przekupić syna przez dobrodziejstwa (*beneficiis emere gnatum suum sibi*). Gdyby wszyscy rodzice go słuchali, to by dzieciom swym byli posłuszni (w. 64). Wprawdzie w *Braciach* Menandra, przetłumaczonych pod tym samym tytułem przez Terencjusza, łagodny mieszczuch Micio, pozwalający swemu bratankowi i wychowankowi Ktesifonowi na wyszumienie się za jego pieniądze, a ganiący surowe zasady wychowawcze swego brata, wieśniaka Demeasza, traci na podstawie jednakowych wybryków obydwu wychowanków wiarę w skuteczność wszelkich zasad pedagogicznych, ale mimo to nie przestaje kochać swego wychowanka i folgować mu, by go nie zrazić do siebie. Wyrozumiałych ojców było więcej w komedii attyckiej: Stał się takim ojcem Menedem w Te-

rencjusza *Samodręczycielu*, który doprowadziwszy ciągłymi krytykami i groźbami do ucieczki z domu swego jedynaka Kliniasa, żyje na wsi wśród ciągłych samoudręczeń (stąd tytuł komedii) z powodu zbytniej surowości wobec syna. Toteż po jego powrocie popada w zbytnią pobłażliwość dla jego wybryków, wywołując tym krytykę swego sąsiada Chremesa, surowego ojca Klitifona.

Prócz Terencjuszowego Micja z *Braci* i nawróconego Menedema z *Samodręczyciela*, których wskazaliśmy jako przedstawicieli pewnego systemu pedagogicznego, przytacza się jako okazy „łagodnych starych" z Plauta Hegiona (z *Jeńców*), Hannona (z *Punijczyka*), Demonesa (z *Liny*) i wszystkich trzech starców (z *Dnia trzygroszowego*), choć ci nie pomagają synom do rozpusty, przy czym się zaznacza (Przychocki, *Plautus*, str. 312 nn.), że nie byli oni tak popularni na scenie attyckiej i rzymskiej, jak ojcowie surowi, owi starcy nieprzezorni i łatwowierni, o których mówi Cyceron (*Laelius* 100) jako o najgłupszych osobach w komediach. Padają oni zwykle ofiarą oszustw niewolników w służbie ich synów, bo jak mówi jeden z takich synów we fragmencie Cecyliusza, przytoczonym przez Przychockiego (s. 313 n.), najmilej jest okraść i oszukać ojca surowego, sknerę, który nie lubi swych dzieci i nie chce im pomóc, gdy ojciec łaskawy paraliżuje swą dobrocią wszelkie podstępy i oszustwa swego syna i jego pomocników.

Ojciec Argyrippa przedstawia się więc na początku jako taki ojciec pogodny i łaskawy, który dla pozyskania miłości syna, darzącego go zaufaniem, pozwala okraść skąpą żonę i dopomaga niewolnikom do odpowiedniego oszustwa. Motywy jego postępowania przedstawiają się w innym świetle z chwilą, gdy zdobyte pieniądze przesyła synowi pod tym warunkiem, że go syn dopuści do korzystania z towarzystwa okupionej Filenium przy wieczornym bankiecie i w nocnym łożu. Tu występuje jako współzawodnik syna. W takiej roli widzimy ojca jeszcze w dwóch innych komediach Plauta. W *Kupcu* (z Filemona) Ateńczyk Demifo, chcąc przerwać wybryki lekkomyślnego syna, Charinusa, wyprawia go w podróż handlową na Rodos. Gdy po dwóch latach wzbogacony młodzieniec wrócił z obfitym frachtem, w tym z piękną heterą Pasikompsą, ojciec zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia i postanowił ją zabrać dla siebie. W tym celu kazał na mocy swej wła-

dzy ojcowskiej wystawić dziewczynę na sprzedaż i kupić ją dla niego sąsiadowi Lizymachowi, który też wziął ją na przechowanie. Zrozpaczony Charinus zamierzał już wyjechać w świat, gdy od syna Lizymachowego Eutychusa, swego przyjaciela, dowiedział się o pobycie Pasikompsy w ich domu, gdzie żona Lizymacha Dorippa, uważając ją za kochankę męża, urządzała awantury, póki jej syn nie uspokoił odkryciem, że to kochanka Charinusa. Sprowadzony Demifon musi wysłuchać kazania sąsiada i jego syna, ażeby zaś powstrzymać Charinusa od opuszczenia domu, odstępuje mu Pasikompsę, prosząc tylko o zatajenie tej całej historii przed żoną. Na odchodnym Eutychus ogłasza niby nowe prawo przeciw rozpustnym starcom, o czym będzie mowa w innym związku.

Drugim rywalem syna (tym razem nazywa się on Euthynikus) jest Lysidamus z *Kasiny* (Difilusa). Znalezione niegdyś wysadzone niemowlę, chowa się jako dorosła już dziewczyna w domu Lysidamusa i jego żony Kleustraty i budzi miłość zarówno pana jak panicza. Stary pragnie ją wydać za swego rządcę Olympiona, by za tym parawanem z nią romansować; w tym samym celu młody rai ją swemu giermkowi Chalinusowi. Ojciec pozbywa się chwilowo rywala, wysyłając go w podróż. Ale został na miejscu figurant Chalinus, który o dziewczynę ciągnie losy z figurantem Olympionem. Temu sprzyja szczęście i już z poparciem pana przygotowuje sute wesele, gdy intryga Kleustraty, która za pannę młodą przebrała Chalinusa i kazała mu w nocy poślubnej udawać pomieszanie zmysłów, psuje mu szyki i doprowadza do ośmieszenia i upokorzenia niewinnego męża. — W epilogu oznajmia Chalinus, że Kasina (która na scenie wcale nie występuje) okazała się córką obywatela z sąsiedztwa i poślubi Euthynika (także nie występującego). A zgodnie z frywolnością całej komedii życzy tym, którzy będą żywo oklaskiwali aktorów, by w skrytości przed żoną sprowadzali sobie zawsze *scortum*, jaką zechcą, a tym, co nie będą klaskali, by im *pro scorto* podłożono capa nasmarowanego tranem . . .

Upokorzenie Lysidamusa przez żonę prowadzi nas znów do Demeneta z *Komedii oślej* i jego żony Artemony. Jeżeli on wspomina jakiś teatralny fortel swego ojca, który w przebraniu zabrał czy porwał dla niego koczotowi dziewczynę (o takich porwaniach nieraz słyszymy w komediach), to widocznie nie

miał pieniędzy, by ją kupić czy nająć. A jeżeli jego syn, pojąwszy bogatą żonę (*mulier dotata*), nad której majątkiem ziemskim czuwa jej administrator (ma on większą władzę niż pan, w. 86), nie posiada własnych kapitałów czy dochodów, to chyba był dziedzicznym hołyszem. „Wziąłem pieniądz, za posag swą władzę sprzedałem" (*dote imperium vendidi*, 87) wyznaje on przed niewolnikiem, który ośmiela się powiedzieć mu, że nie ma nic prócz tego, co oszukaństwem wydobędzie od żony (*quoi ipsi nihil est in manu, — nisi quid tu porro uxorem defrudaveris*, 95).

Pasożyt wyraźnie mówi, że Demenet potajemnie podskubuje w domu swą żonę (*suppiles clam domi uxorem tuam*, 815). Czyni to do spółki z zaufanym niewolnikiem, któremu wyraźnie proponuje oszukanie i okradzenie żony (96. 365). W tym wypadku szło mu o zdobycie pieniędzy dla syna. Kiedy indziej przyrzekł heterce przynieść z domu najpiękniejszą suknię, ukradzioną żonie (884 n. 529 n.), co zresztą praktykowali i inni (np. w *Menaechmi* jeden z bliźniaków ma obok żony dziewczynę, którą obdarza płaszczem skradzionym żonie). Gdy pasożyt Diabola doniósł o tym, że jej mąż wraz z synem przyniósł dziewce 20 min i za te pieniądze odbywa się właśnie u leny pohulanka, żonie otwierają się oczy. Widzi (851-875), że mąż, o którym dotąd sądziła, że ją bardzo kocha (*amantem uxoris maxume*, 857), że jest trzeźwy, porządny, powściągliwy, to pijak, nicpoń, rozpustnik, nienawidzący swej żony; rozumie, co znaczy jego codzienne chodzenie niby to na przyjęcia do rozmaitych przyjaciół, co znaczą rzekome zajęcia całodzienne z klientami lub w senacie, zajęcia, po których wraca wieczorem do domu tak utrudzony, że od razu kładzie się spać i chrapie całą noc, nie myśląc o obowiązkach małżeńskich. Sam zepsuty psuje swego syna (875, por. 867, gdzie jest mowa o jego chodzeniu po lupanarach, *lustris studet*). Ponieważ ten zarzut powtarza Artemona jakby dla przypieczętowania ostatniej awantury z mężem, zapytując go, czy się nie wstydzi takich obyczajów uczyć „dzieci" (932), można z tego wnosić, że ona sama, trzymając syna krótko i surowo (78), dbała o jego wychowanie, niestety wobec złego przykładu ojca, napróżno. A gdy się już tak zdarło maskę z twarzy tego obłudnego męża, który w poczuciu swych przestępstw żył w ciągłej trwodze przed żoną (19; 743), wolno przy-

puszczać, że nagła chęć dostarczenia 20 min na heterkę — z sąsiedztwa synowi, o którego miłostce wiedział, nim mu o tym doniósł niewolnik, i której imię już znał (w. 36 n.), tłumaczy się egoistycznym zamiarem skorzystania z jej wdzięków do spółki z synem (za jedną zapłatą). Zamiaru tego nie zdradził na początku, by zachować twarz" wobec niewolnika, ale gdy wspólnie dokonali oszustwa, już się nie wstydził postawić owego warunku. W tym świetle nie można mówić o zmianie charakteru łagodnego ojca (*senex mitis*) na lubieżnego i bezwstydnego starca (*senex dissolutus*), lecz trzeba uznać pierwszy rys za maskę drugiego i dopiero po zdjęciu owej maski uważać charakter Demeneta za jednolity.

Stary tłumacz Plauta, K. M. Rapp, pisze we wstępie do przekładu *Asinarii* (Stuttgart, Meltzer, 1852), że „przedstawiony w niej stosunek syna z publiczną dziewczyną zasługuje na szczególną uwagę. Dlaczego? Bo odmalowana tu jest taka namiętnie sentymentalna miłość, jakiej zresztą nie jest się skłonnym przyznać starożytności. Padają tu słowa uczucia, przypominające bardzo nowe czasy, często prawie — Szekspira". A prof. Przychocki (str. 40), przytaczając powołanie się Filenium, kochającej bezinteresownie Argyrippa, na pastucha, który pasie cudze owce, a ma wybraną jednę, własną, co w smutku go cieszy, uważa jej słowa za *odbijające niezwykle od atmosfery jej życia*. Posłuchajmy najpierw rozmowy matki z córką, zbyt dialektycznej, by nie należało jej uważać za wierne echo greckiego oryginału.

Gdy Klearета zarzuciła córce nieposłuszeństwo (przecież jej kazała zerwać z hołyszem Argyrippem), Filenium zapytuje (506), czy gdyby chciała się jej przypodobać przez postępowanie według jej nauk, okazałaby przez to należną matce — pietas? (*ubi piem pietatem*). Stara odpowiada pytaniem: „Czy to pięknie (*decorum*) sprzeciwiać się naukom (*praeceptis*) matki?", a gdy córka tego nie rozumie (*quid est*), podejmuje jej słowa w nowym pytaniu: „Czy to jest okazywanie *pietas*, gdy się lekceważy władzę matki?" (*matris imperium minuere*). Córka nie odpowiada wprost, tylko na pozór ogólnikowo wyjawia swój sposób myślenia: „Ja tam ani nie obwiniam tych, które postępują prosto i uczciwie (*quae recta faciunt*), ani nie kocham tych, które popełniają przewinienia (*delinquunt*)". Te bezadresowe słowa matka odnosi widocznie do siebie

i uważa je za krytykę zakazu miłostek z Argyrippem, skoro robi uwagę: „Dosyć wymowna z ciebie kochanka (*amatrix*)". Córka poznaje się na tym eufemizmie *meretrix* i z goryczą snuje dalej sens zamilknięcia matki: „Tak, matko, to mój sposób zarobkowania (*quaestus*): język żąda, ciało zarabia, duch prosi, rzeczywistość upomina (*lingua poscit, corpus quaerit, animus orat, res monet*)". Dlaczego matka uważa te słowa za oskarżenie przeciw niej zwrócone? Dlatego, że to ona w odprawie Diabola powoływała się na smutną rzeczywistość, która ją zmusza dla uniknięcia nędzy do sprzedawania córki (*res monet, corpus quaerit*). Córka może tylko w słowach (*lingua poscit*) wyrażać potrzebę swego ducha (*animus orat*), a raczej oskarżać nie matkę, lecz swój los, który ją odrywa od ukochanego. Wie ona o tym, że gdyby sypiała sama, skończyłby się dochód dla całego domu (Klearetа utrzymywała kilkoro służby). Toteż uzasadnienie owej konieczności przez Klearetę byłoby tu zbyteczne po jej pierwszej rozmowie z Diabolem, gdyby nie techniczna potrzeba oświadczenia córce, że jeżeli tego dnia syn Demeneta nie przyniesie jej dwudziestu min, wyrzuci płaczącego za drzwi, gdyż nie chce dłużej słuchać jego usprawiedliwiań się, że (jeszcze) nie ma pieniędzy. — „Ależ ja, matko, zniosę, gdy każesz mi głodować". Zamiast powiedzieć: „Nie będziesz potrzebowała głodować, gdy będziesz słuchała tych, co za to płacą", Klearetа mówi: „Ja ci nie zabraniam kochać tych, co płacą", na co córka pyta o radę, co ma uczynić, gdy jej dusza jest zajęta (oczywiście Argyrippem). — „Jeżeli pytasz o radę dla swojego dobra (*ex re . . . tua*), popatrz na moją głowę", odpowiada matka, jakby chciała jej stawić przed oczyma los, jaki ją czeka w starości, gdy nie będzie mogła zarabiać. Rozumie to Filenium i bynajmniej nie chce się wyrzekać swego zawodu, byleby jej wolno było kochać jednego Argyrippa *animi caussa*. W przypowieści o pasterzu i jednej ukochanej owieczce trzoda oznacza tłum klientów płacących. Do nich, jak wynika z uwydatnionych powyżej napomknięć, należeć będzie i wracający z pieniędzmi Diabolus i stary Demenet i kto tam jeszcze się zgłosi z odpowiednią sumą. „Posłuszną córkę wychowałaś, matko", z tymi słowami wchodzi Filenium z matką do wnętrza, by po chwili znowu wyjść za odchodzącym (tj. odprawionym przez Klearetę) Argyrippem.

Sławiona przez Rappa scena pożegnania kochanków

streszcza się w słowach Filenium: „Nie mów mi: bądź zdrowa! gdyż twe odejście odbiera mi zdrowie, a zakaz matki pogrzeb mi gotuje", i w zapewnieniu Argyrippa, że nie mogąc żyć przy ukochanej, odbierze sobie życie. Gdy ona oświadczyła, że zrobi to samo, co on, a on nazwał ją słodszą od miodu, ona zaś jego swoim życiem, padają sobie w objęcia, przy czym ona wzdycha: „Oby nas tak pogrzebali". — Niewolnicy, którzy czułą parę podpatrzyli i podsłuchiwali i jej wynurzenia cynicznie komentowali, każą się za cenę przyniesionego okupu prosić pieszczotliwymi słowy. Gdy Filenium nazywa Leonidasa (w. 664) swoim oczkiem, różą, duszą, rozkoszą, a on żąda jeszcze, by go nazwała wróbelkiem, kurką, przepiórką, barankiem, koziołkiem, cielątkiem — to Plaut nie tylko przedrzeźnia i dewaluuje te karesy okazywane niewolnikowi za zgodą kochanka, ale zarazem rzuca światło na Filenium, która tu mówi je dla uproszenia okupu, przyniesionego przez niewolnika, a z równą łatwością powtórzy je wobec każdego bogatego klienta. Trudno więc z Rappem rozczulić się sceną pożegnania kochanków, których zachowanie się w epilogu dostatecznie wyraża ironiczne spojrzenie poety na nich.

Takie jak w *Asinarii* ironizowanie, a nawet wydrwiwanie i ośmieszanie scen miłosnych znajdujemy i w kilku innych komediach Plauta. *Cistellaria* wykazuje nawet bliższe z *Asinarią* podobieństwo w tym, że bezimienna lena, dawna kurtyzana, z braku środków do życia prostytuuje swą córkę Gymnasium, która zresztą uznaje zapewnienie matce utrzymania za obowiązek posłusznej córki. Nie ona jednak jest amantką komediową, tylko jej przyjaciółka Selenium, oddana jako znalezione przez ową lenę dziecko drugiej heterze Melenis. Ta sprzedaje ją za konkubinę (mówi się nawet o jej przyszłym poślubieniu) młodemu Alcezymarchowi, który otaczał ją czułą miłością i czuł się nieszczęśliwy, gdy mu rodzice kazali się żenić z córką bogatego obywatela. Na wiadomość o tym Melenis wezwała przybraną córkę do powrotu do domu i zarabiania nierządem. Nim poszła za tym wezwaniem, Selenium odwiedziła lenę i jej córkę, a zapytana przez nie o przyczynę swej bladości, smutku i zaniedbania stroju, żali się na ból serca (*cordolium*, 65). „Skądże u ciebie serce? — dziwi się Gymnasium — Przecież ani ja, ani żadna inna kobieta nie ma serca, jak twierdzą mężczyźni". Na co Selenium: „Jeśli to jest

coś takiego, co ma boleć, to mię boli, a jeśli go nie ma, to i tak tu boli".—*Amat haec mulier,* stwierdza Gymnasium i opisuje objawy zakochania się, życząc przyjaciółce rychłego przybycia lekarza tej choroby miłosnej, a lena, która przedtem (25 nn.) zazdrościła solidarności matronom, gardzącym stanem heter teraz przeciwstawia tym matronom, kochającym dożywotnio jednego, legalnego męża, los hetery, podobnej do kwitnącego miasta: nie może ono utrzymać się bez wielu mężów. A to utrzymanie się, to nie jest jakiś dostatek, lecz zaspokojenie głodu (v. 41). Te same zasady głosi potem Melenis wobec Alcezymarcha, który w pięknej arii (w. 203 nn.) daje wyraz swym cierpieniom miłosnym, a lenie, nie chcącej mu odesłać Selenium, grozi zabiciem jej i jej córki (525). Na razie jednak przystępuje do samobójstwa (639 nn.), wzywa śmierci (*recipe me ad te, Mors, amicum et benivolum*), zastanawia się nad tym, czy ma wbić miecz z prawej strony (w serce), ale zostaje powstrzymany przez nadchodzącą z matką Selenium, nabiera na nowo ochoty do życia i unosi ukochaną przez próg do swego mieszkania... Poza tą zbytnią wybuchowością amanta postać jego jest brana na serio, choć mniej wzruszająco, niż postać Selenium.

Z narzekań Klearety w *Asinarii* i z wyznań leny w *Cistellarii* widać jakby chęć usprawiedliwienia obu len i ich córek jako ofiar społeczeństwa i stosunków ekonomicznych. Samotna *libertina* z córką bez środków utrzymania nie znajdzie nigdzie uczciwej pracy (wykonują ją taniej niewolnice), więc by nie umrzeć z głodu, staje się leną własnego dziecka. A taka ofiara losu jak Filenium i Gymnasium, godząc się z przymusowym nierządem, nie zapomina jednak, że ma serce, spragnione prawdziwej miłości. Wymienione dwie heterki uległy jednak praktycznej „filozofii" matki, gdy Selenium głośno dopomina się praw serca. Ponieważ w toku akcji pokazuje się, że jest wolno urodzoną córką obywatelską, można w jej zachowaniu dosłuchiwać się głosu krwi. Trzeba bowiem pamiętać, że jak demokracja epoki klasycznej hołdowała przesądowi „czystości krwi" (a więc rasy) i za coś nieskończenie lepszego od najbogatszego metojka (a cóż dopiero wyzwoleńca czy niewolnika) uważała najuboższego proletariusza ateńskie-

go[5], tak autorzy nowej komedii i ich rzymscy naśladowcy rehabilitowali heterę przez odnalezienie jej wolno urodzonych rodziców, lub jako zdemoralizowaną libertynę potępiali.

Wracając do scen miłosnych, zatrzymujemy się przy Fedromusie, bohaterze *Kurkulia* Młodzieniec śpieszy w nocy z pochodnią w ręku w odwiedziny do ukochanej Planezjum, trzymanej pod strażą starej pijaczki w domu (nieobecnego właśnie) lenona Kappadoksa, który za oddanie mu tej nietkniętej dziewicy żądał znacznej sumy, chwilowo przez amanta nie posiadanej. Towarzyszący mu niewolnik-pedagog Palinurus prawi mu po drodze morały, zresztą dość swobodne, np. by w miłości unikał mężatek, wdów i dziewic, a zresztą korzystał z towaru wystawionego na sprzedaż, lub by nie liczył na powodzenie, gdy nie ma pieniędzy. Dowiedziawszy się, że wychowanek nie realizuje dotąd swego uczucia dalej niż w pocałunkach, pozwala sobie na grube żarty, a gdy Fedromus, przekupiwszy stróżkę dzbanem wina i odśpiewawszy pod bramą ładną serenadę, rzuca się w objęcia sprowadzonej przez starą dziewczyny i unosi się nad pięknością ukochanej (która jest dość małomówna i poprzestaje na zapewnieniu o dozgonnej miłości i swoim szczęściu). Palinurus glossuje ordynarnie jego liryczne zachwyty i wzywa do zaprzestania pieszczot, za co zostaje przez pana obity. Piękne jest pytanie dziewczyny: „dokądże będziemy tak oddawać się miłości zawsze kradzionej", a przypomnienie przy ostatnim pocałunku, by ją jak najprędzej kupił od lenona, wypływa tylko z chęci wydostania się z domu hańby i połączenia się na zawsze z ukochanym. Ta delikatność uczucia znajduje potem wyjaśnienie w odkryciu wolnego urodzenia Planezjum.

Do dobrych heterek należy także Adelfazjum z *Punijczyka*, która także okazuje się na końcu wolno urodzoną. Porwana z ojczyzny przez korsarzy wraz z siostrą, żyje obecnie jako niewolnica u lenona Lykusa, gdzie ją poznał Agorastokles i przyrzekł ją wykupić (366), ale z braku gotówki nie wywiązał się dotąd z często powtarzanej obietnicy. Oczekując jej spełnienia, nie dopuściła dotąd zakochanego młodzieńca do większej poufałości poza pocałunek, ale odprawiała też z niczym innych klientów. Akcja komediowa zaczyna się w chwi-

[5] T. Wałek-Czernecki, *Historia gospodarcza świata starożytnego, II Grecja i Rzym*, Warszawa 1948, s. 59.

li, gdy siostry robią rankiem wielką toaletę, by udać się z ofiarą do świątyni Afrodyty, gdzie odbędzie się doroczny targ na niewolnice. Chciałaby więc przez swój wygląd zwabić najbogatszego kupca w „interesie Lykusa i moim" (285), by wieść życie dziewczyny „uczciwej i dowcipnej" (*docta et faceta*, 234, jak ją nazywa siostra). Gdy ta porównuje niedość wymytą i nieustrojoną heterę ze sztokfiszem niedość wymoczonym i cuchnącym, Adelfazjum każe jej zamilknąć: „dosyć inni źle o nas mówią, więc już same nie mówmy o tych wadach" (251). Na targ do świątyni się nie śpieszy, gdyż nie chce się mieszać z tłumem nędznych, cuchnących *scorta diobolaria*, odwiedzanych przez brudnych niewolników, bo nigdy nikt wolny ich nie tknie i nie weźmie do domu (265 nn.). Gdy ją siostra pyta, czy ustroiwszy się pięknie nie czuje w sercu bólu (*cordolium*), zobaczywszy drugą, lepiej ubraną, odpowiada (300 nn.), że nie ma w niej wrodzonej zazdrości ani złośliwości i woli się zdobić pięknym charakterem (*bono ingenio*), darem natury, niż złotem i być nazywaną raczej dobrą niż bogatą (*beata*). Nie poprzestając na tych wynurzeniach o samej sobie głosi Adelfazjum sentencjonalnie (304 nn.): „Więcej zdobi kobietę [6] wstyd niźli purpura, zwłaszcza dworkom bardziej przystoi wstyd niż złoto; bardziej od błota brudzą strój złe obyczaje, gdy wstydliwość strój brzydki czynami ozdabia".

O ile rola Adelfazjum jest przesadnie poważna, o tyle zachowanie się Agorastoklesa, glossowane wciąż błazeńskimi wtrąceniami niewolnika Milfiona, traktowana jest parodystycznie a więc komicznie. Wbrew przytoczonym wzmiankom o dawnej znajomości z dziewczyną, młodzieniec jakby nie miał do niej przystępu (choć o wyrzuceniu go z domu przez lenona nie ma żadnej wzmianki), czyha z niewolnikiem na jej spotkanie, gdy będzie szła do świątyni, a zobaczywszy ją z daleka popada w zachwyt nad jej pięknością (275 nn.), jakby ją ujrzał po raz pierwszy w życiu, i czuje się wyższym od bogów w chwili, gdy chłonie oczyma piękność większą niż piękność Wenery. Toteż odtąd będzie zamiast do Wenery modlił się do ukochanej, której wprawdzie dotąd nie dotknął, ale przecież i bogów kocha i boi się, choć się ich nie dotyka (282). Zacze-

---

[6] Rękopisy mają *meretricem*, co bezsensownym czyni następne przeciwstawienie: *magis id meretricem*.

piona wreszcie dziewczyna odpowiada wprawdzie na jego pytania, dokąd i po co idzie, ale przypomina też niedotrzymanie obietnicy, że ją wykupi, i chce się oddalić. Agorastokles prosi więc Milfiona, by ją udobruchał i zatrzymał. Milfio recytuje pod adresem Adelfazjum słowa „moje oczko, moje serce" itd., jak Filenium na rozkaz Leonidy w *Asinarii*, a gdy pan zabrania mu we własnym imieniu tak przemawiać do niej, wytrząsa całą serię karesów niby pana, przeciwstawiając im swoje np. „jego oczko, moja kaprawość, jego miodzie, moja żółci". By się uwolnić od natręta, dziewczyna za radą siostry zapewnia młodzieńca, że już się nie gniewa na niego, ale przypieczętowanie zgody pocałunkiem odkłada do chwili powrotu ze świątyni.

Scena miłosna już nie nastąpi, karesom odebrał wartość Milfio przez ich sparodiowanie. Tak już było i w *Asinarii*.

A teraz rzućmy okiem na złe hetery (*meretrices malae*). Doskonałym w przewrotności okazem takiej osoby jest Fronezjum (w „Gburze", *Truculentus*). Plaut, który według świadectwa Cycerona cieszył się przede wszystkim tą komedią (i *Pseudolusem*), scharakteryzował ją wszechstronnie nie tylko w akcji, polegającej na równoczesnym złupieniu trzech kochanków (nie chwilowych gości), lecz także pośrednio za pomocą jej własnych wyznań i opinii cudzych. Nie ma wprawdzie żadnej wzmianki o tym, że ona (i jej nie występująca zresztą na scenie matka) są *libertinae*, ale fakt, że jest właścicielką domostwa i kilku niewolnic, dowodzi tego niezbicie. Zausznica hetery, Astafium, wspomina (220), że pani jej była biedna, nim poznała bogatego Diniarcha, a on powołuje się na to, że jest najstarszym przyjacielem domu (172), z czego wynika, że jak Diabolus w *Asinarii* on był właśnie tym, który wydobył z nędzy matkę i córkę. Matka była stręczycielką, a córce podobał się nowy sposób życia. Toteż z okazji udawanego połogu wyznaje (471): *ego quod mala sum, matris opera mala sum et meapte malitia*. Diniarch nie potrzebował się ze swoją miłością ukrywać przed rodzicami, gdyż był już samodzielnym posiadaczem majątku. Gdy na utrzymanie rozrzutnej hetery wszystko przepuścił, został przyjacielem domu, doradcą (*consiliarius*, 216), dopuszczonym tylko do narad w kłopotach, lecz nie do łoża. Żali się na to w prologu, otwierającym pierwszy akt, opowiadając przede wszystkim o nienasyconej

chciwości hetery i jej podstępach w wyłudzaniu podarunków. Kto zakocha się w takiej istocie, „i sam ginie i jego majątek i dobre imię" (45). Charakterystykę heter uzupełnia w następującej scenie Astafium. Ona znów żali się na to, że gdy do ich domu wpadnie tłum swawolnych młodzieńców, nie tylko zjadają co zastali, twierdząc że grabią zagrabione (*de praedonibus praedam capere,* 106). Tym złodziejom odpłacają się (*lepide referimus gratiam furibus nostris,* 107) hetery tym, że łupią z zakochanych całe mienie. Ze zbankrutowanym Diniarchem rozmawia Astafium jak lena, a dopiero gdy skłamał, że mu jeszcze zostało coś z majątku, przymila mu się, by go po odejściu wyśmiać (210 nn.) i zachwalać sobie nowego klienta, syna sąsiada Strobaksa. Jego niewolnik i pedagog Stratilaks w grubiańskich słowach wyrzuca Astafium uwodzenie panicza. Sprytna subretka spodziewa się go jednak nawrócić pochlebstwami. Jakoż jej się to wkrótce udaje .Także niewolnik Diniarcha, Geta, przynoszący dary od pana, który tymczasem zdobył jakoś kredyt i gotówkę, przeklina Fronezjum w monologu (w. 551) nn.) za to, że jego pana doprowadziła do ubóstwa, pozbawiła majątku, honoru i przyjaciół (*bonis, luce, honore atque amicis*). Gdy przyniesione przez niego dary udobruchały Fronezjum, Diniarch nie posiada się z radości, pewny, że wnet pozbędzie się rywala (609 nn.), ale zawiedziony w tej nadziei i wyrzucony za drzwi, krzyczy, grozi doniesieniem do policji, że hetera wbrew prawu przyjęła pieniądze za jej wynajęcie od kilku kochanków. Uspokaja go widok nadchodzącego Kalliklesa, z którego córką Diniarch jest zaręczony. Niedoszły teść odkrył, że noworodek pożyczony Fronezjum, by mogła udawać położnicę przed oficerem, jest dzieckiem niedoszłego zięcia i jego narzeczonej. Wobec tego odkrycia Diniarch okazuje skruchę i otrzymuje pozwolenie poślubienia córki Kalliklesa. Ale z Fronezjum bynajmniej nie zrywa, udobruchany przez nią zostawia jej dziecko jeszcze na 3 dni (by mogła oszukiwać oficera), a przy pożegnaniu otrzymuje zaproszenie, by w razie kłopotów z żoną szukał schronienia u niej, jako przyjaciel dzielący się łupem (*amicus manubiarius*). „Gdy zajdzie potrzeba, przyjdę do ciebie" (883) — zapewnia przy odejściu Diniarch. Na placu zostaje oficer ze zalotnikiem wiejskim, licytują się nawzajem wobec hetery hojnością, aż ona na razie zabiera ze sobą do łożnicy Stratofanesa, a Strobaksowi każe

przyjść później: *utrique mos geretur amborum ex sententia* (969).

W *Gburze* pokusom subretki Astafion ulega ostatecznie nawet wiejski poczciwiec, przedtem brzydzący się miejskim paskudztwem. Jaki urok hetery miały nie tylko dla młodzieńców, ale i dla chłopców poniżej dwudziestki i dla mężów w sile wieku i dla starców koło sześćdziesiątki, poznajemy z *Bakchid.* Zwabiają one najpierw młokosa Pistoklera, który korzystając z nieobecności swojego pedagoga, surowego moralisty Lydusa, zbliża się do dwóch jednoimiennych heter, prowadzących „interes" na własną rękę (bez lenona czy leny, więc były *libertinae*) i w pieszczotliwych słowach oświadcza się jednej z nich (*sine te amem*, 18 Lindsay). Ona wymaga od młokosa jakiegoś ekwiwalentu. Chodzi jej o to, aby chłopak wziął udział w urządzonej u niej pohulance i wobec przybywającego żołnierza udawał jej kochanka. Pistokler zdaje sobie wprawdzie sprawę z grożącego mu w sidłach hetery niebezpieczeństwa i powtarza (w. 65 nn.) morały (pochodzące niewątpliwie od pedagoga), ale godzi się na odegranie owej roli, oddając się w niewolę hetery (*tibi me mancupo, tuos sum*, 95) i na przyniesienie z miasta za pieniądze hetery wiktuałów na wieczerzę przez nią zapowiedzianą. Wracającego ze sprawunkami dogania Lydus, słyszy jego zachwyty nad domem, w którym mieszkają *Amor, Voluptas, Venu', Venustas, Gaudium, Iocu', Ludus, Sermo, Suavisaviatio,* czyni mu gwałtowne wyrzuty, wzywa do powrotu do ojca, a wobec zuchwałych odpowiedzi wychowanka grozi doniesieniem ojcu o wszystkim. Pomijamy intrygi Chryzalusa, niewolnika Mnesilocha, przyjaciela Pistoklerowego, zakochanego w drugiej Bakchidzie, którą Pistokler ma z jego polecenia odnaleźć, a wspominamy tylko o rozmowie Lydusa z ojcem Pistoklera, Filoksenem, który nie dziwi się wybrykom syna, jako że i on sam w młodości tak samo postępował (w. 411). Oburzony Lydus sądzi, że taka wyrozumiałość zgubi syna, a wobec sentencji ojca, że człowiek niedługo ma ochotę pobłażać swoim zachciankom (*suo animo obsequi*, 416) i wnet sam znienawidzi się za to, przypomina mu (w. 421 nn.) surowe wychowanie młodzieży za czasów młodości ojca i porównuje ze współczesnym brakiem karności u uczniów, a szczęśliwym mieni Nikobula, który ma syna tak skromnego jak Mnesilochus. Niestety pokazuje się, że obaj

synalkowie czują się już dobrze w sidłach heter. Filoksen boi się bliskiej zguby syna. Wprawdzie on sam w tym wieku robił to samo, miał utrzymankę, pił, sypał prezenty, lecz rzadko i w miarę (1076 nn.). A że i Nikobul dowiedział się o wybrykach syna, dokonanych z pomocą Chryzalusa, obaj ojcowie udają się do Bakchid, by z ich sideł wyrwać synów. Słysząc dobijających się do drzwi, Bakchidy naśmiewając się z nich jako ze zbłąkanych owiec postanawiają ich ostrzyc i wyznaczają sobie ofiary. Podczas gdy one szeptem porozumiewają się w tej sprawie, Filoksen ulega urokowi jednej z Bakchid, wyznaje stopniowo towarzyszowi, że kocha (1161). Dlatego nie może się już gniewać na syna, a Nikobul nie powinien się też gniewać na swojego: *si amant, sapienter faciunt* (1165). Nikobul jednak gwałtem domaga się od heter wypuszczenia synów i wśród obelg grozi użyciem siły, za co spotyka się z naganą towarzysza: „Nie jesteś człowiekiem, jeżeli tak nieładnie przezywasz tak ładną osóbkę". Zelżona zaczyna schlebiać Nikobulowi i przymilać mu się, rzuca się nawet do nóg opornego. Ten dopiero wtedy, gdy mu hetera przyrzeka zwrócić połowę sumy, wyłudzonej od niego przez Chryzala, zaczyna mięknąć, ale wstydzi się jeszcze zasiąść do uczty, przy której jego syn pieści kochankę. „Ty ją będziesz pieścił (przymila się Bakchida), twoją będę, ciebie będę kochała i ściskała". To dobiło Nikobula mimo poczucia hańby. Zapytany przez Bakchidę, czy napewno przebaczy synowi, mówi: „Com raz rzekł, nie zmienię" (1202). — „Już późno, chodźcie do stołu", wzywa gospodyni, „synowie czekają". „Żebyśmy zaraz pomarli", dodaje zgryźliwie Nikobul i każe siebie i towarzysza wprowadzić jako już wziętych w niewolę (*addictos*), a za wchodzącymi mruczy Bakchida: „Jak ładnie dali się złowić ci, którzy zastawili sidła na swoich synów". A chór moralizuje: „Gdyby ci starcy nie byli nicwarci już od młodości, nie byliby dziś tak shańbili swoich siwych głów, a my nie byłybyśmy z nimi tak postąpiły, gdybyśmy przedtem nie były widziały, jak w domach lenonów ojcowie rywalizują ze synami". Ta rywalizacja ojca ze synem u lenona jest, jak się zdaje, aluzją do sytuacji z „Kupca" (*Mercator*), w której młody Eutychus robi wyrzuty ojcu Charinusa, Demifonowi, za to, że chciał synowi wydrzeć kupioną kochankę. Mówi o tym do starca: „W twoim wieku przystało być już wolnym od takich wybryków, bo jeżeli pra-

wo na to pozwala, by starcy w sędziwym wieku oddawali się rozpuście, to gdzie się znajdzie rzecz najważniejsza, nasza republika" (*nam si istuc ius est, senecta aetate scortari senes, ubi loci est res summa nostra publica,* 985 n.)

Te poważne, prawie groźne słowa obraca Plaut swoim wzyczajem w żart, gdy w zakończeniu ogłasza przez usta tegoż Eutycha (w. 1015 nn.) prawo, grożące mężczyznom ponad sześćdziesiątkę (żonatym czy kawalerom), którzyby zadawali się z dworkami, ogłoszeniem ich za głupich (*insciti*) i odmówieniem im w razie roztrwonienia majątku wszelkiej pomocy. Żart przechodzi w ironię w drugiej części prawa, zabraniającej starcom przeszkadzać młodym synom kupnych miłostek, byleby to odbywało się „w dobry sposób". Jeżeli sobie przypominamy, że Plaut rozwiązłe życie starców przypisał ich przyzwyczajeniom młodzieńczym, a na przykładach pokazywał, jak pobłażliwość ojców, pozostawiających wychowanie synów przewrotnym niewolnikom, faworyzuje rozpustę młodzieży, i jeżeli będziemy pamiętali narzekania młodych hulaków na kochanki, które ich pozbawiły majątku, honoru i przyjaciół, to uznamy w Plaucie moralistę, który zdawał sobie sprawę jak wielką plagą, przede wszystkim rodzinną, ale w skutkach i społeczną, państwową jest heteryzm. A o rozmiarach jego w Rzymie za czasów Plauta świadczą najlepiej słowa Diniarcha, wypowiedziane na początku *Gbura*. Zrujnowany przez heterę młodzieniec, opowiadający o bezdennej zachłanności heter, sądzi, że gdyby rodzice i krewni zawczasu hamowali wybryki młodzieńców, toby ci majątki rodzinne zostawiali potomkom i wnet nie było by już stręczycieli i dworek i liczba ludzi zrujnowanych (*damnosorum hominum*) by się zmniejszyła. Bo teraz — ciągnie dalej Diniarch — więcej jest stręczycieli i dworek niż much w najgorętsze lata. Całe dni spędzają oni koło stołów bankierskich, gdzie sprzedają obligi dłużnicze, wystawione lichwiarzom, lenonom i lenom przez lekkomyślnych kochanków heter. Tak się dzieje (mówi Diniarch) w wielkim narodzie, w ludnym mieście, gdy po zwyciężeniu nieprzyjaciół (tj. Punijczyków) nastały czasy spokojne, bezczynne: Teraz wszystkim, którzy mają coś do wydania, należy się używanie miłosne: *amare oportet omnis qui quod dent habent.*

By lepiej ocenić stanowisko Plauta wobec heteryzmu, dobrze jest porównać jego traktowanie złych i niby dobrych he-

ter i ich wpływu na życie rodzinne z przedstawieniem i oświetleniem tegoż przedmiotu u Terencjusza, wierniejszego kopisty oryginałów greckich. Wystarczy rzucić okiem na dwa okazy dobrej hetery (złych nie ma) u klienta arystokratów rzymskich.

W Terencjuszowym *Eunuchu* hetera Taida (*Thais*), wychowana na Rodos przez matkę razem z młodszą Pamfilą i wykształcona na muzykantkę (był to lepszy rodzaj heter), traci z oczu swą ukochaną, przybraną siostrę, gdy ją po śmierci matki chciwy brat sprzedał do Aten. Kupił ją oficer, by przez podarowanie pięknej dziewczyny pozyskać względy Taidy, darzącej dotąd swą miłością szesnastoletniego panicza ateńskiego, Fedrię. By nie zrażać zazdrosnego oficera, Taida, mimo szczerego przywiązania do hojnego chłopca (przyrzekł jej właśnie kupić murzynkę i eunucha), odprawia go od siebie na kilka dni, usprawiedliwiając się tym, że dla przyrzeczonej przez oficera dziewczyny, w której poznała swą przybraną siostrę, spodziewa się na podstawie pewnych poszlak odnaleźć w Atenach rodziców czy krewnych i przez oddanie im porwanej niegdyś przez korsarzy córki uzyskać w nich dla siebie opiekunów, tak potrzebnych obcej w Atenach osobie. Inna na jej miejscu wzięłaby piękny nabytek na wspólniczkę swego zawodu. Szlachetne zamiary Taidy zostają spełnione. Przywrócona znalezionym rodzicom Filumena wyjdzie za brata Fedrii Chereę, Fedria wróci do łask Taidy, a ona będzie należała do rodziny. Uszczęśliwiony tą kombinacją Cherea woła (akt V sc. 8): „Teraz tworzymy jeden dom (*una est domus*). Tais spodobała się ojcu z powodu swej prawdomówności i bezinteresowności i oddała się pod naszą opiekę". Za radą pasożyta i oficer zostanie blisko rodziny przez to, że jako bogatszy od Fedrii będzie na zmianę z nim korzystał z wdzięków Taidy i hojniej od cywilnego młodzieńca obsypywał ją darami.

Owe radosne stwierdzenie: *una est domus* wyrywa z ust starego Kleina [7] okrzyk oburzenia: „Oto doulo-porno-kratia, zheteryzowanie rodziny i społeczeństwa!" Nie mniejszym wstrętem napawa go przebieg akcji w Terencjuszowej „Teściowej" (*Hecyra*). Tu okazem dobrej hetery jest Bakchida (*Bacchis*), która dowiedziawszy się o tym, że jej kochanek od

---

[7] J. L. Klein, *Geschichte des Dramas* II, Lipsk 1865, str. 616.

serca, ale i od kasy, Pamfil, poślubił córkę obywatelską (Filumenę), umyślnie pokazuje mu od tej chwili oziębłość i opryskliwość, by go przywrócić młodej żonie, która wnet po ślubie podczas wyjazdu męża za interesami opuściła dom teściów i schroniła się do swej matki. Wracający Pamfil, który wobec nowego zachowania się kochanki zaczął się skłaniać ku żonie, słysząc o jakiejś chorobie żony, śpieszy do niej i zastaje ją — w połogu. Gotów jest wprawdzie wziąć na siebie ojcowstwo siedmiomiesięcznego synka dla uratowania honoru Filumeny, ale o przywróceniu jej praw żony nie chce słyszeć. Tu zjawia się Taida (dopiero pod koniec przedostatniego aktu) jako prawdziwa *dea ex machina*, przynosi otrzymany od Pamfila pierścionek, który on według własnego wyznania zabrał był po pijanemu przed siedmiu miesiącami na ciemnej ulicy wraz z dziewictwem nieznanej dziewczynie, i sprowadza poznanie w Filumenie nowopoślubionej mu żony ... „Co za humanitarna moralność! (woła cytowany już przy *Eunuchu* Klein). Dziewczyna może być sprzedajną dziewką, a zachować przy tym cnotę, może niszczyć młodzież fizycznie i duchowo, okrywać hańbą rodziny obywatelskie i rujnować je, a przy tym posiadać najszlachetniejsze serce i zjawiać się w tych samych rodzinach, które zhańbiła i rozbiła, jako opiekuńczy geniusz i przywracać tam obyczajność, cnotę i uszczęśliwiającą zgodę!"

Reżyser intrygi, który wprowadził zakochanego w Filumenie Cherę w przebraniu Eunucha do domu Taidy, Parmeno (od początku wielki moralista), dumny jest (akt V sc. 3) z ułatwienia młodzieńcowi poznania (także w sensie biblijnym) hetery, najpierw dlatego, że ta droga dla innych kochanka jego nic nie kosztuje, a po wtóre, że młodzieniec ma sposobność poznania hetery nie przy bankiecie, gdzie pięknie wystrojona zachowuje się przyzwoicie, lecz w jej brudnym, głodnym życiu codziennym. Widzieć to na własne oczy jest zbawienne dla młodzieży (która po takim doświadczeniu nauczy się cenić czyste ognisko rodzinne i małżeńskie). — Ponieważ ten monolog Parmenona nie przystaje do akcji tej komedii, uważamy go za wstawkę z innej komedii (*Eunuch* jest „kontaminowany" z dwóch komedii Menandra), wstawkę, na której morale zależało, widać, Terencjuszowi, który wyszumienie się młodzieży z heterami uważał za przygotowanie do życia małżeńskiego.

Ale przecież i ta moralność i jej zilustrowanie akcją ko-

mediową była własnością poetów greckich, których utwory Plaut swobodniej przerabiał, Terencjusz wierniej kopiował. Wypada więc przypomnieć grecki grunt, na którym wyrosła nowa komedia attycka, i klimat, wśród którego rozkwitała i wydawała takie owoce.

Twórczość sześciu przedstawicieli tzw. nowej komedii attyckiej (Filemona, Difilosa, Menandra, Filippidesa, Posejdippa i Apollodora), uznanych za najznakomitszych spośród 64 (dziś znamy 74 nazwiska) przez Anonima (*de comoedia* 15, p. 9 Kaibel), mieści się w drugiej połowie w. IV i pierwszej ćwierci trzeciego, ale ponieważ już najwybitniejsi ich poprzednicy uprawiają także komedię mieszczańską z heterami i odnoszą zwycięstwa już w latach ośmdziesiątych IV w., trzeba by było tło nowej komedii cofnąć o przeszło 30 lat wstecz, gdyby inny wzgląd nie przemawiał za dalszym ograniczeniem go do ostatniej ćwierci w. IV. Tym względem jest fakt, że w zachowanych komediach nie pobrzmiewają żadne echa czasów Demostenesa, kończących się Cheroneą, ani ich epilogu w wojnie lamijskiej (322), a Ateny, straciwszy znaczenie polityczne, są w nich tylko autonomicznym miastem prowincjonalnym, słynącym z filozofów i heter. Rzućmy więc okiem na te Ateny z epoki diadochów.

Historycy stosunków gospodarczych[8] stwierdzają, że wojna peloponeska zredukowała liczbę ludności Attyki do $^1/_3$ stanu z r. 430. Spośród wolnych obywateli najwięcej strat było między średnio i drobnorolnymi, bo ci byli najliczniejsi i dostarczali najwięcej żołnierzy. Tym, co pozostali przy życiu trudno było dla braku kapitału odbywać zniszczone przez Spartan plantacje winne i oliwkowe (główne warsztaty opłacalnej produkcji rolnej), więc ograniczali się do uprawy cerealiów, przeważnie dla własnej potrzeby, lub wyzbywali się swej własności na rzecz zasobnych w dziedziczny kapitał lub świeżo wzbogaconych na wojnie wielkich (o ile w Attyce można mówić o „wielkiej" własności) właścicieli ziemskich, a sami przenosili się do miasta, by tu wegetować z żołdu eklezjasty i heliasty. Odziedziczona po szlachcie niechęć do pracy fizycznej, przynoszącej zresztą tylko tyle, co ów żołd, kazała im raczej poprzestać na minimum egzystencji, niż wynajmować się do

[8] U nas Tadeusz Wałek-Czernecki, l. l.

pracy, opłacanej im w tej samej wysokości co wynajętym niewolnikom. Liczba niewolników, w w. V mniejsza od liczby wolnej ludności, wzrastała w przeciągu w. IV, tak dla pracy na roli u większych właścicieli, jak do fabryk, prowadzonych głównie przez meteków, będących filarami przemysłu pracującego na eksport. Jedyny zachowany (u Atenajosa VI p. 272 C) spis ludności attyckiej, przeprowadzony w r. 309 przez namiestnika Kassandrowego, Demetriusza z Faleronu, podaje 400 tysięcy niewolników na 21 tysięcy obywateli i 10 tysięcy meteków. Z owych 21 tys. obywateli Antypater, ograniczając po r. 322 prawa polityczne do tych, którzy posiadali ponad 2 tysiące drachm (tj. $^1/_3$ talenta), usunął od udziału w rządach ponad 12 tysięcy obywateli, z których wielu posłano na kolonie do macedońskiej Tracji, bo dla własnych kleruchów już nie było miejsca na pozostawionych Ateńczykom wyspach (Salaminie, Samos, Lemnos, Skyros, Imbros), nie było już gruntów dla nowych osadników. Przemysł, pogorszony pod względem jakości (upadek ceramiki), produkował na eksport, wywożony przez liczną jeszcze flotę handlową, która też służyła większemu jeszcze importowi, obsługiwanemu przez bogatych armatorów i licznych w w. IV bankierów. Proletariusz, chcąc poprawić swój stan materialny, zaciągał się do wojska któregokolwiek z diadochów i po odbyciu kampanii osiadał za granicą lub, o ile znał jakie rzemiosło, w nowo zakładanych miastach. Ateny po wojnie lamijskiej przeżyły w r. 318 okupację Kassandra (który pozbawił praw politycznych obywateli z majątkiem poniżej 1 tysiąca drachm), dziesięcioletnie rządy jego namiestnika, Demetriusza z Faleronu, i zajęcie w r. 307 przez Antygonidę Demetriusza Poliorketę, który w przeciągu dwu następnych dziesięcioleci kilka razy musiał uciekać z Aten i znów do nich wracał, aż je w r. 288 stracił na rzecz Ptolemeusza I. Od oblężenia przez Demetriusza wybawił je Pyrrus, ale się w nich nie utrzymał. W r. 263 Ateny po trzyletnim oblężeniu wpadły w ręce syna Poliorkety, Antygona Gonatasa, i odtąd już zostały pod władzą macedońską aż do oswobodzenia przez Rzymian.

W nocy, w której Akropolis zajęła załoga macedońska, śniło się 99-letniemu poecie Filemonowi, że dziesięć Muz opuściło Ateny. Sen się spełnił. Ostatnia bujna latorośl poezji ateńskiej, nowa komedia, zamilkła.

Nie szkodził jej jakoś szczęk oręża, napełniający Ateny od czasów wojny lamijskiej. Komediopisarze bardziej niż zmieniającymi się zdobywcami Aten interesowali się ich towarzyszkami, wielkimi heterami[9]. Najgłośniejsza była kochanka Poliorkety Lamia, klarnecistka pochodzenia ateńskiego, występująca za młodu w Egipcie, gdzie ją wziął na swą służbę król Ptolemeusz I. Towarzyszyła mu ona na wojnę z Poliorketą, w którego ręce wpadła na zdobytym okręcie po zwycięstwie morskim pod Cyprem, i mimo przekroczonej czterdziestki wyparła inne faworyty rozpustnego i rozrzutnego kochanka. Gdy umarła, Ateńczycy zbudowali jej świątynie jako Aphrodite - Lamia. Sławą u potomnych przewyższała ją ateńska hetera Thais, towarzysząca na wyprawie do Azji Aleksandrowi W., który podobno na jej żądanie spalił Persepolis. Po śmierci Aleksandra odziedziczył ją Ptolemeusz I. Piękność beockiej (z Thespiae) hetery Fryne przekazali potomności dłutem i pędzlem Praksyteles i Apelles, a żywą pokazał sędziom obrońca jej Hiperydes. O jej bogactwie świadczy oferta, przedstawiona Tebanom po zburzeniu ich miasta przez Aleksandra W. Oświadczyła im, że odbuduje miasto własnym kosztem, jeżeli na głównej bramie umieszczą napis: „Aleksander zburzył, odbudowała Fryne hetera". Złoty jej posąg, dzieło Praksytelesa, wzniesiony kosztem amfiktionów w Delfach, nazwał cynik Krates „pomnikiem rozwiązłości Greków" (*τῆς τῶν Ἑλλήνων ἀκρασίας ἀνάθημα*). Popularnością przewyższała ją przyjaciółka Arystypa (i — Diogenesa cynika) Laida (Lais) z Koryntu, która nie czyniła różnicy między bogatym a ubogim klientem i nie traktowała ich zuchwale. Ta przystępność dla wszystkich cechowała ją, jak się zdaje, w starości, kiedy roztrwoniwszy wielki majątek w dalszym ciągu uprawiała swój zawód, pocieszając się przy tym pijaństwem. Tak przynajmniej twierdził Epikrates w komedii pt. *Anti-lais*. Pominęlibyśmy w tym małym katalogu „wielkich" heter pospolitszą od nich nierządnicę ateńską Pythionikę, kochankę złodzieja kasy Aleksandra W., Harpalosa, gdyby nie to, że jej grobowiec, wzniesiony przez owego defraudanta przy drodze z Aten do Eleusis, przewyższał kosztownością (30 talentów)

[9] Zamiast obfitej literatury o tym przedmiocie wystarczy zacytować źródłowy artykuł K. Schneidra *Hetairai* w RE VIII (1913) szp. 1331 — 1372 i tegoż autora art. *Meretrix*, RE XV (1931) szp. 1018—1027.

i okazałością wszystkie inne pomniki ateńskie. Po jej stracie Harpalos pocieszył się przy boku Sycjonki Glycery, która sprowadzona przez niego do Tarsu w Cylicji odbierała tam od ludności na jego rozkaz cześć jako królowa, a nawet bogini. Po powrocie do Aten wróciła do skromniejszej klienteli. Malarz Pausias uwiecznił jej piękność w obrazie „Dziewczyny plotącej wieniec" (*Stephanoplokos*), a poeta Menander unieśmiertelnił ją w oczach Greków przez pochwały, oddawane jej w komediach, z których jedna miała w tytule jej imię.

Tych parę szczegółów, wyjętych z katalogu heter, wypełniającego większą cześć XIII księgi *Dejpnosofistów*, wystarczy do stwierdzenia niezwykłej popularności wielkich tj. drogich (*μεγαλόμισθοι*) heter, wspominanych przez poważnych historyków, opracowywanych w obfitej literaturze o heterach autorów, nazywanych słusznie *pornographikoi*, w Atenach z czasów Aleksandra W. i diadochów. Katalog sięga wstecz aż do Peryklesowej Aspazji i wymienia przyjaciółki wielkich polityków, mówców, poetów (od Sofoklesa), dowodząc, że heteryzm był w Atenach wieku V równie popularny jak w w. IV i że już wtedy była praktykowana zasada, sformułowana dopiero w latach czterdziestych w. IV przez autora mowy przeciw Neerze, zachowanej jako LIX mowa Demostenesa. Brzmi ona (122 p. 1388): „Dla przyjemności utrzymuje się hetery, dla codziennego pielęgnowania ciała nałożnice (*τῆς καθ' ἡμέραν θεραπείας τοῦ σώματος ἕνεκα παλλακάς*), a żony się poślubia, by mieć legalne dzieci i w domu wierną strażniczkę". Nałożnicami stawały się hetery, wynajęte indywidualnie na dłuższy czas, ale także niewolnice (u Homera branki wojenne), dzielące łoże pana, nieraz żonatego. Dziwne określenie ich funkcji jako pielęgniarek w formule Ps.-Demostenesa, pozostaje w związku ze szczegółowym wypadkiem, omawianym w procesie przeciw Neerze (a właściwie jej pseudo-mężowi Stefanowi). Córkę jej, podawaną za prawe potomstwo wolnych obywateli, poślubił Ateńczyk Frastor, ale dowiedziawszy się, że ona nie jest wolno urodzona, odesłał ją Stefanowi. Gdy potem ciężko zachorował i nie mógł liczyć na opiekę ubogich krewnych, zgodził się na pielęgnowanie go przez Neerę i jej córkę. Wywiązały się one z tego zadania tak dobrze, że Frastor adoptował za syna potomka córki Neery.

K a r i e r a N e e r y i jej córki, poświadczona sądownie,

lepiej niż co innego ilustruje rozkładowe działanie heteryzmu na rodziny mieszczańskie i całe społeczeństwo, więc ją tu krótko streszczamy: Niejaka Nikareta, wyzwolona przez Elejczyka Charisiosa i wydana za jego kucharza, zakupiła siedem urodziwych dziewczynek i wykształciła je na heterki, a dla podniesienia ich ceny w oczach amatorów nazywała je swymi córkami, niby wolno urodzonymi. Gdy ich pierwsza młodość minęła, przyniósłszy jej znaczne dochody, sprzedawała je po kolei dalej. Jedna z nich, Metaneira, została kochanką żonatego już mówcy Lizjasza, który dopomógł jej do wtajemniczenia się w jakieś misteria, przy czym asystowała jej Nikerata z „córeczką" (jeszcze niedojrzałą, ale już zarabiającą ciałem) Neerą. Działo się to w Koryncie. Tam wziął ją do siebie Tessalczyk Simus i przyprowadził wraz z Nikaretą do Aten na wielkie Panatenaje. Już wtedy Neera była w Koryncie znana jako popularna hetera. Spotykamy przy niej zwykle po dwu kochanków „wynajmujących" ją do spółki (za spisanym kontraktem). Jedną taką parę stanowił jakiś poeta i jakiś autor, którzy w jej towarzystwie urządzali pijatyki. Drugą parą wspólników byli Koryntianin i Leukadyjczyk. Ci, nie chcąc zbyt wiele wydawać na zbyt kosztowne gospodarstwo domowe Nikarety, woleli Neerę kupić na wspólną niewolnicę za 30 min. Gdy mieli się żenić z pannami z obywatelskich domów w Koryncie, postanowili ją dalej sprzedać, a raczej dać jej do spółki tysiąc drachm na wyzwolenie się, ale poza Koryntem, bo nie chcieli, żeby ich kochanka uprawiała dalej swój zawód w Koryncie. Prócz tego zastrzegli sobie u niej zwrot 20 min, gdy je poza Koryntem uskłada. Neera przyjęła warunki, sprowadziła z Aten hulakę Fryniona i oddawszy mu swoje oszczędności prosiła go, by od siebie dodał resztę do 20 min, potrzebnych jej na uzyskanie wolności.

Frynion dopłacił, wykupił ją i zabrał do Aten, gdzie się z nią afiszował po częstych hulankach. Gdy raz brali udział w bankiecie, wydanym przez Chabriasa z powodu zwycięstwa jego czworoprzęgu w igrzyskach pityjskich, i zostali u gospodarza na noc, Neera, korzystając ze snu pijanego Fryniona, „romansowała" z innymi gośćmi, a także ze służącymi Chabriasa. Mimo swego temperamentu sprzykrzyła się jednak wkrótce Frynionowi. Widząc, że jej już nie kocha i nie spełnia jej kosztownych zachcianek, spakowała raz w nocy meble

i swoją garderobę, zabrała klejnoty i z dwiema niewolnicami uciekła do Megary. Tu zarabiała, jak dawniej, przez dwa lata, ale taksy, płacone jej przez skąpych Megarejczyków, nie wystarczały na jej rozrzutne gospodarstwo. Toteż skorzystała ze znajomości z ateńskim sykofantą i pokątnym politykiem, Stefanem, i opowiedziawszy mu historię z Frynionem, wyraziła chęć udania się z nim do Aten. Gdy mu oddała klejnoty, skradzione Frynionowi, Stefan przyrzekł przedstawić ją w Atenach jako swoją żonę, a jej dwóch synów (niewiadomych ojców) wprowadzić na listy obywatelskie i podać jej córeczkę, Fano, za wolno urodzoną z jego pierwszej żony. Spełniając swe przyrzeczenia, osadził ją w Atenach w swym domku (był to cały jego majątek), a gdy Frynion, uwiadomiony o pobycie Neery w Atenach, wtargnął do owego mieszkania z towarzyszami, by ją odebrać jako swoją niewolnicę, Stefan wystąpił w jej obronie jako wolnej obywatelki i złożył za nią kaucję u polemarcha. Odtąd Neera za jego pozwoleniem uprawiała swoje rzemiosło jako mężatka, co pozwalało Stefanowi obdzierać niby to przypadkowo schwytanych na gorącym uczynku bogatych klientów żony pod grozą śmierci. Zawezwany przez Fryniona do sądu o uwolnienie Neery i zwrot skradzionych rzeczy, zdał się na rozstrzygnięcie polubowne, na podstawie którego miał zatrzymać Neerę jako osobę wolną i samodzielną wraz z garderobą, klejnotami i niewolnicami, co wszystko kupiła sobie sama Neera, a zwrócić resztę zabranych rzeczy, należących do niego i zgodzić się na to, by Neera (na zmianę z mężem) przez pół miesiąca dzieliła łoże z Frynionem, przy czym za ten czas miał płacić na jej utrzymanie . . . Pomijam wydanie córki Neery za wspomnianego już Frastora, potraktowanie dawnego klienta Neery, Epeneta z Andros, jako uwodziciela jej córki Fano, i ułożenie się z nim, że Epenet będzie mógł za każdym pobytem w Atenach korzystać z wdzięków uwiedzionej (za opłatą kosztów utrzymania przez ten czas), a za to wypłaci jej tysiąc drachm na posag. Szczytem powodzenia Stefana było wydanie tejże Fano jako dziewicy ateńskiej za naiwnego archonta-króla, przez co ona jako basilissa zaślubiła symbolicznie samego Dionizosa. To zhańbienie „najświętszych tajemnic" religii państwowej zgubiło Stefana i Neerę.

Przedstawiciele średniej komedii attyckiej piętnowali w swych utworach przewrotność i szkodliwość owych drogo

opłacanych heter, niszczących młodzież. Tu należy np. *Antilais* Epikratesa, *Neottis* Anaksilasa ze sławną inwektywą na hetery, gorsze od Chimery, Scylii, Sfinksa, Hydry, lwicy, żmiji, harpii. Duży fragment *Isostation* dowodzi u niego dużego znawstwa arsenału heter (ἑταιρικὴ παρασκευή, jak mówi Athenaios XIII 568). Liczne fragmenty zdają się potwierdzać spostrzeżenia Wilhelma Guisota (*Menandre*, Paris 1855), że średnia komedia przedstawiała raczej typy złych heter, niż indywidualne osoby. Tymi zajęła się komedia nowa, z której aż 40 utworów jest zatytułowanych imieniem heter, a i pod wielu innymi tytułami mieści się z pewnością osnowa heteryczna. Wszak nie było żadnej komedii Menandra „bez miłości", a ta miłość skierowana była wyłącznie do heter. Z *Thais* i *Bakchidy* Terencjusza poznaliśmy dwie dobre hetery, a Glykera Menandra była jeszcze lepsza. Jeżeli zważymy, że kochankami ich są synowie zamożnej burżuazji, żyjącej w mieście z dochodów posiadłości ziemskiej, uprawianej przez niewolników, lub z handlu i interesów bankowych, młodzieńcy bez zajęcia i bez zawodu, którzy na pohulankach z heterami tracą majątek ojców, nieraz im kradziony, a ojcowie patrzą z pobłażaniem na to i nieraz rywalizują z synami, czekają aż się młodzież wyszumi, poślubi bogate córki obywatelskie i tylko skrycie będzie odwiedzać dawne przyjaciółki, — będziemy musieli przyznać, że to ustrój kapitalistyczny, pozwalający żyć posiadaczom bez pracy, powoduje takie zheteryzowanie społeczeństwa i rozkład rodzin mieszczańskich. A tenże kapitalizm, nie znajdujący zajęcia dla wolno urodzonych, samotnych kobiet i ich młodych córek, których nie mogą wydać bez zamożnych krewnych i posagu, każe matkom prostytuować własne córki.

Plaut przedstawia te stosunki w karykaturze, nie tylko ośmieszającej, ale i odstraszającej, doprowadzając je do absurdu, na tle którego morały, wypowiadane przez ojców pedagogów, brzmią raczej ironicznie; natomiast Terencjusz rozpływa się nad cnotliwymi heterami, i czyniąc z nich anioły opiekuńcze życia rodzinnego, wydaje mimo woli sąd nad rozkładem rodziny greckiej, pierwowzorze rodziny rzymskiej z ostatniej ćwierci III i pierwszej II w. przed Chr.

Przy boku zakochanych młodzieńców, synów ziemian, żyjących w mieście, spotykamy n i e w o l n i k ó w, madrzejszych

i sprytniejszych niż ich panicze, a nawet sędziwi panowie, ofiary ich intryg i oszustw, zmierzających do wydobycia sum na utrzymanie heter. U Plauta są to przeważnie skończone łotry, zdolne do wszystkiego, ale przy tym oddane swym paniczom, z którymi czasem hulają w towarzystwie heter; u Terencjusza wierni paniczom, prawie cnotliwi lokaje. Nad jednymi i drugimi wisi wciąż groźba odesłania ich do ciężkich robót na folwarku, a przynajmniej perspektywa batów. Chłosty, a nawet okrutne tortury nie są jednak dla nich nowością, a bliznami na grzbiecie chełpią się nawet, jakby jakimiś dowodami służby honorowej. Tak już stępieli czy zdziczeli w traktowaniu ich jak bydło źle oswojone, że lekceważą ból fizyczny, a swe przestępstwa uważają za środki samoobrony i samozachowania. Mimo to nie słyszymy w palliacie jakichś pomruków nienawiści, a tym mniej pogróżek buntu, które by usprawiedliwiały zwalczane przez Senekę (*epist.* 47,5) przysłowie, że każdy niewolnik to nasz wróg.

Pokojowy nastrój niewolników w palliacie jest prawdopodobnie spuścizną po oryginałach greckich; natomiast częste u Plauta wzmianki o chłostach i torturach są echami stosunków rzymskich. Gdyby notatka Geliusza o tym, że Plaut, zbankrutowawszy w przedsiębiorstwie handlowym, zgodził się za parobka do obracania żarn u młynarza (i przy tej ciężkiej robocie pisał komedie), nie była fikcją (a jest fikcją), moglibyśmy w owych wzmiankach dosłuchiwać się niemiłych wspomnień osobistych. Ale choć ten motyw z legendy biograficznej odpada, komedie Plauta pozostawiają wrażenie, że autor, znając rzeczywiste położenie niewolników rzymskich, godził je z rolą, dyktowaną przez greckie oryginały w ten sposób, że kazał im nic sobie nie robić z ciężkiego losu i traktować go z humorem — wisielczym. Najbardziej udane okazy tego typu napawały go artystyczną dumą, poświadczoną przez Cycerona (*Cato maior*): *Quam gaudebat Truculento Plautus, quam Pseudolo!*

W Atenach stosunek pana do niewolnika był znacznie humanitarniejszy. Znalazło to echo w nowej komedii, głoszącej (za przykładem Eurypidesa) hasła, które padały po raz pierwszy z ust niektórych sofistów epoki Peryklesa. Tak w jednym z fragmentów Filemona znajdujemy takie zdanie: „Ostatecznie niewolnik ma ciało z takiego samego mięsa, jak my",

a w innym fragmencie: „Człowiek zostaje człowiekiem także w niewoli". Brzmi to jak protest przeciw opinii sformułowanej przez Arystotelesa (*Polit.* I 4,2), ale podzielanej powszechnie w Grecji i w Rzymie (także przez prawników rzymskich): „Niewolnik jest jakby żywym inwentarzem (*κτῆμά τι ἔμψυχον*), stanowiącym zupełną własność posiadacza (*ὅλως δεσπότου*· ibid. § 5)", powiedzielibyśmy: jego narzędzie produkcji. Zakup niewolników, fachowe ich kształcenie i wynajmowanie uchodziło u obywateli ateńskich za dobrą lokatę kapitału. Tylko utrzymywanie zakupionych dziewcząt celem ich wynajmowania do nierządu było hańbiącym zawodem rajfurów i rajfurek. Zresztą, jak w Rzymie stary Katon, tak w Grecji wielu praktycznych gospodarzy obchodziło się z niewolnikami dobrze, we własnym interesie oszczędzania kosztownego inwentarza, który syty i wyspany wydatniej pracował. Poza tym dystans między panem a niewolnikiem był tak wielki, jak np. między panem a jego koniem, choćby ulubionym.

Tym zabawniejsza musiała się publiczności, zgromadzonej na przedstawieniu *Żab* Arystofanesa (w r. 405), wydawać owa scena, w której Dionizos, podczas wyprawy do podziemia, przedsięwziętej w towarzystwie niewolnika Ksantiasa, niosącego bagaże, przebrał się za Heraklesa, a gdy w tej postaci doznał złego przyjęcia u sędziego Eaka, zamienił znów kostium z niewolnikiem — na swoje nieszczęście. Znów więc wrócił do roli Heraklesa i znów się jej pozbył, aż Eak, za sugestią Ksantiasa, poddał obu przybyszów próbie wytrzymałości na chłostę, by w tym, co więcej wytrzyma, uznać boga. Ksantias miał już odpowiedni trening, więc drwił sobie z batów, ale i Dionizos, choć już bliski zawołania: dosyć!, nie poddał się. Eakos musiał obu odesłać do rozpoznania królowi podziemia i jego żonie, która za pobytu na ziemi znała osobiście Dionizosa.

Ten wybryk fantazji Arystofanesa przydaje się do objaśnienia jednej sceny z *Asinarii*. Tutaj niewolnik Libanus zaraz w pierwszej scenie rozpoczyna rozmowę ze swoim panem Demenetem od zaklęcia go na życie żony, której się tak boi do mówienia prawdy, bo gdyby skłamał, to mu będzie życzył, by go żona przeżyła, a on za jej życia uległ zarazie (*pestem oppetat*). Na takie zaklęcia i zastrzeżenia się Libana przed wysłaniem go do ciężkiej pracy na folwark, pan proponuje mu skradzienie sumy, należnej żonie, na pokrycie wydatku syna

na heterę. Z całej rozmowy wynika, że pan i sługa już nieraz przeprowadzali wspólnie taką akcję domową. Stąd też to bezczelnie poufałe odnoszenie się Libana do Demeneta. Liban sam (w. 256) wyznaje, że nie należy do tych niewolników, którzy wysilają spryt na oszukanie pana. On jemu służy wiernie i dla jego ocalenia *(serva erum)* szuka sposobu okradzenia pani. Czego się spodziewa za swe usługi, to w jego i własnym imieniu wypowiada (w. 283 n.) drugi niewolnik, jego pomocnik w oszustwie, Leonidas: Ojciec i syn, zobowiązani ich dobrodziejstwem *(devincti beneficio)*, będą całe życie im ulegać *(ut aetatem ... nobis sint obnoxii)* — w razie powodzenia oszustwa; w przeciwnym wypadku czekają ich plagi, ale to grzbiet ich nie wytrzyma (314 n.). Gdy później Leonidas, odgrywający wobec kupca, przynoszącego pieniądze za osły, rolę włodarza Saurei, przemawia do przybysza obelżywie, ten najpierw dość łagodnie (470), a wnet stanowczo (478 n.) zwraca mu uwagę na niestosowność u niewolnika takiego tonu wobec człowieka wolnego: *tun libero homini male servos loquere?* Ostatecznie mają na świadka sprowadzić Demeneta, a gdy kupiec przypomina, że to od początku było jego życzeniem, Leonidas przechodząc do tonu pojednawczego mówi, jakby usprawiedliwiając swą poprzednią niegrzeczność (489 n.): „Ty znieważasz drugiego, a tobie się nie ma odpowiadać zniewagami? Tak ja jestem człowiekiem, jak ty *(tam ego homo sum quam tu,* 490)". Dlatego spodziewa się nawet przeprosin *(scibam ... te ... facturum sati' pro iniuria)*, gdyż chociaż w brudnej odzieży *(sordidatus)* jest pożyteczny *(frugi tamen sum,* 497 n.).

Tę pożyteczność okazuje przynosząc wraz z Libanem paniczowi worek z 20 minami, ale nim go wręczył, postanawia zadrwić sobie z pana *(vin erum deludi?* 646) i zakłada się z Libanem, że go kochanka panicza wobec ukochanego uściska (647). Najpierw zapytuje panicza, jak będzie nazywał obu niewolników, gdy mu przyniosą upragnione pieniądze? „Wyzwoleńcami", brzmi odpowiedź. — „A nie patronami?" — „Raczej tak", odpowiada panicz. Gdy młodzieniec wyciąga rękę po sakiewkę, Leonidas po dwakroć (658 i 690) zapewnia drwiąco, że panu nie przystoi nosić ciężarów, i żąda, by go panicz ładnie poprosił, ujmując go za kolana (*ni genua confricantur,* 670). Ale i to upokorzenie się pana uważa za niewystarczające. Każe mu więc skłonić dziewczynę, by ona najpierw jego,

a potem jego kolegę błagała pieszczotliwymi słowami, jakimi dotąd obsypywała kochanków, wreszcie by go pocałowała. I temu rozkazowi staje się zadość. Wtedy już nie Leonidas, lecz Liban oświadcza: „Jeśli chcesz dostać pieniądze, musisz mię — powozić *(vehes pol hodie me,* 699). — „Siadaj" *(inscende),* woła zrozpaczony panicz, padając na czworaki. — Tak się tresuje tych pyszałków *(sic istic solent superbi subdomari,* 702), głosi zadowolony niewolnik i jeżdżąc po scenie na grzbiecie pana, chwali jego pojętność końską, to znów gani zły krok i grozi ujęciem obroku, a nawet posłaniem do kieratu w młynie; wreszcie zsiada, ale i teraz jeszcze, mimo że według słów panicza już do woli z niego zadrwili *(quoniam, ut est lubitum, nos delusistis,* 711), nie wręcza mu pieniędzy, tylko żąda przyrzeczenia apoteozy. Panicz ma mu wznieść ołtarz z posągiem i złożyć na ofiarę byka. Ten ślub poprawia Leonidas o tyle, że chce odbierać cześć jako *Fortuna Obsequens,* Los sprzyjający, ale godzi się też na nazwanie *Salus,* Zbawieniem.

Na tym kończy się igraszka niewolników z paniczem, igraszka demonstrująca upokorzenie, ba upodlenie panów wobec niewolników, którzy im mogą dostarczyć pieniędzy na miłostki, w ogóle na rozpustę. Czy to tylko absurdalny motyw komiczny? Aby na to pytanie odpowiedzieć, warto przypomnieć sobie monolog niewolnika Trania z *Mostellarii* (w. 775-782). Ten, oszukawszy dla ratowania panicza jego ojca i sąsiada tegoż, stawia się obok Aleksandra W. i Agatoklesa, bo i on dokonał nieśmiertelnych czynów: wsadził jedno siodło na jednego starca, na drugiego drugie i stworzył sobie dochodowe zajęcie lepsze niż mulnicy: ci mają tylko muły do noszenia juków, a on ludzi pod siodło *(homines clitellarios).* Obaj są ciężkiej wagi i dźwigają, cokolwiek się na nich naładuje *(quidquid imponas vehunt).* — O czym tu Tranio tylko roił, to w czyn wprowadzili Leonidas z Libanem, każąc paniczowi udawać na czworakach konia i nosić na grzbiecie niewolnika. Sam Liban powołuje się na zabawę dziecinną *(ut consuetus es puer olim,* 703), ale wtedy koniem był niewolnik, używany jak zwierzę juczne, a teraz on jeździ na paniczu. Czy ta zabawa nie ma znaczenia symbolicznego?

W każdym razie w późniejszych czasach poniżenie się kogoś dostojnego do roli konia, na którym jeździł ktoś bardzo podły, uważane było za najwyższe zhańbienie się. Według le-

gendy średniowiecznej, opracowanej francuskim wierszem przez niejakiego Henryka d'Andeli z XIII w., Arystoteles, który towarzysząc Aleksandrowi w wyprawie na Wschód wyrzucał mu najbardziej rozpustę z Laidą, dał się jej uwieść i na jej rozkaz chodził na czworakach jako koń, na którym ona jeździła, porozumiawszy się wprzód z Aleksandrem, by przyszedł z ukrycia przypatrzeć się tej scenie i zastać w tym położeniu wielkiego moralistę. Popularny w średniowiecznej plastyce temat wykuł w wapieniu jakiś kamieniarz, pracujący przy budowie nawy kościoła Mariackiego w Krakowie, i Laidę na grzbiecie Arystotelesa umieścił pod samym okapem. Odlew gipsowy stał dawniej w muzeum w Ratuszu, dziś znajduje się prawdopodobnie w Muzeum Narodowym.

Czytelnicy *Nany* Zoli znają podobną scenę z przedostatniego (XIII) rozdziału tego romansu. Wprowadza ją autor zdaniem, że w chwili tyrańskiego triumfu Nana z instynktu przyniosła wściekłą chęć upadlania *(la rage d'avilir)*, bo nie wystarczało jej już niszczenia rzeczy: brudziła je. Przedmiotem upodlenia jest hr. Muffat, arystokrata surowych obyczajów, żarliwie religijny, który już namiętności do niej poświęcił majątek, dobre imię i szczęście rodzinne, a teraz, zachęcony przykładem Nany, udaje za jej rozkazem niedźwiedzia, to znów konia, na którym kokota jeździ po pokoju, kopiąc go piętami i biczując. Czasem do tej zabawy Muffat musi przyjść ubrany w świetny mundur szambelana dworu, by poniżenie było tym jaskrawsze: „Była to jej zemsta, nieświadoma nienawiść rodzinna, przekazana jej we krwi". W dalszym ustępie Zola porównuje Nanę z jadowitą muchą, wylęgłą na przedmiejskich śmieciach i przynoszącą stamtąd ferment zgnilizny społecznej, którą zaraża mężczyzn przez to tylko, że na nich usiądzie. Porównanie zamyka sądem: „Było to dobre i sprawiedliwe, pomściła swój świat, świat żebraków i wydziedziczonych". Kto to czyta, mając w pamięci scenę z *Asinarii*, mimo woli się pyta, czy i Plautowi przy jej pisaniu nie mignęła myśl o podobnej zemście...

Kraków

SPRAWOZDANIA I OCENY

DZIAŁ JĘZYKOWY W REVUE DES ÉTUDES LATINES 1939 — 1947

Napisała

IRENA KAZIKÓWNA

Studia latynistyczne we Francji w czasie wojny nie zostały przerwane. Skupiały się one głównie koło Société des Études Latines w Paryżu, towarzystwa, założonego w r. 1923 przez J. Marouzeau. Mimo niesprzyjających warunków w czasie wojny i wszelkiego rodzaju ograniczeń Société des Ét. Lat. było stale czynne i rozwijało działalność naukową. Organem Towarzystwa jest czasopismo *Revue des Études Latines*, wychodzące do r. 1939 włącznie w objętości 2 tomów na rok; roczniki późniejsze zostały zredukowane do jednego tomu.

Na lata sprawozdawcze przypadają następujące roczniki: XVII fasc. I i II (rok 1939), XVIII (rok 1940), XIX (rok 1941), XX (rok 1942), XXI — XXII (lata 1943 — 1944), XXIII (rok 1945), XXIV (rok 1946), XXV (1947). Prócz tego w r. 1943 z okazji 20-ej rocznicy istnienia Towarzystwa wydano ku czci założyciela osobny obszerny tom (688 str.) jako *Mémorial des Études Latines publié à l'occasion du vingtième anniversaire de la Société et de la Revue des Études Latines, offert par la Société à son fondateur J. Marouzeau*, Paryż 1943.

I

Artykuły zamieszczone w rocznikach RÉL jak i *Mémorial* zawierają bogaty materiał, obejmujący wszystkie dziedziny studiów latynistycznych, a więc kwestie związane z gramatyką, filologią, literaturą, historią, kulturą, archeologią, epigrafiką, paleografią i innymi naukami pomocniczymi. Prócz tego obszerny dział krytyczny podaje stale recenzje nowych prac, przy czym uwzględnia w miarę możności także prace wychodzące za granicą. RÉL stanowi więc bardzo ważne źródło dla śledzenia postępów w dziedzinie studiów nad językiem łacińskim w ostatnich latach. Szczególnie ważną pozycję stanowi *Mémorial*, który ze względu na swój charakter wydawnictwa jubileuszowego daje sprawozdania z całości badań latynistycznych w ostatnim dwudziestoleciu, równocześnie przedstawiając program na przyszłość. Dlatego też, zdając sprawę z postępów wiedzy o języku łacińskim, należy przede wszystkim uwzględnić artykuły z *Mémorial*.

Naczelne miejsce między nimi zajmuje artykuł M. Lejeune'a, oma-

wiający stan badań nad kwestią położenia łaciny wśród innych języków indoeuropejskich (str. 7—31). Kwestia ta zyskała w początkach XX w. nowe oświetlenie, zwłaszcza na skutek bliższego zapoznania się z językami tocharskim i hetyckim. Tradycyjna teoria łączyła ścisłymi związkami pokrewieństwa łacinę z dialektami osko-umbryjskimi, a te z kolei, objęte wspólną nazwą „języków italskich", łączono z językami celtyckimi. Tę hipotezę o wspólnocie językowej italo-celtyckiej podważył uczony norweski Marstrander w artykule pt. *De l'unité italo-celtique*, Norsk Tidsskrift for Sprogvidenskap 3, 1929 s. 241—259. Opierając się na faktach tocharskich i hetyckich Marstrander wykazał, że podobieństwa, istniejące między grupą italską a celtycką, są wspólnymi archaizmami, sięgającymi epoki wspólnoty indoeuropejskiej, a więc nie mogą być dowodem bliższego pokrewieństwa języków italskich i celtyckich. Argumenty Marstrandera zostały ogólnie przyjęte i obecnie sprawa jedności italo-celtyckiej jest rozwiązana w sensie negatywnym.

Także sprawa wspólnoty italskiej jest nadal przedmiotem ożywionej dyskusji. Jeszcze w r. 1917 A. Walde sprzeciwił się dotychczasowemu tradycyjnemu pojmowaniu obu tych grup językowych jako pokrewnych sobie (A. Walde, *Über älteste sprachliche Beziehungen zwischen Kelten und Italikern*). Walde łączy jęz. łaciński z językami brytańskimi, a języki osko-umbryjskie z jęz. irlandzkim; późniejsze zbliżenie jęz. brytańskich i jęz. irlandzkiego wytworzyło sztucznie grupę celtycką, a zbliżenie jęz. łacińskiego i osko-umbryjskich — grupę italską. Chociaż teoria Waldego nie została przyjęta, jednak pobudziła do badań na tym polu. Z ducha teorii Waldego wypłynął pogląd uczonego włoskiego G. Devoto, że łacina i jęz. osko-umbryjskie są to dwa odrębne języki, które się rozwinęły bezpośrednio z języka indoeuropejskiego i dopiero na skutek współżycia na półwyspie italskim upodobniły się do siebie. Także teoria Devota jest nadal tylko hipotezą i nie została dotychczas potwierdzona i uznana.

Tak się przedstawia zatem sprawa stosunku łaciny do najbliższych terytorialnie języków: osko-umbryjskich i grupy celtyckiej. Wszystkie one razem, wraz z językami germańskimi, tworzą grupę zachodnią języków indoeuropejskich, odznaczającą się pewnymi właściwościami dialektycznymi. Są jednak w jęz. italsko-celtyckich pewne cechy, słownikowe i morfologiczne, które je łączą z językami grupy wschodniej, zwłaszcza tocharskim i hetyckim. Są to archaizmy, sięgające jeszcze epoki wspólnoty indoeuropejskiej, a świadczące o tym, że w łacinie zachowało się dużo najstarszych cech języka praindoeuropejskiego.

W nawiązaniu do konkluzji artykułu Lejeune'a warto wspomnieć o artykule A. Jureta, zamieszczonym w RÉL XX s. 139-173 pt. *Survivances indoeuropéennes dans la langue latine. Critique des théories courantes*. Autor poddaje tutaj rewizji dotychczasowe poglądy zarówno w dziedzinie fonetyki, jak morfologii, etymologii i składni, i stara się wszystkie nieomal fakty łacińskie objaśnić jako archaizmy, sięgające jęz. indoeuropejskiego, co jest zbyt jednostronnym postawieniem sprawy i wskutek zbyt daleko idącej schematyzacji przekonywać nie może.

Języki istniejące w epoce starożytnej na terenie Italii są przedmiotem drugiego z kolei artykułu w *Mémorial*, pióra A. Ernouta, pt. *Langue*

latine et dialectes italiques, s. 32—36. Autor stwierdza tutaj, że języki Ligurów (na płn.-zach. wybrzeżu Italii), Wenetów (na płn.-wschodzie), Japygów i Messapiów (płd.-wsch. kraniec półwyspu) oraz mieszkańców Sardynii i Korsyki są nam nadal nieznane; interpretacja szczupłych napisów zebranych w 3-tomowej książce *The Praeitalic Dialects of Italy*, 1933, przez Conwaya, Johnsona i Whatmougha, natrafia na bardzo wielkie trudności, zarówno jak i zakwalifikowanie języków do którejś ze znanych grup językowych. Nie rozwiązane jest też nadal zagadnienie pochodzenia i języka Etrusków, mimo licznych wysiłków w tym kierunku (E. Fiesel, M. Pallottino). Ernout stwierdza zresztą, że tylko nowe odkrycia archeologiczne mogłyby skierować badania na właściwe tory; przy dotychczasowym materiale epigraficznym próby interpretacji tekstów etruskich nie mają dostatecznych podstaw naukowych. W znacznie lepszym położeniu jesteśmy, gdy chodzi o znajomość języków osko-umbryjskich, których gramatyka na podstawie istniejących zabytków została opracowana jeszcze w końcu XIX w. (v. Planta, *Grammatik der oskisch-umbrischen Dialekte*, I — II, Strassburg 1892 - 7). Dużo kwestii jednak nie znalazło jeszcze wyjaśnienia, zwłaszcza w zakresie słownictwa umbryjskiego. Krokiem naprzód jest w tym względzie praca G. Devoto, *Tabulae Iguvinae*, Rzym 1937, wyd. II 1944. Wreszcie Ernout przedstawia stan wiedzy obecnej w dziedzinie jęz. łacińskiego. Otóż fonetyka i fleksja są prawie zupełnie opracowane — pozostają do objaśnienia tylko pewne odosobnione formacje. Natomiast inne działy, szczególnie słowotwórstwo, słownictwo, stylistyka, dotychczas jeszcze nie doczekały się wyczerpującego przedstawienia.

Zgodnie z takim stanem rzeczy, jak to przedstawia Ernout, wysiłki badaczy zwracają się obecnie głównie do tych ostatnich działów gramatyki. Widać to choćby z przeglądu artykułów, zamieszczonych w RÉL w latach 1939 — 1947. W zakres f l e k s j i wchodzi tylko jeden: *Notes sur la déclinaison latine* M. L e j e u n e'a (RÉL XXI—XXII, 87—101). Artykuł ten przynosi zresztą tylko pewne szczegóły natury chronologicznej. Autor porusza tutaj dwie kwestie: po pierwsze sprawę końcówek nom. i acc. plur. rzeczowników rodzaju żywotnego, przy czym stwierdza wbrew istniejącemu dotychczas mniemaniu, że zastąpienie dawnych zakończeń nom. plur. dekl. I i II **-ās**, **-ōs** przez zaimkowe zakończenia **-ai**, **-oi** nastąpiło później, niż wprowadzenie do nom. plur. dekl. III i IV końcówek **-ēs**, **-ūs** przeniesionych z acc. Druga sprawa, to kwestia końcówek gen. i dat. sing. dekl. IV. Co do gen. sing. autor przyjmuje, że pierwotną jest klasyczna końcówka **-ūs**, natomiast **-uis** lub **-uos**, występujące w tekstach archaicznych, są analogicznymi innowacjami łacińskimi. W dat. sing. przeciwnie: pierwotną jest archaiczna końcówka **-ū**, natomiast występujące w łacinie klasycznej **-uī** jest pochodzenia analogicznego. Potwierdzenie dla tej hipotezy znajduje autor również w faktach celtyckich.

Badania w zakresie s ł o w n i c t w a są reprezentowane przez znacznie większą liczbę artykułów. J. C o u s i n w artykule *Étymologies latines* (RÉL XXIII 66—69) omówił wyrazy **populus** (wraz z odpowiadającym mu przymiotnikiem **pūblicus**) i **capillus**. Zgodnie z Meilletem (*Dictionnaire étymologique*) uznaje, że **populus** wykazuje reduplikację; jednak inaczej niż Meillet wyprowadza go od pierwiastka ***ku̯el-** (łac. **colō**),

* **kᵘelkul-os** i przypuszcza pochodzenie dialektyczne na podstawie faktu występowania wargowych w miejsce tylnojęzykowych (analogicznie do dialektycznego **popīna** wobec łac. **coquīna**). Ponieważ pierwiastek * **kᵘel-** oznacza „mieszkać", zatem **populus** oznacza grupę ludzi, mieszkających w określonym miejscu. Znaczenie to zgadza się z użyciem wyrazu **populus** w epoce historycznej. Przymiotnik **pūblicus**, łączony z **populus**, jest kontaminacją prawidłowo utworzonego przymiotnika **pŏplicus** i **pūbicus** (od **pūbes**). Co do **capillus** — Cousin uważa ten wyraz za deminutivum do **caput**, * **capit-los**, powołując się na inne wyrazy, które oznaczają część ciała, a jako deminutivum znaczenie zmieniają i określają najczęściej część stroju, np. obok **armus** „ramię" mamy **armilla** „bransoleta".

Bardzo pouczające są ukazujące się ostatnio coraz częściej opracowania historii poszczególnych wyrazów. Próbkę tej metody przedstawia P. J. Miniconi w artykule pt. *Esquisse d'une histoire du mot causa* (RÉL XXI — XXII 82 — 86). Wyraz ten, nie będący pochodzenia indoeuropejskiego, został zapożyczony prawdopodobnie najpierw w znaczeniu technicznym, mianowicie prawniczym. Następnie uległ on dwojakiemu rozwojowi: z jednej strony dostał się do języka potocznego w znaczeniu „rzecz, sprawa, przyczyna", z drugiej strony przez utożsamienie z greckim *αἰτία* stał się terminem filozoficznym, retorycznym, medycznym.

Duże zainteresowanie wzbudza także słownictwo techniczne. Całość zagadnienia przedstawił E. de St. Denis w artykule *Des vocabulaires techniques en latin* (Mém. 55 — 79), podając przegląd poszczególnych gałęzi słownictwa technicznego z zaznaczeniem, co zostało zrobione w tej dziedzinie, a co zostaje jeszcze do zrobienia. Częściowo zostało opracowane dotychczas słownictwo rolników, żeglarzy, żołnierzy, słownictwo meteorologii, astronomii, filozofii, retoryki, sztuki, krytyki literackiej, medycyny. Opracowania jednak nie są systematyczne; odnoszą się przeważnie albo tylko do pewnych autorów, albo do pewnych elementów słownikowych i nie wyczerpują zagadnienia. Aż cztery artykuły w RÉL poświęcone są słownikom technicznym. Pierwszy, którego autorem jest M. Durry, pt. *Le vocabulaire militaire dans le Phormio* (XVIII 57—64), ogranicza się do omówienia wyrażeń, zaczerpniętych z języka wojskowego, jakie dadzą się zauważyć u Terencjusza w komedii *Phormio*. Autor wybrał do analizy „najmniej wojenny tekst autora najbardziej pokojowo usposobionego", a przez odkrycie w nim szeregu wyrażeń wojskowych chciał wykazać, jak wielkie znaczenie w jęz. łacińskim miał wpływ języka wojskowego.

Uzupełnieniem uwag M. Durry'ego jest artykuł L. Nougareta pt. *La langue militaire chez Térence* (RÉL XXIII 70—74), gdzie przedmiotem badań są już wszystkie komedie Terencjusza.

Szereg technicznych wyrażeń wojskowych odkrywa J. Mayol de Lupé w tekście „Akt męczeństwa św. Maksymiliana" z w. III (*Les actes des martyrs comme source de renseignements pour le langage et les usages des IIe et IIIe siècles*, RÉL XVII 90—104).

W ramy słownictwa sztuki plastycznej wchodzi artykuł J. Andrégo *Les noms de couleur en latin* (RÉL XIX 132—141). Jak wiadomo, interpretacja starożytnych nazw oznaczających barwy nasuwa wiele trudności,

co spowodowało nawet wysnucie hipotezy, że starożytni nie odróżniali pewnych barw (zwłaszcza niebieskiej). André jest innego zdania. Ponieważ rozpiętość skali barw jest bardzo duża, a poza tym każdy odcień barwy zmienia się stale skutkiem subiektywności naszych wrażeń i wpływu warunków świetlnych, zatem każdy język zmuszony jest jednym terminem określać kilka odcieni a nawet barw. Szczególnie u starożytnych terminologia dotycząca barw była słabo rozwinięta. Ale w ciągu rozwoju jęz. greckiego i łacińskiego daje się zauważyć stopniowe precyzowanie pojęć poszczególnych barw przez wprowadzanie nowych określeń; te nowe terminy zgodnie z duchem języka ludowego wyprowadzano od pojęć konkretnych, a więc od materiałów używanych na farby (np. **miniatus** od **minium**) lub od przedmiotów, które z natury posiadały dany kolor (np. **roseus, niveus**). Drugi jeszcze problem porusza André: w jaki sposób można dziś określić właściwe znaczenie terminu, oznaczającego barwę w jęz. łacińskim? Łatwe jest to przy derywatach od rzeczowników, oznaczających barwne przedmioty; czasem usługi oddaje etymologia (**caeruleus**); ważne są objaśnienia starożytnych; wreszcie decydujące jest zbadanie użycia terminów w tekście. Pamiętać należy również o wartości subiektywnej nazw — nieraz dwa terminy, oznaczające jedną i tę samą barwę, nie są synonimami (np. w innym związku używa się **candidus**, w innym **albus**).

Kwestia słowników technicznych łączy się ściśle z zagadnieniem języków specjalnych. Ponieważ języki specjalne powstają na gruncie wspólnym każdego języka żywego przez to, że pewna grupa ludzi na oznaczenie potrzebnych im pojęć, czy to konkretnych czy abstrakcyjnych, wprowadza sztucznie nowe wyrazy lub zaczyna terminom zwykłym nadawać znaczenie sprecyzowane, specjalne — zatem głównie słownictwo jest tym, co stanowi o istnieniu języka specjalnego. Ale także w zakresie fonetyki, morfologii, składni i stylistyki mogą języki specjalne wykazywać pewne charakterystyczne właściwości. Przykłady na to, głównie z języka sakralnego i prawniczego Rzymian, podaje J. Cousin w artykule *Les langues spéciales* (Mém. 37—54).

Wśród języków specjalnych osobne miejsce zajmuje język poetycki, ponieważ rozporządzamy w tym zakresie bardzo obfitym materiałem. Stan badań nad językiem poetyckim przedstawił A. Cordier, *La langue poétique à Rome* (Mém. 80 — 92). Dotychczas kwestia ta jest opracowana tylko częściowo, przeważnie w formie komentarzy do poszczególnych autorów. Dlatego pożądaną rzeczą byłoby opracowanie całości zagadnienia, z uwydatnieniem tych czynników, które spowodowały wytworzenie się osobnego stylu poetyckiego: poczucia odrębności i wyższości u poetów, zwalczania ubóstwa i zużywania się zapasu wyrazów, pokonywania trudności tkwiących w metryce itd.

Dzieje powstania języka poetyckiego chrześcijan przedstawia Chr. Mohrmann w artykule pt. *La langue et le style de la poésie chrétienne* (RÉL XXV 280—297). Najwcześniejsza poezja chrześcijańska posługuje się jeszcze klasycznym rzymskim językiem poetyckim, a unika elementów specyficznie chrześcijańskich, np. zamiast **angelus** używa **nuntius**, zamiast **propheta — vates** itd. Natomiast język chrześcijan bez żadnych

ograniczeń był stosowany w hymnach, które nie miały żadnej tradycji klasycznej, ale powstały pod wpływem Wschodu. Pierwotnie była to śpiewana proza, odznaczająca się — jak to widać z zachowanego starego hymnu *Te Deum* — ścisłym paralelizmem budowy. Paralelizm ten jest już zapewne wyrazem rodzimych tendencji rzymskich, bo cechuje on także archaiczną prozę łacińską. Hymny wkrótce uległy na Zachodzie dalszemu przekształceniu, mianowicie uzyskały formę metryczną. Wreszcie u św. Ambrożego nastąpiło zespolenie poezji hymnicznej z poetyckimi tradycjami rzymskimi i tendencjami współczesnymi autorowi, co miało także doniosłe znaczenie dla języka: z jednej strony hymny, a z drugiej język poezji tradycyjnej dostarczały materiału, z którego św. Ambroży stworzył poetycki język chrześcijański, tj. język chrześcijan dostosowany do wymagań poezji.

Z zagadnieniem języków specjalnych wkraczamy na teren stylistyki. Stan badań nad stylistyką reprezentowany jest w Mémorial przez wyciągi z kilku artykułów J. Marouzeau. Jeden z tych artykułów pochodzi jeszcze z r. 1927 (*Les tâches de la stylistique*, w Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski, Kraków), dwa inne z ostatnich lat: *Langue et style* (Conférences de l'Institut de linguistique, Paryż 1944) i *Comment aborder l'étude du style* (Le Français Moderne 1943). Są tu bardzo cenne uwagi, których przedmiotem jest stylistyka w ogóle, nie specjalnie łacińska. Autor podaje definicję pojęcia „styl", które nieraz bywa mieszane z pojęciem „język" (np. zwrot „styl pewnego autora" nieraz używany jest jako równoważny do zwrotu „język autora"), bada przedmiot stylistyki i czynniki, które wywołują różnice stylistyczne.

Na materiale zaczerpniętym z języka łacińskiego oparte są spostrzeżenia, przedstawione w trzech artykułach J. Marouzeau w RÉL. Pierwszy (XXIV 247 — 260) pt. *La construction des subordonnants* jest poświęcony zagadnieniu szyku spójników, wprowadzających zdania podrzędne. U łacińskich autorów archaicznych częsta jest postpozycja takich spójników; stan ten jest odziedziczony z prajęzyka indoeuropejskiego. Drugi artykuł (XXIII 182 — 202) pt. *L'adverbe dans la phrase latine* podaje szereg przykładów użycia przysłówków w łacinie i zawiera konkluzję, że przysłówek jest bardzo niestałym elementem zdania i zarówno jego miejsce w zdaniu jak i funkcje są bardzo różnorodne. W trzecim wreszcie artykule pt. *Place de la préposition* (RÉL XXV 298—327) umawia J. Marouzeau bardzo szczegółowo rozmaite możliwości położenia przyimka w stosunku do wyrazu z nim związanego i dochodzi do następującej konkluzji: Stan, jaki widzimy w łacinie, na pierwszy rzut oka robi wrażenie pewnej dowolności, spotykamy bowiem zarówno antepozycję przyimka jak postpozycję, a nawet — w wypadkach, gdy wyrażenie związane z przyimkiem składa się z więcej niż jednego elementu — interpozycję. Powodem tego jest fakt, że przyimek przedstawia kategorię niejednolitego pochodzenia i pierwotnie pełnił funkcje przysłówka, nie był zatem związany z pewnym określonym miejscem w zdaniu. Jednak skutkiem tendencji języka do stopniowego ujednostajniania konstrukcji już bardzo wcześnie została uogólniona antepozycja, przy czym zaimek stoi zwykle bezpośrednio przed wyrazem z nim związanym, zapewne dlatego, że w mia-

rę zanikania deklinacji służył on w coraz to większym stopniu do wyrażania kategorii przypadku, zmierzał zatem do jak najściślejszego związania z należącym do niego pojęciem. Inne możliwości położenia przyimków spotyka się w łacinie rzadko i to przeważnie albo w ustalonych zwrotach i formułkach sakralnych czy prawniczych, w których najdłużej utrzymywały się archaizmy, albo u poetów, gdzie dużą rolę odgrywał wzgląd na niezwykłość konstrukcji.

Zagadnienie składni łacińskiej przedstawił Fr. Thomas w artykule *État et tendances de la syntaxe latine* (Mém. 93 — 103). W ciągu ostatnich 20 lat dokonał się w tej dziedzinie ważny krok naprzód — mianowicie zarzucono metodę czysto opisową, a zaczęto stosować metodę porównawczą do wyników badania filologicznego. Podstawowe znaczenie mają pod tym względem J. Wackernagla *Vorlesungen über Syntax* (1920 — 1924) i E. Löfstedta *Syntactica* (1928 — 1933), jak również opracowanie składni w Stolz - Schmalz, *Lateinische Grammatik*, 1926—8, przez J. B. Hofmanna. Thomas cytuje poza tym szereg innych prac o składni, zarówno opracowań całości jak i kwestii szczegółowych, w tym właśnie duchu. Odrębną metodą posługuje się A. Juret (*Système de la syntaxe latine*, 2 wyd. 1933), który szeregował łacińskie typy syntaktyczne zależnie od wyrażanych przez nie kategorii logicznych, przeceniając rolę logiki w składni języka. Juret rozdziela ściśle morfologię i składnię — w tym również odbiega od większości badaczy, którzy dla wyjaśnienia pewnych zjawisk składniowych często wychodzą od faktów morfologicznych.

Inne artykuły w RÉL dotyczą kwestii szczegółowych, związanych ze składnią. Należą tu:

E. Cantin, *Potentiel et irréel* (RÉL XXIII 168—181). Autor występuje przeciw przyjętemu powszechnie rozróżnieniu potentialis i irrealis jako dwóch odrębnych trybów; według Cantina różnica między nimi nie jest różnicą trybu, ale czasu.

E. de St. — Denis, *Au dossier de „si" interrogatif* (RÉL XXIII 82 — 92) zajmuje się kwestią, kiedy w łacinie spójnik **si** nabrał wartości pytajnej, którą — jak wiadomo — posiada ten spójnik w językach romańskich. W niektórych miejscach u Plauta i Terencjusza, także u Liwiusza (3 przykłady) wydaje się, jak gdyby **si** miało już wartość pytajną; ale po bliższym zbadaniu tych wypadków okazuje się, że spójnik **si** w tych przykładach jest zależny od czasownika, wyrażającego pojęcie badania, szukania (np. **quaesivit ... si**). Zatem **si** zachowywało tu swoją wartość warunkową („na wypadek gdyby"), a jedynie rządzące nim verbum quaerendi nadawało całemu zdaniu wartość pytajną. Takie wypadki stały się punktem wyjścia dla **si** pytajnego na skutek tego, że znaczenie pytajne zaczęto łączyć ze spójnikiem. Czynnikiem ułatwiającym takie przeniesienie był wpływ greckiego *εἰ*, spójnika równocześnie warunkowego i pytajnego. W epoce Augusta przejście było już dokonane.

Historia języka łacińskiego w dalszym ciągu przedstawia wiele kwestii nie rozwiązanych. Należy tu m. in. sprawa wpływów greckich; główne prace w tej dziedzinie pochodzą sprzed 50 przeszło lat i są już przestarzałe. W artykule *Les rapports gréco-latins* (Mém. 149 — 161) omawia A. Dain kwestię wpływów grecko-łacińskich, ograniczając

się jednak tylko do tłumaczeń i zapożyczeń słownikowych. Z przytoczonej przez Daina bibliografii zagadnienia widać, że w ostatnich czasach ukazało się zaledwie kilka niewielkich artykułów na temat tłumaczeń z greckiego na łacinę (Fr. Blatt w Classica et Mediaevalia I, Kopenhaga 1938; G. Bardy, Recherches de science religieuse t. XXX 1939) oraz pewna ilość studiów szczegółowych na temat poszczególnych wyrazów (Mlle G. Rouillard, Rev. Phil. 1942, A. Dain, *Mélanges Boisacq*, Bruxelles, I 1937).

Dział językowy w Mémorial zamyka artykuł A. Burgera *Pour une théorie du roman commun* (162 — 169). Autor stawia tutaj program badań nad łaciną jako językiem praromańskim. Porusza kwestię terminologii (termin używany powszechnie „łacina ludowa" nie jest jednoznaczny i wymaga sprecyzowania), kwestię chronologii (okres „łaciny ludowej" obejmuje wieki II — VIII po Chr.), wreszcie kwestię metody: w badaniu struktury jęz. praromańskiego błędem jest zarówno podchodzenie tylko od strony łaciny klasycznej (jak to czyni L. Furman Sas w książce *The noun declension system in merovingian latin*, 1937), jak też i uwzględnienie tylko języków romańskich (co jest znów brakiem książki v. Wartburga: *Évolution et structure de la langue française*, 1934). Jedynie poprawną metodą jest połączenie obu punktów widzenia.

II

Po omówieniu materiału zawartego w artykułach RÉL i *Mémorial* przechodzimy do przedstawienia wydawnictw poddanych recenzji w dziale krytycznym. Przedtem jednak należy zdać sprawę z obecnego stanu wydawnictw bibliograficznych, a to na podstawie informacji zawartych w „Kronice" RÉL.

Całą bibliografię, dotyczącą studiów klasycznych, podaje Année philologique, redagowana obecnie przez Mlle Ernst, wychodząca w Paryżu. W r. 1941 wyszedł tom XIV (bibliografia roku 1939). W r. 1943 opublikowano bibliografię dotyczącą lat 1940—1941, a w r. 1945 opracowano lata 1942—1944. Nieuniknione luki w materiale bibliograficznym, spowodowane warunkami wojennymi, mają być wypełnione w następnych rocznikach.

Do użytku profesorów i młodzieży szkół średnich przeznaczone jest wydawnictwo belgijskie I. van Ooteghema: *Bibliotheca graeca et latina à l'usage des professeurs des humanités gréco-latines*, II wydanie przejrzane i rozszerzone, Éditions de la Revue des Études Classiques, Namur 1946, 386 str. Pierwsze wydanie ukazywało się, począwszy od 1936 r., częściami, w czasopiśmie Études Classiques, obecnie zaś książka została wydana osobno. Jest to bibliografia ważniejszych prac z dziedziny filologii klasycznej, aż do r. 1946. Korzystanie z książki jest ułatwione przez oznaczenie gwiazdką dzieł o największym znaczeniu dla szkoły średniej.

W trakcie przygotowań są dwa ważne wydawnictwa bibliograficzne. Jedno z nich — to redagowana przez prof. uniw. w Bukareszcie S. Lambrino *Bibliographie retrospective* za lata 1896—1914, mająca wypełnić lukę między *Bibliotheca* Klussmanna a *Dix années* J. Marouzeau. Praca ta

opóźniona została przez wojnę, ale ukaże się prawdopodobnie już w najbliższym czasie.

Wreszcie w ramach Collection de Bibliographie Classique, wychodzącej pod kierownictwem J. Marouzeau, projektuje się opracowanie bibliografii badań nad jęz. łacińskim, co ma być odpowiednikiem do *Bibliographie pratique de la littérature latine*, wydanej przez N. J. Heresco, Paryż 1943. Pracę tę objął J. Cousin. Wydawnictwo takie, jako jednorazowe, ma tę niedogodność, że będzie wymagało corocznych uzupełnień.

Pośrednio tylko związane są z łaciną prace poświęcone językoznawstwu ogólnemu: A. Grégoire, *La linguistique*, Paryż 1939, 211 str., II wyd. (pierwsze w r. 1915: rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 188—9), W. von Wartburg, *Problèmes et méthodes de la linguistique, trad. par P. Maillard*, Paryż 1946, 214 str. (rec. J. Maurouzeau, RÉL XXV 387—8), L. H. Gray, *Foundations of Language*, Nowy Jork 1939, 530 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVIII 188—9), A. W. de Groot, *Zur Grundlegung der Morphologie u. der Syntax*, artykuł w czasopiśmie Algemeen Nederlands Tidschrift voor wijsbegeerte en Psychologie XXXII 3, 1939, 145—174 (rec. J. Marouzeau, RÉL XVIII 189—190). Problemom lingwistyki ogólnej są także głównie poświęcone *Actes du quatrième Congrès international de linguistes, tenu à Copenhague du 27 août au 1-er septembre 1936*, Kopenhaga 1938, 305 str. (rec. Ch. Mohrmann, RÉL XVII 393—4), ale są tam trzy artykuły interesujące latynistów: J. Marouzeau, *Fait de langue et fait de style*, str. 105 nn.; J. Schrijnen, *Les rapports préhistoriques du grec et du latin* (drukowany już wcześniej w B. S. L. XXXVII 125—140); A. Sommerfelt, *Formation et caractère d'une langue commune*, str. 42 nn. Ostatni artykuł przedstawia warunki, w jakich wytwarza się język „wspólny" w rodzaju greckiej κοινή i łaciny epoki cesarstwa. Powstanie takiego języka wspólnego jest wynikiem stosunków politycznych i społecznych, a mianowicie wytwarza się on tam, gdzie istnieje państwo o scentralizowanej administracji i wspólnej cywilizacji.

Krótkie opracowanie całości gramatyki łacińskiej zawarte jest w opublikowanym ostatnio hiszpańskim tłumaczeniu książki P. Kretschmera *Sprache* (w Einleitung in die Altertumswissenschaft) pt. *Introducción a la lingüistica griega e latina*, tłum. S. Fernandez Ramirez i M. Fernandez-Galiano, Madryt 1946, 254 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXV 388). Tłumaczenie to może uchodzić za nowe wydanie książki Kretschmera, ponieważ tłumacze w porozumieniu z autorem wprowadzili do tekstu uzupełnienia, szczególnie w rozdziale o elementach przedhelleńskich i języku etruskim.

Wiadomo, jak wielką wagę dla badania jęz. łacińskiego mają napisy, zwłaszcza archaiczne. Cały materiał epigraficzny publikowany jest w zbiorze *Corpus Inscriptionum Latinarum*, wychodzącym w Berlinie od r. 1863, jeszcze nadal nie ukończonym. Od r. 1931 zaczęło wychodzić podobne wydawnictwo we Włoszech, *Inscriptiones Italiae* (rec. M. Durry, RÉL XVIII 250—1), które obejmie napisy znalezione na terytorium włoskim. Cały materiał ma być zebrany w 13 tomach; z tego 11 ma objąć napisy 11 augustowskich *regiones* Italii, tom XII — napisy Rzymu, tom XIII — *fasti triumphales*

i *consulares*, kalendarz oraz *elogia*. Dotychczas ukazały się następujące zeszyty: vol. I (regio I) fasc. I (Tybur) 1936, vol. X (regio X) fasc. II (Parentium) 1934, vol. X (regio X) fasc. III (Istria półn.) 1936, vol. XI (regio XI) fasc. I (Augusta Praetoria) 1932, vol. XI (regio XI) fasc. II (Eporedia) 1931, vol. XIII fasc. III (elogia) 1937.

W r. 1944 wyszedł w Paryżu zbiór: *Inscriptions latines de la Tunisie*, wyd. A. Merlin, 340 str. (rec. M. Durry, RÉL XXIII 276—7). Jest to uzupełnienie zbioru napisów łacińskich z Afryki (Tripolis, Tunis i Marocco), wydanego w r. 1923 przez Cagnata, Merlina i Chatelaina, a obejmującego napisy znalezione po r. 1916, nie figurujące już zatem w CIL. Merlin nie tylko podał teksty napisów, ale też zaopatrzył je w objaśnienia.

W zakresie fonetyki łacińskiej ostatnie lata dały niewiele nowego. Wspomnieć należy o nowym wydaniu książki A. Jureta: *La phonétique latine*, II wyd. 1938, 102 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 190), pierwsze wydanie ukazało się w r. 1930. Autor daje tu krótkie systematyczne ujęcie swoich poglądów na temat fonetyki łacińskiej, przy czym specjalnie uwzględnia kwestie związane z akcentem oraz nagłosem i wygłosem wyrazu. Systematyzacja jest — jak często u Jureta — posunięta w pewnych wypadkach nieco zbyt daleko; autor stara się ująć w system nawet oczywiste wyjątki, które dadzą się objaśnić historycznie.

Niektóre wybrane problemy w związku z fonetyką łacińską porusza O. Rossi w *Saggi di fonetica latina*, Genua 1940, 51 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XIX 365—6). Ciekawe jest objaśnienie pewnych wypadków synkopy przez pozycję słabą w zakończeniu pierwszego członu compositum.

Autor wydanej przed 15 laty pracy o fonetyce łacińskiej (*The sounds of Latin*, 1 wyd. 1932, 3 wyd. 1945), prof. uniw. w Filadelfii Roland G. Kent, wydał obecnie opracowanie morfologii w książce *The Forms of Latin, A descriptive and historical morphology*, Baltimore 1946, 160 str. (rec. N. I. Herescu, RÉL XXIV 323—5). Jest to podręcznik uniwersytecki, który ma zapoznać studentów amerykańskich z obecnym stanem wiedzy w zakresie słowotwórstwa i fleksji łacińskiej, ponieważ istniejące dotychczas w jęz. angielskim książki są zbyt przestarzałe lub zbyt krótkie. Książka Kenta odznacza się zwłaszcza przejrzystym rozłożeniem materiału, podzielonego na 6 rozdziałów według części mowy. Podana jest krótka bibliografia. Brakiem pracy jest, że autor w zakresie słowotwórstwa pominął zupełnie formacje rzeczownikowe i przymiotnikowe.

Do dziedziny słowotwórstwa należy praca uczonego włoskiego P. Ferrabino: **Cumque** e *i composti di* **que**, Bolonia 1942, 242 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXI—XXII 259—261). Autor poddaje tutaj szczegółowej analizie sposoby wyrażania po łacinie pojęcia nieokreśloności. Zajmuje się zatem złożeniami z **-que**, formacjami reduplikowanymi (**quisquis, utut**) i formacjami typu **quidam, quispiam**. Zbyt drobiazgowe analizy i za daleko idące rozróżnienia zaciemniają myśl autora i utrudniają lekturę, tym bardziej, że nie znajdujemy nigdzie konkluzji z poglądem na całość. Istotę książki stanowi sprawa znaczenia **-que**. Jest to partykuła wzmacniająca, która z biegiem czasu uzyskała funkcję kopulatywną, a wreszcie generalizującą. Autor stara się objaśnić przejście od znaczenia kopulatywnego do generalizującego: mianowicie dokonało się ono skutkiem połączenia

-que z pewnymi zaimkami, oznaczającymi nieokreśloność. Wyjaśnienie to, chociaż pociągające, napotyka na trudności ze względu na niewielką ilość faktów łacińskich, które by potwierdzały tę hipotezę.

Badania słownikowe są reprezentowane dosyć obficie, zarówno przez słowniki i indeksy, jak i przez opracowania szczegółowe, ograniczające się do pewnych grup wyrazowych lub pewnych autorów.

Stan wydawnictwa *Thesaurus Linguae Latinae* w r. 1946 przedstawiał się następująco: Tom VI (litery F—H) jest ukończony. Litera E jest na ukończeniu; ukazał się zeszyt nr 10 (do **expavesco**), zeszyty nr 11 i 12 (do **exprimo**) są w trakcie wydania, w przygotowaniu są ostatnie zeszyty, tj. 13 i 14. Nie skończona jest litera I (ostatni zeszyt, jaki się ukazał, to nr 8, do **induviae**); w trakcie wydawania jest nr 9 (do **infelix**), a w przygotowaniu nr 10 (do **ingens**). Litera M — ostatni zeszyt nr 4 (do **membrum**); zeszyty nr 5, 6 i 7 w przygotowaniu (do **moveo**). Ponieważ biblioteka wydawnictwa i zebrane materiały ocalały, zatem prace będą prowadzone nadal.

Dopóki nie ukaże się cały Thesaurus, zachowuje jeszcze swoje znaczenie stary słownik Forcelliniego, wyd. de Vit 1858—79, w 6 tomach.

Bardzo pożyteczne są słowniki do poszczególnych autorów. Należą tutaj następujące nowe wydawnictwa: *Index verborum Ciceronis Epistularum*, W. A. Oldfather, H. V. Canter, K. M. Abbott, Urbana 1938, 583 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 205—6), *Index verborum Silianus*, Norma D. Young (Iowa Studies in classical philology VIII), 1939, 262 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 422) — słownik do Siliusa Italika, ważny dla studiów nad epiką poaugustowską, *Index verborum Frontinianus*, G. Bendz, Lund 1938, 92 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 422) — słownik do tekstu Frontinusa, ważny dla znajomości języka wojskowego.

W zakresie etymologii łacińskiej podstawowe znaczenie posiada dzieło A. Ernout i A. Meillet: *Dictionnaire étymologique de la langue latine. Histoire des mots*, 2 wyd., Paryż 1939, 1184 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 397—8). Jest to powtórne wydanie słownika, który się ukazał po raz pierwszy w r. 1932. Rewizję drugiego wydania przeprowadził A. Ernout, który zresztą część, dotyczącą etymologii indoeuropejskiej, a opracowaną przez nie żyjącego już Meilleta, pozostawił bez zmiany. Zmodifikowana została więc tylko część filologiczna łacińska przez uwzględnienie nowych poblikacji i słowników. Objętość wzrosła o 40 stron.

Do użytku szkoły średniej dostosował słownik Ernout i Meilleta F. Martin: *Les mots latins groupés par familles étymologiques d'après le Dictionnaire étymologique de la langue latine de M. M. Ernout et Meillet*, Paryż 1941, 340 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XIX 410).

A. Pariente opublikował w czasopiśmie Emerita, wychodzącym w Madrycie, w latach 1943—4 różne artykuły na temat etymologii łacińskiej, a więc: o wyrazie **nepos** (t. XI 1943, str. 60—122), **nebrundines** (tamże 338—411), **aperio - operio** i **oportet, opportunus** (tamże 411—7), **porro, cur, prosperus** i **properus, pauper** i **opiparus** (tom XII 1944, str. 84—122), o **peior, pessimus, pessum** (tamże 336—350). Już z przeglądu tego widać, że autor nie cofał się przed problemami trudnymi (np. niejasne **nebrundines**). Rec. J. Marouzeau, RÉL XXIV 320.

W ostatnich czasach chętnie opracowywano historię poszczególnych wyrazów lub rodzin wyrazowych w ciągu rozwoju łaciny. Przedstawicielem tego rodzaju prac jest studium H. Pétré pt. *Caritas. Étude sur le vocabulaire latin de la charité chrétienne* (rec. J. Marouzeau, RÉL XXI—XXII 263—6), w r. 1945, gdy Marouzeau podawał recenzję, jeszcze nie wydane drukiem. Autorka daje historię słowa *caritas* jako tego, z którym łączyły się pojęcia istotne dla chrystianizmu: braterstwo, ludzkość, dobroczynność, solidarność, jedność. Przedmiotem pracy jest rozwój tych znaczeń od pogaństwa do epoki chrześcijańskiej, zarówno od strony językowej jak i kulturalnej.

Do poznania słownictwa technicznego rolniczego przyczynić się może bardzo praca, której autorem jest Naum Yasny, pt. *The wheats of classical antiquity*, Baltimore 1944, 176 str. (rec. de St.-Denis, RÉL XXIV 328—330). Autor, zarówno botanik-agronom jak latynista, w oparciu o teksty Katona, Warrona, Kolumelli i Pliniusza omawia terminy, jakimi określano w Rzymie pszenicę i jej gatunek.

Słownictwa geograficznego dotyczy niewielka książeczka E. Wistranda: *Nach innen oder nach aussen? Zum geographischen Sprachgebrauch der Römer*, Göteborg 1946, 55 str. (rec. de St.-Denis, RÉL XXIV 327—8). Autor precyzuje użycie geograficzne rzeczowników **litus, portus, sinus, orbis** oraz przymiotników i przysłówków, określających miejsce, jak **interior i exterior.**

Słownictwo poetyckie jest przedmiotem trzech prac, z których każda ujmuje ten temat z innego punktu widzenia.

Pierwsza, to książka uczonego szwedzkiego B. Axelsona pt. *Unpoetische Wörter. Ein Beitrag zur Kenntnis der lateinischen Dichtersprache*, Lund 1945, 150 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXI—XXII 320—1). Autor posługuje się tu metodą eliminacji tych elementów słownictwa, które nie występują w poezji. Jest to metoda bardzo ostrożna i obiektywna, prowadzi zatem do stosunkowo najbardziej pewnych wniosków. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że i przy takiej metodzie nasuwają się trudności — mianowicie gdy chodzi o sprecyzowanie warunków, które sprawiają, że termin jakiś jest „niepoetycki"; jest to bardzo trudne do przeprowadzenia w języku żywym, ojczystym, tym bardziej w języku martwym. Toteż Axelson wystrzega się wysnuwania z danych faktów zbyt daleko idących wniosków, które by prowadziły tylko do pustej spekulacji. Takie ostrożne postępowanie autora pozwala ufać wszystkim jego konkluzjom.

Inną metodę stosuje G. Bonfante w pracy pt. *Los elementos populares en la lengua de Horacio*, Madryt 1937, 146 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXI—XXII 321—2). Chociaż książka ukazała się jeszcze w r 1937, jednak wypadki polityczne nie pozwoliły zagranicy zapoznać się z nią wcześniej. Bonfante opracowuje język jednego tylko autora — Horacego, uwzględniając głównie to, jakie wyrazy mowy potocznej dopuszcza Horacy w swoich utworach. Metoda Bonfantego jest mniej obiektywna niż metoda Axelsona i prowadzi do wniosków mniej pewnych. Toteż w wielu szczegółach można się nie zgadzać z Bonfantem, zwłaszcza gdy chodzi o zakwalifikowanie poszczególnych wyrazów jako należących do języka potocznego, w odróżnieniu od języka wulgarnego. W pomyśle samym rzecz

jest jednak bardzo pożyteczna i domaga się rozszerzenia przez systematyczne opracowanie elementów języka potocznego w języku literackim łacińskim. Również praca Axelsona, jako ograniczająca się do elementów leksykalnych, powinna zostać rozciągnięta także na formy i konstrukcje, nie występujące w języku poetów.

Wreszcie A. Cordier w książce *Études sur le vocabulaire épique dans l'Enéide; contribution à une histoire de la langue épique de Livius Andronicus à Virgile*, Paryż 1939, 354 str. (rec. J. Bayet, RÉL XVII 404—6) — daje studium o szerszym nieco zakresie; chociaż głównym tematem jest język Wergiliusza, to jednak autor uwzględnia także epików rzymskich wcześniejszych. Autor rozróżnia trzy grupy faktów charakterystycznych dla słownictwa epickiego: archaizmy, tzw. glossy (tj. słowa mało znane lub nie używane), wreszcie złożenia. Obfity materiał, zaczerpnięty z tekstów, podany jest w tabelach statystycznych.

Omawiając prace dotyczące składni na pierwsze miejsce należy wysunąć książkę E. Löfstedta: *Syntactica; Studien und Beiträge zur historischen Syntax des Lateins, I Über einige Grundfragen der lateinischen Nominalsyntax*, II wyd. rozszerzone, Lund 1942, 407 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XX 189—190). Jest to drugie wydanie książki, która się ukazała w r. 1928 (II tom w r. 1933). W nowym wydaniu autor dodał dwa nowe rozdziały: o składni nominatiwu i o pochodzeniu rodzajnika romańskiego. Prócz tego wiele rzeczy zostało rozszerzonych i popartych nowymi materiałami. W wyborze materiałów nie ograniczył się Löfstedt do łaciny klasycznej, ale uwzględnił także język późniejszych wieków, którego fakty często są objaśnieniem dla faktów wcześniejszych (widać to np. w rozdziale o rodzajniku). Wielką zaletą pracy jest daleko idący krytycyzm autora w stosunku do własnych poglądów; ale nawet w tych wypadkach, gdzie autor wstrzymuje się od podania definitywnego rozstrzygnięcia z powodu braku naukowych podstaw, wskazuje przynajmniej problem i w ten sposób inspiruje badania w danym kierunku.

Pożytecznym podręcznikiem jest książka uczonego duńskiego Fr. Blatta: *Latinsk Syntaks i hovedtraek*, Kopenhaga 1946, 296 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXIV 318—9). Niestety, jako napisana w jęz. duńskim, jest mało dostępna dla czytelników zagranicznych. Zawiera m. in. osobne rozdziały poświęcone terminologii oraz głównym zasadom składni. Wszystkie twierdzenia są wypowiedziane jasno i w sposób kategoryczny, co się zgadza z charakterem podręcznikowym książki.

Inaczej zupełnie do zagadnienia składni podchodzi A. Ronconi, autor książki *Il verbo Latino. Principi di sintassi storica*, Bolonia 1946, 178 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXIV 319—320). Ronconi odrzuca większość istniejących teorii (m. in. teorię Meilleta o rozróżnieniu infectum i perfectum), dając chętnie interpretacje własne, nieraz zbyt pośpiesznie powzięte i nie poparte wystarczającymi dowodami. Chociaż w tytule autor mówi o składni historycznej, to jednak nie ma tu prawie wcale zarysu ewolucji, nie ma wskazówek chronologicznych co do rozwoju poszczególnych faktów. Jest natomiast dużo logiki i psychologii.

Z podobnego nastawienia wynikła również włoska praca, której autorem jest P. Giuffrida: *Principi di sintassi latina. Concetto e fun-*

zione del modo, Turyn 1938, 141 str. (rec. Fr. Thomas, RÉL XVII 192—3). Główne miesce zajmuje tu kwestia coniunctiwu.

Zasadniczym błędem metody, stosowanej przez Ronconiego i Giuffridę (wcześniej jeszcze przez Jureta w *Système de la syntaxe latine,* 2 wyd. Paryż 1933) jest to, że do zjawisk gramatycznych podchodzą oni jako do faktów doskonałych pod względem logicznym i chcą a priori podać przebieg ich ewolucji.

Zupełnie inaczej niż Giuffrida do zagadnienia coniunctiwu podchodzi Fr. Thomas, *Recherches sur le subjonctif latin; histoire et valeur des formes,* Paryż 1938 (rec. A. Yon, RÉL XVII 193—5). Autor ograniczył się do przedstawienia jedynie niektórych aspektów zagadnienia; wykluczył więc przede wszystkim coniunctivus wyrażający stosunek podrzędności, ponieważ w tej kategorii nastąpiła w łacinie pewna mechanizacja użycia. Rozważania składniowe są poprzedzone dokładną analizą elementów morfologicznych, które tworzą łaciński coniunctivus, a wyniki badań morfologicznych są wzięte pod uwagę przy określeniu znaczenia składniowego odpowiednich formacji. Metoda autora jest ściśle indukcyjna — wychodzi od faktów, dostarczonych nam przez język, i na nich dopiero buduje teorię.

Teorię czasu i trybu zawiera książka C. J. Jensena pt. *Det latinske Perfektsystem, Studier i kategorierne modus og tempus i Ciceros sprog,* Kopenhaga 1941, XV & 162 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXIV 326). Praca napisana jest po duńsku, zawiera jednak krótkie streszczenie po angielsku. Co się tyczy trybu, autor zastanawia się głównie nad coniunctiwem, który uważa za kategorię raczej morfologiczną niż semantyczną, a więc zarzuca szukanie jego „znaczenia pierwotnego" (Grundbedeutung). Rozpatrując pojęcie czasu Jensen rozróżnia starannie użycie czasu w zdaniu głównym i zdaniu pobocznym, może bez podania wystarczających motywów psychologicznych, uzasadniających takie rozróżnienie. Gdy chodzi o łacińskie perfectum, które ma być właściwym tematem rozważań Jensena, to jego znaczenie właściwe można obserwować jedynie w zdaniu głównym, a znaczeniem tym jest „wyrażenie czynności dokonanej w przeszłości w związku z niedokonaną teraźniejszością, przy czym nacisk pada raz na jeden, raz na drugi element". Może zbyt pobieżnie jest przedstawiony proces łączenia się tutaj dawnego indoeuropejskiego aorystu i perfectum i stopniowa przewaga aorystu. Teorie swoje ilustruje autor przykładami zaczerpniętymi z Cycerona *De finibus* i z *Listów do Attyka.*

Składnię najstarszych łacińskich inskrypcji opracował H. K. Siegert: *Die Syntax der Tempora und Modi der ältesten lateinischen Inschriften (bis zum Tode Caesars),* München 1939, 72 str. (rec. A. Frété, RÉL XIX 366), wypełniając dotkliwą lukę, ponieważ dotąd starsze napisy łacińskie były zbadane tylko pod względem fonetycznym i morfologicznym.

Kwestii bardzo szczegółowej poświęcił Ch. Mugler książkę pt. *L'évolution des constructions participiales complexes en grec et en latin,* Paryż 1938, 172 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 195—8). Przedmiotem badań są konstrukcje imiesłowowe, rozszerzone przez inne konstrukcje osobowe lub nominalne, czyli w praktyce takie wypadki, gdy przy participium stoi jakiś człon zdania uzupełniający, np. **percontatus pauca requirere**

coepit. Możliwość takiej konstrukcji świadczy o tym, że participium zachowało w łacinie wartość czasownikową.

Dla badań nad stylistyką łacińską dużą wartość metodyczną może mieć książka H. Konrad, *Étude sur la métaphore*, Paryż 1939, 166 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 394—5), gdzie przedstawiony jest problem przenośni, zarówno z punktu widzenia logiki jak psychologii i lingwistyki.

Właściwościami stylu archaicznego i archaizującego zajął się J. Fr. Westermann w książce pt. *Archaische en archaistische woordkunst*, Nijmegen 1939, 197 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 189—190 i XVIII 190—1). Ściśle mówiąc, tytuł nie zupełnie pokrywa się z treścią, ponieważ przedmiotem rozważań autora jest tylko jedno zjawisko stylu archaicznego. W oparciu o wyniki osiągnięte przez A. W. de Groota Westermann stwierdza, że dla łaciny archaicznej charakterystyczne było powtarzanie pewnych jednostek językowych, czy to wyrazów czy ich części. Taki system nazywa Westermann „formalnym" w odróżnieniu od greckiego systemu „syntaktycznego", polegającego na efektach wywoływanych przez równą liczbę zgłosek. W ciągu rozwoju łaciny system formalny coraz bardziej zbliża się do greckiego; wyłom stanowią tylko pisarze tzw. archaizujący, tj. Fronton, Apulejusz, Minucjusz Feliks i św. Cyprian.

Historia języka łacińskiego wykazuje jedną bardzo ważną pozycję: G. Devoto, *Storia della lingua di Roma*, Bolonia 1940, 2 wyd. 1944 (rec. J. Marouzeau, RÉL XVIII 191—2). Książka ta, napisana przez filologa klasycznego, będącego równocześnie językoznawcą, traktuje rozwój jęz. łacińskiego w duchu teorii Meilleta; pod wielu względami jest to systematyzacja faktów, zawartych w *Dictionnaire étymologique* Ernout i Meilleta. Materiał podany jest chronologicznie, według epok: okres ekspansji rzymskiej (w. IV), okres kolonizacji (w. III), epoka archaiczna literatury, epoka Plauta, cycerońska, augustowska itd. Ten tradycyjny podział jest niedogodny o tyle, że przerywa ciągłość przedstawienia niektórych procesów językowych. Zauważyć się daje dążność autora do tłumaczenia faktów językowych warunkami społecznymi i geograficznymi. Na uwagę zasługuje odbiegające od tradycji traktowanie języków osko-umbryjskich, w których Devoto widzi języki indoeuropejskie, nie spokrewnione bliżej z łaciną.

W. r. 1944 ukazała się książka J. Cousina, *Évolution et structure de la langue latine*, Paryż, str. 9 & 232 (rec. J. Marouzeau, RÉL XXI—XXII 254—9). Autor omówił w niej rozwój łaciny od epoki wspólnoty indoeuropejskiej aż do okresu poklasycznego (z wyłączeniem epoki chrześcijańskiej). I tu tradycyjny podział materiału na podstawie chronologicznej uniemożliwia ciągłość przedstawienia pewnych kwestii; szczególnie ujemnie odbija się to na kwestii wpływów greckich na łacinę, omawianej aż w kilkunastu miejscach. Książka Cousina, wydana w Collection pédagogique, jest pomyślana jako podręcznik; z drugiej strony jednak autor często daje się powodować pokusom badacza i zapuszcza się w rozważania naukowe. Stąd pochodzi pewna niewspółmierność w traktowaniu faktów.

Historii jęz. łacińskiego dotyczy po większej części także zbiór artykułów, których autorem jest A. Ernout, wydanych jako *Philologica*

(Études et commentaires I), Paryż 1946, 232 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXIV 316—8). Nie są to prace nowe, ale — z wyjątkiem artykułu pierwszego — były już poprzednio opublikowane. Artykuł pierwszy natomiast jest odczytem inauguracyjnym prof. Ernout w Collège de France i stanowi bardzo cenny wstęp do historii języka. Książka traktuje głównie o czynnikach zewnętrznych, które wpływają na rozwój języka; wśród tych największe znaczenie ma zapożyczenie. Dla łaciny wchodzą tu w grę przede wszystkim zapożyczenia greckie, etruskie i dialektyczne. Zapożyczenia greckie są scharakteryzowane w wykładzie inauguracyjnym, zapożyczenia etruskie — w drugim osobnym artykule (zapożyczenia dialektyczne w łacinie opracował Ernout w książce *Les éléments dialectaux du vocabulaire latin*, Paryż 1909, 2 wyd. 1928). Obok artykułów o charakterze ogólnym są także studia szczegółowe osobnych grup morfologicznych lub semantycznych. Kilka artykułów poświęcił Ernout słowotwórstwu, badając sposób rozprzestrzeniania się pewnych przyrostków. Zbiór zawiera także dwa artykuły z zakresu składni: jeden zestawia łac. gerundium z infinitiwem greckim, drugi traktuje o pewnych sposobach użycia gen. i dat. u Propercjusza.

Okres późnej łaciny, poprzednio zaniedbywany, staje się coraz to więcej ośrodkiem zainteresowania badaczy. Nad składnią późnej łaciny pracuje Dag Norberg. Wydał on w r. 1943 *Syntaktische Forschungen auf dem Gebiete des Spätlateins und des frühen Mittellateins*, Upsala, IX & 285 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXI—XXII 261—3). Jest to zbiór monografii, w których autor podaje szereg swoich bardzo wartościowych spostrzeżeń na temat składni nominatiwu, szczególnych sposobów użycia accusatiwu, użycia form nominalnych czasownika itp. W każdym dziale posługuje się autor metodami ścisłymi, trzymając się faktów. Wadą książki jest przede wszystkim brak usystematyzowania faktów i wyciągnięcia ostatecznych wniosków. Także w szczegółach można wysunąć pewne zastrzeżenia. Nie uwzględnione są takie czynniki, jak wpływ substratu germańskiego i celtyckiego, zła znajomość łaciny u ludzi wczesnego średniowiecza, błędy logiczne, czynniki psychologiczne. Znaczna część faktów, które Norberg podaje jako cechy charakterystyczne późnej łaciny, nie są nimi, ale dadzą się objaśnić zasadą ogólną, obserwowaną wtedy, gdy jednostka posługuje się językiem, którego dobrze nie zna.

Dalszy ciąg powyższej pracy ukazał się w r. 1944 jako *Beiträge zur spätlateinischen Syntax*, Upsala 1944, 135 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XXIV 253—4). Jest to znów szereg monografii, podających jakby rezultaty badań w miarę jak się one odbywają, bez planu i systemu. Największym brakiem jest znów nieodróżnianie cech przypadkowych, indywidualnych, czy po prostu błędów, od stałych tendencji i procesów, mających źródło jeszcze w epoce łaciny klasycznej.

Do składni jednego tylko autora ograniczają się dwie następujące prace: A. H. J. Merkx, *Zur Syntax der Kasus und Tempora in den Traktaten des hl. Cyprian* (Latinitas christianorum primaeva, ed. Chr. Mohrmann, fasc. IX), Nijmegen 1939, 141 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVIII 205). Książka ta stanowi uzupełnienie dwóch poprzednio wydanych przez to samo wydawnictwo prac na temat języka św. Cypriana; tamte miały za

przedmiot listy, praca Merkxa — traktaty. W pracach innych uczonych szkoły holenderskiej, zgrupowanej koło Schrijnena, uderza to, że łacinę chrześcijańskich autorów uważa ona za osobny język. Merkx jednak nie stawia kwestii tak krańcowo i daje bardzo pożyteczny przyczynek do badań nad składnią łacińską.

D. Thomas Gimborn, *The Syntax of the Simple Cases in St. Hilary of Poitiers*, Patristic Studies, vol. LIV, Waszyngton 1939, str. XVIII & 190 (rec. Ch. Mohrmann, RÉL XVII 419—421). Przedmiotem jest składnia przypadków w dziełach św. Hilarego, z wyłączeniem użycia przypadków z przyimkami, ponieważ to ostatnie zostało już opracowane w innej książce tego samego wydawnictwa (M. V. Brown, *The Syntax of the Prepositions in the Works of St. Hilary*, Waszyngton 1934). Takie ograniczenie wpłynęło niekorzystnie na wartość pracy, bo nie pozwoliło na przedstawienie charakterystycznego dla późnej łaciny procesu użycia rzeczownika z przyimkiem tam, gdzie dawniej wystarczała sama forma przypadkowa. W wyniku autor dochodzi do konkluzji, że użycie przypadków u św. Hilarego w wysokim stopniu zgadza się z ich użyciem w łacinie klasycznej. Wprawdzie język św. Hilarego jest rzeczywiście dość konserwatywny, kształtowany na wzorach klasycznych, ale zapewne inne nieco byłyby rezultaty badania, gdyby autor wziął pod uwagę także wypadki użycia przypadków z przyimkami.

Użycie przyimków **ab, apud** i **cum** w kilku późnych tekstach z epoki Merowingów studiuje Ralph Walker Scott: *A study of the Uses of the Prepositions* **ab, apud** *and* **cum** *in the Formulae Marculfi, the Formulae Andecavenses, the Cartae Senonicae and the Lex Salica*, Tokio 1937, XVII & 141 str. (rec. L. Furman Sas, RÉL XVII 247—8).

E. Tidner, *Sprachlicher Kommentar zur lateinischen Didaskalia Apostolorum*, Sztokholm 1938, XVI & 288 str. (rec. Chr. Mohrmann, RÉL XVII 416—9) daje komentarz do tekstu chrześcijańskiego, prawdopodobnie z końca IV w., który jako napisany językiem dość niedbałym, stojącym pod wpływem języka mówionego, stanowi bardzo ciekawy dokument języka ówczesnej epoki.

W końcu wspomnieć należy o kilku wydawnictwach zbiorowych, które przez to, że zawierają materiał bardzo różnorodny, nie dają się zaliczyć do jednego z działów nauki o języku łacińskim. Należą tutaj: *Mélanges de linguistique, offerts a Ch. Bally*, Genewa 1939, 515 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVII 432—3). Książka zawiera pewną ilość artykułów, które należą do językoznawstwa ogólnego, starożytności indoeuropejskich, jęz. romańskich, stylistyki. Specjalnie łacinie poświęcony jest artykuł Niedermanna: *Tendances euphoniques en latin*, str. 423—438.

Collectanea Schrijnen, wyd. Ch. Mohrmann, P. J. Meertens i Win. Roukens, Nijmegen — Utrecht 1939, XX & 496 str. (rec. Chr. Mohrmann, RÉL XVII 433—4). Zawiera zbiór około 50 artykułów Schrijnena, opublikowanych poprzednio w różnych czasopismach naukowych. Artykuły te dotyczą językoznawstwa ogólnego (str. 1—33), języków indoeuropejskich (33—170), języków klasycznych (170—240), historii kultury pierwszych chrześcijan i łaciny chrześcijańskiej (240—373), folkloru (373—436), dialektologii holenderskiej (436—462). W zakresie języków klasycznych reprezen-

towana jest głównie łacina. Kilka artykułów omawia problemy semazjologiczne łaciny. Ważny jest artykuł pt. *Lateinische Umgangssprache* (180 nn.), gdzie autor daje jasną definicję pojęcia „język potoczny" i odróżnia je od innych pojęć, tj. języka ludowego, języka mówionego itd. Następuje kilka artykułów na temat szyku składniowego wyrazów, na temat geografii językowej łaciny i dialektów italskich. — Prace o języku chrześcijan są połączone przez wydawców w jedną grupę z pracami na temat kultury pierwotnego chrześcijaństwa, co jest zgodne z teorią Schrijnena, który warunkom kulturalnym i społecznym przypisuje duży wpływ na wytworzenie się odrębnej łaciny chrześcijan. Pierwszym, niejako programowym artykułem tej serii jest *Die kulturhistorische Methode und ihre Anwendung beim Studium des christlichen Altertums* (240 nn.); zawiera on w zarodku idee, rozwinięte później w *Charakteristik des altchristlichen Latein*, 1934. Z kolei umieszczone są artykuły o rozwoju języka św. Augustyna (321 nn.), o łacinie chrześcijańskiej jako języku powszechnym (335 nn.), o imiennictwie w epoce pierwotnego chrześcijaństwa (357 nn.), o rozwoju rzeczownika **homo** na zaimek nieokreślony (364 nn.). Łaciny dotyczą także artykuły zawarte w części indoeuropejskiej: *Le latin et la théorie des langues indo-européennes marginales* (73 nn.), o związkach przedhistorycznych jęz. greckiego i łacińskiego (92 nn.).

Mélanges de philologie, de littérature et d'histoire anciennes, offerts à A. Ernout, Paryż 1940, 408 str. (rec. J. Marouzeau, RÉL XVIII 260—2) zawiera artykuły wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauki o języku i z indoeuropeistyki (por. Eos XLI 1947 str. 226—238).

Kraków

Tadeusz Sinko, Literatura grecka, tom II Literatura hellenistyczna, część 2 (Wiek I przed Chr.). Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1948, str. 247 in 8°.

W rekordowym tempie po wydanej w r. 1947 części pierwszej ogłosił zasłużony autor część następną swej monumentalnie zakrojonej *Literatury Greckiej*, zamykając w ten sposób trzywiekowy okres jej rozwoju. Czytelnika zainteresuje niewątpliwie pytanie, co można powiedzieć o okresie tak mało twórczym i mało na ogół znanym w książce o tak szerokich stosunkowo ramach. Otóż autor nie trzyma się w niej zazwyczaj przyjmowanej granicy okresu hellenistycznego na bitwie pod Akcjum, lecz obejmuje cały w. I przed Chr do końca, aby dojść „do daty najbardziej przełomowej w dziejach całej ludzkości", jak to sam pięknie wyraził (str. 217). Posiada to niewątpliwie i dobre i złe strony. Znajdziemy więc w tej części *Literatury* analizę spuścizny takich pisarzy jak Diodor, Strabon, Dionizjusz z Halikarnasu oraz ciekawy rozdział o genezie romansu i jego najstarszych zabytkach. Nieraz i te granice przekracza prof. Sinko, j. np. przy omawianiu *Wieńca* Meleagra kontynuuje on historię epigramu aż do X w. po Chr., dając czytelnikowi nader wyczerpujące opracowanie powstania *Antologii Palatyńskiej*. Podobnie ma się rzecz z tzw. Proroctwami sybillińskimi. Metoda ta w zasadzie wskazana i słuszna prowadzi w dziele tak obszernym do pewnych przeoczeń. I tak twórczość Partheniosa omawia Sinko ponownie na str. 194 i n., nie pamiętając widocznie, że uczynił to na str. 318 i n. w części pierwszej; szczególne zdziwienie wywołują dwie odmienne redakcje parafrazy fragmentu heksametrycznego z historii o Kaunosie i Byblis na str. 195 i 318 (cz. I-szej). Dr Brożek umieszcza przez niedopatrzenie w Skorowidzu Partheniosa dwukrotnie, wywołując przez to wrażenie, że chodzi tu o dwie odmienne postacie. Na ogół korekta omawianego tomu pozostawia dużo do życzenia i należy wyrazić przypuszczenie, że na przyszłość dzieła o tej wadze gatunkowej co *Literatura* Sinki doznają troskliwszej opieki ze strony P. A. U.

Omawiany obecnie tom *Literatury* obejmuje ujęcie twórczości Pozydoniusza, co stanowi pozycję szczególnie cenną, dalej przedstawia prof. Sinko szkoły filozoficzne w I w. przed Chr., początki restauracji attycystycznej, historyków I w., najdawniejsze „romanse" greckie i ich genezę, poetów I w. przed Chr., pseudepigrapha wierszowane i zamyka rzutem oka na trzy wieki literatury hellenistycznej. Książka zawiera ponadto skorowidz do cz. I i II, sporządzony starannie przez dra Brożka. Opracowanie materiału tak różnorodnego pod względem treści i wartości nie wszędzie jest równe. Najświetniejsze są u Sinki zawsze te rozdziały, które pozwalają mu na wielkie syntezy. Do takich należy niewątpliwie rozdział ostatni, który mógłby stanowić ozdobę każdej głębiej ujętej Literatury Greckiej. Rozdziału o Pozydoniuszu opracowanego na podstawie ostatnich badań źródłowych szeregu uczonych, a w pierwszym rzędzie Reinhardta, może nam słusznie pozazdrościć niejedna literatura. Oto jak charakteryzuje Sinko system filozoficzny Pozydoniusza: „Przez to wciągnięcie do filozofii wyników i metod nauk ścisłych i przyrodniczych Pozydoniusz tchnął w stoicyzm nowe życie, dociągając go do wyżyn nauki, osiągniętych

w epoce hellenistycznej w innych działach. Przez to jako syntetyk (nie eklektyk) zamyka filozofię hellenistyczną, jak Arystoteles zamknął filozofię klasyczną, ale zarazem inauguruje nową epokę" (str. 27). Charakteryzując zaś twórczość historyczną Pozydoniusza, podnosi Sinko jego filozoficzne pojmowanie dziejów i m. in. konkluduje: „Przywódca i tłum tworzą więc jedność nie tylko polityczną, ale i moralną. Przeciwstawiając sobie takie jedności, Pozydoniusz ujmował dzieje jako pasmo walk między takimi jednościami zbiorowymi" (str. 31).

Do najbardziej oryginalnych należy bezsprzecznie rozdział dotyczący powstania romansu i jego najstarszych zabytków. Kwestią romansu zajmuje się prof. Sinko od lat przeszło czterdziestu i ogłosił już z tego zakresu szereg wartościowych prac. Znakomite jest jego przedstawienie historii badań genezy romansu i rekonstrukcje jego najstarszych zabytków. Natomiast nie podzielałbym próby prof. Sinki wywodzenia romansu z prozaicznego streszczania wątków komediowych w szkołach retorycznych. W wyprowadzaniu romansu od komedii nowej podejmuje Sinko zarzuconą hipotezę Villemain'a. Mam jednak wrażenie, że rozmaite typy romansu greckiego rozwinęły się przez wchłanianie coraz to innych motywów zaczerpniętych z różnych gatunków literackich, a dominującym wątkiem jest opowieść miłosna; komedia nowa — rzecz prosta — pod tym względem niewątpliwie nie stała na szarym końcu, ale mimo wszystko elementów rozszerzających wzbogacających romans nie należy łączyć z jego czynnikami genetycznymi, które zostały bodaj że ustalone bezspornie jako zdegenerowana historia i deklamacje retoryczne szkolne. Z połączenia tych właśnie elementów powstał romans grecki, a cała poezja i część prozy dostarczyły tworzywa uzupełniającego. Romans miał przecież zapełnić lukę, jaka powstała z zanikiem poezji w końcu okresu hellenistycznego, a milknie znowu w w. V po Chr., czyli w czasach, kiedy ponownie budzi się do życia poezja. Z jakimi trudnościami spotyka się zastosowanie hipotezy prof. Sinki w odniesieniu do najstarszych właśnie zabytków papirusowych romansu, wskazuje ze szczególną siłą romans o Ninosie, ale również i inne. Zasługą więc prof. Sinki będzie moim zdaniem podkreślenie czynnika uzupełniającego i wzbogacającego motywy tematowe romansu, co po tych wywodach uważam za rzecz całkiem oczywistą, a na co dotychczas nie zwracano należytej uwagi.

Ciekawe jest ujęcie rozdz. III, który traktuje o przygotowaniu attycyzmu przez filozofów, gramatyków, retorów i historyków. Pełno tu jest i w dalszych rozdziałach wiadomości opartych na rozległej erudycji autora, jak np. wzmianka o *Historii wojen niewolniczych* Cecyliusza (str. 71). Nie ustępuje mu również rozdział o historykach, zawierający dociekania gruntowne, że wymienię tu tylko ustęp o źródłach Timagenesa na str. 108 itp. W rozdziale o romansie do najciekawszych zaliczyć wypadnie ustęp poświęcony teorii fikcji (str. 141). Bardzo ładne jest spostrzeżenie Sinki o sytuacjach i kolorycie *Cyropedii* przeniesionych do romansu Ninosa, co jednak trudno zrozumieć w razie przyjęcia jego obecnej teorii o powstaniu romansu. Słabszy, zbyt bowiem rozwlekły i monotonny jest rozdział następny, poświęcony poezji I w. przed Chr. Streszczanie epigramów staje się rzeczą nużącą. Zdziwić nas może umieszczenie fragmentów

papirusowych z arią Heleny i z urywkiem kitarodycznym (str. 193) w dziale o poezji dramatycznej. W rozdziale VII źródłowo i wyczerpująco zostały omówione proroctwa sybillińskie. W świetnym zakończeniu pewien tylko dysonans stanowi wzmianka o epyllion elegijnym.

Dzięki tak szybkiemu wydaniu t. II posiadamy w naszej literaturze naukowej najbardziej współcześnie ujęty okres literatury hellenistycznej, nakreślony z wielką znajomością rzeczy i z wielkim talentem.

Profesorowi Since winniśmy bardzo gorącą wdzięczność za świetne dzieło, które wejdzie jako trwały dorobek do skarbnicy naszego piśmiennictwa naukowego [1].

Jerzy Manteuffel

Pindari carmina cum fragmentis edidit A. Turyn. Sumptibus Academiae Polonae Litterarum et Scientiarum, Cracoviae 1948, XIII + 402 str.

Filologia klasyczna w Polsce może się poszczycić nową, bardzo poważną pozycją bibliograficzną w postaci wydania pieśni Pindara wraz z ich fragmentami. Wydanie to, przygotowane przez b. profesora Uniw. Warszawskiego A. Turyna (obecnie profesora Uniw. w Urbana Illinois) i oddane już w r. 1938 do druku w Polskiej Akademii Umiejętności, nie zostało wtedy ukończone na skutek wybuchu wojny. Druk tego monumentalnego dzieła podjęła Polska Akademia Umiejętności na nowo po wojnie i w r. 1948 ukazało się ono na półkach księgarskich. A. Turyn, doskonały znawca metryki greckiej, który już dawniej poświęcił kilka cennych prac spuściźnie literackiej Pindara i jej tradycji rękopiśmiennej — wymienić tu należy zwłaszcza prace: *De codicibus Pindaricis.* Archiwum Filologiczne PAU Nr 11, Kraków 1932; *Symbolae ad recensionem Pindaricam pertinentes.* Charisteria Gustavo Przychocki a discipulis oblata, Warszawa 1934; *Zur Pindar-Überlieferung,* Philologus 90, 1935 str. 115-119 — wzbogacił naszą literaturę filologiczną dziełem, świadczącym chlubnie o możliwościach filologii polskiej i stanowiącym solidną podstawę do dalszych badań nad koryfeuszem greckiej liryki chóralnej na długie lata.

Wydanie poprzedzone jest wstępem przedstawiającym wzajemny stosunek i zwięzłą charakterystykę rękopisów Pindara, zwłaszcza tych, na których oparł się wydawca. Tekst grecki zaopatrzył Turyn — różniąc się tym od swych poprzedników — dwojakimi przypisami. W pierwszej części przypisów zestawił testimonia starożytnych pisarzy, cytujących urywki z pieśni Pindara, i skrupulatnie przez siebie zebrane „zwroty podobne", zachodzące u różnych autorów greckich, rzymskich i bizantyńskich, w drugiej zaś części umieścił tzw. aparat krytyczny. Z troskliwością specjalną potraktowane zostały fragmenty Pindara, wśród których pokaźne miejsce zajmują fragmęty papirusowe, rozproszone dotąd po różnych wydawnictwach papirusów (zwłaszcza w *Oxyrhynchus Papyri*) i dlatego mało dostępne przeciętnemu filologowi, i jako *primum edita* często niezgodne z najnowszym stanem badań. Jeżeli pierwsza część przypisów stanowi w wydaniu

[1]) Por. moją ocenę cz. I-szej t. II-go w EOS 42, 1947, zesz. 2. str. 210—214.

Turyna innowację, ułatwiającą nam poszukiwanie wpływu wielkiego przedstawiciela liryki chóralnej na późniejszych pisarzy starożytnych i poznanie jego stosunku do poezji dawniejszej, to druga część, zawierająca aparat krytyczny, różni się od dawniejszych wydań właściwie tylko tym, że uwzględnia najnowszy stan badań i rezygnuje z szeregu bezwartościowych koniektur, wlokących się niepotrzebnie po innych wydaniach. Sam wydawca nie wprowadza na ogół zasadniczych zmian do wydawanego przez siebie tekstu. Trudne i niezrozumiałe miejsca, zniekształcone tradycją rękopiśmienną, na ogół nadal takimi pozostają. Wielka ilość koniektur Turyna to „koniektury mechaniczne", wyrównujące właściwości dialektyczne (np. *ἀναβαίς* zam. przek. *ἀναβάς*, *ὔμμιν* zam. *ὑμῖν* itp.), a wśród innych koniektur dużo jest takich, które nie wykluczają dalszej dyskusji nad poprawieniem tekstu. Trzeba jednak podkreślić, że aparat krytyczny wykonany jest sumiennie i dokładnie, z podziwu godną akrybią, i pod tym względem wydanie Turyna przewyższa bezsprzecznie wydanie C. M. Bowry z r. 1935, gdzie aparat krytyczny jest raczej chaotyczny. Szczególnie wielki wysiłek włożył wydawca w uporządkowanie kwestii metrycznych. I tutaj okazał się prawdziwym mistrzem, górującym bezsprzecznie nad sztandarowym dotąd wydawcą pieśni Pindara — O. Schroederem. Na specjalną uwagę zasługuje przeprowadzona przez Turyna rewizja tradycyjnego podziału wierszy, dająca czytelnikowi jaśniejszy i prawidłowszy obraz schematów metrycznych Pindara.

Uwzględniona po prawej stronie tekstu a uznana powszechnie za podstawową numeracja wierszy według wydania Heynego z r. 1798, a po lewej stronie według pierwszego wydania Boeckha z r. 1811, oraz porównanie numeracji fragmentów nowego wydania z wydaniem Schroedera dodają cennemu dziełu także walorów zewnętrznych, ułatwiających czytelnikowi szybką orientację. — Druk wykonany czysto i poprawnie świadczy o wielkich możliwościach Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie wydawania tekstów greckich.

Wiktor Steffen

Vittore Pisani, Grammatica Latina storica e comparativa. Torino 1948 (Rosenberg & Sellier), XX + 307 str.

Wydana świeżo książka V. Pisaniego stanowi tom drugi zamierzonego 5-tomowego wydawnictwa pt. „Podręcznik historyczny języka łacińskiego" (*Manuale storico della lingua latina*). Inne tomy, dotąd nie wydane, mają obejmować: I. Wstęp historyczno-metodologiczny i historię języka łacińskiego; III. Teksty łacińskie archaiczne i ludowe z komentarzem językowym; IV. Języki starożytnej Italii inne niż łacina; V. Indeksy, wśród nich indeks wyrazów ma pełnić rolę słownika etymologicznego. Wydany tom gramatyki stanowi w tym zbiorze całość samodzielną, z której korzystać można bez konieczności zaglądania do części dalszych.

Książka pomyślana jest jako podręcznik uniwersytecki. Jako taki przeznaczony jest nie tylko dla Włochów, ale równie pożyteczny będzie dla filologów klasycznych jakiejkolwiek narodowości. Materiał ujęty jest w dwie części: fonetyka i morfologia. Ten drugi dział pojmowany jest

oczywiście nie tylko jako fleksja, ale również i słowotwórstwo, które tu szeroko zostało uwzględnione. Nie ma natomiast wcale składni, co tym bardziej uderza, że inne tomy Podręcznika nie uwzględniają również (o ile sądzić z tytułów) tego ważnego działu gramatyki. Nawet użycie form fleksyjnych, co niektórzy uczeni włączają do morfologii, zostało tu pominięte.

W tym jednak zakresie, jaki sobie autor wyznaczył, podręcznik robi bardzo dobre wrażenie: materiał podano w sposób wyczerpujący, choć bez przeładowania drugorzędnymi szczegółami; interpretacja odpowiada dzisiejszemu stanowi wiedzy lingwistycznej; redakcja jest prosta i jasna; opracowanie zewnętrzne staranne. Ujęcie jest na ogół konserwatywne, tzn. nie ma tu ryzykownych nowych hipotez — co słuszne, bo w książce o charakterze podręcznikowym, przeznaczonej dla studentów, nie miejsce na propagowanie niepewnych przypuszczeń. Ale i sposób przedstawienia faktów odbija jeszcze stan nauki dawny, tradycyjny; nie ma np. wcale wzmianek o fonologicznej strukturze łaciny. Ten niewątpliwy brak wynika z pewnością z faktu, że badań o charakterze fonologicznym dotąd właściwie nie przeprowadzono ani na języku łacińskim, ani na greckim. Zjawisko to uderzające, że w zakresie tych właśnie języków, gdzie fakty fonetyczne są zbadane i usystematyzowane jak nigdzie poza tym, dotąd nie zastosowano metod fonologicznych. Być może, objaśnić to należy trudnościami wynikłymi z niemożności odwołania się w zakresie łaciny czy języka greckiego do poczucia języka żywego, niemniej brak fonologii łacińskiej jest dotkliwą luką w naszej dzisiejszej znajomości języka starożytnych Rzymian. Brak ten odbija się też i na gramatyce Pisaniego.

Po tej charakterystyce ogólnej przejdziemy do omówienia szczegółów podręcznika. Każdego latynistę interesuje przede wszystkim stanowisko autora w zagadnieniach dotąd definitywnie nie rozwiązanych. W tych sprawach spornych autor ma swoje własne zdanie, które uzasadniał w różnych swych poprzednich pracach. A więc w dziedzinie akcentuacji łacińskiej stoi w zasadzie na stanowisku szkoły niemieckiej, tj. przypuszcza istnienie akcentu ekspiratorycznego w łacinie już w epoce przedliterackiej i utrzymanie ekspiratorycznego czynnika jako podstawy akcentuacji również i w epoce klasycznej. Stanowiska tego bronił już w Archivio Glottologico Italiano 34, 1942, 90—2, w recenzji książki G. Devoto o historii języka łacińskiego. Sprawa jest, jak wiadomo, sporna i dotąd nie podano argumentów decydujących za jedną czy drugą interpretacją. Osobiście skłaniam się do teorii szkoły francuskiej, która widzi wprowadzenie akcentu ekspiratorycznego do łaciny dopiero w epoce poklasycznej, ale nie ignoruję też trudności, na jakie i ta hipoteza natrafia. Nie tu jednak miejsce na dyskutowanie tak trudnego problemu, który zresztą w książce Pisaniego jest krótko rozstrzygnięty bez szczegółowej analizy.

Niektóre zagadnienia przedstawił autor zbyt już może lakonicznie. Tak np. niezmiernie ważny rozdział o zmianach wokalizmu w sylabach środkowych, który dla początkujących studentów winien by być przedstawiony jak najszerzej, zawarty został w krótkim ustępie na s. 27—9 §§ 42—6. Tłumaczę to sobie tym, że autor wyraźnie oczekuje już od czytelnika pewnego przygotowania indoeuropeistycznego: pewne ustępy są

dla osób nie specjalizujących się w językoznawstwie z pewnością zbyt trudne. Do takich rozdziałów zaliczam §§ 51—6 o alternacjach samogłoskowych; § 67 zawierający system sonantów zgłoskotwórczych, ilustrowany faktami gockimi i sanskryckimi; §§ 68—70 o alternacjach w prajęzyku indoeuropejskim; § 341, gdzie ilustracje z różnych języków indoeuropejskich dla filologa klasycznego będą martwą literą; w § 343 objaśnienia odmiany rzeczownika **vīs**; § 353 o **rēs**; materiały porównawcze zestawione w § 483 i następnych, jakkolwiek bardzo wartościowe, wykraczają niewątpliwie poza ramy podręcznika: na miejscu byłyby one w ściśle naukowym opracowaniu słowotwórstwa czasownikowego; § 529 zawiera znów zbyt wiele materiału bałto-słowiańskiego i armeńskiego. Pragnę jednak zaznaczyć, że nie kwestionuję wcale podanych w tych ustępach ujęć: reprezentują one należycie dzisiejszy stan wiedzy, są tylko mym zdaniem przedstawione w sposób nie dość uproszczony.

Przechodzę do tych faktów, które, jak mi się zdaje, nie zostały właściwie zinterpretowane. — Na s. 145 § 302 autor pojmuje inskrypcyjne formy: **Q. K. Cestio** (CIL I² 61), **M. C. Pomplio** (I² 30) jako resztki liczby podwójnej. Objaśnienie to z pewnością niesłuszne, jak wykazał K. Meister, *Lat.-gr. Eigenn.*, 1916, s. 99—105: w takich wypadkach wprawdzie używano zwykle liczby mnogiej (por. **Q. M. Minucieis Q. f. Rufeis ... cognouerunt**, CIL I² 584 itd.), ale czasem też liczby pojedyńczej, tak w inskrypcji CIL XIV 3078: **M. M. Caltius M. f.**, zwłaszcza zaś w tekstach literackich, np. Sall. *Iug.* 42, 1: **Tiberius et C. Gracchus**; Cic. *pro Rabir.* 21: **Cn. et L. Domitius** itd. Wobec tego nie ma powodu dopatrywać się w **Cestio** czy **Pomplio** (do czego jeszcze należy dodać: **]Metilio [...] magistere coraueron**, CIL I² 59; **Q. A. Aidicio Q. f.**, CIL I² 2442; **T. C. Vomanio**, CIL XI 6706,5) form liczby podwójnej: te postacie stoją na równi z pospolitymi jak **M. Fourio C. f. tribunos** (CIL I² 48) itd. Jedynie tylko **duo** i **ambō** zachowały w łacinie fleksję dualu. — Na s. 162 § 326 autor dopuszcza interpretację gen. sg. **Mettoeo** (czy może raczej **Metioeo**?) **Fufetioeo** jako ślad dawnego archaizmu: bez względu na genezę formacji gen. sg. drugiej deklinacji (moim zdaniem to dawne **-ī**), jest rzeczą nieprawdopodobną, by taki archaizm mógł się przechować w tradycji aż do czasów Enniusza. — Również i **uirginēs** (s. 169 § 336) z Enniusza, *Ann.* 101, uważa Pisani za archaizm: ma to być ślad dawnych formacji nom. pl. na **-ēs** : jest to z pewnością objaw skrócenia jambicznego w wyrazie o budowie kretycznej, jak w **commodă** u Katulla 10, 26, nie mówiąc już o przykładach z Plauta. — Przy omawianiu deklinacji IV (s. 179 i n. §§ 350—2) należało uwidocznić zlanie się w łacinie dwu indoeuropejskich typów tej odmiany: z alternacją w temacie i bez niej; wówczas jaśniej by wypadło objaśnienie wahania typu **senatous : senatuos**. — Na s. 194 § 372 przy omawianiu odmiany zaimka **hīc** trzeba dodać, że już u Statiusa zjawia się dat. sg. **hŭĭc** (*silv.* 1, 1, 107; por. **hŭhic** CIL VI 18773). — Przedstawienie systemu czasownikowego łacińskiego na s. 228 § 432 uważam za błędne. Z jednej strony przyjmuje autor istnienie przeciwieństwa infectum: perfectum, które wyraża opozycję „l'azione non compiuta e quella compiuta", z drugiej zaś, zaraz potem, mówi o zaniku w łacinie kategorii aspektu. I jedno i drugie twierdzenie jest nieścisłe: formacje tzw. infectum nie przeciwstawiają się odpowiednim

formacjom „perfectum" jako niedokonane dokonanym: perfectum nie wyraża przecież „dokonanej teraźniejszości", gdyż takie ujęcie zawiera contradictio in adiecto. A i futurum nie przeciwstawia się futurum exactum co do aspektu, ani też plusquamperfectum nie stoi w opozycji do imperfectum. Z drugiej strony kategoria aspektu w łacinie nie zanikła: imperfectum przeciwstawia się perfectum właśnie jako niedokonaność wobec dokonaności. Odsyłam co do tego do mego artykułu w Eos XLI, zesz. I 2, s. 197—206. — Niesłuszne jest twierdzenie, że czasownik łaciński ma trzy strony: activum, deponens i passivum (s. 245 § 463): kategorie istnieją tylko dwie, activum i passivum, formacje również tylko dwie; a deponentia reprezentują wypadek niezgodności formy z wyrażaną kategorią. Wypadek taki zachodzi w języku nieraz, np. masculina na **-a (agricola)** czy feminina na **-us (fāgus)** są przykładami na taką samą niezgodność w zakresie kategorii rodzaju, a nikt nie powie, że obok masculinum, femininum i neutrum istnieje jeszcze czwarty rodzaj, gdzie przy formie męskiej jest rodzaj żeński lub odwrotnie. Należało się tylko ograniczyć do stwierdzenia, że system łaciński, obejmujący przeciwieństwo activum : passivum, rozwinął się ze starszego przeciwieństwa activum : medium i że ślady stanu dawnego widoczne są w łacińskich deponentiach. — Objaśnienie r w końcówkach łacińskiego passivum (s. 251 § 471) z rzekomego prajęzykowego impersonale z pewnością nie jest słuszne; w artykule mym w Przeglądzie Klasycznym t. V (1939), s. 575—84, starałem się udowodnić, że łacińska strona bierna rozwinęła się bezpośrednio z medium, nie zaś z impersonale, które prawdopodobnie w prajęzyku indoeuropejskim nie miało osobnej formacji morfologicznej.

Nie chciałbym jednak pozostawić na czytelniku złe wrażenie o książce, którą uważam za nader udaną. Dlatego też w zakończeniu wymienię kilka ustępów, które mi się szczególnie spodobały. Doskonale przedstawiony jest rozwój trzeciej deklinacji łacińskiej (s. 165 § 331): jasno widać, jak grupa tematów na spółgłoskę zlała się z grupą tematów na **-i-**. — Bardzo cenny jest rozdział o łacińskich wyrazach złożonych (s. 211—22 §§ 399—415). Tak ścisłej i szczegółowej klasyfikacji dotąd chyba nie mieli. — Pięknie się też przedstawia dział słowotwórstwa czasownikowego (s. 229—45 §§ 434—62). — W sumie: nader wartościowy podręcznik dla studentów szkół wyższych.

Jan Safarewicz

Jérôme Carcopino, Les secrets de la correspondance de Cicéron Paris, L'artisan du livre, 1947 (2e édition), t. I 446 s., t. II 494 s.

Książka, którą mamy omówić, może z wielu względów oczekiwać pełnego ciekawości, nawet nie pozbawionego posmaku sensacji przyjęcia przez wszystkich, interesujących się bliżej literaturą i historią antyku rzymskiego. Jeden z najwybitniejszych historyków starożytnych doby współczesnej, autor monografii takich jak: *Autour des Gracques* (1928), *Sylla ou la monarchie manquée* (1931), *La vie quotidienne à Rome à l'apogée de l'Empire* (1939), magistralnego podręcznika historii rzymskiej u schyłku republiki: *Histoire de la république romaine de 134 à 44 av. J.-C.*

w dwu tomach (1929 — 1935), aby pominąć już szereg prac bardziej szczegółowych, choć nieraz bardzo obszernych i wyczerpujących, daje tym razem studium z zakresu historii literatury, a więc pozostające jak gdyby poza granicami jego ściślejszej specjalności, wysyłając je w świat pod wiele mówiącym i — obiecującym tytułem: *Tajniki korespondencji Cycerona*. Nic dziwnego, że we Francji recenzowano podobno tę książkę pod sensacyjnymi nagłówkami: *Cicéron démasqué*.

Ową tajemnicą, przez nikogo nie odgadnioną dotąd, ma być zdaniem autora fakt, że listy Cycerona zostały ogłoszone w latach 33 — 31 przed Chr. na życzenie Oktawiana, wówczas triumwira, gotującego się do ostatecznej rozprawy ze swym kolegą Antoniuszem o samowładne stanowisko w państwie, aby dostarczyć mu broni przeciwko żyjącym i zmarłym już przeciwnikom politycznym, a jego samego, podobnie jak jego przybranego ojca, Cezara i ich politykę przedstawić w jak najkorzystniejszym świetle. Wykonawcą woli nowego pana Rzymu miał być w pierwszym rzędzie Attyk, który opublikował zbiory listów do niego samego skierowanych, jak również listów do Kwintusa Cycerona i do Brutusa (*ad Atticum, ad Brutum, ad Quintum fr.*), a rychło po nim także syn mówcy, Marek Cycero młodszy, w tych właśnie latach pogodzony z Oktawianem i wydający na jego życzenie listy ojca, skierowane do rozmaitych adresatów (tzw. *ad Familiares*).

Wyczerpującemu uzasadnieniu tej tezy służy cała dwutomowa książka. Po przedstawieniu (we wstępie) problemu i stwierdzeniu, że listy Cycerona nie mogły być ogłoszone za pryncypatu Augusta ze względu na nieprzejednanie wrogie stanowisko, jakie cesarz i jego otoczenie zajmowali wobec pamięci zgładzonego za ich zgodą mówcy, jak nie mniej również nie za późniejszych cesarzy, bo z tego czasu mamy już świadectwa, mówiące o tym, że korespondencja Cycerona jest już wówczas dobrze znana, dochodzi autor do wniosku, że jedynym odcinkiem czasu, na którym wyobrazić sobie możemy ich publikację, jest okres poprzedzający bitwę pod Actium.

Pozytywnego potwierdzenia tej hipotezy dostarczyć mają trzy obszerne grupy argumentów, podzielonych jak następuje:

1° Obraz Cycerona jako człowieka, jaki nam się rysuje w jego korespondencji, jest tak ujemny i wykazuje tyle rysów niesympatycznych, że najwidoczniej ogłoszono te listy po to, aby umniejszyć w opinii wielkiego pisarza, zamordowanego, jak wiadomo, w r. 43 z polecenia Antoniusza, lecz za wyraźną zgodą Oktawiana. W zwierciedle korespondencji widzimy bowiem Cycerona jako człowieka bardzo zamożnego, lecz pozostającego w ustawicznych kłopotach finansowych na skutek swej nieopanowanej rozrzutności i nieumiejętnego gospodarowania, a przy tym lubiącego i umiejącego używać życia. Źródła swych dochodów, przez całe życie zupełnie nieprzeciętnych, znajdować miał on przy tym w pobieraniu — wbrew obowiązującym przepisom prawnym — opłat za swe usługi, oddawane różnym ludziom w charakterze obrońcy sądowego, w wykorzystywaniu w tym celu stanowisk urzędowych, a na koniec w rozmaitych, nie zawsze czystych interesach. Równocześnie w życiu rodzinnym jest to mąż, który po wieloletnim pożyciu rozchodzi się z żoną ze względów

finansowych, ojciec, wbrew przeciwnym pozorom dość mało dbały o swe dzieci, teść, który po śmierci ukochanej jakoby córki, zmarłej wskutek gorzkich zawodów, jakie przyniosło jej małżeństwo z Dolabellą, utrzymuje z tym ostatnim jak najlepsze stosunki, ponieważ są mu one ze względów politycznych na rękę.

2º Nie mniej ujemne światło ma rzucać zbiór listów Cycerona w dzisiejszej swej postaci na karierę polityczną mówcy. Występuje on w nim, aby posłużyć się sformułowaniami autora, jako: „doktryner bez doktryny", człowiek „chronicznie zaślepiony", pełen „niecierpliwości i zachcianek", o „chorobliwej próżności", „fanfaron i tchórz" równocześnie, a na koniec „złośliwiec i oszust". Pod każdym z wymienionych punktów tego osobliwego aktu oskarżenia wyliczono z prokuratorską dokładnością popierające go okoliczności.

3º Wystawiając swego autora na tak długi szereg miażdżących zarzutów, dostarcza równocześnie jego korespondencja szeregu motywów, których ogłoszenie musiało być na rękę Oktawianowi, zwłaszcza w momencie zerwania z Antoniuszem. Po pierwsze wystawia niezwykle chwalebne świadectwo Cezarowi, mówiąc o rozmaitych dobrodziejstwach, jakimi obsypywał on Cycerona i o pochlebstwach, jakimi odpłacał mu się ten ostatni, atakując go równocześnie i oczerniając za plecami, a na koniec będąc jednym z moralnych sprawców zamachu z dn. 15 marca 44 r. Po drugie kompromituje w sposób jak najbardziej dla Oktawiana pożądany zarówno Antoniusza i Kleopatrę, jak całe stronnictwo senatorskie, Pompeiusza wraz z jego synami, a wreszcie zamachowców z 15 marca z Brutusem na czele. Po trzecie miała ona dostarczyć szeregu motywów do wygrania propagandzie Oktawiana, oczyszczając go z zarzutów wysuwanych przeciw niemu już to przez partię republikańską, już to przez Antoniusza.

Zamyka całość obszerny rozdział, mający za przedmiot wydania korespondencji Cycerona, tak jak je sobie wyobraża autor. Miało ich być cztery, a raczej dwa, każde następnie raz jeszcze „przejrzane i poprawione". Jedno pochodziło od Attyka i zawierało dzisiejsze zbiory *ad Atticum, ad Brutum, ad Quintum fr.*, pierwotnie podzielone łącznie na ksiąg 11 (czego ślady mamy poza wzmianką Neposa, *vita Att.* XVI 3, we fragmentarycznym rkp. Ambrosianus E. 14 inf. z wieku XIV i w zaginionym dziś Veronensis, który niegdyś posiadał Petrarca), a dopiero w drugim wydaniu na ksiąg 16 + 1 + 3. Drugie, obejmujące nasze listy *ad Familiares*, sporządzić miał syn mówcy, Marek, na życzenie Oktawiana, zachęcony dodatnim rezultatem osiągniętym w opinii przy pomocy publikacji pierwszego zbioru. W pośpiechu — wobec zbliżającej się rozgrywki z Antoniuszem — nie było czasu na staranniejsze opracowanie i rozłożenie posiadanego materiału i dlatego listy tego zbioru są tak przypadkowo i niesystematycznie połączone w księgi. Dlatego też znalazł się w nim szereg listów, które mogły propagandzie Oktawiana oddać złe usługi i te zostały pieczołowicie usunięte z wydania drugiego, na którym opierają się nasze rękopisy; starożytni znali jednak i wydanie pierwsze i z niego pochodzą niektóre cytaty, nie mające odpowiedników w zachowanym nam zbiorze.

Taka jest — w ogólnym zarysie — treść książki Carcopino i jej zasadniczy wątek argumentacji. Dokładna analiza jej zawartości wymagałaby co najmniej kilkunastu stron, gdyż potrąca ona o wiele problemów szczegółowych, które należało by omówić z osobna. Na tym miejscu wypadnie więc zadowolić się kilku ogólniejszymi uwagami.

Jeśli idzie o zasadniczą tezę książki, o wydanie korespondencji Cycerona z inicjatywy Oktawiana i dla jego celów propagandowych, to zdaje się, że nie ostoi się ona w nauce w tej formie, jaką nadał jej autor. Sam fakt posłużenia się w owym czasie zbiorem dokumentów, jakimi są te listy, dokumentów treści nader rozmaitej, które czytelnik musi sam przewertować i wysnuć z nich odpowiednie wnioski, słowem posłużenie się korespondencją Cycerona jakby jakąś „białą" czy „niebieską księgą" naszych czasów musi budzić poważne wątpliwości. Publicystyka polityczna tej epoki (którą czytelnik polski zna z ciekawej książki M. St. Popławskiego, *Publicystyka polityczna w Rzymie w dobie Cezara i Augusta*, Lublin 1935), wolała się posługiwać, jak widać z wielu przykładów, bardziej „masywnymi" i jaskrawymi środkami przemawiania do opinii. Inwektywa, paszkwil, złośliwy wiersz itp. utwory święciły tryumfy, kiedy szło o obniżenie w oczach ludzkich osoby czy polityki przeciwnika, a dla umocnienia własnego stanowiska posługiwano się raczej formą traktatu, jak Salustiusz w memoriałach do Cezara, czy nawet dzieła historycznego, jak sam Cezar w swoich *Zapiskach o wojnie gallickiej*. Ogromna masa korespondencji Cycerona, gdzie elementy z punktu widzenia propagandy pożądane mieszają się z obojętnymi, a niekiedy i nieodpowiednimi, mogła być materiałem do wykorzystania w publicystyce, ale nie sama przez się wartościowym orężem w walce. Sam fakt, że trzeba było niebywałej uczoności rozwiniętej przez autora, aby dostrzec, ile w listach Cycerona kryje się cennych wskazówek, mogących posłużyć do przedstawienia polityki Cezara i Oktawiana w korzystnym świetle, dowodzi, że dane te same przez się nie rzucają się w oczy. Współcześni znali, rzecz jasna, całe aktualne tło spraw w korespondencji poruszanych, ale i wśród nich nie wielu tylko mogło dotrzeć do znaczenia i doniosłości takich czy innych napomknień. Komuż np. przyszło by do głowy, jak tego chce autor (II 64 nn.), szukać w aluzjach i strzępach informacyj, rozrzuconych po listach Cycerona, rozstrzygnięcia aktualnej wówczas ze względów politycznych wątpliwości, czy syn Kleopatry Cezarion jest rzeczywiście potomkiem Cezara, za jakiego podawała go matka i Antoniusz? Czy dla współczesnych nie stały otworem o wiele bardziej bezpośrednie i obfitsze źródła, niż te bezcenne dla nas, po upływie dwu tysięcy lat, listy? I czy ten, kto chciał mit o synostwie Cezariona obalić w przekonaniu szerokich rzesz, nie musiał się uciekać do bardziej radykalnych i drastycznych środków publicystycznych, jak publikacja tej korespondencji? A już pomimo całego podziwu dla pomysłowości i erudycji autora nie możemy mu uwierzyć, kiedy chce nas przekonać (II 203 nn.), że pochlebne dla Oktawiana jako żołnierza i wodza w kampanii pod Mutyną w r. 43 wzmianki cyceronowych korespondentów, zachowane wpośród jego listów, miałyby przekonać weteranów jego własnego wojska o bezpodstawności oskarżeń o tchórzostwo, jakie przeciw niemu rozsiewał Antoniusz! Granice środowiska, na którego opinię można było oddziałać opublikowa-

niem korespondencji wielkiego mówcy, pociągnięto w tym i w innych wypadkach stanowczo zbyt szeroko.

Mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że autorowi jego nawyk patrzenia na dzieła literatury antycznej oczyma historyka utrudnił pod niektórymi względami właściwe podejście do problemu, jaki sobie postawił. Najpierw dlatego, że kazał mu w nich widzieć przede wszystkim nieporównanej wartości źródło historyczne i *implicite* zakładać, że tym samym były one dla starożytnych, nawet dla współczesnych, w co oczywiście można słusznie wątpić, jak wskazano powyżej. Po drugie zaś ten sam nawyk nie pozwolił mu dostrzec literackiego znaczenia publikacji tych listów. Tymczasem Cycero był już za swego życia bardzo cenionym i popularnym pisarzem, a po śmierci bardzo rychło stał się klasykiem, czytywanym w szkołach, czemu nie mogła zapobiec cała niechęć dworu cesarskiego. Publikacja jego pięknej i ciekawej korespondencji była zatem również a może i przede wszystkim wydarzeniem natury literackiej (rzecz znamienna, że autor zajmuje się uderzająco mało publikacjami innych zbiorów korespondencji w starożytności i nie cytuje żadnej literatury na ten temat, nawet świeżego i obszernego artykułu Sykutrisa, *Epistolographie* w 5. suplemencie do Pauly-Wissowy) i nic naturalniejszego jak przypuszczenie, że Attyk, który, jak to autor sam trafnie uwydatnia (II 324 nn.), w ostatnich zwłaszcza latach przed śmiercią Cycerona wydawał jedne za drugimi jego dzieła, przede wszystkim filozoficzne, zdecydował się powetować stratę, jaką przyniósł jego firmie ubytek tak doskonale „idącego" autora, wypuszczeniem na rynek księgarski jego korespondencji.

Oczywiście, że czyniąc to za samowładnych już wówczas w Italii rządów Oktawiana musiał się liczyć z jego opinią i całkowicie zgodzimy się z autorem, kiedy twierdzi, że wzgląd na Oktawiana, a pośrednio także i na Cezara nie pozwolił na ogłoszenie listów Cycerona z lat 64—63, 57 i 43 (II 439 nn.). Być może, że Oktawian tak czy inaczej kontrolował mające się ukazać wydanie, bądź że Attyk liczył się z jego intencjami, ale twierdzenie, że samo wydanie dokonane zostało w politycznym interesie przyszłego cesarza, pozbawione jest, jak się zdaje, dostatecznej podstawy. Natomiast zupełnie uzasadniony jest najprawdopodobniej pogląd autora, że listy Cycerona opublikowano rychło po jego zgonie, kiedy jeszcze omawiane w nich osoby i wydarzenia były żywe w pamięci współczesnych i budziły ich zainteresowanie, a nie np. w drugiej połowie rządów Augusta lub za Tyberiusza.

Przechodząc do problemów bardziej szczegółowych stwierdzić trzeba, że autor idzie w gromadzeniu dowodów na poparcie swej tezy niekiedy stanowczo zbyt daleko i interpretuje teksty jawnie stronnie i ze z góry powziętym zamiarem, którego bynajmniej nie musieli podzielać czytelnicy starożytni. I tak np. wytacza przeciwko Cycerowi zupełnie poważnie oskarżenie o to, że przyjmował za swe obrony sądowe wynagrodzenie pod taką czy inną postacią, jakkolwiek zabraniało mu tego obowiązujące, choć mocno przestarzałe prawodawstwo (*lex Cincia* z r. 204!). Wolno chyba wątpić, aby wzmianki w korespondencji o owych przyjacielskich podarkach i zapisach testamentowych ze strony wdzięcznych klientów miały chociażby cień rzucić na pamięć Cycerona w opinii współczesnych, przyzwycza-

jonych aż nadto dobrze do takich praktyk. A już zupełnie humorystycznie brzmi takie oto miejsce, mające wśród szeregu innych wykazać, że Cycero nadto lubił hołdować przyjemnościom stołu (I 132 n.): oto w liście *ad Fam.* VII 26, 2 skarży się Cycero po jakiejś potrawie z grzybów na — przykre przypadłości kiszkowe, dodając: *posthac igitur erimus cautiores.* Było to w r. 57 przed Chr. A przecież — triumfuje autor — w r. 46 (a więc w 11 lat potem!) znowu robi sobie smak na jakieś grzybowe danie: *ad fungos tuos me conferam* (*ad Fam.* IX 15, 5)! Inny przykład: Cycero był, jak to powszechnie wiadomo i jak to sam autor bardzo wyraźnie podkreśla (I 138), człowiekiem na swoje czasy wyjątkowo nienagannym, jeśli idzie o używanie przyjemności miłosnych, co korespondencja całkowicie potwierdza. Wobec tego Carcopino zbiera przynajmniej z pism filozoficznych i mów miejsca, w których „nienaganny" Cycero zdaje się wypowiadać bardziej swobodne na te sprawy poglądy i wytyka mu, że przecież raz przynajmniej znalazł się (przypadkowo co prawda) na obiedzie, w którym uczestniczyła słynna diva ówczesnych teatrów i kochanka Antoniusza, Cyteris (I 139 nn.), jakby znów to miało być w oczach ówczesnej opinii czymś szczególnie kompromitującym.

Jeśli jednak niekiedy nie można się oprzeć wrażeniu, że argumenty autora są za wszelką cenę naciągane do tezy, której mają dowodzić, to stwierdziwszy to popełnilibyśmy niesprawiedliwość nie dodając od razu, że cały ich szereg uderza swą trafnością i zdumiewa erudycją, pozwalającą piszącemu oświetlać najdrobniejsze nawet szczegóły, poruszone w korespondencji Cycerona, na tle całokształtu współczesnych im wydarzeń. Stąd też książka Carcopino, choć nie rozstrzygnie prawdopodobnie ciemnej dla nas z braku wyraźnych świadectw sprawy ściślejszych okoliczności wydania listów Cycerona, pozostanie znakomitym syntetycznym komentarzem do nich, rozświetlającym wiele spornych dotąd i niejasnych kwestii, jak np. identifikacja owej tajemniczej Teucris z listów do Attyka (I 13, 6; 14, 7), która okazuje się synonimem — świni *(porca Troia vel Troiana),* a służy do oznaczania Cyceronowego kolegi z konsulatu, Antoniusza, wówczas namiestnika Macedonii (I 217 nn.). Nader prawdopodobny jest również pogląd autora, że przesadnie wysoko ocenia się w nauce liczbę zaginionych ksiąg korespondencji Cyceronowej (II 406 nn.), biorąc za dobrą monetę cytaty późnych gramatyków, przeważnie Noniusa Marcellusa, z ich zastraszająco wysokimi cyframi ksiąg, podczas gdy na prawdę chodzi tu tylko o jakieś odmienne wydanie naszego zbioru *ad Familiares,* które zawierało trochę listów dziś nam nie zachowanych. Cytaty zaś Noniusa i jemu podobnych — można dodać — pochodzą najprawdopodobniej z drugiej ręki, tak jak późno-antyczni komentatorzy Arystotelesa i katalogi jego pism mówią o dwu wielkich zbiorach jego listów, jednym sporządzonym przez Artemona w 8 księgach, drugim przez Andronika z Rodos w księgach 20, choć w rzeczywistości zawierały one prawdopodobnie 8 resp. 20 listów, a nie ksiąg. O słusznym datowaniu opublikowania listów Cycerona na lata 40—30 przed Chr., kiedy żyła jeszcze generacja, dla której poruszone w niej sprawy były aktualne, mówiliśmy już poprzednio.

Nie można na koniec pominąć milczeniem jednej jeszcze wybitnej zalety omawianej książki, jaką jest jej kompozycja i metoda przedstawie-

nia. Treść, na którą składa się całe mnóstwo drobiazgowych analiz i szczegółowych rozważań, nie ułatwiała autorowi bynajmniej jego zadania. Wywiązał się zeń pomimo to w sposób zasługujący, jeśli idzie o sposób przedstawienia, na najwyższe uznanie. Architektonika całości, którą czytelnik może w części przynajmniej poznać z przytoczonego powyżej streszczenia, jest nienagannie przejrzysta i pozwala przechodzić od kwestii do kwestii nie tracąc z oka perspektywy całości. Żywy i interesujący tok opowiadania pociąga i zachęca do lektury. Jest w nim co prawda, zwłaszcza w tomie pierwszym, jak to autor sam w posłowiu (II 460) dostrzega, nieco z diatryby, ale dość rzadko można dzisiaj wziąć do ręki tak dobrze i pociągająco napisaną książkę naukową. Uderza precyzja cytowania, wyrażająca się m. in. w zaopatrywaniu każdego przytaczanego urywku z listów datą i miejscem jego wysłania, jeśli tylko dadzą się one oznaczyć. Godny też naśladowania wydaje się zwyczaj cytowania tekstów łacińskich w przekładzie, przy równoczesnym umieszczeniu tekstu oryginalnego w przypisach u dołu strony, co daje wystarczającą możność kontroli, a zabezpiecza sam tok wywodu przed zbytecznym makaronizmem i przeskakiwaniem z jednego języka na drugi. Wszystkie te walory składają się pomimo poruszonych powyżej istotnych zastrzeżeń na całość godną nazwania jedną z najciekawszych i najpiękniejszych prac o Cyceronie, jakie ukazały się w ostatnich latach.

Marian Plezia.

Dzieła Tacyta, przełożył i wstępem poprzedził Seweryn Hammer, tom III i IV. Warszawa, Kasa im. Mianowskiego 1939 i 1947 (Biblioteka prozaików greckich i rzymskich).

Tom III, który wyszedł spod prasy przed samą wojną (nakład prawie całkowicie zaginął) oraz tom IV, niedawno wydany, obejmuje przekład najdoskonalszego dzieła największego historyka starożytnego Rzymu, *Roczników* i stanowi ukoronowanie zbożnego trudu prof. Seweryna Hammera, któremu zawdzięczamy, po Naruszewiczu (bez *Dialogu*) i Okęckim, nowy kompletny przekład Tacyta. Tom I i II został już omówiony w Eos 1939 przez St. Pilcha, co nie tyle ułatwia, ile — utrudnia zadanie sprawozdawcy, który pragnie z okazji ukończenia dzieła podkreślić wagę tego bądź co bądź niepośledniej miary wydarzenia kulturalnego, jakim jest fakt, że oto niemal że następne pokolenie otrzymuje nowego Tacyta po polsku. Jest to wydarzenie niecodzienne zwłaszcza w naszych stosunkach, w których przekłady z literatur starożytnych nie są tak częste, jak w krajach Europy zachodniej. Ale i najbliżsi nasi sąsiedzi i pobratymcy, Czesi, nie mówiąc już o ZSRR, mają lepiej zorganizowaną działalność wydawniczą na tym polu. Świadczy o tym choćby taka „Laichterova filosofická knihovna", w której ostatnio ukazał się przekład Cycerona *De natura deorum* (Ant. Kolář), Lukrecjusza (Jos. Kolář), Arystotelesa *Metafizyki* (A. Kříž), nie mówiąc o innych przekładach, wydawanych przez tę samą firmę, np. *Żalów* Owidiusza (R. Mertlík). Zgrabne tomiki Laichterowskie przez swą ciągłość i częstotliwość ukazywania się świadczą dobitnie o pokupności przekładów na czeskim rynku wydawniczym. U nas natomiast, choć nie brak pracy

w tej dziedzinie, brak koncentracji i ciągłości: różne poważne instytucje, mając w swym planie wydawniczym zbiory przekładów, zadowalają się wydaniem raz na dziesięć lat jednego tomu. Chlubny wyjątek pod tym względem stanowią *Pisma Ojców Kościoła*, wydawane pod red. prof. J. Sajdaka, a w skromniejszym choćby zakresie mogłaby tę rolę spełnić *Biblioteka Meandra*.

Poza Naruszewiczem, który mimo niewątpliwych zalet swej prozy Stanisławowskiej dał raczej parafrazę niż przekład, jeszcze Sienkiewicz czytał Tacyta w przekładzie Wł. Okęckiego (*Roczniki* wyszły w r. 1895, wyd. II — 1930), i nawet chwalił go sobie, mówiąc, że jest to „po prostu Tacyt po polsku, wraz z wszystkimi swymi właściwościami, swoją lapidarnością i nawet swoim tonem". Również i prof. Hammer wdzięcznie ocenia zasługi swego poprzednika (tom I str. 114). My jednak wolimy, że obecne pokolenie nie będzie się musiało borykać z zagadkami, jakie na każdym kroku stawia O. polskiemu czytelnikowi, zmuszając go do ciągłego odwoływania się do łacińskiego tekstu, aby zrozumieć należycie sens. Wolimy, że będzie swobodnie i z zadowoleniem estetycznym czytać Tacyta w przekładzie prof. Hammera i pod doświadczonym przewodnictwem wybitnego znawcy Tacyta raz jeszcze przeżywać tragedię ludu rzymskiego, gnębionego przez okrutnych władców, tragedię władców, staczających się pod wpływem „szału cezarów" na dno moralnego upadku, i tragedię samego pisarza, skazanego w najpiękniejszych męskich latach na długoletnie przymusowe milczenie, które dla człowieka pióra może stać się największym z nieszczęść.

Obraz ten, choć skreślony z najwyższą sztuką wnikania w psychologię osób działających i w związki między wypadkami, jest ponury i jednostronny, także i w *Rocznikach* zabarwiony osobistymi wspomnieniami owego piętnastolecia rządów Domicjana, które jakby głazem przytłoczyło na zawsze duszę pisarza. Cóż jednak bardziej ludzkiego i bliskiego nam u pisarza, który postanowił dać obraz przeszłości z dystansu niewiele większego od tego, z którego my patrzymy na przeżyte przez nas lata wojny i okupacji. Te to silne jeszcze u każdego z nas dyspozycje psychiczne sprawiają, że Tacyt nabiera dla nas raz jeszcze, jak dla niejednego dawniejszego pokolenia polskiego, nowej aktualności, o której świadczy choćby piękny szkic Jana Kotta pt. *Przed końcem świata* (w zbiorze *Mitologia i realizm*, 1946). I nie bez racji Jacek Bocheński w artykule, umieszczonym w 20 nrze *Kuźnicy* z r. 1948, wymienia Tacyta w rzędzie klasyków, których należało by upowszechnić w ramach akcji czytelniczo-oświatowej. A możliwym stanie się to dopiero dzięki przekładowi prof. Hammera.

Zwolennicy przekładu Okęckiego chwalili u niego doskonałą znajomość autora i dążenie do oddania Tacytowej lapidarności. Jak te zalety wyglądają w praktyce, niech pokaże początek *Roczników* w przekładzie Okęckiego: „Miasto Rzym od początku królowie dzierżyli, wolność i konsulat L. Brutus ustanowił, dyktatury do czasu brano; ni decemwiralna władza nad dwulecie, ni trybunów wojskowych konsularne prawo długo popłacało; nie Cinny, nie Sulli długie panowanie, a Pompeiusa i Crassusa potęga wprędce się Caesarowi, Lepidusa i Antoniusa wojska Augustowi dostały, który całość, obywatelskimi niesnaski wycieńczoną, imieniem

księcia pod panowanie przyjął". Przeczytawszy ten ustęp (jak i np. VI 51, XV 38, XV 44), skłonni jesteśmy uważać sąd H. Sienkiewicza, cytowany w przedmowie do II wydania *Annałów* Okęckiego, albo za grzecznościową formułkę (wypowiedzianą w liście, w którym dziękował tłumaczowi za przysłany mu egzemplarz, dat. na Capri, 22 III 1896), albo też za dowód smakoszostwa wybornego znawcy Tacyta, który czytając ciężkie, nie odstępujące ani na krok od oryginału zdania, cieszył się, że mu żywcem na myśl przywodzą łaciński tekst. Sam przecież zupełnie inaczej pojmował zadania tłumacza, jak to widać z pięknego ustępu z Liwiusza, zamieszczonego w *Legionach*. To, że czytając przekład Okęckiego „prawie ciągle miał wrażenie, że czyta po łacinie", jest pochwałą obosieczną, bo nie jest rzeczą tłumacza naginać przemocą język ojczysty do ducha i właściwości obcej mowy.

Inne zadanie postawił sobie prof. Hammer (I 115); „Tacyta dobrze tłumaczyć jest rzeczą niesłychanie trudną. Cały stylistyczny urok, harmonijne przystawanie słów do treści, ostrza lub cięcia myśli, ujętej w lapidarną formę — muszą w nowoczesnym przekładzie prawie bezpowrotnie przepaść, a pozostaje tylko wysoki ton, nastrój patetyczny — lecz wolny od przesady, — wzniosła dostojność myśli; to powinien tłumacz oddać, unikając zarówno wszelkiej trywialności i poziomości w wysłowieniu, jak kroczenia na szczudłach i sztucznego wydymania myśli. Nie wolno jest Tacyta archaizować..." Przeczytawszy uważnie *Roczniki* w nowym przekładzie i porównawszy go w wielu miejscach z Naruszewiczem i Okęckim, można stwierdzić, że tłumacz spełnił postawione sobie zadanie ze znawstwem, umiarem i smakiem, nie odbiegając od tekstu oryginału i transponując szczęśliwie na język ojczysty „wysoki ton, nastrój patetyczny i wzniosłą dostojność myśli". Niech to unaoczni początek *Roczników*, przytoczony wyżej w przekładzie Okęckiego: „W Rzymie z początku panowali królowie. Wolny ustrój i konsulat ustanowił Lucjusz Brutus. Dyktatorów obierano na krótki przeciąg czasu. Jak urząd decemwirów nie przetrwał dwóch lat, tak też trybunowie wojskowi niedługo posiadali prawa konsulów. Cynna i Sulla krótko władali, potęga Pompejusza i Krassusa rychło przeszła na Cezara, a siły zbrojne Lepidusa i Antoniusza przypadły Augustowi, który nad całym państwem, znękanym niesnaskami domowymi, pod imieniem „pierwszego obywatela" najwyższą objął władzę".

Co do szczegółów, szczęśliwą rękę tłumacza zilustrujemy nast. przykładami: I 7, 7, że także dla przeniknięcia intencyj starszyzny przywdział tę maskę chwiejności, bo ich słowa i wyraz twarzy opacznie za winę poczytując — w pamięci chował; I 11 ext. radę utrzymania państwa w obrębie obecnych granic (radę zawarcia państwa wnątrz szrank — Ok.); II 3 kraju wówczas bezpańskim i między partyjską a rzymską potęgą wiarołomnie lawirującym; II 27, 1 wtedy po raz pierwszy wymyślono postępowanie, które przez tyle lat toczyło ustrój państwa; III 1, 1 żeglugi po morzu, smaganym wichrami zimy (żegluga po zimowym morzu — Ok.) XIII 2, 2 płonąc wszelkimi namiętnościami niezdrowego samowładztwa; XIII 12 ext. że to, co zakazane, tym silniejszy wywiera urok; IV 37, 2 wszystkie jego czyny i słowa jako zakon szanuję; XII 1 in. mord Messaliny wstrząsnął domem księcia (zabójstwem M-y zwichrzon księcia dom — Ok.); XII 29, 1

wskutek nienawiści okolicznych ludów, a zarazem domowych niesnasek, dostał się w matnię.

Natomiast pewne wątpliwości nasuwają np. takie miejsca, choć i w nich na ogół nowy przekład przewyższa poprzedników: II 3 ext. nadał Cezar Armeńczykom Tygranesa; IV 20 in. objaw baczenia na cudze dobro; XI 27 ext. przepędzili noc na przywilejach małżeńskich; XI 32 nie pogłoski, lecz istotni zewsząd gońcy; XI 36 ext. odnosząc się z równym kaprysem do żądzy i przesytu; XII 7 ext. w domu nie było żadnych niewstydów (za Okęckim i Naruszewiczem); XV 4 in. nie zastaje mimo to Tygranesa w stanie nieświadomości albo niebaczności; I 6 ext. żeby nie wątlił władzy pryncypatu (za Naruszewiczem). Za niezbyt szczęśliwe uważam również nast. wyrażenia: II 27 med. jeden z najpoufalszych Libona przyjaciół (Nar.), XI 20 ext. przy kopaniu odwodników (*effodere rivos*); XII 55 in. obsadziły obozem strome góry; XVI 1 naigrawała się Neronowi fortuna; I 48 in. orłowym i chorążym; XII 14, 2 posiłkowcy (i częściej), zgromadzeni ojcowie (prześwietny Senacie — Nar.). Często stosowany przestawny szyk orzeczenia (czasem przydawki dopełniaczowej) niepotrzebnie archaizuje, jak znowu z ogólnym tonem nie harmonizują takie zbyt nowoczesne wyrażenia, jak I 8 med. z pretensjonalną skromnością (*arroganti moderatione*), I 77 rozprawiano o tym krawalu w senacie, XV 40 zdemolowawszy budynki, III 8 ext. dyplomację starca stosował. — Trudno nie powtórzyć, że obszerny Wstęp (I 1—111) tłumacza stanowi jakby małą monografię o Tacycie, a starannie opracowany przez dra M. Brożka Skorowidz imion własnych będzie walną pomocą dla czytelnika.

Praktycznie biorąc, Tacyt prof. Hammera jest jednak jakby torsem, czy raczej odwrotnie głową bez tułowia, a to wskutek niedostępności poprzednich tomów, zwłaszcza III-go. Toteż zanim będzie możliwe powtórne ich wydanie, dobrze by było, gdyby Biblioteka Narodowa poświęciła jeden tomik Tacytowi, uzupełniając nim tak skromnie w niej reprezentowany dział literatury rzymskiej.

Jerzy Krókowski

XLVII SPRAWOZDANIE

z czynności

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

za czas od 1 lipca 1947 roku do 12 czerwca 1948.

A

1. Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Filologicznego w dniu 29 czerwca 1947 roku w Lublinie.

Zgromadzenie zostało otwarte po nabożeństwie za zmarłych członków w sali XVII Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przewodniczący prof. Jerzy Manteuffel powitał przybyłych gości i delegatów, po czym zaprosił do prezydium honorowego prof. prof. Kowalskiego, Klingera i Gostkowskiego.

Po wysłuchaniu odczytu prof. J. Manteuffla pt. *Kallimach, poeta sztuki i wdzięku,* wybrano Komisję-Matkę, w której skład weszli: Dr Jerzy Krókowski, dyr. Stanisław Ostrowski, dr Gabriela Pianko, prof. Józef Pletnia, mgr Stefania Światłowska.

W następnym punkcie porządku dziennego, obejmującym sprawozdanie Zarządu Głównego, wiceprezes urzędujący prof. Manteuffel scharakteryzował prace Zarządu, wskazał na trudności oraz podkreślił życzliwe stanowisko Ministerstwa Oświaty, zwłaszcza dyr. dra Gieblewicza. Szczegółowe sprawozdanie z prac Zarządu złożył ks. dr Franciszek Sokołowski, zaś sprawozdanie finansowe dr Janina Czerniatowiczowa. Następnie ustalono ilość głosów przysługującą każdemu Kołu, po czym złożyli sprawozdania sekretarze poszczególnych Kół. Dr Lidia Winniczuk odczytała sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, po czym w imieniu członków Komisji zgłosiła wniosek o udzielenie Zarządowi Głównemu PTF absolutorium z podziękowaniem.

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu wyłoniła się sprawa korzystania z czasopism naukowych i książek nadsyłanych do Zarządu i do Redakcji. Zdecydowano, że centrala czasopism i książek pozostanie przy Zarządzie Głównym, który będzie przesyłał ich wykaz poszczególnym Kołom i w miarę potrzeby wypożyczał. Na zapytanie dra Witkowskiego co do losu książek rewindykowanych ze Lwowa, prof. Manteuffel wyjaśnił, że zostały złożone na razie w Krakowie i w Poznaniu, ponieważ w Warszawie Zarząd nie dysponuje odpowiednim lokalem. Przewodniczący przedstawił zabiegi Zarządu w sprawie obrony godzin łaciny w szkole średniej, oświadczając, że na razie dalsze starania uważa za bezcelowe. Dr Brożek przedstawia starania swoje oraz członków Koła Krakowskiego przy zabezpieczeniu książek przysłanych ze Lwowa, dodając do sprawozdania Koła Krakowskiego słowa: „Członkowie Koła Krakowskiego uratowali dla filologii polskiej ponad 200 paczek książek". Zwraca uwagę, że nie wszyscy członkowie PTF otrzymali nowy powojenny numer EOS, na co red. prof. Kowalski oświadcza, że pierwszy powojenny nakład EOS wyniósł tylko 300 egzemplarzy, i radzi zamiast niego rozesłać zbywające jeszcze

numery EOS z 1939 r. Prof. Gostkowski podkreśla zasługi Zarządu Głównego i Redaktora dla filologii polskiej, wskazuje na potrzebę popularyzacji antyku i stawia wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorium. Wniosek zostaje przyjęty przez aklamację.

Następnie prof. Kowalski złożył sprawozdanie Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami: dr Bilińskim, dr Krókowskim i mgr Łanowskim mieli do pokonania ogromne trudności techniczne. Prof. Kowalski dziękuje swym pomocnikom, obowiązuje się wydawać publikacje PTF regularnie i zwraca się do autorów z prośbą o staranne przygotowywanie maszynopisów do druku, przestrzeganie obowiązującej ortografii i znaków pisarskich itd.

W punkcie obejmującym wnioski Zarządu i Kół przewodniczący wysunął poprawki do §§ 27 i 35 statutu, zmienionych na ostatnim Walnym Zgromadzeniu. W związku ze zwiększoną liczbą członków PTF proponuje się zwiększyć liczbę członków Zarządu do 19, tak jak przewidywał statut przed wprowadzeniem poprawki na ostatnim Walnym Zgromadzeniu. Za to liczbę członków Komitetu Redakcyjnego (§ 42 statutu) ograniczy się do trzech i wiceprezesa urzędującego. Wnioski zostały przyjęte.

Przewodniczący prof. Manteuffel zakomunikował, że do Zarządu PTF zwróciła się Spółdzielnia Instytutu Wydawniczego z prośbą o objęcie patronatu nad zamierzoną reedycją dzieł śp. prof. Tadeusza Zielińskiego. Zarząd prosi Walne Zgromadzenie o udzielenie mu upoważnienia w tej sprawie. Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos dr Pianko, prof. Kowalski, dr Brożek, prof. Klinger oraz przewodniczący, poddano wniosek pod głosowanie. Wniosek przeszedł znaczną większością, przy dwu wstrzymujących się, a jednym przeciwnym głosie.

Koło Lubelskie wystąpiło z dezyderatem, aby PTF wydawało czasopismo dydaktyczne. Prof. Manteuffel oraz Redaktor Naczelny oświadczyli, że Zarząd nie może przyjąć na siebie żadnego zobowiązania. Wniosek upadł. Drugi wniosek Koła Lubelskiego w sprawie wydawnictw autorów klasycznych został przyjęty jako nie wiążący dezyderat. Koło Katowickie wystąpiło z obszernym memoriałem w sprawie zagrożenia stanowiska łaciny w szkole średniej. Memoriał przyjęto, przekazując sprawę Zarządowi Głównemu.

W następnym punkcie dr Czerniatowiczowa wystąpiła w imieniu Zarządu z wnioskiem podwyższenia składki członkowskiej do 500 zł rocznie z tym, aby 100 zł zatrzymywało Koło, zaś 400 przekazywano Zarządowi Głównemu. Po ożywionej dyskusji ustalono wysokość składki na 400 zł rocznie, z czego 300 ma być przekazywane Zarządowi Głównemu. Za rok budżetowy przyjęto rok akademicki.

Komisja-Matka przedstawiła następującą listę Zarządu. Prezes: Prof. dr Jan Sajdak. Wiceprezesi: Prof. dr Jerzy Manteuffel, prof. dr Seweryn Hammer, prof. dr Stefan Srebrny. Redaktor Naczelny: Prof. dr Jerzy Kowalski. Sekretarz: Ks. dr doc. Franciszek Sokołowski. Skarbnik: Dr Janina Czerniatowiczowa. Członkowie Zarządu z Warszawy: Mgr Tadeusz Brzostowski, prof. dr Kazimierz Kumaniecki, prof. dr Kazimierz Michałowski, dyr. Stanisław Ostrowski, dr Gabriela Pianko; z poza Warszawy: Prof. dr Rajmund Gostkowski (Łódź), dr Mie-

czysław Brożek (Kraków), dr Jerzy Krókowski (Wrocław), prof. Józef Pletnia (Katowice), dr Janina Pliszczyńska (Lublin). Zastępcy członków Zarządu: Mgr Katarzyna Augustyniak (Warszawa), dr Marian Plezia (Kraków), mgr Stefania Światłowska (Warszawa), mgr Feliks Wujtewicz (Gdańsk-Gdynia). Komisja Rewizyjna: Prof. dr Marian Golias (Łódź), mgr Jadwiga Sadowska (Warszawa), prof. dr Wiktor Steffen (Wrocław), mgr Stefan Staszczyk (Warszawa), dr Lidia Winniczuk (Warszawa). Komitet Redakcyjny: Prof. dr Witold Klinger (Poznań), prof. dr Kazimierz Kumaniecki (Warszawa), prof. dr Jerzy Manteuffel (Warszawa), prof. dr Tadeusz Sinko (Kraków).

Lista Zarządu została przyjęta przez aklamację. Prof. Jerzy Manteuffel przyjmuje wybór na wiceprezesa urzędującego, zaznaczając, że nie bierze na siebie pełnej odpowiedzialności za losy PTF. Na zakończenie odczytano komunikat Towarzystwa Przyjaciół Kultury Antycznej w Lublinie, zawierający apel do zakładania podobnych towarzystw na innych terenach. Sprawę rozgraniczenia terytorialnego poszczególnych kół, wysuniętą przez dra Witkowskiego, przekazano do załatwienia Zarządowi w poszczególnych wypadkach. Przewodniczący dziękuje dr Janinie Pliszczyńskiej za pomoc w organizowaniu Walnego Zgromadzenia i zamyka posiedzenie o godz. 20.

2. Działalność Zarządu Głównego za czas od lipca 1947 do czerwca 1948 r.

Jeżeli poprzednie sprawozdanie mogło zanotować wielki rozrost Towarzystwa w porównaniu z pierwszym rokiem powojennym, wskutek powstania czy też reorganizacji szeregu dalszych Kół, to okres sprawozdawczy zaznaczył się rozwojem agend Towarzystwa i głębszym nurtem prac zarówno Zarządu Głównego, jak i na terenie poszczególnych Kół. Ilość członków dosięgła niemal stanu przedwojennego, dochodząc do 400. Warunki ogólne i atmosfera czasów powojennych nie przestały być ciężkie, na jednym jednak odcinku zaznaczyły się przebłyski pomyślniejszych dla humanistyki i filologii czasów: jest to rosnące zainteresowanie dla kultury antyku, czego świadectwem było np. powodzenie odczytów zorganizowanych przez dobrze prowadzone Koło Warszawskie i zasłużonych już redaktorów „Meandra".

W roku sprawozdawczym czynnych było nadal 9 Kół: w Gdańsku-Gdyni, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu. Koła te utrzymywały na ogół żywy kontakt z centralą i wspierały jej poczynania; w sposób szczególny wyróżniły się pod tym względem Koła Krakowskie, Toruńskie i Lubelskie.

W roku bieżącym poniosło Towarzystwo przez przedwczesny zgon swego Redaktora, prof. dra Jerzego Kowalskiego, ciężką i trudną do zastąpienia stratę. Trwałą zasługą Zmarłego było zreorganizowanie, podniesienie na należyty poziom i zapewnienie przez to spokojnego i równego rozwoju organu naczelnego Towarzystwa EOS. Ponad to straciliśmy przez zgon śp. prof. Jerzego Kowalskiego uczonego o szerokiej skali zainteresowań, głębokiej i błyskotliwej inteligencji, Członka Zarządu i długoletniego Wiceprezesa PTF, który wnosił do prac Towarzystwa inicjatywę, wielki zapał, umiłowanie sprawy i rzetelną, a w wynikach swych tak bardzo

owocną pracę. Toteż stwierdzić należy, że śp. Prof. Jerzy Kowalski dobrze zasłużył się dla Polskiego Towarzystwa Filologicznego i dla rozwoju filologii w Polsce.

W chwili zgonu Redaktora złożona była połowa części łacińskiej EOS oraz ustalona zawartość całego rocznika XLII 1947. Opiekę nad dalszym drukiem i korektę objął członek Zarządu Głównego i administrator wydawnictw Towarzystwa dr Jerzy Krókowski, jak również prof. dr Władysław Strzelecki. Pomimo choroby i śmierci Redaktora i innych trudności technicznych, które wpłynęły na opóźnienie ukazania się rocznika XLII, jednak dzięki wysiłkom Zarządu, a zwłaszcza dra Krókowskiego, Zarząd jest w możności przedstawić nowy rocznik Walnemu Zgromadzeniu. Jednogłośną uchwałą Zarządu postanowiono poświęcić ten rocznik Czcigodnemu Seniorowi i Członkowi honorowemu Towarzystwa prof. dr Tadeuszowi Since, który w zaciszu swej pracowni obchodził 70-ą rocznicę swych urodzin.

Walne Zgromadzenie PTF w Lublinie wybrało na prezesa Towarzystwa zaocznie rektora dra Jana Sajdaka. Wybrany prezes wahał się przez pewien czas z przyjęciem tej najwyższej godności i dopiero w październiku r. 1947 objął prezesurę Towarzystwa. Odtąd zainteresował się pracami Zarządu Głównego i kilkakrotnie przewodniczył posiedzeniom.

Rok sprawozdawczy przedstawiał się dla Towarzystwa pomyślniej od poprzednich pod względem materialnym. Poprawę tę zawdzięczamy przede wszystkim subwencjom otrzymywanym od najwyższych władz państwowych. Wydział Nauki Min. Oświaty udzielił nam subwencji na cele wydawnicze w ogólnej kwocie 900.000 zł, z czego wpłynęło już 2/3 przyznanej sumy. Jednak wobec wzrostu cennika drukarskiego i zamiarów uruchomienia dalszych publikacyj Towarzystwa zasiłek ten okazał się za niski. Wobec tego Zarząd zwrócił się do Komitetu Ministrów do Spraw Nauki i Sztuki z prośbą o dalsze subsydia dla PTF. Na wniosek dyrektora Biegańskiego p. Premier przyznał na cele wydawnicze Towarzystwa 2.000.000 zł. Suma ta pozwoliła 1) rozszerzyć rocznik EOS 1947, 2) podwyższyć honoraria autorskie, zupełnie dotychczas niewystarczające, na 8.000 zł za arkusz w zeszycie łacińskim i 6.000 zł w polskim; 3) wznowić EOS SUPPLEMENTA, do których przyjęliśmy: drugi tom monografii prof. dra Rafała Taubenschlaga o prawie hellenistycznym w Egipcie, pracę dr Izy Bieżuńskiej - Małowistowej o niewolnictwie w okresie hellenistycznym, oraz rozprawę prof. dr Władysława Strzeleckiego De Ps. Capri „Orthographia". Dwie pierwsze są już w druku. Za książkę prof. Taubenschlaga, która jest napisana w języku angielskim i przeznaczona w pierwszym rzędzie dla zagranicy, spodziewa się Zarząd poważnych wpływów, które zasilą kasę Towarzystwa i pozwolą na rozwinięcie większej akcji wydawniczej. Subwencja od p. Premiera pozwoliła na wykonanie jednego z dezyderatów poprzedniego Zjazdu, mianowicie na zaingurowanie wydawnictwa przeglądu dydaktyczno-metodycznego dla nauczycieli języka łacińskiego, PAIDEIA, którego redakcję objęli prof. dr Marian Golias, dr Janina Pliszczyńska i prof. dr Stanisław Skimina. Pismo to będzie drukowane w Lublinie. Naczelnik Wydziału Szkół Średnich w Min. Oświaty przyrzekł dla nowego czasopisma poparcie Ministerstwa.

Na zainaugurowanie tego czasopisma zdecydował się Zarząd właśnie

teraz, gdyż nad nauczaniem łaciny w szkole średniej zawisły ciężkie chmury. Zarząd od dawna był powiadomiony o grożących posunięciach, wobec czego zwrócił się na drodze pół-oficjalnej do Zarządów Kół lokalnych z prośbą o zebranie na prowincji i przesłanie do centrali opinii rodziców młodzieży szkolnej w sprawie utrzymania nauki języka łacińskiego. Setki i tysiące deklaracji o utrzymanie tego przedmiotu, jakie zebrano we wszystkich warstwach społecznych i przesłano do Warszawy, przekazaliśmy do Departamentu Szkolnictwa Ogólnokształcącego. Trafiły one później do rąk samego p. Ministra Oświaty. W akcji tej najbardziej zasłużyły się Koła Krakowskie, Lubelskie i Toruńskie, nadeszły również deklaracje z Katowic, Gdyni i Wrocławia. Łódź wystąpiła z własną inicjatywą opracowania memoriału w obronie łaciny. Na wniosek Zarządu Głównego postanowiono przenieść dyskusję nad jego ujęciem na obecne Walne Zgromadzenie. W dniu 5 maja po przygotowaniu gruntu przez p. Naczelnika Białeckiego i wiceprezesa urzędującego otrzymało PTF zaproszenie na rozmowę w tej sprawie od p. Ministra Skrzeszewskiego. W rozmowie tej wzięli udział ze strony PTF prof. dr Stefan Srebrny, wiceprezes naszego Towarzystwa, specjalnie na tę konferencję zaproszony z Torunia, dyr. Stanisław Ostrowski, członek Zarządu Głównego do spraw szkolnictwa, oraz wiceprezes urzędujący. W rozmowie tej, która trwała przeszło godzinę, przedstawiciele PTF mieli możność swobodnie przedstawić swe poglądy na tę sprawę i wyłożyć stanowisko PTF. P. Minister zadeklarował się jako gorący zwolennik utrzymania łaciny w szkole ogólnokształcącej i jako główny obrońca łaciny na terenie Ministerstwa Oświaty. Projekty omawiane obecnie w Ministerstwie, zmierzające do wprowadzenia wyboru między łaciną a językiem nowożytnym, wypłynęły ze względu na niemożność zmieszczenia trzech języków w programie. Nie ma — mówił p. Minister — wielkiej nadziei utrzymania łaciny jako języka obowiązującego wszystkich uczniów. Natomiast przedmiot ten będzie obowiązywał wszystkie szkoły jednolitej szkoły średniej w okresie czterech lat nauczania. O wyborze języka mają w przyszłości decydować nie dzieci, lecz rodzice. W tym właśnie tkwi głębszy sens dotychczasowej akcji Zarządu PTF. Tysiące zebranych już podpisów mogą napawać otuchą. Sekcja Pedagogiczna Walnego Zgromadzenia powinna opracować wskazówki i powziąć plan wielkiej akcji na terenie każdego miasta i miasteczka, we wszystkich szkołach i w kołach rodzicielskich. P. Minister Skrzeszewski obiecał otworzenie na terenie całego kraju kilku szkół typu klasycznego z językiem łacińskim i greckim.

W roku sprawozdawczym nie udało się Zarządowi Głównemu zrealizować zalecenia dwu poprzednich Walnych Zgromadzeń PTF, w Krakowie i w Lublinie, a mianowicie ogłoszenia drukiem dwu niewydanych jeszcze dzieł Tadeusza Zielińskiego, *Religii cesarstwa rzymskiego* i *Chrześcijaństwa*. Pertraktacje prowadzone najpierw z Instytutem Wydawniczym przy „Społem", następnie ze Spółdzielnią Wydawniczą „Wiedza" uległy rozbiciu. Obecnie prowadzone są pertraktacje z pewną firmą wydawniczą w Krakowie.

Zarząd Główny PTF podjął inicjatywę Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty odnośnie do przedstawienia do nagrody Ministerstwa prac filologicznych, powstałych w latach 1939—1946. Została wyłoniona specjalna Komisja w składzie: Prof. dr Tadeusz Sinko, prof. dr Kazimierz Kumaniecki,

wiceprezes urzędujący prof. dr Jerzy Manteuffel, oraz mgr Tadeusz Brzostowski. Koła lokalne PTF przedstawiły do nagrody szereg prac. Suma globalna przyznana przez Ministerstwo wynosiła 100.000 zł. Komisja postanowiła przyznać dwie drugie nagrody po 30.000 zł, oraz dwie trzecie nagrody po 20.000 zł, i przyznawać je tylko młodym uczonym.

Przez sekretarza swego ks. doc. dra Franciszka Sokołowskiego, który od kwietnia r. b. przebywa na studiach uzupełniających w Paryżu, prowadził Zarząd rozmowy wstępne na temat nawiązania zerwanych w okresie wojny i zadzierzgnięcia nowych stosunków międzynarodowych. W szczególności chodzi tu o odnowienie sekcji polskiej Association Guillaume Budé i o wejście do Międzynarodowego Związku Towarzystw Filologicznych. Funkcje nieobecnego sekretarza objęły dr Gabriela Pianko i mgr Stefania Światłowska, która z zastępcy weszła na czynnego członka Zarządu.

Z inicjatywy Zarządu Głównego zapoczątkowana została w okresie sprawozdawczym akcja odczytów wymiennych międzyśrodowiskowych. Prof. dr Marian Golias został zaproszony do Katowic, prof. dr Kazimierz Kumaniecki do Lublina, prof. dr Rajmund Gostkowski wygłosił odczyt w Warszawie. Również w Kole Warszawskim wygłosili odczyty prof. dr Władysław Strzelecki z Wrocławia i doc. dr Marian Plezia z Krakowa, zaś prof. dr Stefan Srebrny na zaproszenie Koła Gdańsk - Gdynia wygłosił odczyt dla młodzieży.

Sprawozdanie o Polskim Towarzystwie Filologicznym zamieściła Kasa im. Mianowskiego w XXV tomie „Nauki Polskiej" za r. 1947. Zarząd Główny opracował zarówno z własnej inicjatywy, jak i ze względu na zlecenie Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty plany rozszerzenia wymiany międzynarodowej. Tytułem wzajemności otrzymaliśmy *Eranos, Symbolae Osloenses, Aevum, Chronique d'Egypte,* oraz szereg monografii szwedzkich. Jednak szereg krajów, z którymi istniały przed wojną stosunki wymienne, dotąd nie zareagował na EOS. Sprawą wymiany zajęła się w roku sprawozdawczym dr Gabriela Pianko, a wiceprezes urzędujący utrzymywał stały kontakt z Biurem Wymiany Międzynarodowej przy Bibliotece Narodowej w Warszawie. PTF nawiązało również kontakt z Instytutem Książki w Łodzi i otrzymuje krajowe Biuletyny Bibliograficzne. Działalność PTF w okresie sprawozdawczym objęła nowe agendy wydawnicze i powiększyła swe obroty, co odbiło się przede wszystkim na powiększeniu pracy skarbniczki Zarządu Głównego, dr Janiny Czerniatowiczowej, której wiceprezes urzędujący składa na tym miejscu serdeczne podziękowanie za jej wytrwałą, rzetelną i ofiarną pracę.

Obecny Zjazd jest próbą przejścia od dawnego typu Walnych Zgromadzeń PTF do przyszłych trzydniowych zjazdów naukowych. Sekcję naukową zorganizował prof. dr Kazimierz Kumaniecki, sekcję dydaktyczną cyr. Stanisław Ostrowski.

XXXVI

ZESTAWIENIE DOCHODÓW I ROZCHODÓW

Polskiego Towarzystwa Filologicznego za czas od 1 VII 1947 do 11 VI 1948 r.

Dochód:		
1. Pozostałość kasowa z r. 1946/47	61.625,40 zł	
2. Składki członkowskie	88.149.— „	
3. Subwencja Minist. Oświaty	750.000.— „	
4. Subwencja Prez. Rady Min.	2.000.000.— „	
5. Dotacja Min. Ośw. — nagrody	100.000.— „	
6. Procent w BGK	16.— „	
Razem	2.999.790,40 zł	
Rozchód:		
I. EOS		
1. Koszta wydawn. 1946/47		
honoraria	87.015.— zł	
papier	18.600.— „	
druk	115.325.— „	
inne	3.000.— „	223.940.— zł
2. Koszta administracyjne		
pers. - admin.	5.600.— zł	
wyd. biurowe	3.129.— „	8.729.— „
3. Zaliczki		730.000.— „
II. Wydział Zarządu Głównego		
koszta pers. - admin.	28.400.— „	
koszta kanc.	507.— „	
„ poczt.	2.998.— „	
podróż służb.	1.000.— „	32.905.— „
III. PAIDEIA.		
zaliczka	100.000.— „	
podr. służbowa	7.930.— „	107.930.— „
IV. EUS SUPPL.		
zaliczki druk.	100.000.— „	
honorarium prof. Taubenschlaga —		
I rata	300.000.— „	
korekta	10.000.— „	
korekta	20.000.— „	430.000.— „
V. Walne Zgrom. 1947 r. i inne uroczystości		35.620.— „
VI. Nagrody		100.000.— „
VII. Koszta bankowe		300.— „
Razem		1.669.424.— zł

Saldo na dzień 12 czerwca 1948 r.	
Dochody	2.999.790,40 zł
Rozchody	1.669.424.— „
Pozostałość kasowa	1.330.366,40 zł

B.

SPRAWOZDANIA KÓŁ PTF.

1. Sprawozdanie Koła Gdańsk-Gdynia.

Zarząd: Prezes mgr Maria Wujtewicz, wiceprezes p. Tadeusz Pacuła, sekretarz mgr Feliks Wujtewicz, skarbnik mgr Helena Ratajowa, członkowie Zarządu mgr Janina Bellwon i mgr Adela Sławińska.

Koło odbyło 7 zebrań naukowo-dydaktycznych z następującymi referatami:

1. Mgr Maria Wujtowicz: *Jak zorganizować kółko klasyczne w szkole* (5 X 47).
2. Mgr Feliks Wujtewicz: *Sposoby wprowadzenia supinum* (9 XI 47 r.).
3. Mgr Feliks Wujtewicz: *Metoda tłumaczenia autorów klasycznych* (21 XII 47).
4. Mgr Feliks Wujtewicz: *Salustiusz w świetle najnowszych badań* (22 II 48).
5. Mgr Barbara Mossakowska: *Listy Seneki do Lucyliusza I 1—8* (21 III 48).
6. Mgr Maria Wujtewicz: *Żywoty Plutarcha — Tyberiusz Grakchus* (25 IV 48).
7. Mgr Maria Wujtewicz: *Żywoty Plutarcha — Gajus Grakchus* (30 V 48).

Koło zorganizowało w Gdyni 2 odczyty powszechne dla młodzieży:

1. Prof. dr Konrad Górski: *Trzecia część „Dziadów" a mit o Prometeuszu* (18 I 48).
2. Prof. dr Stefan Srebrny: *Walka pokoleń w starożytnych Atenach* (23 I 48).

Koło liczy 17 członków.

2. Sprawozdanie Koła Katowickiego.

Prezesem Koła jest prof. Józef Pletnia, sekretarzem mgr Ignacy Warchoł.

W dniu 15 XI 47 r. odbył się zjazd filologów z całego Śląska w Bytomiu z następującym programem:

1. Lekcja przykładowa języka łacińskiego w kl. III (prof. Woźniak-Morawcowa).
2. Lekcja przykładowa języka łacińskiego w kl. I lic. (prof. Grabowska).
3. Wykład prof. dra Mariana Goliasa z Łodzi pt. *Metoda bezpośrednia w nauczaniu języka łacińskiego.*
4. Referat prof. Stanisława Cygana pt. *Nauka języka łacińskiego w chwili obecnej.*
5. Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia PTF w Lublinie złożył sekretarz Koła mgr Ignacy Warchoł.

6. Komunikaty kierownika Ogniska Metodycznego języka łacińskiego prof. Józefa Grzybowskiego i sprawy bieżące Koła Katowickiego PTF. Obecnych było 70 osób.

Drugi zjazd odbył się w Będzinie 10 kwietnia 1948 r. z następującym programem:

1. Lekcja przykładowa w klasie III (prof. Łanowski).
2. Lekcja przykładowa w klasie I lic. (prof. Kulisiewicz).
3. Wspomnienie o śp. prof. dr Jerzym Kowalskim wygłosił prof. Wacław Walek.
4. Referat prof. Franciszka Kulisiewicza pt. *Rola i zadania filologii klasycznej w państwie demokratycznym, jej stan obecny i zadania na przyszłość.*
5. Referat kierownika Ogniska pt. *Planowanie czytania autorów w klasie III i I lic.*

Zjazd połączony był z wycieczką. Obecnych było 68 osób. Ze względu na obszar zasięgu Koła zjazdy odbywały się rzadko, za każdym jednak razem objęły prawie wszystkich nauczycieli języka łacińskiego.

Prezes Koła prof. Józef Pletnia wziął udział w Akademii żałobnej ku czci śp. prof. dr Jerzego Kowalskiego we Wrocławiu w dn. 29 kwietnia 1948. Koło przeprowadziło akcję zbierania podpisów osób wypowiadających się za utrzymaniem języka łacińskiego w różnych miastach Śląska. W kilku ośrodkach (Katowice, Bielsko, Tarnowskie Góry) jest prowadzona nauka języka greckiego.

W grudniu 1947 r. staraniem prof. Pauliny Wittenberg, członka Zarządu Koła, odbył się w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Emilii Plater w Sosnowcu poranek klasyczny, obejmujący inscenizację (*Maraton, Persowie* Ajschylosa), recytację, śpiew oraz referaty popularyzujące twórczość klasyczną. Kilkakrotnie powtórzony program oglądała zarówno młodzież szkół średnich jak i starsze społeczeństwo.

Koło liczy 70 członków.

3. Sprawozdanie Koła Krakowskiego.

Skład Zarządu Koła w okresie sprawozdawczym: Prezes: Prof. dr Seweryn Hammer, wiceprezes: Prof. dr Stanisław Skimina, sekretarz: Adiunkt dr Mieczysław Brożek, skarbnik: Doc. dr Władysław Madyda, członkowie Zarządu: Prof. Zofia Cierniakowa, dyr. Michał Pelczar, Komisja Rew.: Prof. Rudolf Niemiec, prof. Stanisław Patoń.

Koło odbyło 6 posiedzeń naukowych, na których wygłoszono 8 odczytów:

1. Prof. dr Tadeusz Sinko: *Europa i różne humanizmy* (17 X 1947).
2. Dr Mieczysław Brożek: *Prudencjusz — osoba i twórczość poety* (13 XII 1947).
3. Prof. dr Tadeusz Sinko: *Wyprawa Aleksandra Wielkiego do stratosfery i batysfery* (24 I 1948).
4. Dr Władysław Madyda: *Teoria stylu literackiego według Isokratesa* (14 II 1949).

5. Prof. dr Tadeusz Sinko: *Socjalne akcenty w greckich przepowiedniach sybillińskich* (13 III 1948).
6. Dr Mieczysław Brożek: *Fs.-Arystotelesa „O wszechświecie"* (23 IV 1948).
7. Prof. dr Seweryn Hammer: *Baśń o Midasie w tradycji antycznej i nowogreckiej* (14 V 1948).
8. Prof. dr Tadeusz Sinko: *Wyrazy chłopskie w łacinie klasycznej według Marouzeau* (14 V 1948).

W dniu 3 maja r. 1948 Koło Krakowskie wysłało do Walnego Zgromadzenia PTF w Łodzi „Memoriał w sprawie nauczania języków i kultury klasycznej w szkolnictwie średnim", oraz przeprowadziło akcję ankietową z podpisami czynników społecznych, wypowiadających się za nauczaniem powyższych przedmiotów w wymienionych szkołach.

Koło liczy 60 członków.

4. Sprawozdanie Koła Lubelskiego.

Skład Zarządu v okresie sprawozdawczym: Prezes: Dr Janina Pliszczyńska, wiceprezes: Mgr Łopatyński, Skarbnik: Mgr J. Zaborska, sekretarz: Mgr J. Kuranc.

Koło odbyło 7 zebrań, w tym 6 referatowych:

1. Prof. dr Marian Plezia: *Z dziejów szkolnictwa w późnym antyku.*
2. Dr Aleksandra Domaniewska: *Omfalos Delficki.*
3. Mgr S. Tracz: *Recenzja z książki Tadeusza Zielińskiego „Religia starożytnej Grecji".*
4. Prof. dr Kazimierz Kumaniecki: *Pieśni biesiadne Horacego.*
5. Mgr J. Łabaziewicz: *Recenzja książki Tadeusza Zielińskiego „Rzeczpospolita rzymska".*
6. Mgr J. Kuranc: *Moralia Plutarcha.*

Wspólnie z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Koło zorganizowało akademię żałobną ku czci śp. prof. Jerzego Kowalskiego. Koło prowadzi ożywioną pracę dydaktyczną w Ośrodku dydaktyczno-naukowym filologii klasycznej, kierowanym przez dr Janinę Pliszczyńską; oprócz lekcji przykładowych odbywa się tu praca samokształceniowa. W roku sprawozdawczym wysłuchano 4-godzinnego wykładu prof. dra Adama Krokiewicza pt. „Geneza gramatyki", oraz wykładu prof. dr Kazimierza Kumanieckiego pt. „Epoka Peryklesa". Razem z Towarzystwem Przyjaciół Kultury Antycznej zredagowano memoriał do Ministerstwa Oświaty w sprawie obrony łaciny oraz zebrano podpisy wśród społeczeństwa miejscowego.

Koło liczy 37 członków.

5. Sprawozdanie Koła Łódzkiego.

Skład Zarządu w okresie sprawozdawczym: Prezes: Prof. dr Rajmund Gostkowski, wiceprezes: Prof. Jerzy Schnayder, sekretarz; Mgr M. Smokowski, skarbnik: W. Kaiserówna, członkowie Zarządu: Dr Janusz Łopuski, prof. dr Marian Golias, J. Waśniewska.

Koło odbyło 4 posiedzenia naukowe z 6 odczytami:

1. Prof. dr Marian Golias: *Metoda bezpośrednia w nauczaniu języka łacińskiego* (19 XI 1947).

2. Prof. dr Jerzy Schnayder: *Szkoła krakowska Tadeusza Sinki* (28 I 1948).
3. Prof. dr Marian Golias: *Ostatnie nowości bibliograficzne z filologii klasycznej* (jw.).
4. Prof. dr Marian Golias: *Wspomnienie pośmiertne i działalność naukowa i pedagogiczna śp. prof. dra Jerzego Kowalskiego* (28 II 1949).
5. Prof. dr Rajmund Gostkowski: *Wpływ sztuki klasycznej na europejską* (jw.).
6. Prof. dr Marian Golias: *W sprawie nauczania łaciny* (20 IV 1948).

W akcji wymiennej odczytów między Kołami Koło Łódzkie zgłosiło odczyt prof. dra Rajmunda Gostkowskiego: *Wpływ sztuki klasycznej na europejską*, oraz prof. dra Mariana Goliasa: *Metoda bezpośrednia w nauczaniu łaciny*. Ponad to prezes Koła wygłosił około 100 odczytów z zakresu kultury klasycznej na terenie szkół średnich w całym kraju. Koło Łódzkie zajęło się gorąco sprawą obrony nauki języka łacińskiego i kultury klasycznej w szkołach i wysłało w tej sprawie memoriał do władz. Pracując w ścisłym kontakcie z Ogniskiem Metodycznym języka łacińskiego w Łodzi, Koło zainicjowało urządzenie dla młodzieży poranków klasycznych, które też Ognisko zorganizowało w dniach 23 i 24 kwietnia w jednym z teatrów miejscowych. Poranki te znalazły pełny oddźwięk na przepełnionej widowni i przychylną ocenę w prasie. Koło Łódzkie zajęło się z całą energią przygotowaniem Zjazdu Polskiego Towarzystwa Filologicznego w Łodzi.

Koło liczy 20 członków.

6. Sprawozdanie Koła Poznańskiego.

Prezesem Koła jest prof. dr Witold Klinger, sekretarzem dr J. Wikarjak. Dn. 24 grudnia 1947 Koło poniosło dotkliwą stratę, zmarł bowiem długoletni członek Polskiego Towarzystwa Filologicznego, prof. gimn. Franciszek Dubas, lektor języka łacińskiego i wykładowca dydaktyki języków klasycznych na Uniwersytecie Poznańskim.

Koło odbyło 5 zebrań naukowych:

1. Prof. dr Witold Klinger: *Rusałki i pokrewne postacie demonologii europejskiej, a tradycja grecko-rzymska.*
2. Prof. dr Wiktor Steffen: *Gimnazja greckie w Egipcie w świetle dokumentów papirusowych.*
3. Prof. dr Witold Klinger: *Próby przekładów Kallimacha.*
4. Dr J. Wikarjak: *Postać Menedemosa w dramacie satyrowym Likofrona.*
5. Dr J. Stahr: *Jak brzmiał pierwotnie tekst wersetu XVI 18 Ewangelii Św. Mateusza.*

Koło liczy 23 członków.

7. Sprawozdanie Koła Toruńskiego.

Skład Zarządu: Prezes: Prof. dr Stefan Srebrny, wiceprezes: Prof. dr Eugeniusz Słuszkiewicz, sekretarz: Dr Leon Witkowski, skarbnik: Mgr L. Jarzębowski, członkowie Zarządu: Dr Zofia Abramowiczówna, mgr Marceli Wielhorski

Koło odbyło 7 zebrań naukowych z następującymi referatami:

1. Dr Przemysław Zwoliński: *Wpływ języka łacińskiego na język polski* (8 XI 1947).
2. Dr Leon Witkowski: *Źródła filologiczne traktatu św. Augustyna „De musica"* (25 XI 1947).
3. Dr Leokadia Małunowiczówna: *Znaczenie wyrazu „sacramentum" u św. Hilarego z Poitiers* (13 XII 1947).
4. Prof. dr Stefan Srebrny: *O jakiej tragedii mowa w komedii Menandra „Sąd rozjemczy"?* (31 I 1948).
5. Prof. dr Stanisław Skimina: *Praca pod kierunkiem przy nauczaniu łaciny* (28 II 1948).
6. Prof. dr Stefan Srebrny: *Przyczynek do interpretacji „Żab" Arystofanesa,* oraz: *O pewnym fragmencie komika Hermippa* (20 III 1948).
7. Dr Zofia Abramowiczówna: *Próba rekonstrukcji papirusa berlińskiego 9870* (17 IV 1948).

Koło Toruńskie przeprowadziło akcję zbierania podpisów wśród przedstawicieli najszerszych warstw społeczeństwa pod odezwą PTF w obronie stanu nauczania łaciny w szkołach. Zebrawszy około 1500 podpisów z terenu Pomorza (Toruń, Inowrocław, Włocławek, Brodnica, Nakło, Chojnice), Koło przesłało je Zarządowi Głównemu.

Koło urządziło w Auli Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika cykl wykładów publicznych mających na celu popularyzację wiedzy o kulturze antycznej. Wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr Stefan Srebrny: *Walka pokoleń w starożytnych Atenach* (24 II 1948).
2. Prof. dr Stanisław Skimina: *Poezja a społeczeństwo rzymskie* (8 III 1948).
3. Dr Leon Witkowski: *Taniec w starożytności* (17 III 1948).
4. Dr Leokadia Małunowiczówna: *Wczesne chrześcijaństwo wobec kultury antycznej* (21 IV 1948).
5. Dr Zofia Abramowiczówna: *Hezjod, pierwszy poeta pracy* (12 V 1948).

W dziedzinie dydaktyki języka łacińskiego i kultury klasycznej Koło Toruńskie współpracowało czynnie z Ogniskiem Metodycznym języka łacińskiego przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego aż do chwili zlikwidowania tego Ogniska.

Koło liczy 56 członków.

8. Sprawozdanie Koła Warszawskiego.

Skład Zarządu: Prezes: Prof. dr Kazimierz Kumaniecki, wiceprezes: Prof. dr Kazimierz Michałowski, sekretarz: Dr Lidia Winniczuk, skarbnik: Dr Gabriela Pianko, Członkowie Zarządu: Prof. Władysław Głuchowski, dyr. Stanisław Ostrowski, prof. Stefan Staszczyk, Komisja Rewizyjna: Mgr Katarzyna Augustyniak, mgr Stefania Światłowska, prof. Stefan Pieniążek.

W roku sprawozdawczym Koło odbyło 12 zebrań naukowych z 14 referatami:

1. Ks. doc. dr Franciszek Sokołowski: *Uwagi nad historią społeczno-gospodarczą Rostowcewa* (11 X 1947).
2. Dr Marian Plezia: *Wstępy do Platona* (16 XI 1947).
3. Dr Gabriela Pianko: *Humor Homera* — z recytacjami uczniów szkoły dramatycznej (13 XII 1947).
4. „Przyczynki do najnowszych badań nad tragedią grecką": 1) Dr Lidia Winniczuk: *Recenzja z dzieła C. M. Bowra „Sophoclean Tragedy,* 2) Dr Stefania Linowska: *Recenzja z dzieła Jacqueline Duchemin „L'agon dans la tragédie grecque"* (11 I 1948).
5. Prof. dr Rajmund Gostkowski: *Wpływ kultury antycznej na współczesną* (22 I 1948).
6. Doc. dr Izydora Dąmbska: *Mity Platońskie* (22 II 1948).
7. Prof. dr Władysław Strzelecki: *Z dziejów alfabetu łacińskiego* (29 II 1948).
8. Dr Maria Bernhard: *O sztuce starożytnej* — w związku z otwarciem wystawy objazdowej sztuki starożytnej (14 III 1948).
9. Prof. dr Kazimierz Kumaniecki: *Pieśni biesiadne Horacego* (20 III 1948).
10. Prof. dr Wacław Borowy: *Horacy na nowo, 1) Pieśni Horacego w przekładzie L. H. Morstina, 2) Noyes „Portrait of Horace"* (29 IV 1948).
11. Dr Maria Maykowska: *Zbrodnia i kara w „Prawach" Platona* (10 V 1948).
12. „Milczenie jako element teatralny": 1) Dr Lidia Winniczuk: *Milczenie jako element teatralny w tragedii greckiej,* 2) Dr Stefania Linowska: *Milczenie jako element teatralny we współczesnym repertuarze klasycznym* (4 VI 1948).

W ramach akcji odczytów wymiennych prezes Koła prof. dr Kazimierz Kumaniecki wygłosił odczyt pt. *Pieśni biesiadne Horacego* w Kole Lubelskim. Łącznie z Komisją Wykładów Powszechnych Uniwersytetu Warszawskiego, przy współudziale Muzeum Narodowego Koło zorganizowało cykl odczytów pt. *Kultura klasyczna epoki Peryklesa.* Na cykl ten złożyły się następujące odczyty:

1. Prof. dr Kazimierz Kumaniecki: *Ateny w dobie Peryklesa* (7 II 48).
2. Ks. doc. dr Franciszek Sokołowski: *Perykles — przywódca demokracji ateńskiej* (14 II 1948).
3. Prof. dr Kazimierz Michałowski: *Sztuka klasyczna starożytnej Grecji* — z przeźroczami (21 II 1948).
4. Prof. dr Adam Krokiewicz: *Protagoras i Gorgias* (26 II 1948).
5. Dr Lidia Winniczuk: *W teatrze ateńskim* (6 III 1948).
6. Prof. dr Stanisław Lorentz: *Renesans sztuki antycznej w Polsce XVIII w.* — z przeźroczami (13 III 1948).

Odczyty te spotykały się z dużym uznaniem wśród publiczności, prasy i radia; frekwencja, która na poprzednich wykładach powszechnych wynosiła przeciętnie 30 osób, na cyklu Peryklesowym doszła od 250 do 500 osób.

Dn. 14 marca 1948 została otwarta na wniosek Koła, a staraniem Mu-

zeum Narodowego wystawa objazdowa sztuki starożytnej dla szkół, pod kierunkiem dr Marii Bernhard, która również opracowała „Przewodnik", specjalnie dla tej wystawy wydany.

Za zezwoleniem Kuratorium Szkolnego Okręgu Warszawskiego wygłoszono 9 odczytów w szkołach warszawskich i podwarszawskich, a mianowicie:

Dr Maria Bernhard: *Miasto starożytne* — dwukrotnie;

Prof. dr Rajmund Gostkowski: *Wpływy kultury antycznej na współczesną* — trzykrotnie;

Prof. dr Kazimierz Kumaniecki: *Demokracja ateńska w dobie Peryklesa* — dwukrotnie;

Dr Lidia Winniczuk: *Kobieta w starożytności* — dwukrotnie.

Sekcja dydaktyczna, przekształcająca się w Ognisko Metodyczne, zorganizowała lekcję pokazową, oraz referat prof. Wandy Germain pt. *Kultura egejska.*

Koło liczy 60 członków.

9. Sprawozdanie Koła Wrocławskiego.

Skład Zarządu: Prezes — śp. prof. dr Jerzy Kowalski, wiceprezes (po śmierci prof. Kowalskiego prezes): Prof. dr Władysław Strzelecki, wiceprezes (od 8 VI — po śmierci prof. Kowalskiego): Prof. dr Wiktor Steffen, sekretarz: Mgr Jerzy Łanowski, skarbnik: Dr Bronisław Biliński, Członkowie Zarządu: Prof. dr Kazimierz Majewski, prof. dr Juliusz Krzyżanowski.

Koło odbyło 5 zebrań naukowych z następującymi odczytami:

1. Prof. dr Wiktor Steffen: *Sen Herondasa* (25 XI 1947).
2. Dr Bronisław Biliński: *Troja u Lukana* (17 II 1948).
3. Prof. dr Władysław Strzelecki: *Kilka nieudałych prób reformowania alfabetu łacińskiego* (8 III 1948).
4. Mgr Ludwika Rychlewska: *Zwyczaje weselne u Rzymian* (27 IV 48).
5. Prof. dr Wiktor Steffen: *Od Pratinasa do Ajschylosa* (8 VI 1948).

Ponad to Koło wraz z Wrocławskim Towarzystwem Naukowym zorganizowało w dniu 29 IV 1948 uroczystą Akademię Żałobną ku czci śp. Rektora Jerzego Kowalskiego z następującym programem:

a) *Zagajenie* Rektora Kulczyńskiego.

b) *Działalność naukowa i organizacyjna Prof. Jerzego Kowalskiego* — prof. dr Władysław Strzelecki.

c) *Jerzy Kowalski jako pisarz i badacz literatury polskiej* — prof. dr Tadeusz Mikulski.

d) *Wspomnienie ucznia* — dr Bronisław Biliński.

e) Oda Pindara (Pyth. I) i utwór Seikilosa odśpiewane przez p. Walerię Jędrzejewską.

f) *Exegi monumentum* w wykonaniu Akademickiego Chóru Technicznego.

W ramach akcji odczytów wymiennych prof. dr Władysław Strzelecki wygłosił w Warszawie odczyt pt. *Z historii łacińskiego alfabetu.*

Koło liczy 32 członków.

C

Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Filologicznego w dniach 13—14 czerwca w Łodzi.

Po wysłuchaniu Mszy św. w Kościele Akademickim OO. Jezuitów, zebranych na Walne Zgromadzenie delegatów i gości powitali: organizator XLVII Zjazdu PTF, prof. dr Rajmund Gostkowski, prezes Koła Łódzkiego, Rektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. dr Tadeusz Kotarbiński, wreszcie prezes PTF, Rektor dr Jan Sajdak.

Po powitaniach Rektor Sajdak wygłosił odczyt pt. „Tertulian w ciągu wieków". Następnie zabrał głos wiceprezes urzędujący, prof. dr Jerzy Manteuffel, wygłaszając sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego PTF. Z kolei nastąpiło uroczyste wręczenie świeżo wydanego Rocznika EOS czcigodnemu jubilatowi, prof. dr Tadeuszowi Since, który w r. b. ukończył 70 lat życia. Zasługi jubilata dla nauki polskiej na polu kultury i literatury, będące wyrazem siły i wszechstronności jego zainteresowań, podkreślił w swym przemówieniu uczeń prof. Sinki, prof. dr Kazimierz Kumaniecki. Drugim uroczystym momentem było podanie do wiadomości zebranych nazwisk laureatów: nagrody z funduszu Ministerstwa Oświaty otrzymali dr Bronisław Biliński i dr Władysław Madyda po 30.000 zł, dr Marian Plezia i dr Leon Witkowski po 20.000 zł. Z kolei nastąpiło odczytanie sprawozdania kasowego, Komisji Rewizyjnej oraz sprawozdań Kół lokalnych. W dyskusji nad sprawozdaniami akcentowano owocną pracę Zarządu Głównego i podkreślano oszczędne gospodarowanie powierzonymi funduszami. Na interpelację w sprawie rezolucji w obronie łaciny prof Manteuffel zakomunikował, że została w tym celu wybrana komisja w następującym składzie: prof. dr Marian Golias, prof. dr Stanisław Skimina, dyr. Stanisław Ostrowski, dr Bronisław Biliński, dr Mieczysław Brożek. W skład Komisji-Matki weszli na wniosek Zarządu Głównego: Prof dr Marian Golias, prof. dr Stanisław Skimina, dyr. Stanisław Ostrowski, ponad to Walne Zebranie wybrało do tejże Komisji prof. dra Rajmunda Gostkowskiego i dra Mariana Plezię. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium Zarządowi Głównemu przyjęto przez aklamację.

Posiedzenia sekcji naukowej i dydaktycznej odbywały się równolegle.

Dn. 13 czerwca po południu w sekcji naukowej pod przewodnictwem prof. dr Kazimierza Kumanieckiego wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr Stefan Srebrny: *Przyczynek do interpretacji „Persów" Ajschylosa.*
2. Prof. dr Wiktor Steffen: *Nowe fragmenty dramatu satyrowego.*
3. Dr J. Wikarjak: *Postać Menedemosa w dramacie satyrowym Likofrona.*
4. Dr Gabriela Pianko: *Dramaty mitologiczne Epicharma.*
5. Dr Lidia Winniczuk: *Milczenie jako element teatralny w dramacie greckim.*
6. Dr Mieczysław Brożek: *Episynalefa w trymetrach jambicznych greckich.*
7. Doc. dr Władysław Madyda: *Wskazówki reżyserskie Donata.*

8. Prof. dr Jerzy Schnayder: *Grecka spuścizna periegetyczna.*

Dn. 14 czerwca przed południem zostały wygłoszone następujące odczyty:

1. Prof. dr Kazimierz Kumaniecki: *O nieznanej retoryce Filipa Kallimacha.*
2. Dr Jerzy Krókowski: *Od bukoliki do elegii.*
3. Dr J. Stahr: *Kto jest autorem zakończenia Ewangelii św. Marka.*
4. Dr Bolesława Duszyńska: *Organiczny ustrój świata, jako jedno z zasadniczych pojęć filozofii starożytnej.*
5. Dr Mieczysława Ruxer: *Bogini z Paestum.*
6. Dr Marian Plezia: *Uwagi o słowniku łaciny średniowiecznej.*
7. Mgr T. Błaszczyk: *Uwagi na marginesie Salustiusza listu do Cezara.*
8. Mgr Zobel: *Grzegorz prezbiter.*

Posiedzenie sekcji dydaktycznej zaszczycili swą obecnością Kurator Okręgu Szkolnego Łódzkiego oraz przedstawiciel Ministerstwa Oświaty dr Kazimierz Budzyk. Zgodnie z programem prof. dr Marian Golias wygłosił odczyt: *W sprawie nauczania łaciny,* dyr. Stanisław Ostrowski: *Początki języka łacińskiego w nauczaniu szkolnym,* a prof. dr Stanisław Skimina: *Słów kilka o lekturze.* Wszyscy zgodnie wypowiadali się za koniecznością zostawienia w szkole łaciny bądź to ze względów formalnych, bądź to w trosce o kulturę polską.

Dn 14 czerwca po południu odbyło się zebranie plenarne i zamknięcie Zjazdu. Na wstępie przewodniczący prof. dr Manteuffel odczytał depesze wysłane do p. Ministra Oświaty, do Wiceministra ob. Krassowskiej oraz do Dyrektora Dep. W. Michajłowa. Propozycję wysłania depeszy do prof. dra Stanisława Witkowskiego przyjęto przez aklamację.

Po odczycie prof. dra Tadeusza Sinki pt. *Antystenes — pierwszy teoretyk życia cynicznego,* zostało odczytane sprawozdanie Redakcji czasopisma EOS. W dyskusji nad sprawozdaniem prof. Manteuffel podkreślił ofiarną pracę dra Jerzego Krókowskiego, który wziął na swoje barki cały ogrom trudów po śmierci Redaktora Prof. Jerzego Kowalskiego. Dr Janina Pliszczyńska odczytała sprawozdanie redakcji czasopisma dydaktycznego PAIDEIA. Przyjęto przez aklamację trzy wnioski Zarządu Głównego:

1) Deklaracja w obronie nauczania łaciny w szkole;
2) Przystąpienie do Międzynarodowej Federacji Towarzystw Filologicznych;
3) Wznowienie sekcji polskiej przy Association Guillaume Budé.

Skarbnik Zarządu Głównego, dr Janina Czerniatowiczowa, zakomunikowała zebranym, że nie zachodzi konieczność podwyższenia składki członkowskiej, ale że Zarządowi bardzo zależy na szybkim ściąganiu składek zaległych oraz na punktualnym dopływie składek bieżących.

Walne Zebranie wybrało na członków honorowych PTF prof. dra Witolda Klingera i prof. dra Seweryna Hammera.

Prof. Jerzy Manteuffel w imieniu zebranych wyraża uznanie dla redakcji Meandra, co Zgromadzenie przyjęło hucznymi oklaskami.

Komisja - Matka zaproponowała następujący skład nowego Zarządu:

SKŁAD ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

Prezes: Prof. dr Jan Sajdak — Poznań.

Wiceprezes Urzędujący: Prof. dr Jerzy Manteuffel — Warszawa.

Wiceprezesi: Prof. dr Stefan Srebrny — Toruń, prof. dr Rajmund Gostkowski — Łódź.

Redaktorzy: Prof. dr Władysław Strzelecki — Wrocław, prof. dr Wiktor Steffen — Wrocław.

Komitet Redakcyjny: Prof. dr Witold Klinger — Poznań, prof. dr Kazimierz Kumaniecki — Warszawa, prof. dr Jerzy Manteuffel — Warszawa, prof. dr Tadeusz Sinko — Kraków.

Skarbnik: Dr Janina Czerniatowicz — Warszawa.

Sekretarz: Dr Gabriela Pianko — Warszawa.

Członkowie Zarządu: Prof. dr Adam Krokiewicz — Warszawa, prof. dr Kazimierz Kumaniecki — Warszawa, prof. dr Kazimierz Michałowski — Warszawa, prof. dr Stanisław Skimina — Kraków, dr Janina Pliszczyńska — Lublin, dyr. Stanisław Ostrowski — Warszawa, dr Mieczysław Brożek — Kraków, dr Jerzy Krókowski — Wrocław (administrator Wydawnictw), mgr Stefania Światłowska — Warszawa, prof. Józef Płetnia — Katowice.

Zastępcy: Ks. doc. dr Franciszek Sokołowski — Warszawa, mgr Katarzyna Augustyniak — Warszawa, mgr Tadeusz Brzostowski — Warszawa.

Komisja Rewizyjna: Prof. dr Marian Golias — Łódź, prof. dr Rudolf Niemiec — Kraków, dr Jadwiga Sadowska — Warszawa, dr Lidia Winniczuk — Warszawa, dr Janina Żuławska — Warszawa.

Propozycja Komisji Matki została przyjęta przez aklamację.

W wolnych wnioskach zabrał głos prof. dr Tadeusz Sinko, życząc owocnej pracy nowemu Zarządowi i Redaktorom EOS, prof. dr Wiktorowi Steffenowi i prof. dr Władysławowi Strzeleckiemu, wyrażając przy tym życzenie, aby pismo utrzymano na tym poziomie, na którym je postawił śp. prof. Kowalski. Prof. Sinko radzi również zabiegać o umieszczenie w EOS krótkich streszczeń z naukowej prasy zagranicznej.

Prof. Stefan Srebrny zwraca uwagę na brak podręczników akademickich z dziedziny filologii klasycznej, np. podręcznika metryki. Prof. Sinko proponuje, by Zarząd zwrócił się w tej sprawie do prof. Turyna jako specjalisty w dziedzinie metryki greckiej, oraz do prof. Strzeleckiego w sprawie podręcznika metryki łacińskiej. Propozycja zostaje przyjęta przez Walne Zgromadzenie i przekazana Zarządowi Głównemu dla nadania jej dalszego biegu. Prof. Gostkowski występuje z wnioskiem, aby Zarząd Główny poczynił zabiegi u Władz w sprawie urządzenia wycieczek filologicznych do Grecji i Włoch.

Zamknięcie Walnego Zgromadzenia nastąpiło o godz. 19.40. Osób obecnych było około 150.

SPIS RZECZY

Biliński Bronisław: Jerzy Kowalski 1893—1948, życie i prace 3
Klinger Witold: Z poezji Kallimacha z Cyreny 46
Sinko Tadeusz: Dookoła Plautowej *Asinarii* 69

SPRAWOZDANIA I OCENY

Dział językowy w *Revue des Études Latines* 1939—1947 (Irena Kazikówna) 107
Tadeusz Sinko, *Literatura grecka II 2*, Kraków 1948 (Jerzy Manteuffel) 125
Pindari carmina cum fragmentis, ed. A. Turyn, Cracoviae 1948 (Wiktor Steffen) 127
Vittore Pisani, *Grammatica latina storica e comparativa*, Torino 1948 (Jan Safarewicz) 128
Jérôme Carcopino, *Les secrets de la correspondance de Cicéron*, Paris 1947 (Marian Plezia) 131
Dzieła Tacyta, przeł. i wstępem poprzedził Seweryn Hammer, tom III i IV, Warszawa 1939 i 1947 (Jerzy Krókowski) . . . 137

KOMUNIKATY

XLVII Sprawozdanie z czynności Polskiego Towarzystwa Filologicznego za czas od 1 VII 1947 do 12 VI 1948 oraz Sprawozdania Kół 141

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Biliński Bronisław (Wrocław) 3
Kazikówna Irena (Kraków) 107
Klinger Witold (Poznań) 46
Krókowski Jerzy (Wrocław) 137
Manteuffel Jerzy (Warszawa) 125
Plezia Marian (Lublin) 131
Safarewicz Jan (Kraków) 128
Sinko Tadeusz (Kraków) 69
Steffen Wiktor (Wrocław) 127